

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Opatrzona, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty poczty i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 8 (20) października 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wileńska 28. (2623)

Kupuje: masło, sery, wędliny, grzyby, marynaty, konfitury domowe, miód i t. p. wiejskie produkty. Ekaterynosław, sklep «Agricola». (7050)

Zakład chirurgiczny D-ra ADAMA PRZYBORSKIEGO Warszawa, Sewerynow 5, róg Oboznej, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. (2742)

NALECZÓW.

Sanatorium zimowe dla chorych z chorobami wewnętrznymi i nerwowymi. Hydroterapia, kąpiele borowinowe i elektryczne. Dwóch stałych lekarzy. Dyrektor D-r A. Puławski, dotychczasowy ordynator szpitala Dz. Jezus w Warszawie. (2732)

Jeune anglaise

cherche leg. de covers. E. F. Cnč., Mac-han № 4/10, kb. 6. (7114)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richement illustrée. Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

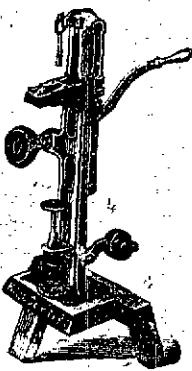
La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.



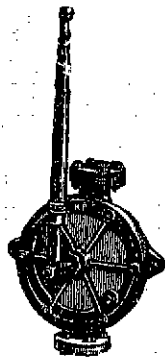
Fabryka Maszyn KAROLA POSEPNY

Warszawa, Marszałkowska 17

POLECA:

Maszyny do mycia, napełniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.

Wszelkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzelni — beczki do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz Pompy studzienne. (2448)



Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karan'ina № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele. Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapią. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7084)

Herbarz Polski

wydawany przez

p. Adama Bonieckiego

wychodzi zeszytami miesięcznymi pierwszego każdego miesiąca i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. W prenumeracie cena zeszytu kop. 75. Wyszedł obecnie zeszyt 7.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Gebethnera w Krakowie. (2728)

STUDENT Peterburskiego Uniwersytetu poszukuje lekcji. Petersburg, P. Str. Aleksandrowski pr. № 5, m. 3. A. U. G. (7117)

CZĘSTOCHOWA.

200,000 drzew owocowych.

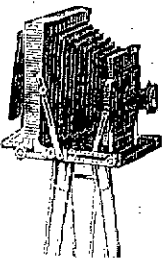
Drzewka po 30-45 kop. Róże 15 do 25 kop. Poleca ogród pomologiczny

WŁADYSŁAWA ZAWADY.

Katalogi bezpłatnie. (7066)

W Berlinie pokoje umeblowane w centrum miasta. polecam dziennie lub na czas dłuższy. Usługa polska. Friedrichstr. № 3, II piętro. Skrzetuska. (7115)

SZYDLOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz. Foksal 14, dom wł. Za szc. 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2608)



P. LEBIEDZIŃSKI

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH.

WARSZAWA, Krakowsk. Przedm. № 65, 1-sze piętro.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

Podręcznik fotograficzny, wydany własnym nakładem, wkrótce opuści prasę. (2463)



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszuiczenko.

AGENCYA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruształny pereułek № 60.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. ◆ (2475)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Frelbowski Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

ZAKOPANE

Hotel Liljana z wykwiutem urządzony, poleca na zimę pokoje z pościelą, opałem i światłem od 80 kop.—3.50 rb. dziennie. Kompletny pensjonat z pokojem od rb. 2.40. Miesięcznie taniej. Kuchnia wykwiutna. Wjazd od Chramcówek. Prospekt na żądanie. (2730)

BIURO UNGRA

Aleja Jerozolimska № 84 (róg Marszałkowskiej)

W WARSZAWIE.

Stale posiada na składzie Meble nowe i używane. Wielki wybór Mahoni. — Ceny niskie. (2737)

Obszerne laboratorium do wyłączonego użytku pp. Amatorów.



ERYWAŃSKA 3

GOLCZ & SZALAY

POLECAJĄ: Aparaty Fotograficzne najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

WARSZAWA.

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patenta „Klein“ skuteczniejsze biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Nikolaiewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)

W WAGONIE. — A więc pani jest wdowa?

— Tak, panie. A pan?
— Ja także jestem wdowcem.
— Ach, jak to uprzejmie z pańskiej strony!... (Smigus).

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

K. WASILEWSKI i S-KA
KANTOR
KOMISOWY
WARSZAWA

Marszałkowska № 137.
Telefonu № 1155.

Rekomenduje: rządów rolnych, ekonomów, pisarzy, praktykantów leśniczych, ogrodników, gorzelańców, kasjerów, magazynierów. (2689)

Wynajem mieszkań.

Nowość!

Książę Szczerbatow.

KAMPANJA POLSKA

Księcia Paskiewicza

w 1831 r. (2721)

Przekład z francuskiego. — Cena rb. 1. 20.

Skład główny w księgarni JANA PISZERA, Warszawa, Nowy-Swiat 9.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Jenerał Tomasz

Pomian Hrabia

LUBIEŃSKI.

2 duże tomy z 4 rycinami, zawierające wspomnienia i pamiętniki z czasów od 1784—1870 r.

Wydane p. Rogera Hr. Lubieńskiego.

— Cena rb. 5. —

GEBETHNER i WOLFF

w Warszawie. (2740)

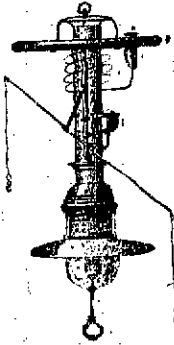
„EXSICCATOR“ de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem !!!
JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna № 5 (2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

NAJTAŃSZE OŚWIETLENIE za 1 kop.



godzina światła białego o sile 200 świec

LAMPY NAFTOWE, palące się bez knota i koszulki Auera, oraz (2716)

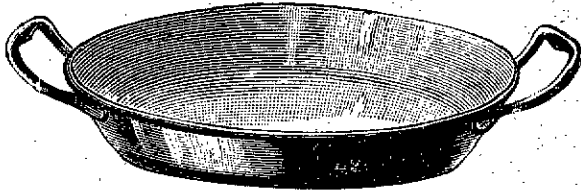
KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnowszego systemu, wyrabia fabryka

A. ZAWISTOWSKIEGO

Warszawa, ulica Leszno № 91.



Naczynia kuchenne i stołowe z czystego Niklu BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP. w Dolnej Austrii. znane powszechnie z pięknego i trwałego wyrobu, są co do trwałości i praktyczności bez współzawodnictwa.



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najakuratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

Nowy-Swiat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

Nowy-Swiat № 39.

(2646)

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopsjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisania. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscąjgi. Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. CENY NIZKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

3363)

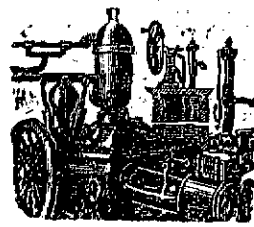
PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALESKI

WARSZAWA, Berga № 8.

(2528)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



POMPY

wszelk. system, SIKAWKI, Rezerwoary, Aksamiaty, Rury, Pasy do maszyn Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & CO.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

FONOTYPJI KRAJOWEJ.

Wafki do fonografów z utworami miejscowemi na orkiestrę. Melodje swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmując wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Żądać katalogów. (2640)

Pierwszorzędne Biuro

nauczycielskie Znatowiczowej i Michniewiczówny, poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki. Złota, 32. (2705)

HOTEL WIEDENSKI.

WARSZAWA, Marszałkowska № 102, róg Widok, vis-a-vis banku Wiedeńskiego, po przejściu w inne ręce, z gruntu odnowiony, meble i pościel nowe, z komfortem urządzony, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 70 do rb. 4 na dobę. Restauracja na miejscu, kuchnia wytworna. Zarząd zwraca szczególną uwagę na czystość i dobrą usługę, omnibusy na główniejszych pociągach. (2679)

STARODRZEW. Iks, który świeżo dorobił się majątku, chwali się przed wszystkiemi swoim drzewem genealogicznym.

— Nic dziwnego — szepce ktoś złośliwie — że się chwali: sam je zasadził... (Kur. Warsz.).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

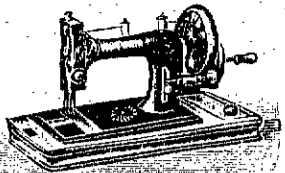
MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŃNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TREBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY. (2549)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

! VICTORIA !



najlepsza w świecie maszyna do szycia. Zepsucie prawie niemożliwe.

Posiadamy również maszyny Zingera i innych systemów. (7112)

Wylączna reprezentacja Dcm Handlowy LIER i ROSSBAUM

№ 48, Grochowa № 48, Petersburg.

Dr. Wolicki leczy choroby moczopięciowe, skórne, piersiowe, choroby raka. Petersburg, Newski pr. № 134, m. 6, od 9-3 popoł. i od 6-8 wiecz. (7109)

SCHRONIENIE I PRZYTUŁEK dla

BRZEMIENNYCH I POŁOŻNIC.

PRZYTUŁEK

DLA MAMEK I NIEMOWLAT. Petersburg, Kołomieńska № 12, m. 1. Telefonu № 2702.

(7111) **WERESZCZYŃSKA.**

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (7105)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

J. PIOTROWSKIEGO

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (7104)

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia

Leon Auclair

Petersburg, Wielka Morska, dom Tur. № 21. (7106)

ZAWIADAMIANY, IŻ PAM

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

PETERSBURG

!! DYWANY !!

Perskie, tekińskie, bucharskie, turkmeńskie wszelkich wymiarów otrzymano w dużych partjach—ceny niskie.

PORTJERY od 3 rb. 50 k. i drożej.

WSCHODNIE MEBLE

Wielki wybór i kompletne urządzenie pokojów w wschodnim stylu.

Jakób Chodźeinatow

PETERSBURG, Newski prosp. № 34, vis-à-vis Dumy.

WARSZAWA, ul. Niecała № 6. (7103)

MAŁO SOLONE ŚLEDZIE KRÓLEWSKIE

sprzedają się u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, w środku Maryjskiego rynku, przy kaplicy. (7108)

WSCHODNIE MEBLE

Parawany, Stoliki, Taburetki różne z inkrustacją.

Wyroby srebrne kaukaskie, Galony, Turkusy.

Tkaniny jedwabne wszelkich nazw.

Obrusy, serwetki i różne hafty

Haftowane poszewki na poduszki od 65 kop.

Podpięcia metalowe od 75 kop. para.

Burki, Portjery, Dywany.

Firanki algierskie w pasy od 3 rb. 50 k. para. (7094)

Kołdry i Szlafroki

na wacie, stebnowane, gotowe i na obstalunek.

Petersburg, Wielka Morska № 26, róg Grochowej

WIELKI WSCHODNI MAGAZYN.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Założyciel i właściciel Muzeum Petersbursk. Pszczelniczego

N. D. WERDEREWSKI

wobec niemożliwych warunków sprzedaży (przez kupców i komisjonerów) napojów, sporządzanych z naturalnego miodu pszczelnego, pragnąc ocenić zżółtymi tych zdrowych napojów, znalazł możebnym rozsyłać codziennie wszystkim, na pierwsze żądanie, próby: za 25 kop. butelkę półporc., a za gatunki musujące 40 kop. za butelkę. Zwracać się: Petersburg, Muzeum Pszczelnicze, Czornaja rieczka № 53.

W składach: Zarządu appanazy i u Dostawcy Najwyższego Dworu Sztritera 5 kop. drożej. (7092)

KOŁDRY

pluszowe, bajowe i wigoniowe, ładnych deseni, puch do poduszek, włosa do materaców i mebli, w magazynie

S. W. RIEZCOWA

Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszow zaułek № 3. (7107)

Uralskie i Syberyjskie

DROGIE KAMIENIE.

PETERSBURG, Newski, 46, vis-à-vis Gościnnego Dworu A. P. Sumin, w podwórzu, drugie piętro m. 32. (7102)

Pokojowa polka poszukuje miejsca tu, albo na wyjazd, z szyciem, zna krój i gospodarstwo, posiada świadectwa i rekomendacje. Petersburg, Mała Masterskaja № 3, m. 3. (7116)

Szybkie kłusaki inochodniki.

Wszyscy pragnący nabyć za umiarkowaną cenę dobre i zdrowe konie, albo sprzedać lub zamienić swoje wraz z powozami i uprzężą, zechcą zgłaszać się od g. 2 do 5 do «Конишня Охотника» С.-Петербургъ, Чернопольская 5. (7099)

Dla kancelaryj, kantorów i osób prywatnych
NOWE MASZyny PISZĄCE

„Gladston“

Te maszyny piszące są bardzo mocne, nie psują się, posiadają bardzo wyraźny druk: wszystkie litery, cyfry i znaki nie ustępują innym maszynom, ponieważ na nich pisać można na papierze i kopertach wszelkiego formatu. Wiersze, według potrzeby, mogą być węższe lub szersze, przyczem pisać może każdy szybko i dobrze po obeznaniu się z objaśnieniem, dołączanem do każdej maszyny. (7098)

Cena maszyny z ruskim alfabetem 60 rb.

Zagraniczny alfabet oddzielnie 10 „

Wysyłamy po otrzymaniu 1/3 ceny, jako zadatek.

Petersburg, SKŁAD NOWYCH WYNALEZKÓW, Wielka Morska № 33.

KURSA RACHUNKOWOŚCI

(PODWÓJNA BUCHALTERJA I HANDLOWA MATEMATYKA) oraz Francuzkiej Handlowej Korespondencji

Zarząd Ministerjum Finansów,

z ustawą zatwierdzoną przez P. Ministra Finansów.

Założyciel P. MANDIN.

Przygotowanie niewymagalne. Wykłady wieczorne dla osób zajętych dzienną pracą. Wykłady dla Dam oddzielnie. Z rozpoczęciem każdego miesiąca wykłady dla nowej grupy. Kurs półroczny, po 3 razy na tydzień. Kończący kurs, otrzymuje świadectwo urzędowe na tytuł buchaltera. Nie zdający egzaminu, korzysta z prawa bezpłatnego przechodzenia powtórnie kursu. Opłata za cały kurs buchalterji, handlowej rachunkowości i francuzkiej handlowej korespondencji 50 rb. Program wykładów na żądanie wysyła się bezpłatnie. Kursa otwarte w domu № 30 K, Lanteronowska ul., Odesa. (7045)

DYWANY

 wschodnie ręcznego wyrobu, świeżo otrzymane.

- ◆ Dywany perskie ◆ Dywany harasańskie
 - ◆ Dywany tekińskie ◆ Dywany fergańskie
 - ◆ Dywany kaukaskie ◆ Dywany kurdystańskie
 - ◆ Dywany bucharskie ◆ Dywany „sumach“
- Dywany: „pałas“, „szadda“, „zili“ i „werni“.

WIELKI WSCHODNI MAGAZYN

(7095)

Petersburg, Wielka Morska 26, róg Grochowej.

!! PŁYN INDYJSKI !!

Dozwolony przez petersburski Zarząd medyczny, wynaleziony przez M. W. Aleksandrowa

NISZCZĄCY WSZELKIE INSEKTY.

Skład: С.-Петербургъ, Вас. Островъ, 5 линия № 14—14, Аптекарский Магазинъ № 1. Sprzedaż wszędzie. (7110)

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

K. KRAJEWSKIEJ

ODESA, ulica Derybasowska № 19.

Wykonywa wszelkie obstalunki w zakres damskich tualet wchodzące, według najwleższych zurnall. Ceny przystępne. (7010)

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5,

podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz.-kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historie poszczególnych kościołów, reprodukcje widoków zewnętrznych, wnętrz, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspaniałym wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach: na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i biblioteki polskiego domu.

Treść drugiego zeszytu:

Kolegata w Łowiczu (dalszy ciąg). — Kościół parafialny w Dzierżkowicach. — Kościół parafialny w Woźuczynie. — Łowicz. Kościół pod wezwaniem Sw. Ducha (dokończenie nastąpi w 3-im zeszycie).

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy, kop. 50, z przesyłką kop. 66 kop.

Cena za zeszyt ośmio-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny, rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymywać wydawnictwo nasze na papierze kredowanym, winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszycie w kwocie rubli 5.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wysyłać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentur po za Warszawą, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2736)

LECZNICA CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-iej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznia № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecięca; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanżerońskiej.

Książę F. GIEDROYC

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zboż, konieczyń i wszelkich produktów rolnych. (76)

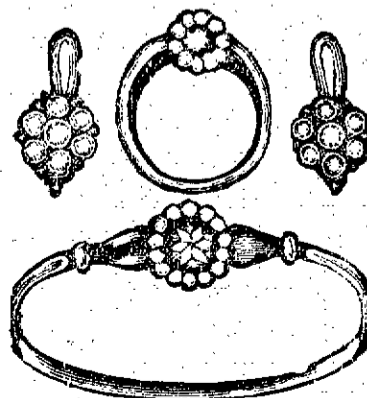
Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYC.

Fabryka maszyn

WŁADYSŁAWA MENCEL

z Białej Cerkwi

uprzejmie uprasza WW. Panów plantatorów buraków i Administratorów fabryk cukru o łaskawe wcześniejsze, do Nowego roku, robienie obstalunków na siewniki burakowe «NOWY TRIUMPH» i «MATADORY», wysiewające jednocześnie nasiona burakowe i sproszkowane nawozy sztuczne, gdyż z powodu żądań różnych ilości rzędów w siewnikach i różnych odległości pomiędzy rzędami, fabryka zapasów robić nie może. (93)



Przygotowałem wielki wybór wspaniałych przedmiotów z czystego 56 próby złota, specjalnie na podarunki przeznaczonych. Szczególniej POLECAM WSPANIAŁY PODAREK „Garnitur”, złożony z bransolety złotej 56 próby ozdobnie wykończanej, osypanej sztucznymi parzykami brylantami, a pośrodku double szafir, rubin, ametyst, turkus i inne, oraz para kolczyków i pierścionek, również z czystego złota 56 próby.

Zamiast 20, 18 i 15 rb. tylko za 12 rb. Wysyłam po otrzymaniu zadatku 2 rb., resztę za zaliczeniem pocztowem. Adres po rosyjsku (6840)

Ju. GUBER (Ю. ГУБЕРЬ).

Skład wyrobów złotych. Odesa, ul. Pocztowa № 21, lit. KP.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarna № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstyrpatory, drapacze. Siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wycielacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, młyny różne, śrutowniki, sikawki ogniowe i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczałik № 27.

(643)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/I 1890

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadte Tow. «NEW-YORK» odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynowawli: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kieszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1.

(88)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyzszą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depezy: Бейль Одесса.



AKCYJNE TOWARZYSTWO

FABRYKI MEBLI

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Newski, 64. — PETERSBURG. — Newski, 64.

Podaje do wiadomości, że w obszernym magazynie urządzono wzorowe pokoje, umeblowane w angielskim i najnowszych stylach.

WE WŁASNYCH WARSZTATACH

Petersburg, Stremiannaja ul. № 29,

przyjmują się obstalunki na wszelkiego rodzaju roboty stolarskie. (6993)

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, żózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PATENTOWANE

SEPARATORY „ALFA-LAWAL“

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonalonem oddzielaniem smietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., przy jednoczesnem wypróbowaniu separatorów innych systemów, separatorom „ALFA-LAWAL“ przyznane zostały najwyższe nagrody — dyplomy honorowe.

Przeszło 170,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal“ znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa-Lawal“ dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

LUDWIK NOBEL

W PETERSBURGU

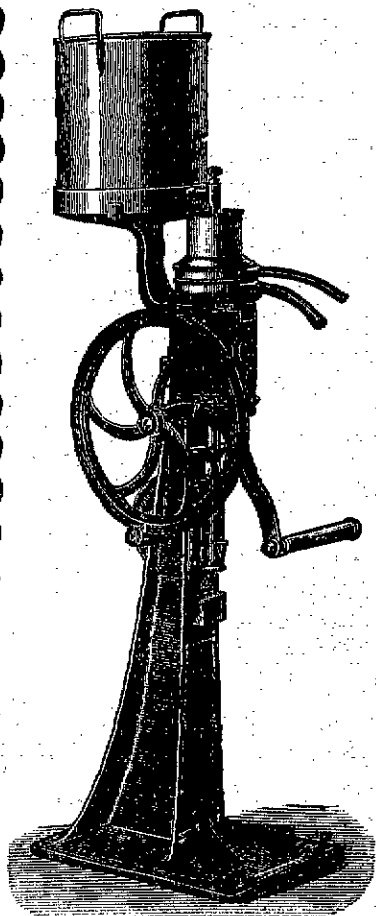
Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

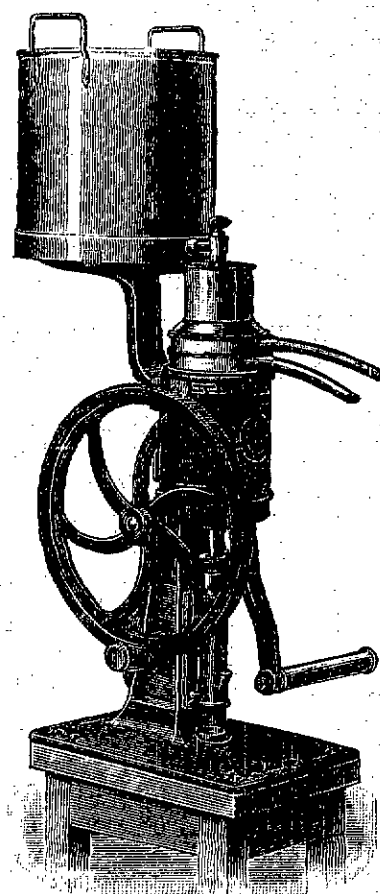
Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Akc. Tow. „Rabotnik“ (Fontanka, Solanoj gorodok).
W MOSKWIE: Br. W. i N. Blandowy (Przejazd Lubiański № 31).
Tow. „Rabotnik“ (u Czerwonych Wrót).
W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimina).

W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 15-17).
W KAZANIU: M. Ramm.
W RYDZIE: Henryk Frycze (ul. Wielka Jakowlewska 24).
W TYFLISIE: G. Szadynow.
W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, niski.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, wysoki.

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.

Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

W przemyśle i gospodarstwie wiejskiem. (6455)

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompy-centryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

◆ Olbrzymi eksport do wszystkich części świata. ◆
Reprezentanci: J. BEREZOWSKI, inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5. Warszawa, A. ZABOROWSKI, inżynier, Smolna 28.

JABLONNA

piękny m-jątek ziemski, 15 wiorst od Lublina, w d. 28 listopada r. b.

sprzedany będzie w drodze działów

przez licytację, w sądzie okręgowym lubelskim. Przestrzeń wiók 66, w tem lasu budowlanego w/ok 8, łak wyborowych 2 1/2, reszta ziemi ornej 1-szej klasy, pазennej. Zasięwy: około 300 morgów pszenicy, 150 żyta. Inwentarz w stanie doskonałym; 150 sztuk koni i bydła, 150 owiec. Lawentarz martwy z wszelkimi maszynami i utensyljami gospodarskimi w świetnym stanie. Dwór obszerny, wygodny, z ładnymi ogrodami: owocowym i angielskim. Towarzystwa 61,000 rb.; można dobrać 15,000 rb. Długów żadnych. Licytacja rozpocznie się od 150,000 rb. Osobiście porozumieć się można w Warszawie, Chmielna № 3, w kanciarze „Noblesse“, od godziny 10-ej do 12-ej zrana. (2741)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykiety tasieciemczką, za pomocą której można etykietykę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasieciemczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższemi etykietkami mogą być w sprzedaży.

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2672)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSZAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzony. Numer od 1-8 rb.

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSZAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)



Odnaczony złotym medalem na Wystawie
Lowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI
B. Ronczewskiego
Warszawa, ul. Królewska № 25.

Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wiel-
ki wybór fuzji fabryk:
belgijskiej - A. Francotte & Co. w Liège,
zulskich - J. P. Sauer & Sohn i «Nimrod»,
czeskiej - J. Nowotny w Pradze,
angielskiej - W. W. Greener w Londynie,
z gwarancją za trwałość i strzał każdej
broni. (2638)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach.
Nowe, obfite ilustrowane cenniki, wysyłają
się na żądanie bezpłatnie.

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Mar-
szałkowska 98, m. 26, specjalnie choro-
by gardła, głębi ustnej, szcęk, zębów.
Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne.
(2298)



Genewskie piękne

Zegarki męskie

czarne z ciemnej stali re-
montoir znanej fabryki
«EMIL»

wyregulowane do minu-
ty, z poręczeniem za aku-
ratność w chodzeniu na 8 lat, wysyłamy

(po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za
zaliczeniem pocztowym), tylko za 4 rb.
55 kop. z dewizką. Damskie o 1 rb. dro-
żej. Składъ Американскихъ часовъ ДИ-
НА въ Одессѣ, Почтовая ул. II. P. (6843)

DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 230 str. p. t.
«SZTUKA» za jedną 7 kop. markę (koszt
przesyłki pocztą). Odesa, róg Puszkini-
skiej i Bazarnej d. własny, № 79. S.
Fejnstejn. (7045)

ANDRZEJ GRUCEWICZ

Krawiec męski z Warszawy.
Teatralny zaułek № 16, d. Porta, obok
Crédit Lyonnais, róg Jekaterynieńskiej.
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie
krawiectwa wchodzące; kroj i wykoń-
czenie według ostatniej mody.
Ceny przystępne. Przy pracowni
otwarta szkoła kroju męskich i
damskich tualet. (7085)

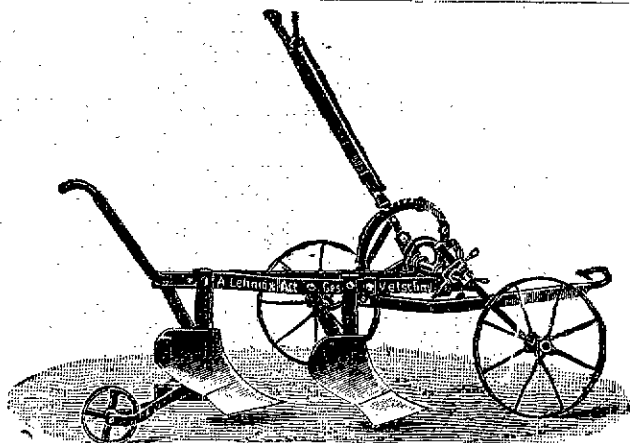
PO ŚLUBIE. Stara żona do młodego mę-
ża: Przed ślubem mawiałeś mi, że jesteś
zadroitny nawet o ten wietrzyk, co wie-
je na moje piękne oczy.

— To dlatego, żebyś zamknęła okno,
bo bałem się reumatyzmu. (Smigus).

NASIONA

KONICZYN

w wybor. gat. zakupuje. Tow. p. l.
„Dom Handlowy E. Krasicki i S-ka”
w Kijowie. (7091)



LOKOMOBILE PAROWE I NAFTOWE i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI
JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA.”

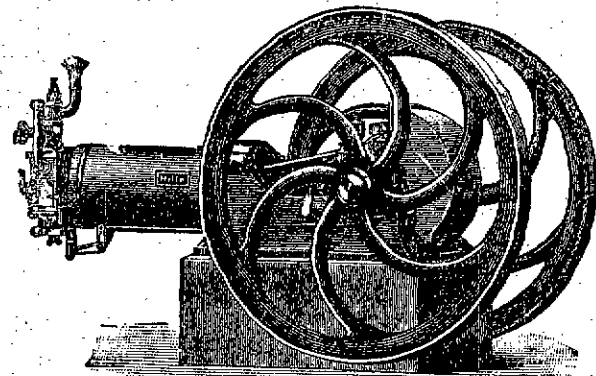
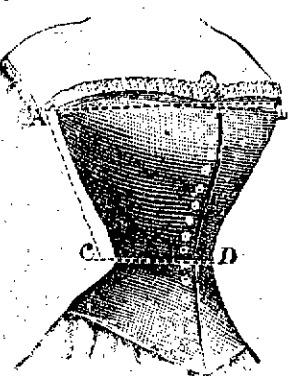


**TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKO-
WANIEM** od najinteligentniej-
szych dam, wynalazek nasz uży-
wających, pozwalają nam z całą
sumiennością polecić **WSZYST-
KIM** paniom patentowany Szyn-
dlera **BIUSTHALTER** (Antygorset).
Wynalazek ten, zastępujący gor-
set i uznany we wszystkich pań-
stwach, daje zupełną swobodę
ruchów, wskutek czego mogą
go nosić w ciągu całego dnia
WSZYSTKIE bez wyjątku damy,
jak również pracujące w biurach,
szkołach, handlach, podróżujące,
uprawiające sport, uczennice, go-
spodynie przy domowych zaję-
ciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące,
a nawet olerpiące, o czym świadczą odezwy pp. dokto-
rów, do każdego egzemplarza dołączane. (7087)

Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odzna-
cza się elegancją i wykończeniem z najlepszych i naj-
modniejszych materiałów, używanych na gorsety.

CENY: AA A B C DD jed. czarny
rb. 3.50 rb. 4.50 rb. 5.75 rb. 6.75 rb. 9.50

◆ Detaliczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem
pocztowym wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za
przesyłkę 50 kop. Przy obstalunku należy dołączyć miar-
kę w centymetrach, werszakach, calach, lub na tasiem-
ce według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierzą-
pod pachą na ubranlu (wraz z plecami) od A do B-
2) Pełny obwód w talii naokoło od C do C, i 3) Wyo-
sokość boku od A do C. Adres dla obstalunków:
Warszawa, „SZYDLERA BIUSTHALTER”, Marszałkowska 118K



**ZNANE ZE
SWYCH ZALET
ORYGINALNE
MOTORY
„HILLE”**

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej nafty.

**JENERALNA REPREZENTACJA
J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne**
Warszawa, Zielna № 6. (2743)



J. Jahołkowska, b. naucz. II gim.
W WARSZAWIE

MARSZAŁKOWSKA 143. WSPÓLNA 40.
PIERWSZORZĘDNE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
oraz pracy kob. fachowych, poleca:
Nauczycieli, nauczycielki, bony, buchal-
terki, krojczynie, gospodynie, panny słu-
żące. Sprowadza cudzoziemki. (2641b) posady i lekcje.

ŻNIWIARKI «Plano».
KOSIARKI «Plano».
WIAZĄŁKI «Plano».
GRABIE «Plano».
BRONY TALERZOWE «Gale».
KULTYWATORY «Gale».
PLUGI «Gale».
MŁOCARNIE «Lehnigk».
MŁYNIKI «Lehnigk».
WIALNIE «Lehnigk».
PLUGI «Lehnigk».

KUPUJECIE DLA SWOICH SAMOWARÓW
Patentowany Aparat-Regulator.



Ekonomia, praktyczność, taniałość.
Aparat regulator utrzymuje stale war-
w w samowarze w ciągu 10 godz. usuwa
dymienie i czad, utrzymuje dobroć her-
baty, zabezpiecza od oparzeń ręce, i wy-
łącza dotychczasowy system przykrywa-
nia rury samowaru papierem. Aparat
wprowadza się w działanie za pomocą
regulatora, jak u lampy. Przy zamówie-
niach proszę przysłać

◆ dokładną miarę taśmą lub papierem
obwodu rury samowaru

w tem miejscu, gdzie nakłada się gale-
ryjka. **CENA** z przesyłką za sztukę rb. 1
kop. 20, 3 sztuki rb. 3 kop. 10, 5 sztuk
rb. 4 kop. 80. Wysyłać gotówkę można
markami; za zaliczeniem drożej o kop. 10.
Aparat zrobiony z mosiądzu, posrebrzane
o kop. 50 drożej. Adres po rosyjsku:
Кроль и Чидперъ, Одесса, Средняя ул. е.
г. № 24. Pożądani są agenci. (6834)

POLECAM w jednej osobie: specja-
listę **sadownika-pszczelarza, Czełk**
leśnika i gospodarza. Czełk
zamożności. Zgłaszać się: Mińska
gub., poczta Użlany, dominium Zamost.
Aleksander Jeliski. (7082)

OGRODNIK

żonaty, z 1 dzieckiem, lat 40, niemiecki
poddany, katolik, posiadający chlubne
świadectwa i rekomendacje, znający się
na prowadzeniu ananasarni, oranżerii,
cieplarni, urządzaniu klombów dywano-
wych i prowadzeniu gospodarstwa ryb-
nego, poszukuje posady od 1 listopada
lub później. Łaskawe oferty uprasza się
pod adresem: L. Arendt, Berszada, po-
dolskiej gub., u J.W. Jurjewiczów. (7113)

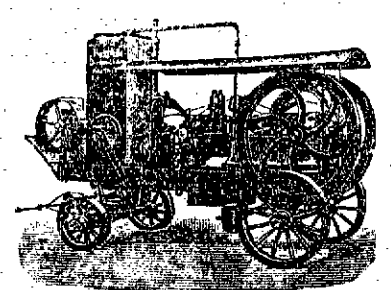
**KSIEGARNIA I SKŁAD NUT
JANA FISZERA**
w Warszawie, Nowy-Swiat 9,
poleca:

Teorja Ekonomji politycznej
napisał

Władysław Domański.
Str. 144. Cena rb. 1.

Dzieło to wydane zostało z zapomogi
Kasy pomocy im D-ra Józefa Mianow-
skiego. Do nabycia we wszystkich księ-
garniach. (2724)

Upraszamy szan. czytelników, aby
zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w «Kraju», lub wogóle ko-
rzystając z działu ogłoszeniowego, ra-
czyli powoływać się na «Kraj», jako na
źródło, skąd informacje swoje zaczerp-
nęli. Takie powoływanie się bowiem
wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 41

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 41 „KRAJU“:

z dnia 8 (10) października 1899 r.

Artykuł wstępny: Przystępczość w Królestwie, przez Bohdana Kutycyńskiego.

Artykuły bieżące: Położenie w Wiedniu, p. Świądomego Niemiec o polakach, p. U. Głos rosyjskiego „narodowca”, p. S. K.

Listy korespond. „Kraju»: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polakiego.

Wiadomości bieżące. Z politycznego świata, p. H. K. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: W pięćdziesiąt rocznicę zgonu Fryderyka Chopina (z ilustracjami): Fryderyk Chopin, p. Władysław Zelenicki. Kilka słów o Fryd. Chopinie, p. Adama Münchheimera. Najbliższe daty z życia Chopina. Śmierć Chopina p. Ferdynanda Haesicka. Pogrzeb Chopina, p. F. H. U siostrzeńca Chopina, p. Chopinistę. Pomnik Fryderyka Chopina w kościele św. Krzyża w Warszawie, p. Władysław Zelenicki. George Sand i Chopin, p. E.-k. Prasa rosyjska o Chopinie. — Polscy ministrowie (z 2 portretami), p. M. A. Zmierzch, powieść Stefana Krzywobrzęskiego. O wykładach Adama Mickiewicza, p. W. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju». Ogłoszenia.

Karta albumowa: Fryderyk Chopin.

Dodatek nadzwyczajny: Sprawa lwowskiej Kasz oszczędności.

PRZESTĘPCZOŚĆ W KRÓLESTWIE.

Dość jednego rzutu oka na mapy, uzmysławiające rozpowszechnienie przestępczości na obszarze państwa, by zauważyć jaskrawo wyróżniającą się plamę, której granice zlewają się z granicami Królestwa. Map takich jest kilka, odpowiadających rozmaitym rodzajom przestępstw, i na każdej z nich zarysowuje się wspomniana wyżej plama.

Mapy, o których mówimy, mają pochodzenie urzędowe i obrazują stosunki cyfrowe, oparte na danych statystycznych, zgromadzonych przez ministerstwo sprawiedliwości w ciągu pięciolecia 1890—1894¹⁾. Wobec trudności porównywania liczb, dotyczących wykroczeń, karanych przez niższe organy sprawiedliwości (sądy pokoju i sądy gminne), przy opracowywaniu materiału porównawczego uwzględniono jedynie liczby przestępców, skazanych przez sądy obwodowe i izby sądowe, czyli przez tak zwane ogólne instytucje sądowe. Otóż na każde 100 tys. ludności w całym państwie (gdziekolwiek są czynne sądy, zorganizowane według ustaw ces. Aleksandra II), liczba skazywanych corocznie przez te sądy prze-

stępów wszystkich kategorii wynosiła w pięcioleciu wspomnianem 49,3, wahając się dla Cesarstwa (z wyjątkiem prow. nadbałtyckich) pomiędzy liczbą 74,8 (obwód sądowy jekaterynburski nad Uralem) i liczbą 23,3 (obwód sądowy jelecki).

Inaczej wyglądają liczby, dotyczące Królestwa. W gub. łomżyńskiej na 100 tys. ludności skazywano corocznie 156,5 osób, w kieleckiej—146,3, w siedleckiej—129,1, w radomskiej—115,7, w płockiej—112,7, w lubelskiej—104, w kaliskiej—102, w warszawskiej—98, w suwalskiej 95,2, wreszcie w piotrkowskiej—89,8. Do cyfr tych zbliżają się nieco jedynie prowincje nadbałtyckie, w których skazywano rocznie na 100 tys. ludności: w Estonji—99, w Liwonji—77, w Kurlandji—55 i 67 osób (sądy w Mitawie i w Libawie).

W prowincjach zachodnich na stopniu najwyższym przestępczości stoją obwody sądów: kowieńskiego (67), wileńskiego (61), kijowskiego (59,1), humańskiego (55), kamienieckiego (53,5) i witebskiego (53,5); znacznie mniejszą przestępczością odznaczają się obwody sądów: żytomierskiego (43,5), grodzieńskiego, mińskiego, łuckiego i mohylowskiego (31,7).

Co do innych prowincyj Cesarstwa, ogniska większej przestępczości zauważyć się dają w Krymie, w ziemi kozaków dońskich, oraz dookoła miast Moskwy i Odesy; ilość wszakże osób, corocznie skazywanych przez sądy, jest tu wszędzie znacznie mniejszą, aniżeli w Królestwie.

Najmniejszą przestępczością odznaczają się gubernie: woronezka, tambowska, riazkańska, penzeńska i połowa wschodnia gub. charkowskiej. Kraj to czysto rolniczy, oddalony od ognisk przemysłowych i od wielkich zbiorowisk miejskich.

Wspomnieliśmy już, iż Królestwo wyróżnia się wśród prowincyj sąsiednich większym rozpowszechnieniem nie tylko przestępstw w ogólności, ale i każdej z osobna kategorii wykroczeń karnych. Wielki dział przestępstw przeciwko prawu jednostek i rodzin (obejmujący w kodeksie rosyjskim zabójstwo, pokaleczenia i

inne uszkodzenia cielesne, opuszczenie w niebezpieczeństwie, obrażenia czci niewieściej, pogróżki i samowole)—zaznacza się w Królestwie znacznie dobitniej, niż w innych miejscowościach państwa, z nielicznymi wyjątkami. Oto gdy średnio w państwie na 100 tys. mieszkańców przypada corocznie 9,8 skazanych za zbrodnie i wykroczenia przeciwko prawom osobistym, liczba skazanych za te przestępstwa w gub. kieleckiej, łomżyńskiej, płockiej i kaliskiej przewyższa cyfrę 20, w innych zaś guberniach Królestwa waha się pomiędzy 12,7 i 20. Tak wysoki stopień przestępczości wykazują poza Królestwem tylko obwody sądów: wileńskiego, kowieńskiego, libawskiego, ryzkiego, rewelskiego, pskowskiego, wielkołuckiego, czerepowieckiego, wologodzkiego, kijowskiego, humańskiego i permskiego.

W szeregu cyfr, dotyczących wyłączenie tylko zabójstwa, liczba skazanych za tę zbrodnię w Królestwie przewyższa stosunkowo liczbę skazanych w Cesarstwie, którego nieliczne tylko miejscowości równać się z Królestwem mogą. Oto, gdy liczba średnia skazywanych corocznie zabójców dla całego państwa osiąga 2,5 na 100 tys. ludności, średnia ich liczba dla Królestwa przewyższa 3,7, w gub. zaś radomskiej, piotrkowskiej, łomżyńskiej i suwalskiej dochodzi do 5,6.

Natomiast zbrodnie przeciwko czci niewieściej są w Królestwie (z wyjątkiem gub. łomżyńskiej) mniej częste, niż w wielu innych miejscowościach państwa. Wobec okoliczności, iż zbrodnie tego rodzaju podlegają represji sądowej tylko w razie skarg poszkodowanych—mniejsza lub większa liczba skazanych zależy tu tak od częstotliwości samych przestępstw, jak od pochopności poszkodowanych do pociągania winnych przed trybunały karne.

W dziale przestępstw przeciw prawu własności, do których kodeks rosyjski zalicza rozboje (bez zabójstwa), grabieże czyli kradzieże połączone z gwałtem, kradzieże wszelkiego rodzaju, oszustwa i inne,—Królestwo znowu na pierwszym stoi miejscu. Wówczas, gdy średnio w całym państwie ulega karze za zbrod-

¹⁾ „Itogi statistiki prestupnosti w Rossji za 1874—1894 gody“. Dodatek do „Zurn. Min. Just.“.

nie wspomniane 19,4 osób na 100 tysięcy ludności, w guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej, radomskiej, siedleckiej i łomżyńskiej na każde 100 tys. mieszkańców przypada skazańców 36, w guberniach zaś lubelskiej, kieleckiej, kaliskiej i płockiej ilość skazanych waha się pomiędzy 30 i 36.

Przestępczością tak wielką wyróżniają się poza Królestwem tylko obwody sądów: rewelskiego, kowieńskiego, rzyckiego, petersburskiego, moskiewskiego, jarosławskiego i kostromskiego. Ale te obwody, z wyjątkiem poniekąd prowincji nadbaltyckich, nie odznaczają się wysoką przestępczością innych kategorii.

Co do podziałów przestępstw przeciwko prawu własności, częstotliwość kradzieży odpowiada cyfrom, dotyczącym ogółu tych przestępstw. Cyfr, dotyczących rozbojów, grabieży i zawłaszczeń gwałtownych, nie przytaczamy, wobec wadliwej terminologii kodeksu obowiązującego, która usunięta zostanie zapewne z chwilą, gdy projekt nowego kodeksu uzyska sankcję Najwyższą. Projekt nie wspomina wcale o t. zw. grabieży.

Oszustwo jest najbardziej rozpowszechnione w Królestwie (z wyjątkiem gub. piotrkowskiej), w prowincjach nadbaltyckich, oraz w obwodach sądów: petersburskiego, moskiewskiego, jekaterynburskiego i odeskiego.

Na pierwszym niewątpliwie miejscu pod względem częstotliwości wykroczeń przeciwko porządkowi publicznemu, do których należą przewidziane przez kodeks występki przeciwko przepisom administracji, przestępstwa służbowe, wyznaniowe i inne, stoi znowu Królestwo, gdzie liczba osób, corocznie skazywanych za te przewinienia, przewyższa wszędzie prawie 30 na 100 tys. ludności, wówczas gdy na całym obszarze państwa liczba średnia corocznie skazywanych nie przewyższa 16. Tylko Estonja rywalizuje z Królestwem, ale już dwie inne prowincje nadbaltyckie stoją znacznie niżej. W szeregu przestępstw przeciwko porządkowi publicznemu, jedynie włóczęstwo, często napotykanie w prowincjach wschodnich i środkowych Cesarstwa, jest w Królestwie nader rzadkiem.

Tak mówią nagie liczby. Stwierdzają one niewątpliwie, że ilość skazanych przez sądy przestępców jest w Królestwie większą, niż w prowincjach z niem sąsiadujących, nie wskazują wszakże przyczyn tego

zjawiska, zasługującego na zbadanie, tembardziej, że według źródeł urzędowych austriackich (*«Ergebnisse der Strafrechtspflege»*) i niemieckich (*«Statistik d. Deutschen Reiches. Kriminalstatistik»*), przestępczością wyższą w stosunku do krajów sąsiednich odznaczają się Prusy zachodnie, W. Ks. poznańskie, część Szlązka i Galicja.

Jakkolwiek zapatrywać się będziemy, czy ze stanowiska szkoły antropologicznej, uważającej przestępczość za objaw zwyrodnienia, czy ze stanowiska szkoły socjologicznej, upatrującej w wysokiej przestępczości złe świadectwo dla ustroju i stosunków społecznych, przytoczone wyżej cyfry i wnioski wymagają bliższego i szczegółowego rozpatrzenia się w warunkach, widocznie sprzyjających przestępczości w granicach Królestwa.

Nie możemy na tem miejscu podjąć się tego zadania i ograniczamy się jedynie do kilku uwag co do liczb statystycznych, stwierdzających fakt wysokiej przestępczości Królestwa.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że liczby powyższe uleż winny niejakiemu uszczupleniu wobec tego, iż Królestwo nie zna sądów przysięgłych, i że sądy koronne uniewinniają znacznie mniej podsądnych, aniżeli to czynią sądy przysięgłych. Wówczas gdy ława przysięgłych uniewinnia od 36 do 40 procent podsądnych, odsetka uniewinnionych przez sądy koronne waha się pomiędzy 26 i 28,5.

W sądach koronnych Królestwa procent uniewinnionych w jednym tylko roku 1890 dosięgnął liczby 31; w latach następnych spadł on do 27,3 i nawet do 24,7.

Niejaką rolę w ilościowo większej przestępczości w Królestwie, gra art. 1289 ust. post. karne-go, usuwający z zakresu kompetencji sędziów pokoju i sądów gminnych szereg wykroczeń służbowych, oraz zakłócających spokój publiczny.

Wpływ też niemały na ilość skazanych wywiera niewątpliwie szerszy zakres obszarowy obwodów sądowych w Królestwie. Ilość spraw umorzonych jest tu mniejszą, zmniejszone bowiem odległości, gęstość zaludnienia i ulepszone komunikacje ułatwiają prowadzenie dochodzeń śledczych i umożliwiają skuteczniejsze poskramianie przestępców. Włóczęstwo jest w Królestwie prawie nieznanem i ta okoliczność wskazywać się zdaje na trudność

ukrywania się przed okiem władzy.

Wzmożenie się przemysłu i handlu, olbrzymi wzrost takich zbiorowisk miejskich, jak: Warszawa, Łódź i liczne miasta i osady fabryczne,—musiały iść w parze, jak dzieje się to gdzieindziej, z większą przestępczością, a raczej z pewnym rozluźnieniem ustroju społeczno-gospodarczego, które jest jej podkładem. Zauważyć przytem należy, iż przestępczością najwyższą odznacza się gub. łomżyńska, najmniej bezpośrednio przez ewolucję ekonomiczną zahaczona. Ruch ewolucyjny wyrzucić zapewne musiał na ludność tej guberni wpływ pośredni, o którym w danej chwili szczegółowych informacyj nie posiadamy. Być może czynnikiem najbardziej wpływowym jest tu właśnie stagnacja ekonomiczna, gubernie bowiem warszawska i piotrkowska, stanowiące pod względem postępów przemysłu i handlu biegun przeciwległy, nie odznaczają się bynajmniej największą przestępczością wśród guberni Królestwa, przeciwnie nawet — stoją na ostatnich miejscach odnośnej tablicy statystycznej.

Nie można kłaść wysokiej przestępczości Królestwa na karb ludności żydowskiej. W liczbie osób, skazanych przez sądy ogólne Królestwa w pięcioleciu 1889—1893 r., było katolików 37,780 (73 proc.), prawosławnych i rokosłników 4,039 (7,8 proc.), protestantów 1,621 (3,2 proc.), izraelitów zaś 7,866 (15,3 proc.). Nie powołujemy się na statystykę przestępstw według narodowości, odznacza się ona bowiem chwiejnością zasad, utrudniającą wnioski porównawcze.

Wzrost przestępczości w Królestwie idzie naogół w parze ze wzrostem ludności, wyprzedzając go w zakresie pewnych kategorii przestępczości, lub pozostając nieco w tyle w zakresie innych jej rodzajów. Tak w r. 1884 skazano za zabójstwo 181 podsądnych, w r. 1885 już 247, w r. 1887—342, w roku zaś 1889—380. W latach następnych liczba skazanych zabójców zmniejszyła się nieco, szczególnie w roku 1894, pod wpływem Manifestu Najmilościwszego. Wzrosła w latach ostatnich również liczba przestępstw przeciwko nietykalności cielesnej i innym prawom osobistym, pozostała zaś na poziomie r. 1884, lub nawet zmniejszyła się nieco liczba przestępstw przeciwko prawu własności. Natomiast nie

przestawiała wzrastać od owego czasu liczba wykroczeń przeciwko porządkowi publicznemu. W roku 1884 skazano za nie 1,024 osoby, w r. 1889 już przeszło dwa tysiące, w roku 1893—2,089 osób, w roku zaś 1894, dzięki Manifestowi Najwyższemu, tylko 1,468.

Za niejaką wskazówkę przy badaniu przyczyn wysokiej przestępczości Królestwa, służyć może wykaz osób skazanych według rodzaju przestępstw. Otóż z pomiędzy 51,442 osób, skazanych przez sądy ogólne Królestwa w pięcioleciu 1889—1893 r., podległo karze:

Za przestępstwa wyznaniowe	117 osób.
" " przeciwko po-	
" " rządkowi publicznemu . . .	10,786 "
" " przestępstwa służbowe . . .	2,691 "
" " włóczęgostwo, żebractwo i	
" " wykroczenia prz. ustawom	
" " paszportowym	1,853 "
" " przestępstwa przeciw mo-	
" " ralności	1,960 "
" " przest. przeciwko życiu . . .	2,417 "
" " przest. przeciwko nietykal-	
" " ności cielesnej	6,303 "
Podpalenia i uszkodzenia ma-	
" " jątkowe	312 "
Gwałtowne zawiaszczenia	1,497 "
Kradzież i świętokradztwo . . .	14,249 "
Oszustwo, przywłaszczenia i	
" " roztrwonienia	1,080 "
Inne przestępstwa	8,177 "

Badając tablicę powyższą, zauważyć można, iż największą ilość skazanych dały zbrodnie i wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu. Do 10,786 osób, pod tą rubryką w tablicy oznaczonych, dodać należy 1,853 osoby, skazane przeważnie za wykroczenia przeciwko ustawom paszportowym, oraz 117 osób, skazanych za obrazę religji; stanowiąc to będzie razem 12,756 osób, skazanych za przewinienia przeciwko ustalonemu porządkowi administracyjnemu. Do ich liczby możnaby zaliczyć także spory zastęp skazanych z ostatniej rubryki «innych przestępstw», obejmującej wykroczenia przeciwko ustawom podatkowym, celnym, drogowym, akcyzowym i t. p. Dość poważną cyfrę wśród ogólnej ilości przestępców Królestwa stanowią urzędnicy, skazani za przestępstwa służbowe. Nie ulega wątpliwości, że liczba tych skazańców (2,691) znacznieby się zmniejszyła, gdyby gubernie Królestwa odznaczały się większym obszarem, personel zaś urzędniczy uległ odpowiedniej redukcji.

Wszystkie względy przytoczone przemawiają za tem, że wymowa nagich cyfr odznacza się zbyt wielkim pesymizmem, i że bliższe rozpatrzenie się w sprawie wysokiej przestępczości Królestwa pozwala

zmiejszyć liczby statystyczne w mniejszym lub większym stopniu.

Pozostaje wszakże, choćby znacznie złagodzony, fakt większej częstotliwości zabójstw, pokaleczeń, obrażeń na ciele, rozbojów, kradzieży i wielu innych przestępstw w Królestwie, niż w pozostałych prowincjach państwa, i fakt ten nie daje się w zupełności wytłómaczyć ani warunkami ekonomiczno-społecznymi, ani zwyrodnieniem czy zepsuciem moralnem ludności tego kraju. Gdyby większa przestępczość Królestwa była wynikiem zwyrodnienia jego mieszkańców, wzrastałaby szybciej od wzrostu ludności i w każdym razie szybciej, niż wzrasta w innych prowincjach Cesarstwa. Tymczasem zauważono, że w zakresie pewnych kategorii wykroczeń ogólnych, przestępczość w Królestwie nie tylko nie wzrasta, ale nawet słabnie. Uwzględnić przytem należy, iż z jednej strony Królestwo łączy się przez Litwę, gdzie przestępczość jest także bardzo znaczna, z ogniskami przestępczości, jakimi są gubernie nadbałtyckie, z drugiej zaś graniczy z prowincjami państw ościennych, wyróżniającemi się, jak wspomniano wyżej, również niezwykle wysokim stopniem przestępczości. Na dnie kwestji nie leżą zatem ani zwyrodnienie, ani stosunki ekonomiczne w szczególności, ale raczej całokształt warunków społecznych, ekonomicznych, wyznaniowych i innych.

Bohdan Kutylowski.

POŁOŻENIE W WIEDNIU.

Wiedeń, 12 października.

Nikt zgola nie jest w stanie przewidzieć choćby najbliższego przebiegu nowej sesji Rady państwa. Jeden z ministrów obecnych wyraził się w ten sposób o sytuacji:

— Mamy wejść do sali obrad, w której na jawie i w ukryciu pełno beczek prochu; lada iskra może pożar straszny wzniecić.

Spotykamy na ulicy byłego ministra w gabinecie hr. Thuna. Pytamy się o jego opinie.

— Czego pan chcesz? — odpowiada — położenie okropne! Za nic w świecie nie chciałbym być w skórze zakulisowego reżysera tragedji, jaka nas czeka. Jakizby sąd lada finansista wydać mógł o kimś, co wyrubowane w sposób bajeczny akcje przedsiębiorstwa lichego kupuje za najwyższą cenę!

Ludzie, wysoko postawieni w monarchji, zowią to, co się teraz stało, dru-

giem wydaniem „Sadowy“, wprowadzeniem anarchji do życia konstytucyjnego, utorowaniem drogi do niechybnego zamachu stanu, może w niedalekiej przyszłości.

— Patrząc się na te szalone wybryki, jakie święci rewolucja parlamentarna — rzekł pewien konserwatywny mąż stanu — trzeba chyba zniżyć czoło przed rządami absolutnemi, niezmuszonemi poddawać się jarzmu wyuzdanej *mniejszości* ludów.

Ze jeszcze całkiem nie wymarło poczucie moralności publicznej, dowodzi fakt, za który ręczyć możemy, że nawet wśród samego gabinetu, czysto biurokratycznego, odzywają się głosy, iż potrzeba nie lada nacisku z zewnątrz, by imię swe połączyć ze zniesieniem rozporządzeń językowych. Jest to poprostu łamanie przysięgi, łamanie umowy, zawartej uroczyscie z Czechami, którzy sumiennie spełniali przyjęte na się obowiązki. Już nie mówimy o *coup de pied*, zadany większości parlamentarnej, co przez dwa lata wiernie i z poświęceniem broniła tronu i państwa, i pierś swą nastawiała na najohydniejsze pociśki ze strony obstrukcji.

Jedna z najboleśniejszych ran, jaką niecna obstrukcja niemiecka zadała zakononemu przez się życiu politycznemu monarchji, na tem polega, że tylko pięść i rewolwer uchodzą za objawy silnej opozycji; że najsilniej brzmiąca deklaracja stronnictw, jeśli tylko nie zawiera groźby obstrukcyjnej, uchodzi za niewinną igraszkę, lekceważoną przez dzienniki. Cofnijmy się li na chwilę w czasy przedobstrukcyjne i zastanówmy się, jakieby *wtedy* musiało zapanować osłupienie na wiadomość o tonie i treści uchwały, zapadłej na zebraniu przedstawicieli szlachty czeskiej, Schwarzenbergów, Palfych, Czarninów i t. d., domagających się innego gabinetu, dla *większej i lepszej obrony powagi państwowej!* Lub mowy posłów młodoczeskich na zebraniach wyborczych, głoszących, że główną klęskę poniosły korona i państwo, że na poskromienie obstrukcji wystarczyłyby dwie kompanje wojska, że zaś na naprawę złego, obecnie wyrządzonego, nie wystarczą dwie armje!

W kołach dobrze poinformowanych coraz bardziej utrzymuje się przekonanie, że polityka zagraniczna mocno się przyczyniła do zwrotu w Austrii. Twierdzą stanowczo, że sprawozdania ambasady austro-węgierskiej w Berlinie, donoszące o ponurem usposobieniu samego cesarza niemieckiego, przyszyły w pomoc obstrukcji. Jeśli to prawda, to warto wspomnieć, że cesarz niemiecki w listopadzie r. 1897 dziwił się słabości, z jaką poświęcono wówczas hr. Badingo demonstracjom bruku wiedeńskiego. A jeżeli w Berlinie tak delikatne panują uczucia i względy dla „dotkniętych“ niby Niemców austriackich, i to tylko na podstawie mylnego, a w każdym razie tendencyjnego przedstawienia rzeczy — to wolno zaiste zapytać się: czy

odpowiednimi orędownikami praw narodowych w obcym państwie są reprezentanci systemu, uciskającego i depczącego nogami polaków w państwie własnym, systemu, zakazującego aptekarzom polakom w Poznaniu rozmawiać po polsku ze swą klientelą, zabraniającego nauczycielkom polkom, ba, młodym chłopcom dawać lekcje prywatne języka polskiego pod karą grzywny lub aresztu! A co by powiedziano w Berlinie, gdyby w Poznańskim największą koncesję na polu narodowym posłowie do sejmu niemieckiego powitali odśpiewaniem hymnu anty-pruskiego! Wszak pp. Wolf et consortes, po uchwaleniu rezolucji w miasteczku Krems, w dolnej Austrii, odśpiewali: „Straż nad Renem“. P. Wolf nigdy się nie otaczał obludą i nie zaprzeczy, że to demonstracja antyaustriacka. Dość przeczytać uchwały, powzięte przez narodowców niemieckich w Krems i Grazu, by nabrać przekonania, do jakiego stopnia słabością i ustępowaniem z góry zaostrono apetyt tych panów, jakie ci hańbiące i nigdy niemożliwe do spełnienia stawiają koronie i rządowi warunki, dowodzące, że samo zniesienie rozporządzeń językowych im wcale nie wystarcza. Odgrywają ci panowie rolę Benedettego w Ems w roku 1870, wobec cesarza Wilhelma I, a świat polityczny z ciekawością patrzy się, czy rychło spadnie zasłużony grom na tych śmiałków! Dotąd wszakże biuro prasowe rządowe milczy na te objawy zuchwalstwa — „cicho i cicho, buja swobodnie ptak“.

Jednej dobrej strony nie można zaprzeczyć zniesieniu rozporządzeń językowych. *Niech i ta próba się odbędzie*, choćby kosztem największych upokorzeń na rzecz obstrukcji. A ponieważ nie wątpimy — a zapowiadamy to jako rzecz pewną — że i ta próba się nie uda, że państwo coraz głębiej zagrzeźnie w bagno wewnętrznych zamieszek, to może wreszcie i największy niedowiarek, największy optymista się spostrzeże, że konstytucja grudniowa z r. 1867 jest śmiertelnie ranioną, że znajduje się w ostatnich konwulsjach. Dopóki nie znajdzie się środka pewnego i bezpiecznego, aby każdej podobnej obstrukcji, jakiej była Rada państwa widownią, nogi raz na zawsze podciąć, albo ją prawnie móżdżnielitościwie smagać i karcieć, dopóty niema mowy o uzdrowieniu parlamentaryzmu austriackiego. A jeżeli obstrukcja nietylko z walki wychodzi bezkarnie, bez wszelkiej pokuty, owszem z honorami zwycięzcy siada na Kapitolu, to wszystko — zobaczycie — musi się zakończyć skałą tarpejską — dla władzy.

Czemże będzie gabinet hr. Clarego wobec tej sytuacji? Nie będzie on „iskrą tylko“, lecz „chwila tylko“. W historii rozwoju dalszych wypadków spełni obowiązek — hamulca chwilowego. Jak cała winą dziejową hr. Badeniego było, że błędną taktyką o parę lat przyspieszył rozwiązanie zagadek austriackich, tak gabinet hr. Clarego powstrzyma nieco

ich bieg nieunikniony. Kilka małych rzeczy może ten rząd dokona. Przypomnijmy tu słynne powiedzenie s. p. hr. Andrassego, kiedy hr. Beust w grudniu r. 1871 wysłał do Berlina notę, celem zbliżenia Austrii de Prus:

— *Ce triste devoir il fera et après il sera mur.*

Omiijając wszystkie inne powody, zapewniające krótkie trwanie tego rządu, dość położyć nacisk na moment psychologiczny. Gessler w dramacie Szylera wszystkoby mógł być Tellowi przebaczyć, krom tego, że go Tell widział słabym. Musiano się upokorzyć przed obstrukcją, — tego się jej nigdy nie zapomni.

Ale mniejsza i o to. W parlamencie rząd hr. Clarego nie ma żadnej podstawy bez większości. A większości nie znajdzie, bo znaleźć nie może. Przypuśćmy na chwilę, że udałoby się — nie hr. Claremu, ale wyższemu czynnikowi — zjednoczyć wszystkich Niemców, a zatem i stronnictwa: p. Luegera i p. Dipaulego, to jest liberalnych, antysemitów i katolików konserwatywnych, — byłaby to jedność na łamanie karku, jedność na czas krótki; gdyby dalej się udało przeciągnąć i polaków, konieczne potrzebnych dla osiągnięcia licznej większości w Izbie, — *któż w takim razie powstrzyma Czechów i innych Słowian od obstrukcji, skoro już dziś trzeba wysiłek ludzkich, aby powstrzymać Czechów od naśladowania przykładu niemieckiego?* A jeżeli ta kombinacja jest wykluczona, a nawet w razie udania się, musi się zakończyć katastrofą nową, pozostaje jedna jeszcze droga dla gabinetu biurokratycznego, to jest rządzenie bez parlamentu, na podstawie słynnego § 14. Nie ulega kwestji, że *nadzieja takich rządów* najbardziejby się podobała Niemcom. Wszelkie skrupuły konstytucyjne Niemców zniknęłyby i ulotniłyby się jak kamfora, skoro takie rządy wychodziłyby na korzyść żywiołu niemieckiego. Ale z jednej strony biurokracja austriacka jest zbyt sumienna, aby puścić się *à la longue* na taką drogę antykonstytucyjną, z drugiej zaś strony jest ona zupełnie niemożliwą wobec opozycji szalonej, jaką wywołałoby to musiało ze strony nietylko większości ludów, ale głównie ze strony warstw robotniczych.

Winniśmy jeszcze parę słów poświęcić Kołu polskiemu. P. Wolf raczył oświadczyć na wiecu ludowym w Krems, *„że Polaków można kupić za lada „pourboire“*. Nie przynosi to sławy postom polskim, iż — nie wiedzieć na jakiej podstawie — prawie wszyscy Niemcy takie, a nie inne mają wyobrażenie o Polakach. Utrwaliła się głównie ta opinja wobec tego, iż Kolo polskie od dawien dawna prowadzi politykę stronnictwa rzekomo państwowego, niejako stronnictwa gwardji najjaśn. pana. Że Polacy mieli i mają wszelkie powody do wdzięczności dla cesarza, to rzecz zbyt wiadoma i znana. Stronnictwo zmuszone przez dziesiątki lat zawsze być rządowym, w każdym razie cesarskim, samo przez się

z czasem musi stracić mir u dołu. Kłeski, jakie Polacy ponieśli w ostatnich latach w Galicji, są poniekąd konsekwencją ich przez wypadki i obowiązki nałożonej taktyki politycznej. Obecnie atoli, jakby zrzadzeniem Opatrzności, nastąpiła sytuacja, powołująca Polaków do nieuniknionej opozycji, jedynie dla nich możliwej, bez obawy narażenia się koronie. Już sam instykt zachowawczy, nie mówiąc o innych ważnych powodach, musi Polakom wskazać drogę opozycyjną, jakiej wymagają interes narodowy, obrona współbratymców, a wreszcie potrzebne i konieczne odświeżenie popularności, wzmocnienie własnego gruntu domowego.

Swiadomy.

NIEMIEC O POLAKACH.

Profesor Hans Delbrück dotrzymał słowa. Wyjeżdżając z Warszawy, przyrzekł wrażenia swoje ogłosić w obszerniejszym artykule i rzeczywiście nie długo kazał nam na to czekać. W październikowym zeszycie *«Preussische Jahrbücher»*, których autor jest odpowiedzialnym redaktorem, znajdujemy wydrukowane jego studjum z podróży, obfitujące w wiele ciekawych uwag i spostrzeżeń, zebranych dorywczo podczas krótkiego pobytu między Polakami; mają one tem więcej znaczenia, że wyszły z pod pióra pruskiego historjografa w chwili, w której niemiecka zaciekłość przeciw wszystkiemu, co polskie, pieni się i rzuca jak wściekła.

Dr. Delbrück należy do tej bardzo nielicznej garstki sprawiedliwych, który nad Szprewą nie zarzili się jeszcze *«polską kołowacizną»* i bez uprzedzeń traktują sprawy Polaków, nie przestając do głębi duszy być dobrymi obywatelami państwa niemieckiego i wiernymi synami swojej ojczyzny.

Trudno wymagać, aby niemiecki uczonej naszą narodowość i nasze interesy społeczno-polityczne nosił w sercu głębiej od własnych uczuć patriotycznych, ale z uznaniem trzeba podnieść bezstronność, z jaką chce patrzeć i patrzy bez szowinistycznego daltonizmu na tak wstrętne i zniechęcające przez resztę jego rodaków naród, nie zaprzeczając faktom i dochodząc do wniosków, które z godną podziwu śmiałością ogłasza we wrogiej nam prasie niemieckiej!

Postaramy się przedmiotowo streścić tylko główne ustępy jego *«Studjum z podróży»*, pozostawiając samym czytelnikom sąd o trafności tych spostrzeżeń i poglądów.

Dr. Delbrück rozpoczyna od tego, że ziomkom swoim robi zarzut ignorancji; powiada słusznie, iż sfera obserwacji i znajomości stosun-

ków europejskich kończy się dla nich na lewym brzegu Szprewy, w stołecznym mieście Berlinie, przez który przechodzi dzisiaj granica dwóch światów: zachodniego i wschodniego. Po za tę granicę nie przychodzi do głowy żadnemu Niemcowi zaglądnąć bacznie, a przecież na tym «dalekim, nieznanym Wschodzie» przebywa Sfinx, wielka zagadka przyszłości, los świata w dwudziestym i trzydziestym wieku». Mówi się dużo o Ameryce, że w swoim rozkwicie zagraża Europie, ale to przesada; sama potęga ekonomiczna i przemysłowa niewiele dokonać może w historii świata. Z Ameryki nie wyjdzie impuls do zmiany jego fizjonomji, również i nie ze starej Europy, od ludów romańsko-germańskich, które się przeżywają, układają do równowagi.

Co innego ze Słowiańszczyzną; jeżeli jakie wielkie, gruntowne zmiany w świecie zająć mają i zajądą, to tylko przez jedną Rosję, która «jeżeli rzeczywiście jest w sobie zdrową i silną, w takim razie zdoła kiedyś Azję, wyparuje Anglików z Indyj i zawładnie światem».

Dla Niemiec tedy znajomość stosunków i kwestyj wschodnio-europejskich nabiera szczególniejszego znaczenia, bo losy ich więcej od nich, aniżeli od wewnętrznych walk stronnicych zawisły; mimo to Niemcy mają o Rosji tylko zamglone pojęcia. Autor nawet w Prusach zachodnich nie spotkał wielu takich, którzyby przynajmniej Warszawę znali.

Na nim samym zaś Warszawa sprawiła wrażenie, które przeszło jego oczekiwania; porównując ją z Gdańskiem, robi uwagę, że ten ostatni nosi charakter mieszczańskiego patrycjatu, Warszawa zaś ma fizjonomję szlachecko-arystokratyczną.

„Zapewne—powiada—nie świadczy to o zdrowych stosunkach politycznych w narodzie, który składa się tylko ze szlachty i opanowanej masy, ale też o tej szlachcie polskiej nie należy mieć pojęcia, tak często jeszcze spotykanego w Niemczech, że jest pozbawioną wszelkiej kultury. Te jej pałace z dużemi bibliotekami, pięknymi zbiorami, pełnym smaku urządzeniem, dowodzą, że polska arystokracja brała udział w francusko-europejskiej oświacie, która w zeszłym stuleciu powszechnie panowała“.

Mylne jest również wyobrażenie o królu Stanisławie Poniatowskim, jakoby był tylko lekkomyślnym i słabym, jakimś «pięknym Lumpaci Vagabundus», maltretowanym przez własną arystokrację. Prof. Delbrück popełnia błąd, przyznając mu zasługę zbudowania wspaniałego zamku nad Wisłą, chwali jednak słusznie smak i oryginalny pomysł wystawienia pałacu w Łazienkach i wspo-

mina z podziwem o Wilanowie. Magnackie rodziny zachowały jeszcze olbrzymie posiadłości, ale usunięte ze swoich historycznych i społecznych stanowisk, prowadzą życie domowe i przestały przewodniczyć narodowi.

Szczególniejsze zdumienie wzbudził w autorze wzrost samej Warszawy, większej od Hamburga, zaludnionej, zabudowanej, ruchliwej, technicznej życiem. Razi go jeszcze na ulicach widok ubogiej ludności, brudnych żydów, zaprzęgów w jednego konia, ciągnącego ładowne wozy, poziom kulturalny niższy, niż w Niemczech, ale mimo to przyznaje, że znać ogromny ruch i rozwój w nowoczesnym stylu.

Całe Królestwo Polskie zamienia się szybko w kraj przemysłowy; w ciągu bieżącego stulecia przybyło mu ludności więcej, aniżeli Niemcom.

„Na obszarze, który dzisiejsze państwo niemieckie zajmuje, w roku 1815 mieściło się około 24 i pół milj. mieszkańców; dzisiaj jest ich 55, a zatem więcej, niż dwa razy tyle. W Polsce kongresowej w r. 1815 obliczono ludność na 3 miliony, dzisiaj jest jej 9 i pół milionów, czyli przeszło trzy razy tyle. Kraj ten jest też gęściej zaludniony, niż Francja; przypada w nim 75 mieszkańców na kilometr kwadratowy, we Francji tylko 72, w Niemczech 100“.

Do nabytków bardzo okazałych Królestwa Polskiego zalicza takie ogniska przemysłowe, jak: Łódź, Sosnowice, okręg górniczy i fabryczny w zachodnio-południowej części kraju.

Zastanawiając się nad stanem ludu, zwraca uwagę na różnicę, jaka zachodzi w dwóch sąsiadujących z sobą prowincjach polskich, pod berłem rosyjskiem i niemieckiem; Prusy wprowadziły nie postawiły chłop polskiego w tak korzystnych warunkach materialnych, bo chciały być sprawiedliwymi i względem szlachty, ale dały ludowi wiejskiemu oświatę, podniosły go kulturalnie, zespoliły z ogólnym rozwojem całego kraju.

Dr. Delbrück stwierdza fakt, że dwie części dawnej Polski, włączone do obcych systemów państwowych, zyskały na zamożności:— w Rosji na gruncie przemysłowym, w Prusach na agrarnym.

— A jakżeż tam wygląda w trzeciej prowincji, w Galicji?— spytał kilku znajomych polskich.

— O, wręcz przeciwnie! — odpowiedziano mu, na co zadał znowu pytanie:

— Jakimże sposobem dzieje się, że jedyny kraj, w którym polacy rządzą się autonomicznie, nie rozkwita pomyślnie?

Nad tą kwestją zastanawia się autor obszerniej i wykazuje przy-

czyny, dla których Galicja, złączona z państwem przemysłowo silniej rozwiniętem, nie mogła wytrzymać współzawodnictwa i musiała pozostać w przeważnej części krajem rolniczym, zalewana wytwórczością austriacką i czeską, podczas gdy Królestwo Polskie, pomimo wszelkich warunków niesprzyjających, wyrobiło sobie handel i zbyt dla swych produktów na dalekich rynkach Rosji i, z powodu wyższości kulturalnej, mogło podjąć współzawodnictwo z przemysłem i rękodzielnictwem rosyjskiem.

Przemysłowy rozwój Królestwa Polskiego wzbogacił kraj, jakkolwiek właściciele ziemscy podupadli; tych ostatnich bowiem nie bronią cła ochronne, jak w Niemczech, gospodarstwa zysków dużych przynosić nie mogą, konkurencja zboża przywozowego jest wielka, kwestja roboczych sił kłopotliwa. Rolnik polski, tak samo jak niemiecki, dotkliwie odczuwać musi brak robotnika, ludność roboczą bowiem odciągają fabryki, kopalnie i emigracja. Autor ostrzega swoich ziomków, że zagrażać może wielka katastrofa ich rolnictwu, jeżeliby rządowi rosyjskiemu przyszła kiedy ochota zamknąć granicę od strony Szlązka i Prus, i utrudnić warunki paszportowe ludności wiejskiej, idącej za zarobkiem na obce terytorjum.

Sporą część swojego artykułu poświęca prof. Delbrück pojednawczej polityce, która ma na celu zbliżyć Polaków z Rosją. Wspomina o działalności ks. Imeretyńskiego i powiada, iż podczas pobytu swego między Polakami, doszedł do przekonania, że nadzieje takiego zbliżenia nie są tak iluzorycznymi. Wprawdzie pewien procent społeczeństwa polskiego marzy jeszcze o starym ideale Polski niepodległej, ale

„znaczna część, i jak mi się wydaje, rzeczywista inteligencja i miarodajne sfery narodu uznały, że wszystkie marzenia o przyszłym państwie polkiem są utopją. Zapewne, dawniej pokładano wszystkie nadzieje we Francji, ale Francja zesła ze swego dawnego stanowiska i ostatnią ucieczkę znalazła w przymierzu z Rosją. Austrja nastęrczała Polakom także pewne widoki, ale Austrja sama znajduje się w bardzo kłopotliwym położeniu. Przez pewien czas opierano te nadzieje na Niemczech; Niemcy wszelako zaprzyjaźniły się znowu z Rosją i nienawidzą Polaków. O podniesieniu się własnymi siłami nie marzą już nawet fantasci; utworzyło się zatem stronnictwo oportunistyczne, które się skłania ku ks. Imeretyńskiemu. Nie jest to ta dawna partja panslawistyczna, zrzekająca się odrębności narodowej na korzyść słowiańskiej rasowej jedności; na szczęście Europy, stronnictwo to zawsze jeszcze mało u Polaków znajduje posłuchu. Nie rosyjskiej narodowości, ale rosyjskiej idei państwowej chcą się poddać

zwolennicy polityki pojednawczej, pod warunkiem zachowania narodowości polskiej—i faktycznie to samo proponuje ks. Imeretyński“.

Autor nazywa tę ideę sztuczną, ale przyznaje, że bezwzględna polityczna konieczność musiała poddać myśl wynalezienia jakiegoś *modus vivendi* dla tych Polaków, którzy, w przeciwieństwie do partii nieprzejednanych, utworzyli stronnictwo oportunistów, widzących dobrze, iż ani w stosunkach i obojętności Europy, ani w ryzykownych a bezpożytecznych dążeniach rewolucyjnych, ani w nowych ofiarach i poświęceniach męczeństwa, nie znajdują dla siebie oparcia i zbawienia. W zbliżeniu zaś do Rosji i w zgodzie z nią, mogą zapewnić sobie korzyści i warunki ekonomicznego i przemysłowego rozwoju, a uniknąć możliwych szkód i strat, jakieby im np. utworzenie granicy celnej od Wschodu przynieść musiało. Omawiając sprawy ekonomiczne, zwraca uwagę na sprzeczność, jaką znalazł w dziełku swego rodaka Fr. K. Wittego, który wydał niedawno temu w Rostoku «Wrażenia z podróży po Rosji» i chwalać przedni gatunek «monopolówki», obrzydza pośledniejszy jej gatunek, przeznaczony dla prostego ludu.

Autor podnosi bezstronność, z jaką w Warszawie opowiadano mu o przemyśle rosyjskim (który, co prawda, rozwija się jeszcze w znacznej części obcemi kapitałami i obcą przedsiębiorczością), o ekonomicznej przyszłości i finansowej gospodarce Rosji, o korzyściach wprowadzenia monopola i kuratorów trzeźwości.

„Nie przypuszczam—mówi prof. Delbrück—aby jeszcze przed kilku laty można było z ust Polaków usłyszeć tyle dobrego o Rosji, co obecnie, i widzę w tem dowód, że usiłowania ks. Imeretyńskiego w celu wzajemnego zbliżenia nie pozostały bez skutku, bo nie w jednym miejscu, ale w różnych i przy odmiennych okolicznościach udało mi się zrobić te same spostrzeżenia“.

W dalszym ciągu zastanawia się autor, czy w dotychczasowych warunkach, bez zmian zasadniczych, wytworzenie takiego *modus vivendi* jest możliwym i czy uda się je skutecznie: rozbiera kwestje wyznaniowe, szkolne, oświaty ludowej w stosunku do ogólnej organizacji szkół, prawodawcze i t. p.

Zgromadziwszy wszystkie «za i przeciw», dochodzi jednak do wniosku, że w dzisiejszym położeniu Polaków racjonalne rozumowanie sprzeciwia się stałej, bezwzględnej opozycji.

Kwestje porozumienia się i zbliżenia Polaków z Rosją ułatwia—zdaniem prof. Delbrücka—ważny przewrót w ideach politycznych zachod-

niej Europy, który nazywa bankructwem parlamentarnego idealizmu; nie znaczy to, aby opinie zwracały się do absolutyzmu, ale i przekonanie, iż konstytucjonalizm może wytworzyć ideał państwa, rozwiewa się coraz bardziej. Drugim ważnym czynnikiem, pomocnym dążeniom rosyjsko - polskiego pojednania, jest przeobrażanie się społeczeństwa z rolniczego w przemysłowe; trzecim wreszcie łatwość zaspokojenia narodowościowych żądań Polaków. Środki rusyfikacyjne nie prowadzą do żadnego celu i nie leżą w rzeczywistym interesie rządu, o czem zapewniali autora sami Rosjanie, którzy bez uprzedzeń i bezstronnie zapatrują się na kwestję polską. Ks. Imeretyński—mówili mu—nie myśli też o rusyfikacji. Dziennikarstwo, literatura, teatr polski rozwijają się faktycznie. Stosunki się poprawiły niezaprzeczenie. Rusyfikacja byłaby utopją, a wynarodowienie Polaków większem jest dla nich niebezpieczeństwem pod rządem pruskim, aniżeli rosyjskim. W zjednoczonej masie nie potrzebują się obawiać wynarodowienia, nawet gdy po rosyjsku w szkołach uczyć się będą i rosyjskiej idei państwowej się poddadzą. Co innego w Niemczech, gdzie pomieszani są z obcym żywiołem; w Poznańskim samem jedna trzecia ludności jest dziś niemiecką.

„Gdybyśmy mieli, zamiast dzisiejszej połowicznej, śmiałą i pewną siebie politykę narodową—powiada autor—germanizacja zrobiłaby przypuszczalnie o wiele znaczniejszy postęp. Polacy sami jasno sobie z tego zdają sprawę“.

W zakończeniu swego studjum prof. Delbrück robi przegląd katolickich państw i narodów europejskich w ich rozwoju z ostatniej epoki i wskazuje na upadek Włoch i Hiszpanji, na wewnętrzne rozprężenie Francji. Tymczasem Polacy, pomimo swojej klęski, pomimo rozbioru, nie znikczemnieli i nie zmarnieli do tej pory, nie zatracili w sobie poczucia narodowości i jedności, zachowali je nawet więcej, niżeli Niemcy.

„Ze wszystkich narodów katolickich—pisze w ostatecznej swej konkluzji—Polacy, których zwłaszcza dawniej stawiano jako przykład, do czego katolicyzm ludy sprowadza, są jedynym narodem, który postępuje naprzód. Można by jeszcze węgrom przytoczyć, ale nie należy zapominać, że prawie trzecia część Madjarów jest protestancka. I Polacy swego czasu chwilowo skłaniali się ku protestantyzmowi, ale dzisiaj są katolikami, bo katolicyzm jest narodowym, a narodowość swą zachowują, bo są katolikami. Wielcy poeci Polscy byli katolickimi romantykami, ale kościół pojmowali inaczej i kościół też jest tutaj czem innym, niż u innych ludów. Ponieważ nie może myśleć o dążeniu do władzy, jest tolerancyjnym i nie prześladowuje liberalów,

i naodwrot—liberalni nie wążą się na niego napadać“.

„Na Wschodzie przebywa Sinks—kończy autor.—Od jednego bieguna do drugiego chwieją się rozwiązania, zagadki, pytania i odpowiedzi, rady i wyroki. Jedni mówią: „Rosja jest kolosem na glinianych nogach“;—drudzy powiadają: „Nieprawda, jej siła tkwi w niewyczerpanym gruncie, a siła siłę przyciąga, w przyszłości zjedna nawet Polaków dla swej idei państwowej, a wtedy będzie mogła całą Europę wyzwać w szranki!“...

Temi słowy uczony historyk niemiecki zakończył swoje studjum o Polakach. W prasie berlińskiej dotychczas odezwał się jeden głos tylko, głos tłumionej złości i niezadowolonia, który zapewne ośmielił innych do polemiki z pruskim historyografem. Berlińska «Kreuz Zeitung» wystąpiła z krytyką wniosków prof. Delbrücka, zarzucając mu, że przecenia znaczenie i historyczną misję Rosji, której potęga była zawsze tylko bierna; w akcji obronnej okazywała się niezwalczoną, w zaczepnej mniej szczęśliwą. I tak zapewne, zdaniem tego dziennika, pozostanie i na przyszłość.

Co do Polaków, to prawda, że się podnieśli materialnie, ale zasługa to po większej części Niemców i Żydów. Łódź jest miastem niemieckim, a Warszawa największym żydowskim miastem na świecie!...

Zbliżenie Polaków z Rosją jest mrzonką, w którą «Kreuz-Zeitung» nie wierzy; partja oportunistyczna z programem pojednawczym może i istnieje, ale jest bez znaczenia, radykalnego przewrotu nie dokona, bo—«jak tylko pamięć ludzka sięga, «czerwoni» Polacy zawsze «białych» prześcigali, a zawsze na szkodę wspólnej sprawy. My też, po naszej stronie, nie mamy czego obawiać się tak bardzo pojednania Polaków i Rosjan, jak to prof. Delbrück utrzymuje».

Głos tej ultra-niemieckiej gazety jest zbyt wymownym, aby potrzebował objaśnienia, a refleksje polityczne nasuwają się same polskiemu czytelnikowi.

G.

GŁOS ROSYJSKIEGO „NARODOWCA“.

Miesięcznik paryzki «Revue politique et parlementaire» zamieścił w sierpniowym zeszytzie artykuł p. t.: «Les destinées de la Russie au point de vue nationaliste», artykuł, który wyszedł z pod pióra nieznanego nam bliżej publicysty rosyjskiego, kryjącego się dyskretnie pod pseudonimem *Philharmoniosa*. (Wspominając artykuł ten w N-rze 37 «Kraju», dodaliśmy, że według «Petersb. Ztg.», autor jego jest «osobistością» dobrze znaną w kołach

słowianofilskich»). Wartość rozprawy tej określa dostatecznie punkt widzenia, który autor wybrał sobie dla wyznaczenia celów polityki rosyjskiej. P. Philharmonios kładzie ciągły nacisk na okoliczność, że jest «narodowcem» i że z tego stanowiska sędzi o przeszłości Rosji. Moznaby go przyrównać do podróżnika, który, pragnąc zbadać okolice, nie stara się dotrzeć do najwyższych szczytów, z kądem śmiałym spojrzeniem można objąć najszerze obszary,—lecz woli zasiąść wygodnie w zacisznym kącie i z wąskiej, ciasnej ścieżki, którą przed sobą widzi, o całej krainie dowolny sąd wydawać. Narodowcami są we Francji pp. De-roulède, Millevoje, Habert, «narodowcem» zwie się apostoł antysemityzmu, p. Drummont.

I jakież skutki były ich usiłowań? Wywołali ruchawkę bulanzystowską, która na chwilę bezpieczeństwo Francji postawiła nad krajową przepaścią.

Tyle o «nacjonalizmie», który w praktyce był niemal zawsze rodzonym bratem szowinizmu. Zobaczmyż, co myśli p. Philharmonios «o losach Rosji z punktu widzenia narodowego».

Państwo rosyjskie—mówi p. Ph.—było stworzone, rozszerzone i umocnione przez naród rosyjski, wbrew usiłowaniom innych narodów. Ztąd bezpieczeństwo państwowe tkwi zasadniczo w narodowości rosyjskiej. Jakże przedstawiają się cyfrowo żywioły narodowościowe w państwie rosyjskiem?

P. Ph. szuka odpowiedzi w statystyce jen. Ritticha z 1878 roku, równie przestarzałej, jak mało dokładnej. Według tej statystyki, ludność Rosji europejskiej wynosiła wówczas 71½ milj. mieszkańców. W tej liczbie było:

wielkorusów	34,389,871
małorusów	14,201,279
białorusów	3,592,057
ogółem.	52,183,207

W tym samym czasie stosunek innych narodowości słowiańskich był następujący:

polaków	4,764,713
bułgarów	98,685
czechów	7,790
ogółem.	4,866,188

Dalej liczone:

litwinów i łotyszów	2,482,680
niemców i szwedów	1,482,680
innych narodowości rasy aryjskiej	872,486
ogółem.	4,837,846

Wreszcie:

żydów około	2,500,000
finów	4,270,000
tatarów	3,068,000

P. Ph. twierdzi, że od r. 1878 ludność Rosji zwiększyła się mniej więcej o 50 proc. Stosunek jednak narodowościowy prawdopodobnie pozostał ten sam. Cóż ztąd wynika?

To, iż olbrzymia przewaga żywiołu rosyjskiego stanowi podstawę bezpieczeństwa państwa. A konkluzja? P. Ph. twierdzi, iż rząd powinien całymi siłami wzmacniać tę przewagę za pomocą rusyfikacji żywiołów odrębnych.

Nie mam zamiaru polemizować z wywodami p. Philharmoniosa. Muszę tylko zaznaczyć, iż jego zonglowanie ze statystyką nie wytrzymuje żadnej krytyki. Cyfry, zebrane przed kilku laty przez p. Franciszka Olszewskiego, przedstawiają stan rzeczy zupełnie inaczej. (Por. art. «Ilu nas jest» w N-rze 30 «Kraju» z roku 1897).

W dalszym ciągu swego artykułu p. Ph. konstatuje zły wpływ opinii Zachodu na politykę wewnętrzną Rosji, wpływ, który zbudził w Rosji prądy liberalne. Tak, jak Gambeta wołał ongi z trybuny: «klerykalizm, panowie, to największy wróg!»—p. Philharmonios przestrzega: liberalizm, to największy nieprzyjaciel. Przytem Europa zawsze była źle informowana o stosunkach rosyjskich. Zwłaszcza we Francji patrzano zawsze przez pryzmat sympatyj polskich. Na szczęście,—powiada—po Michelet'ach i Quinet'ach, przyszli pp. Leger, de Vogüé, Rambaud i poczęli oświecać opinie francuzką.

P. Philharmonios nie jest panslawistą. Na pytanie: czy korzystnym jest dla Rosji zjednoczyć pod swem berłem 110 milionów słowian, rozrzuconych po świecie, czy też lepiej jest mieć 85 milionów *poddanych słowiańskich*, resztę zaś—jako sprzymierzeńców,—na to pytanie p. Ph. odpowiada stanowczo: w interesie Rosji nie leży wcale pochłonąć żywioły słowiańskie. Rosja nie powinna być *słowiańską*, lecz *rosyjską* w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Dziejowy rozwój państwa rosyjskiego tłumaczy przytem p. Ph. w następujący sposób:

„Trzy państwa najwięcej ucierpiały od zderzenia się z Cesarstwem Rosyjskiem: Szwecja, Polska i Turcja. Szwed zagradzał nam drogę do Bałtyku, polak zatrzymywał pod swem jarzmem zachodnią połowę narodu rosyjskiego, aż do czasu t. zw. podziałów Katarzyny II, które były podziałami Polski odnośnie do Austrii i Prus, lecz nigdy do nas, a to ze względu, że cesarzowa Katarzyna nie zabrała ani jednej piędzi ziemi polskiej. Odebrała tylko ziemię rosyjską, zupełnie tak, jak francuzi odebrali anglikom Dunkierkę“.

Kwestja polska zajmuje specjalnie p. Philharmoniosa. Naród polski—twierdzi on—wprowadzał zawsze pewien ferment do normalnego rozwoju państwa rosyjskiego:

„naród polski broni się od ostatecznego unicestwienia, my zaś (rosjanie) powinniśmy go unicestwiać wszędzie w granicach naszego państwa“.

Bezwzględność swą p. Ph. tłumaczy tak:

„muszę kierować się przedewszystkiem interesami mego kraju i wszelkie ustępstwa dla lez bliźniego uznaję tylko wówczas za możliwe, jeśli mój naród na tem nie ucierpi“.

Lecz p. Philharmoniosa przerażają trudności herodowej walki. Szukał innych dróg załatwienia kwestji polskiej, i rozcinając węzeł gordyjski, znalazł rozwiązanie.

Przedewszystkiem porozumiejmy się—powiada p. Ph.—narodu rusińskiego niema. Są tylko rosjanie. To, co pisali znakomici rosyjscy i czescy badacze słowiańszczyzny o narodowości rusińskiej, to brednie! Z dawnego Królestwa Polskiego gubernie suwalska, siedlecka i lubelska są również ziemią rosyjską. Ale pozostałe siedm guberni są czysto polskie. Czyby nie lepiej było oddać je Austrii, a natomiast odebrać ową wschodnią Galicję, gdzie obecnie tyśiące rosjan gnie kark pod uciskiem panów polskich i żydów?

„Dla Rosji byłoby lepiej odbudować polakom ich ojczyznę poza granicami naszego państwa, i wyrzucić w ten sposób z naszego organizmu ową truciznę wewnętrzną, która pracuje nieustannie, którą przestaje się czuć dopiero w chwili zgonu“.

Jednem pociągnięciem pióra mapa Europy zmieniona. Gdyby p. Ph. miał siłę do przeprowadzania swych zamiarów, wydawcy atlasów geograficznych stali by się jego zaciętymi wrogami, bo przypuszczam, że tego rodzaju figle chciałby im częściej urządzać. Ale p. Philharmonios jest tylko dziennikarzem, zacierającym cierpliwy papier. Artykuł jego, pełen rażących błędów faktycznych, osnuty na fałszywej i niemoralnej idei zasadniczej, nie zasługiwałby na obszerniejszą wzmiankę, gdyby nie okoliczność, że został wydrukowany w miesięczniku francuzkim, rozchodzącym się szeroko, więc może przeto niejednen umysł w błąd wprowadzić.

S. K.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Kraków, 17 października.

[Zjazdy i obrady. Rękodzielnicy i robotnicy. Reforma statutu miejskiego. Drobiazgi].

△ Zjazdy i zgromadzenia wraz ze wspaniałymi pogrzebami stanowią najcharakterystyczniejszą przyprawę do normalnego życia krakowskiego. Kongresy i wiece sypią się formalnie, jak z rogu obfitości. „Duch czasu“ ogarnął nawet najspokojniejszych i najweselszych wiecówników: farmaceutów, zasiadających najczęściej przy suto zastawionych stołach,—wcieliwszy się bowiem w usta jednego z referentów, duch ten wytrysnął nagle fontanną energicznych wykrzykników i groźb na temat niesprawiedliwości urza-

dzeń społecznych w stosunku do stanu aptekarskiego.

Wykrzykniki te jednak błędnie zupełnie wobec niespodzianie grzmiącego tonu największej biedoty naszej — rzemieślników i rękodzielników, a raczej ich nowego organu, który świeżo narodził się na naszym bruku i nazwał się „Mieszczaninem“. Nie dziwimy się wcale, że ci prawdziwi pasierbowie naszych czasów, skazani z góry na śmierć przez panujący system społeczno-ekonomiczny, szukają dla siebie jakiejś deski ratunku, czują potrzebę organizacji odpowiedniej do dzisiejszych stosunków, protestują przeciw gniołającej ich ustawie przemysłowej i przeciw dzisiejszej gospodarce miejskiej, ale pocóż przemawiają takimi frazesami: „Dajcie nam to, co się nam słusznie należy, a jeśli nie chcecie dobrowolnie zadość uczynić sprawiedliwości, to my ją silną (?) wyrwiemy prawicą“, — wygłasza z emfazą redakcja „Mieszczanina“, zwracając się naturalnie do „uprzywilejowanych“.

Zanim jednak zapowiedziana rezolucja kilkudziesięciu panów majstrów wyjedna lepszą dolę dla mieszczan (której im zresztą serdecznie życzymy), „czternaście tysięcy robotników krakowskich“ upomina się obecnie na własną rękę o prawa wyborcze, a to z okazji reformy statutu miejskiego. Reforma ta, uznana powszechnie od kilku dziesiątków lat za niezbędną i nagłą, lecz dotąd nie uskuteczniła, weszła obecnie wreszcie na porządek dzienny w Radzie miejskiej, pod presją Wydziału krajowego. Liczne zastępy producentów i opodatkowanych (a także i pewna kategoria reprezentantów inteligencji), odsunięte obecnie od udziału w sprawach miejskich, obchodzących je bezpośrednio, pragną naturalnie takiej reformy, która by uwzględniała ich prawa wyborcze. Ponieważ jednak wypracowany przez prof. Kasparka (przy udziale innych radców-prawników) projekt nowego statutu nie odpowiada wcale, ich zdaniem, interesom szerszych warstw ludności, więc jesteśmy świadkami nadzwyczaj energicznej agitacji przeciw projektowi i ogółowi radców miejskich, którzyby go przyjąć chcieli. Jedną z form tej agitacji są tak zwane demonstracyjne spacery robotników po Rynku krakowskim, przy dźwiękach „Czerwonego sztandaru“. Dalsza recepta agitacyjna, według słów p. Daszyńskiego brzmi, jak następuje: „my dostaniemy adresy radców, czy to konserwatystów, czy demokratów i... za suknie żon oni się wtedy schowają. Strzelać do nich nie będziemy, ale potrafimy im oczy otworzyć i pod pręgierz postawić“. „Pręgierz“ ma zaś polegać na tem, że przy spotkaniu każdego z naszych szesdziesięciu ojców miasta, każdy robotnik ma go pozdrowić słowem „hańba“. Jeśli ich to bawi...

Mieliśmy parę dni temu pierwszą wizytę nowego ministra dla Galicji — d-ra Chłędowskiego. Jedni twierdzą, że przyjeżdżał w odwiedziny do matki, drudzy, że — do przywódców partji konserwatywnej. Przywódcy ci, teraźniejsi i przyszli, odbyli też przedtem ożywione narady nad sytuacją polityczną w klubie konserwatywnym.

Teatr pod dyrekcją p. Kotarbińskiego ściąga liczną publiczność. Personel zajęty jest próbami do znanej Warszawie

„Urszuli“ pani Zapolskiej. A potem, odmłodzony i świetnie wyglądający z ogoloną brodą, p. Michał Bałucki obiecuje swoją premjerę czysto krakowską, pod tytułem: „Družba“. Zwolennicy jego, a tych zawsze tu dużo, naprzód już układają usta do szerokiego śmiechu.

W zakładach naukowych coraz liczniejsze zastępy uczniów i uczennic. Na zreformowanych kursach Baranieckiego, w uniwersytecie dużo panien z Królestwa i Litwy, toż samo w szkole malarstwa i rzeźby p. Certowiczówny.

Rok szkolny zainaugurował na uniwersytecie nowy rektor (po raz drugi) St. hr. Tarnowski. We wstępnym przemówieniu podniósł znaczenie tego chlubnego stanowiska, jedyne w instytucji polskiej, które przetrwało wszystkie zmiany w ciągu pięciu wieków, potem zaś wypowiedział odczyt o literaturze polskiej w XIX stuleciu.

Świadek.

Lwów, 14 października.

[Z sali sądowej].

△ Scena główna procesu rozegrała się już.

Stanisław Szczepanowski stawał przed sądem we wtorek i środę. Były to „wielkie dni“ procesu. Odrazu wzmogło się zainteresowanie. I ci, którzy na każdy dramat zapatrują się wyłącznie ze stanowiska sensacji, stali goście wszelkiego rodzaju widowisk, duchowi następcy tłumy rzymskiego — i ci, którzy z zakrwawionem sercem śledzą przebieg sprawy, zapełnili szczelnie salę sądową. Lwów był zelektryzowany. Nawet gromada geszefciarzy, kujących z katastrofy Kasy oszczędności broń dla wywalczenia pożytków bardzo poziomej natury, poczuła, że będzie się tu działo coś, co jest przeciw logicznemu biegowi rzeczy. W nastroju sali sądowej była jakaś mieszanka zdziwienia, niepokoju, współczucia i przygniatającego smutku. Nastrój ten udzielił się nawet sędziom.

Kiedy Szczepanowski zaczął mówić, zapanowała niemal grobowa cisza. W wyrazie twarzy sędziów przysięgłych czytało się dokładnie, że ci ludzie z całym przejściem słuchają zeznań tego oskarżonego, będącego zarazem surowym świadkiem przeciw sobie samemu. Audytorjum przedstawia grupę kilkuset głów nieruchomych, pochylonych naprzód dla dokładniejszego chwytania wynurzeń oskarżonego. Resztę obwinionych uwolniono z rozprawy. Szczepanowski zajmuje miejsce sam jeden przy stoliku naprzeciw trybunału. Jest, jak zawsze, bardzo blady i widocznie bardzo wycieńczony. Mówi pomału, spokojnie, rozwijając opowiadanie swoje wedle doskonałych zasad architektury myślowej, logicznie, jasno i popularnie. Na nikogo nie zwała winy, nikogo nie oskarża. Sam jest winien, a wina jego polega w błędach taktycznych, rozproszeniu interesów i braku zupełnego doświadczenia, które okupił dopiero katastrofami.

Głos jego nie jest już, jak dawniej, dźwięczny, nerwowo energiczny, pełen wybuchów i podkreśleń. Brzmi matowo, niekiedy zdradza wysiłek i zmęczenie. Wtedy urywa się i w sali trwa prawie idealny spokój. Szczepanowski potrzebował i tak wielkiego opanowania się, ażeby mógł stanąć w sądzie i mówić. Jest

ciągłe chory. Codziennie ulega po południu gwałtownym atakom nerwowym, po których następuje reakcja w postaci wyczerpania, graniczącego z letargiem.

Proces przeciągnie się do połowy listopada.

Szury.

△ Wiedeń. Sesja parlamentu została otwarta we środę, d. 18 b. m. Na prezesa powołano deputowanego Fuchsa. Cyfrowy stosunek różnych stronnictw parlamentarnych podajemy poniżej. Z 425 mandatów obecnie 5 jest opróżnionych. Chwilowo więc komplet Izby poselskiej wynosi 420 członków. Z tych przypada na: Koło polskie 56 (dwa mandaty opróżnione), katolickie stronnictwo ludowe 27, centrum 6, klub w. właścicieli z Czech 19, klub młodoczechów 63, klub chrześcijańsko-słowiański 34, klub rumuński 5 — razem 210. Właściwie prawica rozporządza więc właśnie połową głosów kompletu. Pomiedzy prawicą a lewicą chwycią się: stojałowczycy (7), polskie stronnictwo ludowe (4), nienależący do żadnej frakcji konserwatyści, przeważnie tyrolscy (5), morawskie stronnictwo środkowe wielkich właścicieli (3), rusini (4), serbowie (2) — razem 25. Do zorganizowanej lewicy należą: wielcy właściciele wernokonstytucyjni 28, stronnictwo postępowe 34, niemieckie stronnictwo ludowe 40, frakcja chrześcijańsko-socjalna 22, wolny związek 8 — razem 139. Poza organizacją lewicy stoja: włosi 19, socjaliści 15, frakcja Schoenerera 8, demokraci 3, chrześcijańsko-socjalny Kellner Mittermayr 1 — razem 46.

△ Szląsk. Nauczyciel w Górnym Żukowie na Szląsku austriackim, p. Siwka, wydał „Spis książek, zakazanych przez radę szkolną“ szląską, a wydział krajowy tamtejszy ogłosił tę pracę własnym nakładem, nadając jej tem samem oficjalną sankcję. Książka jest zresztą rezultatem prac komisji dla aprobaty książek, obradującej z polecenia rady szkolnej szląskiej. Spis dzieł „zakazanych“, t. j. takich, których niewolno wcielać do bibliotek szkolnych, obejmuje wyłącznie rzeczy popularne, wydane w języku polskim i przechodzi liczbę 300. Przeglądając te rzeczy zakazane, ma się wrażenie, iż komisja działała bez żadnego zrozumienia rzeczy, a niektóre jej orzeczenia są prawdziwymi *curiosami*. Oto próbka: „Za chlebem“ Sienkiewicza „zakazane dla jednostronności narodowej i wyznaniowej“, „Wzywanie do pokuty“ ks. Skargi „zakazane dla wykroczeń politycznych“. „Nowe“ Kl. Junoszy „dla urągania wyznaniowych i narodowych, jako też innych niedorzeczności“, jak np. „machnę kieliszek wódki“ i t. p. „Powrót do gniazda“ J. I. Kraszewskiego zakazane dla „zaczepek religijnych i narodowych“.

△ Paryż. Dr Konstanty Górski, dotychczasowy kierownik paryskiej stacji naukowej Akademii Umiejętności, powrócił, po trzechletniej nieobecności, na stały pobyt do Krakowa. Kierownictwo stacji w Paryżu objął tymczasowo p. Władysław Mickiewicz.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Białystok, 29 września.

[Z przemysłu i handlu. Ciężkie przesilenie. Zabawy na dobroczynność. Szkoła handlowa. Kursy techniczne przy szkołach początkowych].

□ Pisząc przez lat ośmnaście korespondencje z tak wybitnego punktu przemysłowego, jak Białystok, niejednokrotnie zaznaczałem pewne fluktuacje, które nie dowodziły zupełnego zdrowia naszego organizmu ekonomiczno-społecznego. Łatwo też było spostrzedz, że przemysł sukienno-kortowy białostocki chyli się

ku upadkowi i ruinie. Pomimo otwarcia nowych źródeł kredytu, oczywiście było rzeczą, że lekkomyślni a niepowołani lekarze chorego przemysłu tutejszego, tak hojnie a na ślepo szafujący cudziemi pieniędzmi, poniosą niedługo zasłużoną karę wskutek hyperprodukcji fabrycznej.

Jakoż zdaje się, że czas pokuty nadszedł. Od trzech miesięcy mamy przesilenie, ale takie, jakiegośmy nie zaznali dotąd jeszcze nigdy. Bankrutują codziennie już nie pojedynczy fabrykanci i kupcy, lecz dziesiątki ich odrazu. Wymieniać ich nie sposób, byłby to bowiem rejestr zbyt długi, obejmujący trzecią niemal część firm tutejszych i okolicznych. Ogromny brak gotówki, stopa dyskontowa wyciągnięta do kresu, przewidzianego przez prawo, zastój w interesach, zawieszenie roboty w części fabryk, wywołały panikę. Ogół dotychczasowych bankructw już nie na krocie, lecz na miliony liczyć wkrótce trzeba. Wobec tak opłakanego stanu rzeczy, nie łatwo urządzać zabawy filantropijne, a jednak odbyły się aż trzy i wszystkie cieszyły się powodzeniem niezwykle. Urządzona przez tutejszy oddział Czerwonego Krzyża na rzecz szpitala dla biednych, bez różnicy wyznania, wraz z ambulatorjum dla dzieci—loterja fantowa, dała 2,600 rb. czystego zysku. Dalej zabawa kwiatowa Towarzystwa dobroczynności przyniosła 1,800 rb. dochodu brutto. Z ostatniej, jaka w d. 19 b. m. na korzyść biednych uczennic gimnazjum żeńskiego się odbyła, otrzymano 1,000 rb.

Projektowana szkoła handlowa, na którą miejscowe kupiectwo złożyło ogółem 24 tys. rb., gwarantując naturalnie uzupełnienie potrzebnej kwoty w razie, gdyby wpisy pokryć kosztów utrzymania szkoły nie zdołały, wkrótce zapewne zostanie zatwierdzoną. Podobno władze uwzględniły starania kupiectwa i na początek rzekły się procentowego ograniczenia ilości uczniów—żydów (pierwotnie zatwierdzono 50 proc.).

Świeżo odwiedził nasze miasto kurator wileńskiego okręgu naukowego, p. Popow, i przychylnie wysłuchał petycji grona kupców i obywateli miejscowych o otwarciu przy szkołach początkowych w Białymstoku dodatkowych kursów technicznych, mających kształcić teoretycznie przyszłych majstrów fabrycznych i rzemieślników.

Fr. G.

Z Mińska gub., w październiku.

[Z mińskiego Tow. rolniczego].

□ W dniach 26 i 27 września odbyło się jesienne posiedzenie naszego Towarzystwa rolniczego; obradom przewodniczył wice-prezes E. Woyniłłowicz. Nowych członków przyjęto 14.

W toku obrad zakomunikowano o nadesłaniu przez ministerstwo rolnictwa nowych przepisów, dotyczących handlu lmem, oraz o otrzymaniu zaproszenia ze strony Towarzystwa wolno-ekonomicznego do udziału w petersburskiej wystawie nasion, mającej się odbyć d. 31 października.

Wystawy, dotyczące jakiegobądź gałęzi rolnictwa, cieszą się zawsze wielkim zainteresowaniem naszego Towarzystwa. Pomijając wystawę rolniczą wileńską, która wskutek szerszego programu miała większy rozgłos, wspomnieć tu nale-

ży pierwszą wystawę rolniczą w Marjen-Górcie, która trwała od d. 23 do 28 września r. b. Szkoła w Marjen-Górcie, pomimo 19-letniego istnienia, dopiero po raz pierwszy urządziła wystawę rolniczą, a zresztą dotąd, jak słusznie zauważył członek rady naszego Towarzystwa, p. E. Kowalewski, nie zaznaczyła się dodatnim wpływem na gospodarstwo krajowe. Uczniowie jej, po ukończeniu kursu nauk, starają się wyjechać gdzieś dalej i nie są wykształceni specjalnie w kierunku pojmowania potrzeb rolnictwa miejscowego. Tem bardziej więc należy cenić wystawę tegoroczną. Zaproszone przez dyrekcję szkoły Towarzystwo nasze, wysłało na wystawę delegatów, co pozwoli osądzić postępy szkoły i zbliży ją do Towarzystwa. Z działalności sekcji wspomnę narazie o utworzonej przez sekcję hodowli bydła wspólnie do sprzedaży masła w Warszawie; kierownikiem jest p. Truskolaski. Masła zadeklarowano dostarczyć już 2 tys. pudów. Co się tyczy stad bydła zarodowego, komitet sekcji w przeciągu lata oszacował cztery obory w pow. słuckim, oborę jen. Klimowa (rasa algauska, skrzyżowana ze szwycami), pp. T. Domańskiego, Z. Domańskiego i B. Zaleskiego (rasa holenderska). P. W. Ciundziewicki, prezes sekcji leśnej, podniósł sprawę kanału berezyńskiego. Mianowicie ministerstwo komunikacji zamierza skasować ten kanał i przekopać inny: z Witebska do Orszy. Otóż p. C., przedstawivszy korzyści z kanału berezyńskiego dla miejscowego handlu, wystąpił z wnioskiem, przyjętym na posiedzeniu, aby poczyniono starania o utrzymanie tego kanału przez ministerstwo. Niemniej ważnym jest poruszenie kwestji wydawania pożyczek bankowych na lasy, jak też przyszłe urządzenie licytacji na lasy, sprzedawane przez sekcję wspólnie z syndykatem. Sekcja wódczana w tych dniach wydelegowała do Petersburga pp. M. Wołłowicza, K. Niezabytowskiego i A. Szomańskiego w celu podjęcia starań, aby zwolniono gorzelnie rolnicze od nader krępujących rozporządzeń inspekcji fabrycznej, dotyczących właściwie fabryk czysto przemysłowych. Ponieważ Towarzystwo mińskie otrzymało projekt ministerstwa skarbu, dotyczący rozkładu i przyszłej sprzedaży spirytusu przy wprowadzeniu monopolu w całym państwie, Towarzystwo więc w odpowiedzi przesyła od siebie prośbę z następującymi uwagami: Na 83½ milj. wiader wypędzanego spirytusu w gorzelniach, wypada 65 milj. wiader konsumcji. Otóż dla zbytu pozostałych 18½ milj. niezbędnym jest szukanie obcych rynków i zachowanie przez ministerstwo premij wywozowych, które znieść projektowano. Dalej, przy zamierzonym również przez ministerstwo zmniejszeniu ilości spirytusu, kupowanego na licytacji, a natomiast powiększeniu ilości spirytusu, branego z wolnej ręki ze znizowaniem ceny o kopiejek 10, wyznaczono zakup 10 milj. na gubernie zachodnie, 15 milj. na południowe i 25 milj. na środkowe. Towarzystwo nadmienia, że podział ten jest oparty nie na ilości istniejących gorzelni i potrzeb, lecz tylko na podstawie wypędzanego ogółem w każdym okręgu spirytusu, przyczem gorzelnie w Kraju zachodnim są gospodarczo-rolnicze, przeciwnie, w guberniach środkowych i po-

łudniowych przeważnie przemysłowe, i te w stosunku do gorzeln rolniczych będą miały ogromne zyski. Produkcja przemysłowa może być zmniejszona, zmniejszenie zaś produkcji rolniczej pociąga za sobą znaczne zubożenie kraju. Towarzystwo nadto prosi, ażeby do określania cen spirytusu zarządy akcyzy wzywały na posiedzenia dwóch delegatów od ziemian z głosem doradczym i prawem protestu do ministerstwa w razie znacznej obniżki. Zaznaczono też, że cena obecnie wyznaczana (56 kop. za wiadro 40°), wobec nieurodzaju na kartofle i w porównaniu ze znacznym podrożeniem np. krochmalu, jest bynajmniej niewystarczająca. Największe wzbudził zainteresowanie wniosek przedstawicieli sekcji hodowli koni, o urządzeniu na rok przyszły wystawy rolniczej i rolniczo-przemysłowej w Mińsku. Wystawę tę zamierzono połączyć z licytacją wystawionych produktów. Do wypracowania programu wystawowego obrano komisję pod przewodnictwem doktora Z. Święcickiego.

Dnia 27 września odbyło się również doroczne ogólne posiedzenie członków Towarzystwa gorzelników w gub. mińskiej. Po dwóch pierwszych latach niepowodzenia, Towarzystwo wódczane nasze pracuje już drugie dwa lata z najlepszym rezultatem, dając, po pokryciu dawnych deficytów, 10 proc. czystej dywidendy od akcji, co należy zawdzięczać energii dyrekcji Towarzystwa i jej prezesa, p. W. Łappy.

H. J.

Winnica, 27 września.

[Wystawa rolnicza].

□ Podolskie Towarzystwo rolnicze, rezydujące w Winnicy, nie tylko jest dzielnie prowadzone, ale ma również — szczęście. Wszystko mu się zwykle udaje i na każde zawezwanie przybywa tu zawsze liczny zastęp ziemian podolskich. Otwarta d. 26 września kilkudniowa wystawa rolnicza ściagnęła znowu kilkuset gości. Cała Winnica w tej chwili wre i huczy. Wszystkie hotele i zajazdy przepelnione.

Wystawa winnicka odbywa się w dwóch punktach: wystawę owocową utworzono w ślicznym dworku p. Kumbarego, gdzie się mieści zarząd Towarzystwa, zaś wystawę koni, bydła, nierogacizny, maszyn i wyrobów włóściańskich — na specjalnym placu, nader gustownie, choć oszczędnie urządzonym.

Wystawa owocowa, jako pierwsza tego rodzaju wystawa na Podolu, zasługuje na szczególniejsze uznanie. Uczestniczy w niej kilkudziesięciu wystawców prywatnych, zakład ogrodniczy p. Wiktora Turkowskiego z Zielenianki pod Krzyżopolem i zakład ogrodniczy p. Cezarego Poletyły z Winnicy.

Na wystawie głównej rasowe bydło i nierogaciznę wystawiło 20 wystawców. Koni przybyło na wystawę dwieście kilkadziesiąt. Osobny pawilon wystawili dla siebie w tym dziale hrabiowie Grocholscy. Nadto wystawiono niewielką ilość koni włóściańskich. Najobficiej przedstawiła się stajnia p. Kamila Łozińskiego.

Z pośród pawilonów maszyn rolniczych, uwagę budził pawilon kijowskiej fabryki siewników burakowych pp. Vielwertha i Dediny. Z siewnikiem kombinowa-

nym tej firmy, wysiewającym jednocześnie nawozy sztuczne i nasiona, dokonano nawet doświadczeń, które wypadły pomyślnie. Drugi pawilon maszyn rolniczych wystawiła fabryka żmeryniecka (p. S. Brossmana). Widzieliśmy tu przede wszystkim młocarnie konieczynowe tej fabryki („Herkules”), mocniej od amerykańskich zbudowane i podobno szybciej młocące, następnie ekstirpatory systemu p. Owsinińskiego, siewniki buraczane systemu Mencla i wialnie systemu Claytona.

Przyjemne wielce wrażenie wywierał gustowny pawilon p. Kaz. Padlewskiego, zasłużonego dyrektora winnickiego stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowego. Przedstawiono tu bardzo ładne wyroby z sitowia włóścian z pow. winnickiego, jak koszyki i maty (rogózki). Cena tego towaru jest niezwykle niska, a wyrób bardzo staranny.

Przeważną część koni i bydła oddano w trzecim dniu trwania wystawy na licytację, która szła nadspodziewanie pomyślnie. Ceny płacono wogóle bardzo dobre, co dla perjodycznych wystaw-jarmarków winnickich stanowi—renomę.

J. Zam.

Kijów, 30 września.

[Jednostronność Kijowa. Życie literackie i artystyczne. Nowy objaw spekulacji].

□ W ciągu ostatniego ćwierćwieku Kijów ulega stopniowo wielkim przeobrażeniom. Miasto naddnieprzańskie, co prawda, oddawna jest trzecią w Cesarstwie stolicą, ale w ostatnich czasach zawrzał w niem nieznaną tu ongi ruch przemysłowy i nadał Kijowowi charakter wybitnie handlowy. Gwałtowny pęd przedsiębiorczy niechybnie jest bardzo dla Kijowa pożądany i pożyteczny, ale z drugiej strony zbyt silny już począł wywierać wpływ na fizjognomję miasta.

To też w Kijowie, więcej może aniżeli gdzieindziej, zasługuje na uwagę każdy krok, zmierzający ku wytworzeniu jakiegoś życia artystycznego lub towarzyskiego. Pod tym względem zaczyna się w ostatnich czasach bardzo korzystnie wyrabiać kijowski klub literacko-artystyczny. Od paru tygodni zaczęto w nim urządzać cotygodniowe „czwartki” literackie i „soboty” towarzyskie. Na literackich „czwartkach” miejscowi pisarze odczytują swoje utwory najświeższe, a miejscowi kompozytorowie wykonywują własne kompozycje. Na dwóch pierwszych „czwartkach” odczytano zarówno utwory rosyjskie, jak i matoruskie, a w przyszłości mają być podobno dopuszczone również i polskie utwory beletrystyczne. Na d. 25 listopada zapowiedziano w klubie wieczór literacki, poświęcony pamięci Słowackiego. Interesującą tę uroczystość urządza członek klubu, p. Otton Glinka (Mikołaj Trzaska), dawny korespondent „Kraju”.

Sympatyczną instytucję tworzy w tych czasach w Kijowie p. Jan Zamarajew, znany pod pseudonimem Ursyna, literat i nowelista. Ma to być „Salon artystyczny”, czyli stała wystawa obrazów, zarówno miejscowych, jak i zamiejscowych artystów-malarzy. „Salon” kijowski powstaje jako Towarzystwo udziałowe, do którego weszli tacy wybitni przedstawiciele społeczeństwa, jak: hr. Józef Potocki, hr. Adam Rzewuski, hr. Tyszkiewicz, hr. Tadeusz i Stanisław Grocholscy, Tomasz Michałowski, Łazarz Brodz-

ki, Jodko-Narkiewicz, Antoni Wasiułyński i wielu innych. Otwarcie „Salonu” nastąpi w końcu listopada lub w pierwszych dniach grudnia r. b. Nic podobnego dotychczas Kijów nie posiada, powstający tedy „Salon” powinien się cieszyć powodzeniem.

W ostatnich czasach zauważono tu brzydką spekulację w dziedzinie cukrownictwa. Mianowicie nowomodni spekulanci wyjednywają sobie zatwierdzenie ustawy nowej cukrowni akcyjnej w takich okolicach, gdzie cukrownie już istnieją, po to tylko, ażeby od zagrożonych konkurencją fabryk otrzymać sowite... „odstępne”. Podobny nowy objaw spekulacji w r. b. zdarzył się parokrotnie.

Zastępcą.

± Z Kowna donoszą, że generał-gubernator, generał-lejtnant Trocki, w d. 6 b. m. zaczął objazd gub. kowieńskiej, celem wszechstronnego zbadania potrzeb ludności i dokonania rewizji w instytucjach miejscowych. Objazd potrwa około dwóch tygodni.

± Z Odesy donoszą, że d. 5 października w kościele katolickim odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w pięćdziesiątą rocznicę zgonu Fryderyka Chopina.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 17 października.

[Muzeum miejskie. Osobliwości Warszawy. Kościółek czy kościół? Kasa dla rolników. Kasa literacka. Ś. p. Włodzimierz Płaskowski].

+ Mniej więcej przed rokiem w urzędzie m. Warszawy podjęta została myśl założenia Muzeum miejskiego. Projekt zakreślono dość szeroko i przesłano do zatwierdzenia ministerstwa. Niedawno nadeszła odpowiedź odmowna. Władza wyższa uznała, że taka instytucja miałaby znaczenie nietylko dla samej Warszawy, ale dla całego kraju i dlatego nie pozwoliła na zakładanie Muzeum kosztem jednego tylko miasta. Ponieważ zaś o złożeniu funduszy z całego kraju niema na razie mowy, więc magistrat warszawski zrezygnował z projektu obszerniejszego i poprzestał na skromniejszym. Zamiast, jak było w projekcie pierwotnym, stawiać na ten cel gmach osobny, postanowiono wynająć lokal za kilka tysięcy rubli i tam umieścić zbiory muzealne.

Ale jakie to będą zbiory? Najpierw znajdzie tam zapewne pomieszczenie galerja starych obrazów, pozostała po Szkole sztuk pięknych, a złożona dzisiaj w pakach gdzieś na strychu, czy w piwnicach. Następnie zgromadzone tam będą może pamiątki historyczne, przechowywane dzisiaj w ratuszu. Będzie to wprawdzie zawiązek bardzo skromny, ale jednak zawiązek. Z czasem Muzeum będzie się wzbogacać, bądź zakupami, bądź ofiarami, i kiedyś, kiedyś miljonowe miasto posiadać wreszcie to, co gdzieindziej posiada każda mała miejscina—zbiory publiczne, kształtujące smak ogółu i godne uwagi przejeżdżających cudzoziemców.

Dziś — oprócz kościołów, paru gmachów, pałaców i ogrodów, nie mamy prawie nic do zobaczenia i pokazania. Muzeum przemysłu i rolnictwa, założone przez hr. Ludwika Krasieńskiego, posiada dość okazały zbiór wzorów z zakresu sztuki stosowanej do rzemiosł, a nie ma wcale okazów z dziedziny rolnictwa. Muzeum etnograficzne, powstałe z gorliwych usiłowań kilku jednostek, pędzi

żywot kłopotliwy z braku funduszy na swe utrzymanie.

Towarzystwo zachęty sztuk pięknych projektuje założenie galerji stałej wówczas, gdy przejdzie na jego własność dom, zapisany przez panią Górecką, przylegający do obecnie wznoszonego gmachu wystawy. Poza tem dwa prywatne salony artystyczne, gabinet zoologiczny przy uniwersytecie i to już wszystko. Baedeker w wydaniu francuzkiem wymienia jeszcze, jako osobliwość Warszawy, że nazwy wszystkich ulic kończą się na *awia*, i że dorożkarze wołają na siebie *psa krew*.

Nie wiadomo dotychczas, co się stanie z kościółkiem, istniejącym przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Zakupiła go hr. Magdalena Krasieńska, aby go ocalić przed zagładą przy rozbiórce murów szpitalnych. Pierwotnie projektowano zakupić nadto od miasta cztery place przyległe i wystawić na nich kościół nowy. Projekt ten jednak pozostał dotąd projektem, a na placach staną zapewne kamienice dochodowe.

Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze uzyskało zatwierdzenie ustawy kasy przezorności dla pracowników rolnych. Założyciele sądzą, że instytucja ta pozyska członków wśród oficjalistów i służby wiejskiej w całym kraju. Niezależnie wszakże od tej instytucji, należałoby postarać się o kasę na zasadach emerytalnych. Wszak świeżo nadano ministrowi rolnictwa prawo zatwierdzania takich instytucji, a podług przepisów, wydanych dla kolei, kasa emerytalna może istnieć, jeżeli do niej należy tysiąc członków.

Na ostatniem posiedzeniu Kasy literackiej odczytano sprawozdanie za pierwsze 9 miesięcy jej istnienia. Kasa posiada już przeszło 2,600 rb. w funduszu obrotowym, przeznaczonym na pożyczki, 157 rb. w funduszu wsparć i przeszło 3,500 rb. oszczędności, złożonych przez członków na kapitał przezorności. Poza tem, jako fundusz żelazny, posiada kasa 500 rb., ofiarowane przez p. Juljana Wieniawskiego (Jordana), 3,600 rb. z ofiary Paderewskiego i trzy akcje Banku ziemskiego w Poznaniu na sumę 3 tys. marek, złożone przez p. Erazma Piltza. Wreszcie jest już Kasa właścicielką realności, albowiem p. Krasuski ofiarował jej wille pod Warszawą. Dotychczas udzielono pożyczek na sumę 2 tys. rb. z górą. Jak widzimy, początki są bardzo obiecujące i pozwalają rokować szybki rozwój instytucji. Niebawem wyjdzie książka zbiorowa p. t.: „Grosz do grosza”, z której dochód czysty pójdzie na rzecz Kasy.

Zmarł Włodzimierz Płaskowski, jeden z najpierwszych naszych humorystów, długoletni redaktor „Kurjera Świątecznego”. Szerszy ogół nie znał jego nazwiska, bo się pod utworami swemi nie podpisywał, ale tysiące jego dowcipów i konceptów przez wiele lat krążyło z ust do ust i długo jeszcze krążyć będzie. Miał humor oryginalny, swojski; z humorystów młodszych nie dorównał mu żaden.

L. Gr.

+ Księgozbiór ś. p. Tołoczanowa, zapisany, jak wiadomo, bibliotece uniwersytetu warszawskiego, obejmuje ogółem 15,362 tomy. W tych czasach ukończono pracę skatalogowania tej biblioteki. Katalog działu książek polskich obejmuje 1,371 dzieł o

2,660 tomach, nadto wiele albumów, encyklopedyj, kompletów czasopism, kronik, wypisów i t. d. Dział książek rosyjskich obejmuje 1,468 numerów, małoskopskich 108 tomów, wreszcie dział książek w kilku językach obcych (oprócz dzieł w języku francuskim, których katalog jeszcze nie sporządzony) obejmuje 267 tomów.

+ Przybyłemu do Warszawy koleją Warszawsko-Terespolską, b. gubernatorowi permiskiemu, rz. r. st. Pogodinowi, w drodze z dworca do hotelu Angielskiego skradziono z dorożki walizkę, w której znajdowały się papiery procentowe, biżuterja, gotowizna, różne kwity i t. p. ogółem wartości 100 tys. rub.

++ **Płock.** Niedawno „Mosk. Wied.“ wydrukowały korespondencję, której autor utrzymywał, że założona w Płocku herbaciarnia ma wpływ szkodliwy, gdyż po jej założeniu obrót monopolowego składu wódki zwiększył się, a nadto w herbaciarni zbiera się ludność na czytanie gazet polskich, których w herbaciarni znajduje się znaczna ilość. Obecnie gazeta drukuje urzędowe zaprzeczenie tej korespondencji: główny Zarząd podatków niestających oświadcza tu, że sprzedaż wódki w sklepie monopolowym zmniejszyła się po otwarciu herbaciarni, oraz że z ogólnej liczby pism, znajdujących się w herbaciarni, trzy są rosyjskie: „Krestjanskoje Chozajstwo“, „Warszawskij Dniwnik“ oraz „Płockija Gub. Wiedom.“; oraz dwa polskie: „Kurjer Polski“ i „Kurjer Poranny“.

PRZEGLĄD PRASY.

— Charakteryzując dzisiejsze położenie polityki wewnętrznej w Niemczech, «Birzewja Wiedomosti» nadają główne w obecnej chwili znaczenie *sprawie polskiej*, i zaznaczają, że środki, dotychczas przedsiębrane przez rząd pruski, nie posunęły ani na jeden krok dalej germanizacji Polaków w Poznańskim. Dalej gazeta pisze o nowych usiłowaniach pruskich, mających na celu niemczenie Polaków z pomocą środków kulturalnych: zakładania bibliotek, muzeów i t. d.

„Godnem uwagi — pisze „Birz. Wied.“ — jest to, że, jak przed rokiem, tak i teraz organy prasy niemieckiej, bez względu na odcień polityczny, jednogłośnie przyczyn niepowodzenia upatrują w stosowanym dotychczas grubiańskim i dzikim systemie postępowania urzędników. Dla nich bowiem prowincje polskie do ostatnich czasów były niejako krajem podbitym, gdzie osobista wola przedstawiciela władzy administracyjnej zastępowała prawo ogólnopństwowe. Trudno orzec, czy teraz dla Polaków poznańskich nastanie nowa era, ale niepodobna nie zaznaczyć pewnej zmiany w poglądach pruskich kół urzędowych na sprawę tak ważną, jak polska“.

Gazeta przewiduje, że sprawa ta stanie się przedmiotem gorących dyskusyj w parlamencie.

— W «Pietierb. Wiedomostiach» p. F. P. pisze o artykule «Swieta» skierowanym przeciwko *kantoratom ewangelickim* w Królestwie Polskiem.

„Artykuł ten — pisze p. F. P. — swą nienawiścią do wyżej wspomnianych zakładów naukowych, zwykłą w „Swiecie“ naganką przeciwko wyznaniom obcym, i podejrzewaniem opiekunów tych instytucyj, oburza bezstronnego czytelnika i zmusza go do odpowiedzi“.

Autor zbija oskarżenia «Swieta», że kantoraty i pastorowie protestancyjscy uprawiają cele germanizacyjne i powołuje się na wydawane w Warszawie przez pastora pismo «Zwistun Ewangeliczny» gdzie nieraz zaznaczono, że pastorowie ewangelicy w Królestwie Polskiem uważają się nie za Niemców, lecz za Polaków.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Utworzona pod przewodnictwem prof. Głazena przy Towarzystwie astronomicznem komisja, celem zreformowania kalendarza juljańskiego i przystosowania go do kalendarza gregoriańskiego, uznała tę reformę za trudną do przeprowadzenia w chwili obecnej. Główną trudność komisja — według doniesienia „Now. Wr.“ — widzi w uregulowaniu dni świątecznych według nowego stylu. Celem przygotowania ludności do tej reformy, komisja znajduje pożytecznym, aby przez czas dłuższy na wszystkich papierach bądź urzędowych, bądź też prywatnych obowiązkowo zaznaczać dwie daty: według starego i nowego stylu.

× Urzędy gubernialne do spraw włościańskich otrzymały, dla wydania opinii, projekt instytucji dla naczelników ziemskich, ściśle określający sposób ich postępowania w rozmaitych sprawach administracyjnych. Instrukcja przepisuje również formy, w których urzędy ziemskie ma nadal dozór naczelników ziemskich nad organami samorządu włościańskiego i postępowaniem jego przedstawicieli i urzędników. Według tych przepisów, naczelnik ziemski nie ma prawa być obecnym przy wyborach na urzędy włościańskie, ani przy obradach zgromadzeń włościańskich nad poddanymi ich rozpoznaniu sprawami. Przegląd uchwał zgromadzeń pomienionych ma być dokonywany przez badanie urzędników włościańskich, oraz osób, których uchwały dotyczą bezpośrednio. Gdy chodzi o zniesienie uchwały zgromadzenia wolostnego, naczelnik ziemski winien wy badać przynajmniej 2/3 osób, które brały udział w zgromadzeniu. W pewnych wypadkach naczelnik ziemski będzie obowiązany zjechać na miejsce i przekonać się naocznie o powodach i możliwych skutkach uchwał gromadzkich.

× Najwyżej postanowiono od dnia 4 września r. b. przedłużyć na rok jeden trwanie przepisów o wzmocnionej obronie w gub.: petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, jekaterynosiławskiej, kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, oraz w miastach: Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewanu; we wsi Kasperówce (obwód wojska Dońskiego), w osadach: Bogojawleńsku, Kalinówce i w miasteczku Warwarówce (gub. chersońska), wreszcie w miejscowościach podległych władzy naczelników miast: Petersburga i Odessy, oraz władzy wojennych gubernatorów: Mikołajewa i Kronsztadu. W innych miejscach państwa polecono nadal stosować art. 28, 29, 30 i 31 ustawy o zabezpieczeniu porządku państwowego i spokoju publicznego.

× W departamentach Rady państwa rozpoczęły się już zajęcia. Pierwsze po-

siedzenie komitetu ministrów odbyło się w dniu 5 października.

W PETERSBURGU.

— **Koncert Chopinowski.** „Lutnia“, pragnąc uczcić pamięć Fryderyka Chopina, zamierza zorganizować koncert, wyłącznie z dzieł wielkiego kompozytora złożony. W koncercie, który odbędzie się w końcu b. m. w sali Towarzystwa kredytowego, zapewniono już sobie udział pierwszorzędnych artystów.

— **Dar p. Święcickiego.** O przeznaczeniu sumy 6 tys. rb., złożonej przez p. Święcickiego w redakcji „Kraju“ na cele publiczne (p. Tydzień ekonomiczny) doniesiony po powzięciu pod tym względem postanowienia w porozumieniu z ofiarodawcą.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Anglja. Zwolana sesja nadzwyczajna parlamentu, otwartą została mową tronową, w której oświadczone, że wypadki, dotyczące najważniejszych interesów państwa, zniewoliły królową do odwołania się do rady i pomocy parlamentu. Stan rzeczy w Afryce południowej wymaga wznowienia sił zbrojnych przez powołanie rezerw, oraz zwiększenie wydatków. Mowa kończy się zapewnieniem, że poza trudnościami afrykańskimi, ogólny na całym świecie panuje nastrój pokojowy. Następnie miały miejsce debaty nad adresem do tronu. W izbie wyższej margr. Salisbury oświadczył, że rząd transwaalski zrobił krok, który nie może być usprawiedliwiony żadną prowokacją Anglii, jeżeli ta robiła nawet jakie prowokacje. Rząd transwaalski zwrócił się do Anglii z zachwałą prowokacją, zwalnając tym sposobem rząd angielski od konieczności wyjaśnienia krajowi, dlaczego nastąpił czas działań wojennych. Czy te działania nie nastąpiłyby, gdyby nie było tej prowokacji, margr. Salisbury wiedzieć nie może. W dalszym ciągu mówca zaznaczył, że Anglja nie może wrócić do tego stanu rzeczy, jaki był w r. 1881. Anglja nie może zgodzić się na to, aby znowu zrzec się tej pozycji, którą zajmowała w ciągu lat ośmiu. Ze względu na przyszłość, należy usunąć wszelkie wątpliwości względem tego, że Anglja, jako państwo zwierzchnie, posiada władzę przeważną, że ludzie rasy białej powinni korzystać z praw jednako-wych i że ludność miejscową należy traktować przyjaźnie. Na te punkty trzeba nastawać ze względu na przyszłość. Po tej mowie, Izba lordów uchwaliła adres jednogłośnie. W dyskusji nad adresem w Izbie gmin brał udział Campbell-Bannerman, który oświadczył, że opozycja nie chce zrobić żadnych przeszkód w asygnowaniu środków i udzielaniu pełnomocnictw, koniecznych dla szybkiego i istotnego prowadzenia wojny. Balfour zbijał zarzuty poprzedniego mówcy, który dawał poznać, że przerwanie układów nastąpiło wskutek błędów, popełnionych przez rząd angielski. Dillon, popierany przez Labouchera, wystąpił z wnioskiem poprawki, głoszącej, że wojna wybuchła wskutek usiłowań mieszaną się do polityki wewnętrznej Transwaalu i centralizacji sił wojskowych. Poprawkę Dillona odrzucono 322 głosami przeciwko 59.

Francja. Z rozmaitych stron tego państwa nadchodzą wiadomości, świadczące o istnieniu antagonizmu między republikanami, nacjonalistami i wojskiem. Urządzają się bankiety ku uczczeniu znanego Quensnaya de Beaurepairo, na cześć armji i t. p. W Montelimar oficerowie dopuścili się wrogiej przeciwko prezydentowi Loubetowi manifestacji, z powodu czego pułk, do którego należeli, przeniesiony został do innej miejscowości. W związku z tą sprawą, wydany został rozkaz ministra wojny, zabraniający oficerom i jenerałom noszenia poza

szną cywilnego ubrania. Wyjątek w tym względzie zrobiono tylko dla Paryża. Ministrowie: Baudin i Legue ogłosili w Charlot, przy otwarciu linii kolejowej, mowy, w których zaznaczyli konieczność jedności między republikanami i załagodzenia gorączkowego stanu kraju, dojścia do spokoju. Komisja śledcza najwyższego sądu ukończyła badania oskarżonych rojalistów. Komisja budżetowa uchwaliła cofnięcie pensji 85 biskupom, wszystkim wikariuszom jeneralnym i 7 tys. proboszczów, których posady nie są przewidziane w konkordacie. Przysparza to skarbowi trzy miliony fran. oszczędności, które mają być obrócone na podwyższenie płac nauczycieli. „Figaro“ protestuje przeciwko doniesieniu „Timesa“, że przymierze francuzko-rosyjskie zbliża się ku końcowi, przyczem oświadcza, że dłuższy pobyt hr. Murawjewa w Paryżu dowodzi, iż przymierze posiada obecnie więcej siły życiowej, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Sąd policji poprawczej skazał na dwa miesiące więzienia przywódcę anarchistów Sebastjana Faure'a, za manifestację, urządzoną w d. 20 sierpnia na placu Rzeczypospolitej. Tenże sąd skazał na roczne więzienie dwóch uczestników manifestacji za zranienie komisarza policji. Otrzymała wiadomość, że słynni sprawcy wojennego buntu w Afryce środkowej oficerowie: Voulet i Chanoine zostali rozstrzelani przez własnych żołnierzy. Prezydent Loubet podpisał oddawna zapowiadany dekret o ulaskawieniu panamczyka Artona.

Transwaal. Wojna już się rozpoczęła, wiadomości jednak z pola bitwy nadchodzi mało, z powodu—jak twierdzą niektóre dzienniki—zbyt surowej cenzury. Podobno silny oddział boerów wkroczył do Natalu, z Kapsztadu zaś otrzymano wiadomość o rozbięciu przez boerów opancerzonego pociągu angielskiego. Pociąg ten wiozł dwa siedmifuntowe działa. Boerowie przez pół godziny utrzymywali ogień działowy, poczem zabrali do niewoli znajdujących się w podrzgotanym pociągu pozostałych przy życiu ludzi. Liczba zabitych dotąd niewiadoma, nie może jednak być znaczną, gdyż znajdowało się w pociągu tylko 15 żołnierzy. Telegram z Pretorji głosi, że prawie wszyscy afrykanderzy, naturalizowani Niemcy, Francuzi, Belgijczycy, Szwedzi, Norwegowie, Duńczycy i Amerykanie wyjechali na granicę, ażeby bronić niezawisłości Transwaalu. Wielu poddanych angielskich zaprzysięzło wierność dla Rzeczypospolitej. Prezydent republiki Oranji, Stein, wydał proklamację, w której wzywa obywateli do udzielenia pomocy pokrewnemu państwu w walce przeciw niesumieinnemu przeciwnikowi, usiłującemu już oddawna wytepić afrykanderów. Stein wypowiada nadzieję, że Bóg pomoże boerom. Przewodniczący związku afrykanderów w Kapsztadzie zwołał kongres związkowy i wysłał do prezydenta Krügera depeşe z życzeniami ożennego powodzenia. Naczelnny wódz wyprawy angielskiej, sir Redvers Buller, odjechał z Londynu do Southampton, skąd odpływa do Afryki południowej. Książę Walji, książę Cambridge, lord Wolseley i minister wojny, markiz Lansdowne, odprowadzili Bullera na dworzec. Publiczność żegnała go gorącymi owacjami. Opiekę nad poddanymi angielskimi w Transwaalu objął przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, zaś konsul holenderski w Londynie wziął w opiekę interesy przebywających w Anglii obywateli transwaalskich.

Szwecja. W dodatku nadzwyczajnym do organu rządowego ogłoszono protokół odbytych w dniach 6 i 11 października posiedzeń rady państwa, złożonej z członków szwedzkich i norweskich. Z protokółów wynika, że w radzie państwa król oświadczył ubolewanie nad uchwałą storchingu norweskiego co do zaprowadzenia osobnej flagi norweskiej, ponieważ flaga unji oznacza równouprawnienie obu narodowości. Mimo to, ze względu na to, że uchwałą powziętą

storching, król, zgodnie z konstytucją, nie odmówi sankcji prawu o fladze. Norwezka lewica ogłosiła swój program wyborczy, w którym żąda zamianowania osobnego dla Norwegii ministra spraw zagranicznych i osobnych konsulów.

Bułgaria. Z powodów dotąd niewyjaśnionych odbyło się przesilenie ministerjalne. Nowy gabinet utworzony został pod przewodnictwem Iwanczewa. Zdaniem „Politische Correspondenz“, nowy ten gabinet trzymać się będzie dawnego programu politycznego, polegającego na unikaniu polityki *en grand* i podtrzymywaniu przyjaznych stosunków z Austrią i Rosją.

Hiszpanja. W Barcelonie wybuchły zaburzenia. Zgromadzony na ulicach i placach tłum wołał: „Niech żyje wolna Katalonia“. Krążyły także po mieście grupy studentów, którzy podzielili się na dwa wrogie obozy, hiszpanów i katalończyków. Porządek przywrócono, przyczem wielu ludzi poniosło rany.

Niemcy. Po parodiowym pobycie w Berlinie królowa holenderska Wilhelmina i królowa-matka Emma odjechały z powrotem. Wyjazdowi towarzyszyły zwykle uroczystości.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. B. H. w K. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie reprezentował prasę słowiańską wyłącznie ludów, należących do państwa austriackiego; nawet dziennikarzom z Węgier władze zabroniły brać udziału w zjeździe. Na zjeździe nie było także polskich dziennikarzy z Królestwa i Poznańskiego; tak dalece zjazd zamknięty był jedynie w granicach państwa austriackiego; dziennikarze słowiańscy z Węgier brali w nim udział tylko jako goście.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH“ powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Z Rzymu piszą do nas: Na drugą połowę listopada zapowiedziany jest konsystorz papieżki. Według wiadomości, jakie mnie dochodzą, na konsystorzu tajnym obsadzoną zostanie ostatecznie katedra płocka. Na konsystorzu publicznym, następującym po konsystorzu tajnym, Leon XIII doręczy kapelusze kardynalskie arcybiskupowi Gorycji, męgrowi Missia i nuncjuszowi w Madrycie, męgrowi Francica-Nava. Mówią także o mianowaniu dwóch kardynałów nowych, msgra della Voeppe, *maggior-domo* papieżki i msgra Gennari, asesora kongregacji *del Santo uffizio*. Weryha.

Prawo i sądy.

** W poniedziałek d. 4 b. m. Izba sądowa moskiewska ogłosiła wyrok w głośniejszej sprawie o nadużycia dyrekcji Towarzystwa kredytowego miejskiego w Moskwie. Treść aktu oskarżenia podaliśmy w ostatnim Numerze „Kraju“. Wyrokiem sądu obaj dyrektorowie Szildbach i Cwietuchin uznani zostali za winnych przekroczeń służbowych, pozbawieni praw stanu i skazani na zesłanie do gubernii olonieckiej na lat 12, bez prawa wyjazdu podczas pierwszych lat dwóch z miejsca wyznaczonego na zamieszkanie.

Co do Gerikiego, wyrok przedstawiony będzie J. C. M. Najjaśniejszemu Panu, z prośbą o ulaskawienie. Pretensje cywilne uchylono. Dwóch pozostałych oskarżonych, urzędników Towarzystwa, uniewinniono.

** Pogłoska o tem, że Mamontowa mają sędzić już d. 12 października r. b., według doniesienia „Now. Wr.“, jest zupełnie mylną. Sąd handlowy ma tylko wkrótce ogłosić jego niewypłacalność. Mówią, że był milioner jest chory, tymczasem, według informacji gazet, Mamontow w więzieniu zajmuje się rzeźbą i muzyką; podobno ulepił figurę Meństofelesa i komponuje operę.

Oświata i szkoły.

** Dyrektor Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, p. Juljan Fałat, powrócił w tych dniach z Wiednia, gdzie prowadził ostateczne układy z ministerstwem w sprawie przemiany Szkoły krakowskiej na Akademię. Starania Sejmu i p. Fałata odniosły skutek i już w najbliższej przyszłości spodziewać się należy urzędowego zatwierdzenia krakowskiej Akademii sztuk pięknych. Zmiana ta polegać będzie na razie na zrównaniu krakowskiej Akademii z Uniwersytetem, i na zrównaniu rang i płac profesorów szkoły z płacami profesorów wszechnicy, dalej na rozszerzeniu ilości katedr i na przyznaniu słuchaczom Akademii sztuk pięknych prawa jednorocznej służby wojskowej. Organizacja naukowa i pedagogiczna szkoły oddawna już ustalona jest na modłę zagranicznych Akademii sztuk pięknych.

** Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że ucząca się młodzież ma prawo wstępować do Towarzystw dobroczynnych, sportowych, gimnastycznych i mających na celu wykształcenie w dziedzinie sztuk pięknych, tylko pod pewnymi warunkami. Studenci szkół wyższych, zapisując się na członków tych Towarzystw, winni złożyć stosowne zezwolenia władzy szkolnej. Uczniowie zaś szkół średnich i niższych winni wykazać się pozwoleniem nie tylko władz szkolnych, lecz także i rodziców albo opiekunów. Przedstawicielom władz tych należy otworzyć wstęp do lokalu towarzystw, które w liczbie swych członków posiadają uczniów szkół średnich.

** W Nrze 40 „Kraju“ wyraziliśmy przypuszczenie, że wychowawcy szkół realnych zapewne otrzymają prawo wstępu do uniwersytetów przynajmniej na niektóre wydziały. Obecnie—według doniesienia gazet—zupełnie w tymże duchu oświadczyła się komisja w okręgu moskiewskim, radząca nad reformą wykształcenia średniego. Zdaniem komisji, należałoby wychowawcom szkół realnych dozwoląć wstępu do uniwersytetów na wydziały: fizyko-matematyczny i przyrodniczy bez egzaminów, a na inne fakultety, po złożeniu egzaminu z łaciny.

** Władysławowi Żeleńskiemu, twórcy „Goplany“ i „Wallenroda“, uchwalił wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego powierzyć katedrę muzyki i literatury muzycznej. Ministerstwo odmówiło jednak w r. b. potrzebnego na to funduszu.

** Ogłoszono urzędownie ustawę Instytutu politechnicznego w Warszawie. Ustawa została ogłoszona w Nrze 124 „Sobr. Uzakon.“ z d. 5 października r. b.

** Edward Porębowicz mianowany został nadzwyczajnym profesorem filologii romańskiej na uniwersytecie lwowskim.

Różne.

„Figaro“ donosi, iż pomnik jenerała Fló, wykonany przez p. Cypriana Godębskiego, a wzniesiony w Lesneven, został zeszepony. P. G. użył do odlewów tego pomnika, jak i Mickiewicza w Warszawie i Kopernika w Krakowie, starego brązu włoskiego, o zielonkawej patynie, na wzór starych rzeźb florenckich, po który artysta jeździł do Pistoji w Toskanji; tymczasem naiwni miesz-

kańcy Lesneven przyszli do przekonania, iż zielonkawa powłoka powstała na pomniku wskutek długiego transportu i wystawienia na wpływy atmosferyczne, to też postanowili oczyścić pomnik przed jego odsłonięciem. Posąg generała Flô został zatem starannie i sumiennie wyszorowany i ku zadowoleniu mieszkańców Lesneven a zamartwieniu rzeźbiarza, lsni się, jak starannie utrzymany kocioł.

↑ Niejaki p. Diukow wydał specjalną broszurę, proponującą charkowskiemu ziemstwu w szczególności, a wszystkim samorządom wogóle, porzucenie allopatji, a przyjęcie homeopatji za system urzędowy leczenia ludności. Korzyści następujące: śmiertelność zmniejszy się do połowy (bo żaden lekarz i żaden felczer nie jest w stanie wyrazić homeopatycznym środkiem tyle złego, ile środkiem allopatycznym); choroby trwać będą o wiele krócej; leczenie o $\frac{1}{3}$ tańsze. Leczenie wreszcie tak jest proste, że będzie można apteczki homeopatyczne dąć w ręce nauczycielom gminnym, duchowieństwu i mnóstwu innym osobom, tak iż opieka lekarska zwiększy się znacznie. Pomimo tych argumentów, samorządy, zarówno charkowski jak inne, projektu p. Diukowa nie przyjęły.

↑ Oddział geografji i etnografji na kongresie orientalistów w Rzymie postanowił wyrazić sympatię rządowi rosyjskiemu za okazaną gotowość do zmiany kalendarza starego stylu. Według zdania oddziału, w ten sposób zostanie zniesiona ostatnia zaporą, dzielącą świat wschodni od zachodniego. Nadto sprawa święcenia Wielkanocy według obliczeń astronomicznych zbliży się do rozwiązania. Tenże oddział roztrząsał wniosek, aby na całym świecie za podstawę obliczeń wziąć południk jerozolimski. Chronologia chrześcijańska datuje się od Narodzenia Chrystusa, więc i robić obliczenia—zdaniami oddziału—należałoby według południka, przechodzącego przez miasto, od którego niedaleko narodził się Zbawiciel. Pod względem geograficznym południk jerozolimski, według uznania członków kongresu, ma być dogodniejszy od południków, przechodzących przez Paryż i Greenwich.

↑ Sensacyjną wiadomość podaje paryski „Le Journal“: Oto donosi, że eks-królowa serbska Natalia wstąpi wkrótce w związki małżeńskie ze znanym poetą i członkiem Akademji francuskiej Piotrem Loti. Przyjaziń Natalji z Lotim datuje się oddawna, ale dotychczas przypuszczano, że odnosiła się wyłącznie do sfery artystyczno-duchowej. Była małżonka Milana przebywa obecnie w willi swego przyjaciela.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. St. G. w Sz.) Dla gorzelni typu rolniczego, ministerstwo skarbu, po porozumieniu się z ministerstwem rolnictwa, ustanowiło na trzechlecie 1899—1901 r. następujące maksymalne normy produkcji: 1) dla gorzelni nowootwieranych—w gub. północno-zachodnich, północnych, nadbaltyckich i w Królestwie Polskiem 10 tys. wiader okowity 40 proc., w gub. południowo-zachodnich i małorosyjskich—15 tys. wiader, w gub. południowych—20 tys. wiader, i gub. środkowych oraz wschodnich—25 tys. wiader; 2) dla gorzelni już funkcjonujących—w miejscowościach pierwszej kategorii 50 tys. wiader okowity 40 proc., drugiej—100 tys. wiader, trzeciej—125 tys. wiader i w czwartej—200 tys. wiader. W obu wypadkach jednak normy te powinny znajdować się w wymaganym przez

ustawę akcyzową stosunku do ilości gruntu ornego.

(W. Cz. Tr. w Bacz.) Stowarzyszeń rybackich posiadamy w kraju trzy: najstarsze z nich „Warszawska spółka rybacka“ jest spółką produkcyjną, założyła trzy duże gospodarstwa rybne: w Złotym Potoku, w Kocku i w Żyrzynie, ale skutkiem strat, jakie poniosła w ciągu pierwszych lat istnienia, jest na drodze do likwidacji; drugie „Warszawski oddział Cesarzowskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa“, ma na celu popieranie przemysłu rybnego drogą rozpowożnienia naukowych i praktycznych wiadomości o nim, prowadzenie badań, urządzenie wystaw, drukowanie wydawnictw; trzeciem wreszcie jest „Stowarzyszenie udziałowe rybackie w Warszawie“, mające na celu wyłącznie uregulowanie handlu rybnego. Po bliższe informacje zwrócić się radzimy do redakcji „Wodnictwa rolnego“. Warszawa, Nowy-Swiat 16.

(W. A. Ład. w Zm.) Wiadomość, jakoby przy opracowywaniu projektu nowego kodeksu cywilnego miano także na celu zastąpienie przezeń obowiązującego obecnie w Królestwie ustawodawstwa, powtórzona przez „Syna Otiecz.“ i inne dzienniki, jest zupełnie bezpodstawną. Na str. XXXVII wstępu do wyjaśnień, które autorowie projektu opatrzyli swe dzieło, powiedziano wyraźnie, że „przy układaniu projektu nie miano wcale na widoku reformy ustaw cywilnych gub. Królestwa Polskiego. Ustawy te obowiązujące będą i po ogłoszeniu nowego kodeksu“. Ponieważ jednak projekt zawiera przepisy ustawodawcze z zakresu, którego kodeks Napoleona nie dotyka wcale, przeto przepisy tego rodzaju (o Tow. akcyjnych, o ubezpieczeniach, o efektach na okaziciela) obowiązywać będą i w Królestwie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Kolej Tomaszowska.

Towarzystwo akcjonariuszów kolei Tomaszowskiej odbyło ogólne zebranie d. 28 września b. m. w Moskwie, celem wyboru rady Towarzystwa tejże kolei. Na członków rady, jako dyrektorów, powołano pp.: ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, Ottona Kubickiego, plenip. jenerałnego ordynacji Zamoyskich, rz. r. st. Łazarza Polakowa, barona Grzegorza Lewiego i inżyniera Kazimierza Mściłchowskiego. Na kandydatów wybrano pp. Edwarda Dunina Borkowskiego, inżyniera Aleks. Polakowa i Jana Sanina, dyrektora kolei wązkotorowych moskiewskich. Nowo wybrani członkowie rady kolei Tomaszowskiej zaprosili na prezesa kolei ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego.

Ogólne zgromadzenie akcjonariuszów postanowiło prosić władze o przeniesienie do Moskwy siedziby zarządu, który, w myśl ustawy, miał się znajdować w Petersburgu.

Inżynier Święciecki, który w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy pracował nad zmianą ustawy i nad usunięciem niedogodnych warunków, budowy nie wszedł do składu d. rekcji, a od proponowanego mu stanowiska kandydata w radzie uchylił się.

Przy tej sposobności zaznaczamy, iż otrzymaliśmy od p. Święcieckiego sumę 6 tys. rb., którą ofiarodawca przeznacza na cel użyteczności publicznej w Królestwie. Jak p. Święciecki w liście do redakcji „Kraju“ objaśnia, sumę tę stanowi honorarjum, przysłane mu przez dlenipotentą hr. Zamoyskiego, p. Kubickiego, za prace, w interesie kolei Tomaszowskiej podjęte.

— Według doniesienia „Now.“, do ministerstwa komunikacji ostatnimi czasy podano około 200 prośb o pozwolenia na budowę nowych kolei żelaznych. Z powodu ustąpienia b. dyrektora departamentu spraw kolejowych, p. Maksimowa, którego urząd objął p. Ziegler, szeroko mówiono o zmianie poglądu na popieranie rozwoju sieci kolejowej. „Now. Wr.“, uważając tę pogłoskę za stanowczo mylną, popiera swe poglądy argumentami następującymi. Departament spraw kolejowych powstał przy ministerstwie skarbu za czasów ministra Wysznegradzkiego, i pierwszym jego dyrektorem był obecny minister skarbu, p. Witte. Departament odrazu stanął u steru polityki kolejowej, rozstrzygał bowiem kwestje finansowe z nią związane. Przy ministerstwie komunikacji pozostały kwestje techniczne. Mając tak szeroki zakres działania, „departament spraw kolejowych ujawnił wkrótce potężną inicjatywę w rozwoju sieci kolejowej, który posuwał się nader wolno w ósmym i dziewiątym dziesięcioleciu. Dziesięcioletnia działalność nowego departamentu wyróżniła się długim szeregiem nowych budowli kolejowych, szczególnie w tych prowincjach Cesarstwa, które pozostawały przedtem na uboczu, mianowicie w prowincjach wschodnich, pół-wschodnich, północnych i w niektórych środkowych. W ciągu lat 10 długość dróg żelaznych wzrosła przeszło o $\frac{1}{3}$, nie licząc drogi Syberyjskiej“. Nie ulega wątpliwości, że największa szybkość w rozwoju sieci dróg żelaznych nie może być uważaną za zbyt dużą, nietylko dlatego, że komunikacje ulepszone są potężnym czynnikiem postępu ekonomicznego, ale i dlatego, że dla potrzeb kolejowych powstały olbrzymie przedsiębiorstwa przemysłowe, metalurgiczne i górnicze. Osobistość nowego dyrektora, który brał udział w budowie dróg żel. Syberyjskiej i Wschodnio-Chińskiej, nie upoważnia również do przypuszczeń co do zmian w polityce kolejowej; gdyby te bowiem nastąpiły, sam departament straciłby swoją rację bytu.

— „Now. Wr.“ zamieściło notatkę, w której, zwracając uwagę na kłopoty finansowe, jakie przechodzi obecnie Towarzystwo kolei pół-wschodnich, przeprowadza analogję pomiędzy tem Towarzystwem a osławionem w ostatnich czasach Towarzystwem kolei Moskiewsko-Archangielskiej i robi ogólną uwagę o konieczności zaprowadzenia pewnej korektywy w gospodarce dużych kompanij kolejowych, których niemiejneta czy nieostrożna gospodarka naraża na straty i skarb i całe państwo. W odpowiedzi na to Tow. rzeczczony przytacza dane o rezultatach eksploatacji, z których się okazuje, iż w ciągu ostatnich lat 3 dochody Tow. wzrosły o 37,4 proc., wydatki zaś o 51 proc. Przyczyną tego jest znaczne rozszerzenie sieci kolejowej,—z 1,856 do 3,382 wiorst, czyli o 82 proc., przyczem nowo-dołączone linje należą do małodochoodowych, bo głównym ładunkiem jest węgiel kamienny, opłacający tanią taryfę. Pomimo to, przeciętny roczny wydatek na wiorstę stanowi 204,5 rb., dochód zaś 218,5 rb., a z biegiem czasu zysk czysty powinien coraz bardziej wzrastać.

— Pierwsze powakacyjne posiedzenie warszawskiej sekcji rolnej odbyło się przy licznych udziale członków. Po zatwierdzeniu protokołu poprzedniego posiedzenia, przewodniczący, dr. T. Kowalski, zakomunikował pomyślny fakt zatwierdzenia ustawy oszczędnościowo-zaliczkowej dla pracowników ogrodnich i rolniczych, osiągnięty staraniem Towarz. pszczelniczo-ogrodniczego. Następnie przewodniczący nadmienił, że sprawa opracowania jednolitego regulaminu wystaw rolniczych, tak gubernialnych jak ogólnokrajowych, jest już ukończoną i regulamin powyższy wydrukowany. Z referatów zostały odczytane: d-ra K. Rogójskiego „O stanie obecnym hodowli nasion w Niemczech, Szwecji i Da-

SPRAWA LWOWSKIEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Proces lwowski toczy się w dalszym ciągu i codzienne rozprawy przed sądem trwać mają jeszcze parę tygodni. Wobec niemożności dawania obszernych streszczeń z całotygodniowych rozpraw, zamieszczamy będziemy nadal sprawozdania naszego korespondenta z przebiegu procesu, podając zwięźle jego wyniki. Wyjątek uczyniliśmy dla aktu oskarżenia, zamieszczonego z małymi skróceniami w n-rze 40 «Kraju»; tenże sam wyjątek czynimy dzisiaj dla zeznań St. Szczepanowskiego, zamieszczając je w najważniejszych ustępach dosłownie według zapisków stenograficznych, a zresztą w wyczerpującym streszczeniu. Stanowisko i przeszłość tego oskarżonego usprawiedliwiają ogólne zajęcie, jakie budzą jego zeznania, pragniemy więc dać czytelnikom rzeczowy materiał, by sobie mogli wyrobić o nim własne zdanie.

Co do bezpośredniego wrażenia tych zeznań, odsyłamy czytelników do listu lwowskiego naszego korespondenta.

Zeznania St. Szczepanowskiego.

Przewodniczący: Zarzuca panu akt oskarżenia, żeś przez działanie swoje, przez poradę, namowę i t. p., spowodował p. Zimę i wogóle zarząd Kasy oszczędności, iż popełniono fałszowanie ksiąg.

Szczepanowski: Daleki jestem od przypuszczenia, abym się mógł uchylić od całej odpowiedzialności, jaka na mnie spaść musi za nieudanie się interesów przemysłowych, które przedsiębrałem, ale co do faktów i czynów, które mi zarzuca akt oskarżenia, czuję się zupełnie niewinnym.

Przewodniczący: Pan zechce nam przedstawić tok swoich interesów, jak one się rozwijały i jak doszło do obecnego stanu.

Szczepanowski: Bardzo jestem zadowolony, że mogę opowiedzieć całokształt mego życia przemysłowego w Galicji. Teraz bowiem *post festum* bardzo łatwo zapytać, czy rozważa, rozsądnemu człowiekowi i już nie przemysłowcowi właściwa, nie mogła wskazać ryzykowności i niebezpieczeństwa moich przedsięwzięć. Wpadłem jednak odrazu w taki wir gorączkowy interesów przemysłowych, że chwili do spokojnej rozważki i namysłu nie było, a potem z biegiem lat trudno już było zmienić lub uzupełnić tok tych interesów.

Zacznę opowiadanie od r. 1880, kiedy to przyjechałem do Galicji po 13-letnim pobycie w Anglii.

Miałem tylko teoretyczne wykształcenie. Podczas pobytu w Anglii w interesach wielkich nie byłem. Byłem tam zajęty tylko jako teoretyczny ekonomista, albo jako ekspert przemysłowy i statystyczny, co do eksploatacji i zastosowania wyrobów indyjskich. Zaznaczam jednak, że z temi kwestjami miałem do czynienia tylko jako ekspert teoretyczny, a nie jako „*geschäftsmann*“. W Galicji dopiero robiłem po raz pierwszy kontrakty i pierwszy raz coś kupowałem lub sprzedawałem.

Wiedziałem, że podstawą przemysłu naftowego jest dobre rozpoznanie miejscowości, gdzie ten przemysł ma się zakładać i to pod względem geologicznym. Pojechałem więc do Wiednia, do instytutu geologicznego, aby poznać prawa i skład pokładów naftowych. Po kilku miesiącach nauki, wróciłem do Galicji i za pomocą nabytej metody geologicznej zacząłem badać pokłady naftowe w Galicji

wschodniej, co mi zabrało około 7 miesięcy czasu. Zauważyłem, że metoda badania, którą nabyłem w Wiedniu, nie była zbyt ściśła, gdyż np. w Słobodzie rungurskiej, posługując się tą metodą, znalazłem naftę tam, gdzie znalezienia jej jaknajmniej spodziewać się należało. Po takich przygotowaniach, w których uzupełniałem praktyczne braki moich wiadomości, zabrałem się na małą skalę do prób naftowych — i w Słobodzie rungurskiej powstał pierwszy szyb naftowy. Miałem zamiar przez szereg lat prowadzić interesy na małą skalę, aby w tym czasie wyćwiczyć się i wydoskonalić technicznie i handlowo.

W początku szczęście mnie prześladowało. Pamiętam, że gdy w mojej nieobecności wytrysnął pierwszy szyb „Wanda“ w Słobodzie, wówczas wobec krewnych i przyjaciół ubolewałem nad tem szczęściem, bo wiedziałem, że nadmierny rezultat wywoła gorączkę kopalnianą i handlową, sprowadzi konkurencję i w tym wirze gorączkowym, który tak łatwo się wyrabia w interesach kopalnianych, nie będę miał czasu do doświadczeń i prób technicznych, które wobec mojej małej wiedzy koniecznie były potrzebne. Teoretycznie miałem krytyczny zmysł, który mnie przestrzegał i wskazywał niebezpieczeństwa, ale w praktyce nie umiałem sobie poradzić. Mnóstwo innych młodych techników popchnąłem na drogę pracy technicznej, ale sam nie byłem w możności wstąpienia na tę drogę.

Szyb „Wanda“, to nie był jedyny szczęśliwy szyb, zyskany przezemnie. W krótkim czasie powstały 3 wielkie i fenomenalne szyby i wytworzyły odrazu ogromne trudności w manipulacji towarowej; odrazu też musiały nietylko u innych, ale i we mnie wytworzyć zawrót głowy i pewne zboczenie sądu o właściwości przemysłu naftowego.

Ale i inna nadto okoliczność przyczyniła się do tego zboczenia. Ja z góry przepowiadałem do metra głębokość, w której znajdowała się nafta, gdy trzy razy przepowiednie moje się sprawdziły, uwierzyłem w pewną regularność pokładów naftowych.

A jednak to było najzupełniejszą iluzją, bo już w samej Słobodzie nie sprawdziły się w dalszym ciągu te głębokości i ta regularność pokładów.

Ponieważ pierwsze doświadczenia zda-

wały się poprzednie zdanie moje popierać, dlatego też z początku byłem pod wpływem tej iluzji, że za pomocą dokładnych badań usunę przynajmniej część tych niepewności, w jakie obfituje przemysł naftowy. To też tłumaczy, że w tej wielkiej gorączce, która do Słobody sprowadziła narody z całego prawie świata — anglików, Niemców, hiszpanów i t. d. — odważyłem się zawierać kontrakty i zacząć przedsiębiorstwa na wielką skalę i do tego w warunkach bardzo ciężkich.

Te kontrakty i te zobowiązania, pod wpływem gorączki i przecenienia własnych sił, stały się przyczyną, że rezultaty pierwszych kroków pomyślnych były dla mnie osobiście zmarnowane.

Te interesy zawarłem do spółki z wiedeńskim domem Biedermanów, a nadto na podstawie własnych i rodziny środków, które wynosiły około 90 tys. zlr. Wszystko to w spokojnym rozwoju przedsiębiorstwa było wystarczające, ale w gorączce tej nie wystarczało wcale. Ten rodzinny spadkowy kapitał stał się częścią kapitału 10 razy większego, który włożyłem w interesy, że zaś ten kapitał do tego stopnia wzrósł, to było rezultatem mojej nieobrotności jako „*gescheftsmana*“. Gdy się np. te wielkie szyby okazały, właściciele terenów pobierali 65 proc. zysków *brutto* od całej produkcji. Zaraz na pierwszą wiadomość, że szyb mój wydaje naftę za 1,000 zlr. dziennie, odważył się właściciel terenu na zakupno majątku za 450 tys. zlr. i to z bardzo blizkimi terminami spłaty, i w tym celu udawał się do mnie po zaliczki.

Od gorączki kopalnianej nie było wolne całe ówczesne społeczeństwo galicyjskie; dostałem np. na słowo w bankach lwowskich od razu kilkadziesiąt tysięcy zlr. kredytu wekslowego, a mianowicie 25 tys. z Kasy oszczędnościowej, 85 tys. od Tow. kredytowego wzajemnego, 25 tys. z Banku hipotecznego i t. d.

Tak samo, pojechawszy do Wiednia, po półgodzinnej rozmowie otrzymałem od Biedermana 150 tys. zlr., a to wszystko dla właściciela terenów, na zaliczki na kupno majątku. To właśnie zagwoździło kapitały obce gdzieindziej, w sposób dla przedsiębiorstwa zupełnie niekorzystny.

W czasie robienia tych kontraktów powodowała mna pewna delikatność, która niedopuszczała, abym bronił własnego interesu, albo abym starał się wywalczyć odpowiednie warunki na korzyść mego przedsiębiorstwa.

Podpadłem wreszcie pod wielki przymus finansowy. Nie mając sposobu wycofania się z działu wiertniczego, zmuszony byłem rzucić się na inną gałąź przemysłu naftowego, a mianowicie na dystylarnie. Dopóki bowiem w Słobodzie produkcja ropy była mała, a cena produktu surowego była dość wysoka, sprzedawano ropę do małych rafinerji w Kolumyi i Czerniowcach, i to po 8²/₄ zlr. za 100 klg. Że cena ta była wysoka, dowodzi tego, iż dziś bierze się po 2¹/₄ zlr. za 100 kilogr.

Jednak, gdy powstała większa produkcja, to brakło odbiorców na całą ilość produkowanej ropy. Wówczas przyjechał do mnie p. Schreier z Drohobycza i ofiarował po 5 zlr. za 100 klg. Gdybym był doświadczony, to byłbym

te ofertę przyjął i nie byłbym się zawanturował na przedsiębiorstwo tak trudne, jakim jest dystylarnia.

W tych okolicznościach założyłem dystylarnię w Peczenizynie. Miejsce to niebardzo było fortunnie wybrane, gdyż nie było ani kolei, ani kopalni, ale była tylko ta dogodność, że odległość Peczenizyna od kopalni nie była tak wielka, aby uniemożliwić osobisty dozór. Ten osobisty dozór z góry był ograniczony tokiem i biegiem interesów, bo interesa tak bardzo się rozwinęły, iż punkt ciężkości ich nie polegał na pracach technicznych, tylko na kwestjach finansowych, na kredycie.

I w ten sposób stało się, że w roku 1881 do 1882 miałem ręce związane najróżnorodniejszymi kontraktami, że przy najlepszej nawet produkcji, rezultat dla mnie był bardzo mały i stałem się niejako urzędnikiem cudzych interesów, mając tylko 10 proc. zysku z całego przedsiębiorstwa.

Nikt mnie nie namawiał, abym przyjmował tak wielkie zobowiązania. Przeważnie wszystkie krepujące mnie postanowienia kontraktów sam proponowałem, myśląc, że pomyślny późniejszy obrót mnie za wszystko wynagrodzi, bo w razie nadmiernych zysków, zagwarantowany miałem większy udział.

Dziwną jest ironją, że pierwsza rozmowa moja z dyrektorem Zimą o interesach tyczyła się osobistej kwestji praktycznego doświadczenia, i Zima wykladał z wielkim naciskiem zapatrywanie, że nie należy na własne ryzyko przedsiębrać wielkich własnych interesów, ale kształcić się najpierw na cudzych interesach, jako urzędnik lub prosty pracownik. Te kontrakty i nadmierne zobowiązania doprowadziły mnie do różnych nieporozumień z różnymi ludźmi, do sądów polubownych, które znowu doprowadziły, że w roku 1884 odzyskałem napowrót wolną rękę. Sytuacja się zmieniła, ale pozycja moja już inną była zupełnie, niż z początku, gdybym był racjonalnie postępował.

Koniec końców, z pewnym uszczerbkiem odzyskałem wolną rękę i mogłem mieć nadzieję, że błędy dadzą się naprawić. W tem przeszkodziła okoliczność zupełnie niespodziewana, a mianowicie konkurencja podstępna falsyfikatorów rosyjskich, sprowadzanych przez rafinerje węgierskie i wiedeńskie. W roku 1887 konkurencja ta już bardzo przykre miała następstwa dla rafinerji fiumańskich i wiedeńskich.

W kraju powstała wielka agitacja, zwoływano zgromadzenia, ministerstwo powołało ankietę do Wiednia, w której i ja brałem udział, tak samo jak i w ankiecie parlamentarnej.

Zdarzył się nareszcie fakt, który dla mnie był najzgubniejszy, chociaż wypłynął z założenia, że należy wszystkimi siłami bronić przemysłu naftowego, tak przed rządową polityką fiskalną, jak i konkurencją, i to w innej drodze, niż dotychczas.

Zostałem wybrany do parlamentu. To była okoliczność najzgubniejsza dla mnie i nie trudno zrozumieć, że tak nawet musiało być, bo wybrany do parlamentu, za którym poszły delegacje i sejm, tyle czasu poświęcić musiałem na te cele, że straciłem zupełnie związek z moimi interesami i że w wie-

lu punktach znaczny poniosłem uszczerbek.

A te interesa moje były rozmaite. Oddalony od kraju, nie mogłem wykonywać osobistego dozoru, a nadto działała na mnie także okoliczność pod pewnym względem psychologiczna, że ja mianowicie do pracy parlamentarnej lepiej byłem przygotowany, niż do życia przemysłowego.

Ale to wszystko zmieniło cały mój stosunek do moich pierwszych spółników, panów Biedermanów w Wiedniu. Wiedzieli oni dobrze, że polityka i interesa nie dadzą się pogodzić, a i ja sam wiedziałem, że w Anglii np. ludzie zamożni, wszedłszy do parlamentu, doprowadzili w krótkim czasie do ruiny własne przedsiębiorstwa. Jednak zdawało mi się, że istnieją pewne okoliczności na moją korzyść, że te okoliczności pomogą bardzo moim przedsiębiorstwom. Pp. Biedermanowie, przyjaciele moi, uznający moją karierę polityczną, od tej chwili zrezygnowali z dalszego prowadzenia interesów do spółki ze mną i chcieli się wycofać, jeżeli całe przedsiębiorstwo nie będzie pod moim osobistym dozorem.

Przew.: Chciałbym jeszcze uzyskać niektóre wyjaśnienia co do faz, przez pana już nakreślonych. Więc kiedy zaczęły się pańskie roboty naftowe?

Szczepanowski: W październiku 1880 r. nabyłem pierwsze tereny naftowe, a w lutym 1881 r. wykopałem pierwszy wielki szyb, który dał tak wielką ilość nafty, o jakiej w Galicji nie miano pojęcia. Zrobiło to niesłychane wrażenie, poczęto pisać o „galicyjskiej Kalifornii“, a do jakiego stopnia gorączka powiększa w oczach ogółu wyniki przedsiębiorstwa świadczy to, że z tego rzekomo fenomenalnego szybu miałem przez rok nie więcej jak 20 tys. zlr.

Złudzenie o nadmiernej wydajności tego szybu wywołało jeszcze to, że szyb nie był ciągle pompowany. Nie było bowiem dość beczek przygotowanych. Skupowałem beczki naftowe z pod oliwy, z pod wina, z których potem nafta wyciekała; więc kiedy przystępowano w przerwach do pompowania szybu, on zawsze buchał gwałtownie, robiąc wrażenie nadzwyczajnej obfitości. Nadto ropa była nieczysta, pół na pół z mulem, tak że zimą ten mul marzył w beczkach, i kiedy nadeszły one do dystylarni, wtedy wylewano tylko pół z nich ropy, a drugie pół pozostawało lodu, a więc ja niepotrzebnie ponosiłem podwójny fracht.

Przew.: A cóż było z kontraktem z pp. Biedermanami?

Szczepanowski: Zawarłem go w roku 1881 i, pod wpływem mojej niepraktyczności, na warunkach bardzo niekorzystnych. Pp. Biedermanowie przystąpili do przedsiębiorstwa z kapitałem, za który na mnie nałożono nadmierne ciężary. Ja miałem prowadzić wiercenia własną pracą i własnym kosztem, a im miałem płacić ropą, i to po wygórowanych cenach, zależnych od cen czystej nafty w Kołomyi. Z szybu „Helena“ płaciłem więc 50 proc. a z szybu „Klementyna“ nawet 65 proc. Warunki te z czasem jeszcze się pogorszyły na moją niekorzyść i w r. 1882—1883 zeszedłem do roli urzędnika przedsiębiorstwa, z płacą 4 tys. zlr. rocznie i pewnym udziałem w zysku.

Przew.: Co spowodowało tak nadmierne procenta od szybów w Słobodzie rungurskiej?

Szczep.: Podówczas zbiegli się do Słobody spekulanci z całego świata, którzy ofiarowali te same co ja procenta, a ja, obawiając się, aby nie wydarto mi z rąk tego przemysłu, który stworzyłem, pod wpływem gorączki podwyższyłem procenta. Dopiero w r. 1884 kontrakt tak niekorzystny rozwiązałem.

Przew.: Kiedy Słoboda była najwydatniejszą?

Szczep.: Przez ostatnich lat 10, kiedy szybów nie kopano, tylko naftę pompowano.

Przew.: A któż wszedł tam później na pańskie miejsce?

Szczep.: Byli tam przedsiębiorcy z całego świata. Dość powiedzieć, że kiedy zwiedzał Słobodę arcyks. Rudolf, mieliśmy tam trzy kolonje francuskie: monarchistyczna, bonapartystowska i republikańska, z których każda inną flagę wywieszała. (Wesołość).

Przew.: A wzięwszy na ogół, w przybliżeniu całe tamto przedsiębiorstwo, t. j. kopalnię rungurską i dystylarnię w Peczenizynie, czy przyniosły zysk jaki?

Szczep.: Dokładnie mógłbym odpowiedzieć po przejrzeniu ówczesnych ksiąg, na co mi obecny stan zdrowia nie pozwala. Kopalnia dawała niejednokrotnie znaczne zyski. Dość powiedzieć, że miałem tam szyb „Hucul“, o wiele obfitszy, niż najobfitsze szyby w Schodnicy, który dał 600 do 700 tysięcy zlr. czystego dochodu. Jednakże te zyski po większej części pochłonięte zostały przez eksperymentu niedoświadczonych, początkującego przedsiębiorcy. Tak pochłonięte ogromne sumy w dystylarni w Peczenizynie. Również i to, że byłem pierwszym chronologicznie pomiędzy nafiarczami, sprawiło, iż na koszt wiercenia wydałem znacznie więcej, niż inni. Kiedy bowiem przybyli do nas kanadyjczy i nauczyli nas udoskonalonego, łatwego sposobu wiercenia, ja byłem zapatrzony w wielkie zasoby wiertnicze przestarzałej konstrukcji, które należało odrzucić, podczas gdy ci, co później zaczęli, owego kosztu nie mieli.

Przew.: Więc ostatecznie czy interes rungurski zamknął się plusem, czy minusem?

Szczep.: Prócz owych pierwszych 20 tys. zlr., które zrealizowałem, wszystko poszło w dystylarnię peczenizyńską. Więc chyba za zysk początałbym na 42 tysięcy akcje peczenizyńskiej dystylarni, które posiadam.

Przew.: Tak! ale to już interes inny, peczenizyński.

Szczep.: Istotnie inny interes, tak że przedsiębiorstwo rungurskie zamknęło się dla mnie bez żadnych zysków.

Przew.: Więc teraz pan nam będzie opowiadał o zwrotach, jakie nastąpiły w pańskich interesach wskutek objęcia mandatu do Rady państwa i wskutek tego o wycofaniu się z interesów z pp. Biedermanami.

Szczep.: Jak powiedziałem, pierwszą część mojej kariery przemysłowej skończyła się zmarnowaniem wszystkich zysków ze Słobody rungurskiej. Peczenizyn nie dał odpowiednich zysków, bo raz, fabryka nie była odpowiednio urządzoną, powtórnie, nie po kupiecku prowadziłem interes. W Peczenizynie wyra-

białem wyborną naftę, równą dobroci amerykańskiej. Poczęto się do niej przyzwyczajając, jako do nafty galicyjskiej. Po kupiecku jednak to źle się odbijało na dystylarni, zmniejszając jej zyski przez to, że transport do Wiednia był droższy, a koszta produkcji większe, tak że korzystniej osobiście byłoby liczyć na gorszą pozornie klientelę galicyjską.

Przytem byłem niedoświadczony. Dopiero, kiedy przybyli do Galicji Mac-Garvey'owie z 20-letniemi doświadczeniami amerykańskimi, zmienili do gruntu przemysł naftowy u nas, i to z powodzeniem. Nic dziwnego! Oni byli „geszeftsmanami“, ja nim nie byłem. Wyrazu „geszeftsman“ nie uważam w znaczeniu ujemnym, bo, owszem, nie było tak wielkiego przedsiębiorstwa, jak ich, w któreby umiejętność kupiecka (ze wzruszeniem w głosie) szła w parę... (chwila przerwy)... szła w parze... z wielką uczciwością...

Przechodzę do mojego udziału w życiu parlamentarnem. To właśnie, co odstąpiło moich współpracowników, to pociągnęło ku mnie dyrektora Zimę, który bardzo przychylnie zapatrywał się na pogodzenie pracy parlamentarnej z zawodem początkującego przedsiębiorcy.

Przew.: Kiedyś więc pan przyjął mandat do Rady państwa?

Szczep.: W czerwcu 1886 r.

Przew.: A zatem był pan niejako pod dwójakiem wpływem. Wspólnicy byli przeciwni pańskiemu wstąpieniu do parlamentu, a dyr. Zima uważał to za korzystne.

Szczep.: Nie powiem, aby tak wprost uważał za korzystne. Wiedział, że to się odbić musi nieco ujemnie, ale że ogólne, wyniki złą korzyści, przeważa zła strony.

Późniejsze moje kontrakty nigdy nie były tak uciążliwe dla mnie, jak pierwsze. Pozostało jednak we mnie poczucie nadmiernej odpowiedzialności za powodzenie całego przedsiębiorstwa, i jeżeli szło ono źle, uważałem za swój obowiązek skupić moich współpracowników!

I tak było nie tylko z przedsiębiorstwami naftowymi, bo i w inne wchodziłem. Już w Kołomyi zwróciłem uwagę na pokłady węgla, które oddawna były znane i po trochu były wyzyskiwane. Od roku 1887 zacząłem nabywać udziały kopalń węglowych. I tu, jak w interesie naftowym, muszę skonstatować, że wielkie nadzieje obudziły we mnie pierwsze próby. Wiercenia wykazały węgiel w głębokości 1 metra, 1 m. 20 cm. do 1 m. 40 cm. Pokład był grubości 40 do 50 cm., zaś na podstawie wniosku naukowego, mieliśmy prawo uważać te pokłady tylko za wierzchnie, mniemając, że tam, gdzie się one zagłębiają, są znacznie grubsze i wynoszą co najmniej metr.

Od tego czasu zajmowałem się wprawdzie interesami naftowymi, jednak punkt ciężkości przeniosłem na węgiel i na nim budowałem moją przyszłość przemysłową i majątkową. Było to w roku 1890. Wtedy to przedstawiłem projekt natychmiastowego zrealizowania interesu węglowego dyr. Zimie, który się nim nadzwyczajnie zainteresował. I nic dziwnego. Kopalnie pod Kołomyjami mogły mieć formalny monopol na daną okolicę. W takich warunkach rozpoczęliśmy wiercenia szybów próbnych.

Przew.: Czy pan był przy tem osobiście?

Szczep.: W tem właśnie była strona ujemna, że nie. Wówczas byłem już tak zajęty życiem parlamentarnem, że np. ważne interesa we Lwowie załatwiałem w czasie półgodzinnego zatrzymania się pociągu.

Badania wstępne w kopalniach węgla są bardzo trudne i żłudne; prowadziłem je z małym nakładem i bez osobistego nadzoru. I nie wiem, ile w tem było czyjejs pomyłki, czy czegoś innego, dość, że próby obiecywały znacznie grubsze pokłady, niż się później okazało.

Rozpoczynając kopanie, pozawierałem kontrakty o dostawę węgla i to było nowem złem, aby bowiem dotrzymać umów, musiało się prowadzić kopanie nawet tam i wtedy, gdzie i kiedy się ono nie opłacało. Tego jednak nie mogliśmy przewidzieć, dane bowiem co innego przyrzekaliśmy. Jeszcze w r. 1892, kiedy przedsiębiorstwo zamieniliśmy na gwarectwo, wezwany radca górniczy Paul, na podstawie naukowych obliczeń, w czem był powagą, rokował bardzo dobrą przyszłość kopalniom myszyńskim.

Przew.: A ja przecież sądzę, że w tym wypadku, kiedy chodziło o tak wielkie przedsiębiorstwo, które pochłonęło trzy miliony, obecność pańska była konieczna!

Szczep.: Niewątpliwie! I to było błędem, ale byłem w takim wirze zajęć parlamentarnych, że licznym moim przedsiębiorstwom z osobna nie mogłem poświęcić wiele czasu.

Przew.: Ile kosztowały te wstępne badania?

Szczep.: Mniej więcej 300 tys. zlr. Z dniem 2 kwietnia 1892 r. cały mój kapitał, zaangażowany w przedsiębiorstwie węglowym, wynosił 496 tys. zlr. W r. 1893 nagle podskoczył do 1,127 tys. zlr., co dowodzi, że orzeczenie radcy Paula nas zachęciło i ośmieliło.

Uważałem przedsiębiorstwo węglowe za pewniejsze niż naftowe i za jego uzupełnienie. Tak samo sądził dyrektor Zima, który mi wtedy dopiero udzielił większego niż przedtem kredytu.

Przew.: Na ile obliczaliście panowie skarby ukryte w ziemi?

Szczep.: Na podstawie orzeczeń radcy Paula — na jakie 30 do 40 milionów, które można było wyzyskać w 40 do 50 latach.

Przew.: A wkłady na ileście panowie przewidywali?

Szczep.: Obliczaliśmy je najwyżej na pół miliona. Nieszczęśliwe okoliczności sprawiły jednak, że rosły one bezustanku i że brnęło się coraz dalej.

Przew.: Jakim sposobem urósł tak dług piana w Kasie?

Osk.: Z początku był on niewielki, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy; w miarę potrzeby jednak, myśląc o milionowym majątku, ukrytym w kopalni węgla, ciągle czerpałem z Kasy, czego Zima nie wzbraniał mi, podziękując me nadzieje co do Myszyń. Wogóle Zima uważał mnie za geniusza jakiegoś i on to nakłonił mnie do napisania broszury ekonomicznej, a potem do wydawania „Ekonomisty“, który miał być organem nowej polityki ekonomicznej.

Co do przyczyny niepowodzeń, to muszę wskazać tu jeszcze na brak zupełny

ludzi, fachowo w górnictwie węglowym i naftowym wykształconych. W r. 1890 nie było ani jednego takiego fachowca, jakich dzisiaj mamy w Galicji około 30. W Schodnicy tylko miałem to szczęście, że roboty prowadzili ludzie, rzeczywiście technicznie wykształceni; byli to pan inżynier Leniewski i p. Wolski, który potem na własną rękę otworzył przedsiębiorstwo.

Prace szły tam od samego początku regularnie i postępowo, tak, że Schodnica, kiedy ją oddawałem Anglobankowi, była zorganizowaną wzorowo.

Na żądanie obrońcy odczytuje oskarżony spis deficytów na kopalniach nafty po rok 1895. Suma ich ogólna wynosi 759 tys. zlr.

Przewodn.: Czy węglowy interes pański znajdował się w takim samym stanie?

Osk.: Do końca r. 1895 przedstawia się ten stan: wydatki 1,882 tys., zaś dochody 300 tys. zlr. Co do Schodnicy, zaś, to już po 5 czy 6 latach prowadzenia interesu kopalnianego, miała ona zawiązki wielkiej kopalni. Było tam 38 szybów ropodajnych. W r. 1894 ta kopalnia została sprzedana.

Za kopalnię otrzymałem od Anglobanku miljon, z tego odeszło na należitości stemplowe 20 tys. zlr. Również zobowiązałem się do budowy drogi, co mnie kosztowało 10 tys. zlr.

Za pośrednictwo dałem agentowi wiedeńskiemu 50 tys. zlr. Wkłady na Schodnicę wynosiły 392 tys., z tych zaś zwróciła ropa dopiero 180 tys. A zatem Schodnica, którą sprzedałem za miljon, kosztowała mnie 510 tys. zlr. Obecnie przedstawia Schodnica około 15 milionów wartości.

Ja sprzedałem ją dlatego tak tanio, ponieważ Zima żądał większej spłaty, zmuszając mnie moralnie do sprzedaży i mówiąc mi: „abym się przedem do Lwo-wa nie pokazywał, aż załatwię tę sprawę“.

[Na tem przesłuchanie zakończono. O wrażeniu tego pierwszego zeznania Szczepanowskiego pisze korespondent „Now. Reformy“: „Sala jest nabita po brzegi: na ławie dziennikarskiej ołówki pracują gorączkowo, stenografowie nie odrywają się od stolików, a rysownicy zapełniają teki. Co w Szczepanowskim teraz głównie uderza, to siła woli. Znający go bliżej opowiadają, że codziennie między g. 4 a 5 po południu nękają go ataki serca, które rujną jego organizm, a po każdorazowym wysiłku umysłowym następuje depresja, ubezwładniająca go na dzień cały. Teraz przejęcie się ważnością chwili zapanowało w nim nad muskułami, sercem, nerwem każdym. Spokojnie siedzi na swem krześle, od czasu do czasu pocierając czoło lub skronie, i składa zeznania. Oczy nie rzucają tych błyskawic, co ongi w sali sejmowej lub Izbie poselskiej, głos nie ma tego brzmienia metalu, tych strun gorących, które dawniej elektryzowały; niewyczerpana jednak pamięć, bystrość, logika nie opuszczają go ani na chwilę. W słabnącem ciele duch przebywa silny. Co mówi? Składa publiczną spowiedź ze swego żywota, — bolesną, gorzką, tragiczną spowiedź“].

Zeznania Szczepanowskiego.

Nazajutrz, dnia 11 b. m. rozpoczęto przesłuchanie na nowo.

Przew.: Wczoraj przedstawił nam pan najprzód rozpoczęcie i pierwsze fazy swojego przemysłu, początek i rozwój Słobody rungurskiej, dystylarni w Peczeniżynie, oraz kopalni węgla w Myszyńcu i Dzurówie, — przedstawił nam pan dalej także pobieżnie inne miejsca przemysłu, które pan otworzył, a zarezerwował sobie pan jeszcze do omówienia Schodnicę, interes beczkowy i podobno jeszcze także dalszy rozwój Peczeniżyna. Wyznał pan również otwarcie i bez ogródek, że od czasu przyjęcia mandatu do Rady państwa, nie mógł pan doglądać osobiście swoich interesów przemysłowych, co byłoby bardzo pożądane dla ich rozwoju, a nadto, żeś pan nie był wolny od gorączki naftowej, i że przy zawieraniu interesów, kontraktów, nie był pan dość przezorny i egoistyczny, aby pamiętać o własnych swoich korzyściach; że pan byłeś skłonny, co po części spowodowała konkurencja na tem polu, przyznawać swoim wspólnikom większe korzyści, niż to przy większej przezorności powinno być miejsce. Muszę tu wspomnieć, że administrację całego pańskiego przemysłu krytykują liczne zeznania osób, które stały bardzo blisko pana. A więc przede wszystkim dyrektor Zima, Wolski, Odrzywolski i pan Łodziński wyrażają się, że administracja pańskich interesów bardzo chromała i, jak powiadają, była niżej krytyki. Mówią, żeś pan nie miał szczęśliwej ręki w wyborze swoich pomocników i kierowników poszczególnych interesów, że tam wiele pozostawało do życzenia i pod względem pilności, a nawet pod względem uczciwości. Może w tym kierunku zechce nam pan podać bliższe szczegóły.

Oskarż.: Pokróćce już wczoraj powiedziałem, że rezultat pojedynczych przedsiębiorstw prawie tyle zależał od charakteru i zdolności ludzi, których mi się udało zaangażować do prowadzenia interesów, jak od wartości samych przedsiębiorstw; wspominałem też, że właśnie przypadkowo w Schodnicy wybór ludzi był bardzo odpowiedni, tak że późniejsi nabywcy tych kopalń nie mieli żadnej racji w jakimkolwiek punkcie zasadniczym zmieniać mój plan organizacyjny i zmieniać osoby. Z pewnością jednak nie można tego powiedzieć o całym szeregu innych przedsiębiorstw i do dziś mam poczucie, że niejedno miejsce, bardzo obiecujące, zostało poprostu niewyżyskane tylko skutkiem nieodpowiedniego wyboru ludzi, lub niedostatecznego dozoru i kontroli nad nimi. Tu już powiedziałem, że jako grzech pierworodny w tej mierze, sam upatruję przyjęcie mandatu do Rady państwa, bo to odrazu okroiło czas, który miałem do dyspozycji. Rada państwa zwykle zabierała blisko 6 miesięcy do roku, Sejm półtora, delegacje miesiąc, więc razem 8 i pół miesięcy, tak że więcej niż $\frac{3}{4}$ całego roku były poświęcone sprawom, które z interesami nie miały żadnego bezpośredniego związku. W interesach naftowych nie miesiąc, ale strata pojedynczych dni, a nawet godzin, może stanowić różnicę kilkudziesięciu, a nawet kilkuset tysięcy złr., więc w przemyśle, wystawionym na tak

zmiennie konjunktury, ten brak dozoru najdotkliwiej musi się dawać odczuć. Pokazało się jednak, że przy węglu zwłoka takie same miała konsekwencje: ludzie, narzędzia i maszyny, będące na miejscu, były zatrudnione nieprodukcyjnie, więc marudziło się i wydawało się ogromne kwoty bez żadnego pożytku.

To wszystko można było z góry przewidzieć; w znacznej części sam to przewidywałem, i Zima także przewidywał, że interesy będą cierpiały skutkiem braku mojego osobistego zajęcia się nimi, ale przypuszczaliśmy, że, mając podwalinę całości dobrze położoną, t. j. dobry plan całej kampanji, można użyć pewnych surrogatów niejako, które te wszystkie niekorzyści, przynajmniej do jakiegoś *minimum* zredukują.

Już wczoraj opowiedziałem, że zanim Zima odważył się wyznaczyć mi większy kredyt, zażądał, bym zaprowadził osobną buchalterję we Lwowie przy tej samej ulicy, naprzeciw Kasy oszczędności, tak że sam Zima mógł tam często zaglądać; on też polecił naczelnego buchaltera w osobie p. Piskozuba. To było pierwsze stadium, gdzie przypuszczaliśmy, że jedno prowadzenie ścisłej rachunkowości zupełnie wystarczy. Trwało to 2 i pół lata. Ale już w r. 1892 pokazało się, że przy interesach, źle pokierowanych i niedostatecznie trzymany w rękę, i najbardziej szczegółowa rachunkowość rejestrować może tylko złe wyniki i szkody, poniesione przez zaniedbanie rychłej decyzji. Okazało się wtedy, że potrzeba obok rachunkowości mieć także człowieka, któryby mógł jeździć od kopalni do kopalni i przynajmniej w decyzjach mniejszej wagi, stosując się do ogólnej dyrektywy, odmień uzyskanej, wyręczać mnie na miejscu. I raz poznawszy tę konieczność, znów za poleceniem Zimy, przyjąłem pełnomocnika, który miał być nie w biurze, lecz zastępować mnie w tych rozmaitych przedsiębiorstwach, miał on ogólną dyrektywę zwinąć jaknajprędzej wszystkie te przedsiębiorstwa, które okazały się nierentownymi, a wysłać się jaknajbardziej na doprowadzenie do rentowności tych przedsiębiorstw, które dobrze szły.

Pełnomocnikiem tym był Konstanty Heinrich, zastępował mnie właśnie w tej osobistej interwencji, której buchalter, siedzący tu na miejscu, naturalnie wykonywać nie mógł. Z wielu stron krytykowano jego administrację. Mnie się zdaje, że w niektórych rzeczach postępował on całkiem dobrze i słusznie, np. zwiżając szyby nieprodukcyjne w Siarach, Urozu, Nahujowicach, ograniczając produkcję w Majdanie i t. p. Jednakże w głównym przedmiocie, w tej, mojem zdaniem, głównej podstawie całych moich interesów, t. j. w kopalni węgla, zdaje mi się, że można było z większą ścisłością i energją czy to pilnować administracji, czy przewidywać ewentualności przyszłe i przygotowywać kroki do operacji.

Przew.: P. Łodziński wyraża się wprost temi słowy: P. Szczepanowskiemu przedstawiono tendencyjnie fałszywy stan jego pojedynczych przedsiębiorstw, utrzymywano go w nieświadomości; to, co się zupełnie nie rentowało, przedstawiano mu jako interes bardzo rentowy, a cel był ten, aby na wielu punktach równocześnie pracować, aby wykazywać ruch

wielki i aby przy tem można było jakiś interes dla siebie wyciągnąć.

Szczepanowski: To mogłoby się tylko odnosić do kopalni węgla. Co do przedsiębiorstw naftowych, to Heinrich przez te trzy lata zwinął cały szereg szybów, których nierentowność także książki wykazują.

Jednak co do kopalni węgla, to muszę przyznać, że, jak wypadki pokazały, Heinrich nie badał rzeczy tak gruntownie, jak później zrobił to p. Łodziński, mianowicie, że wiercenie, które niby wykazało drugi pokład grubości 2 m. 16 cm., a przynajmniej 1 m. 60 cm., to wiercenie odbywało się w nieobecności tak p. Heinricha, jak p. Muka, który był kierownikiem kopalni. P. Muk był na urlopie w Norderney, a Heinrich był w Wiedniu i tam otrzymał telegram o rezultacie tego wiercenia.

Przy samem wierceniu byli tylko: przedsiębiorca wiertniczy, inżynier górniczy p. Cisarz, p. Tadeusz Zima i kilku innych miejscowych, ale samego kierownika kopalni nie było. Sama doniosłość odkrycia takiego i tak obfitego drugiego pokładu powinna była zdecydować go do przedsięwzięcia powtórnie całego wiercenia, w podobny sposób, jak to później zrobił p. Łodziński.

To wszystko było w r. 1895. Otrzymałem i ja wtenczas z tego powodu szereg telegramów gratulacyjnych, a później przysłał mi Heinrich szczegółowy opis, jak się to stało.

Przew.: Z zeznań p. Łodzińskiego uderza, że kiedy jego angażowano do objęcia zarządu pańskich przedsiębiorstw, i kiedy on o ich stanie się informował, to powiada, że na razie nie chciał się do tego skłonić, bo spostrzegł, że za wielką władzę w kopalni węgla miał Tadeusz Zima, syn dyrektora, który również miał tam być dyrektorem?

Osk.: P. Tadeusz Zima nie był dyrektorem, tylko na mocy ustaw zasiadł w dyrekcji gwarectwa, a kierownikiem odpowiedzialnym za prowadzenie kopalni był p. Józef Muk, inżynier górniczy. Pewne propozycje jego nie szły wprost do kancelarji, tylko najprzód podlegały opinji Tadeusza Zimy, albo, naodwrot, pewne wskazówki dla kopalni znowu były przefiltrowywane przez biura Tad. Zimy w Kołomyi. On działał z ramienia gwarectwa, za jego pośrednictwem kopalnia komunikowała się z głównym zarządem i odwrotnie, tak że zawsze jego interwencja była powoływana. Gwarectwo zastępuje w przemyśle górniczym Towarzystwa akcyjne; ta forma spółek akcyjnych wogóle daleko później się rozwinęła, podczas kiedy gwarectwa w Niemczech już od setek lat istniały. Zasadnicza różnica jest ta, że w Towarzystwie akcyjnym akcja odpowiada tylko za kapitał raz wpłacony i do wysokości kapitału raz uchwalonej, akcjonariusz więc może stracić tylko to, co raz włożył. Otóż odpowiedzialność pojedynczych gwarków, czyli spółników, jak i dyrekcji w gwarectwie, jest znacznie większa, niż w Towarzystwie akcyjnym. Przedewszystkiem na każdy udział gwarka, czyli na t. zw. „kuks“, można zawsze żądać jeszcze późniejszej dopłaty, jeżeli interesy tego wymagają, tak że właściciel kuksu nigdy nie ma tej pewności, co właściciel akcji, że jego strata ograniczona będzie tylko tem, co

już włożył, przeciwnie, może być zawsze wezwany do dalszego jej pokrycia. Dalej, co do administracji gwarectwa, ustawa wymaga wyboru dyrekcji i naczelnego dyrektora, który musi mieszkać w kraju; dyrekcja powinna być zawsze dostępna, składać się minimalnie, jeżeli się nie mylę, z 7 członków i być wybrana, o ile można, z pośród samych gwarków. Ja byłem przewodniczącym dyrekcji. Kuks właściwie nie przedstawia pewnej ilości kapitału; całe przedsiębiorstwo dzieli się na 128 kuksów, z których zatem każdy reprezentuje 128 część wartości całego przedsiębiorstwa. Kuks znowu może być dzielony nadal na ułamki. Tu u nas podzielony był na 100 części, tak że ostateczną podstawą był t. zw. list udziałowy, który przedstawiał niejako setną część kuksu. Było zatem ogółem 12,800 takich listów udziałowych, które licząc np. po 100 złr., t. j. po tyle, na ile zwykle emituje się akcje, przedstawiały kapitał całego gwarectwa 1,280 tys. złr. W bardzo małej ilości kuksy znajdowały się w rękach obcych, przeważnie były w rękach moich i mojej rodziny. Co do obcych, to najprzód, gdy w r. 1890 okazała się potrzeba wykupienia pewnej ilości t. zw. Freischurfów, p. Rosenstock dał się zaangażować do gwarectwa i skutkiem tego później przy formacji gwarectwa otrzymał 4 kuksy na własność. Znaczną liczbę kuksów miał od razu p. Greve, który jednak stopniowo, jak się interesy pogarszały, zrezygnował z nich. Pewną część jednak swoich kuksów sprzedał p. Greve w inne ręce. Mianowicie były coś dwa kuksy i jedna połówka w Berlinie, a jeden kuks do dziś dnia nie jest nawet odnaleziony, bo był sprzedany bez przepisanych formalności i sprzedaż jest nielegalna. Ale nadto sprzedał Greve 4 kuksy Biedermanom, a 6 kuksów Rosenstockowi. Te 4 kuksy do ostatnich czasów pozostawały w ręku Biedermanów, aż się ostatecznie zrzekli ich własności, a owych 6 kuksów później sam odkupiłem od Rosenstocka za 36 tys. złr., tak samo jak odkupiłem od niego owe pierwotne 4 kuksy, które mu się należały na podstawie układów, jakie zrobił w roku 1890. A w jakiej mierze jeszcze wtenczas byłem sam pod wpływem iluzji, że kopalnia najdalej za rok lub dwa lata będzie płaciła znaczne dywidendy, pokazują listy, które wtedy wystawiłem np. Biedermanom, że gwarantuję im, iż nie będą pociągani do żadnych dalszych wkładów na kuksy,—bo gdyby nawet chwilowo wkłady takie były jeszcze potrzebne, zobowiązywałem się sam je zaliczyć, w przekonaniu, że je sobie złożę z zysków rychło już spodziewanych. Tak samo zobowiązałem się wobec Rosenstocka. Dodaje, że później, kiedy kuksy były wystawione na sprzedaż, ja, żeby ich nie deprecjonować, starałem się sam je skupywać, tak że nabyłem dwa kuksy berlińskie, jeden za 9 tys. złr., drugi za cenę zbliżoną, której teraz dokładnie nie pamiętam. Wogóle, powodując się przekonaniem, że ze wszystkich moich przedsiębiorstw najpewniejszy jest węgiel, już od r. 1889 starałem się możliwie powiększyć swój udział w kopalni. Tadeusz Zima miał przyznane 38 kuksów, które miały być obliczone w stosunku do poczynionych wkładów. Później

atoli, kiedy wkłady przerosły pewną miarę, on mi oświadczył, że to zupełnie przechodzi granicę jego odpowiedzialności, i że dlatego rezygnuje z tych kuksów na moją rzecz. Wtenczas, kiedy od niego „Freischurfy“ nabywałem i kiedy była mowa o przyszłym jego udziale, to całe wkłady w Myszynie z mej strony nie wynosiły więcej jak 60 tys. złr., tak że naprz. w negocjacjach na początku r. 1889 byłem gotów pozbyć się całego Myszyna, z zyskiem tylko 20 tys. złr. na całej tranzakcji. Dopiero po rozpoczęciu rzeczywistej eksploatacji, nastąpiła ta zmiana w moich zapatrywaniach i ocenianie na miliony wartości pokładów, które mnie skłoniło do najprędszego skomasowania tych wszystkich praw i pretensyj co do węgla. Muszę jeszcze dodać, że pewną ilość kuksów mieli także członkowie mojej rodziny i to także nie jako rzeczywiste wkłady, tylko jako ekwiwalent wkładów, zrobionych przedtem dla ogółu moich interesów, np. dla Słobody run-gurskiej.

Przew.: A jak pan oceniał sobie tę kopalnię węgla w chwili, kiedy zarząd obejmował p. Łodziński?

Osk.: Oceniałem ją wtedy jeszcze bardzo optymistycznie, bo właśnie w owej chwili miałem wyobrażenie, że jest nie tylko górny pokład, w części już eksploatowany, ale i dolny, grubości co najmniej 1,60 m. Wtenczas przedstawiała mi się ogólna kwota zysków całej kopalni za długi szereg lat na 30—40 milionów. Panu Łodzińskiemu zaś, gdy z końcem r. 1895 przedstawiałem stan majątkowy, oświadczyłem, że kopalnie mają w pierwszym swoim rozwoju wartość, której nie można jeszcze ująć w cyfry, ale że już w najbliższym roku będą mogły dawać do 200 tys. złr. zysku—a nominalną wartość kopalni podawałem na 2 miliony.

Przew.: Z zeznań p. Łodzińskiego widać, że i on był tego mniemania i spodziewał się nawet jeszcze ten dochód roczny powiększać?

Osk.: Tem bardziej, że już w r. 1894, przed dowierzeniem się do drugiego pokładu, p. Brzezovsky, człowiek niezmiernie w tych sprawach doświadczony, doradzał nam czynić dalsze wkłady.

Przew.: Kopalnie zostały sprzedane za 52 tys. złr.; jaką jest też wartość tych kopalni?

Osk.: Co do sprzedaży kopalni, to skuteczniono ją w takich warunkach, że Kasa oświadczyła, iż żadnych dalszych wkładów na węgiel nie poniesie. A było to wtedy, kiedy kopalnia — bez natychmiastowych wkładów—groziła lada dzień zalaniem i przypadkowi tylko należy zawdzięczyć, że po kilku miesiącach można ją było jeszcze sprzedać. Oczywiście, że w chwili sprzedania przedstawiała ona pewną wartość — bo samo żelazo na wierzchu jest warte 50 tys. złr., nie mówiąc o samej kopalni. Właśnie w chwili sprzedaży Myszyn i Dzurów znajdował się w przededniu eksploatacji — znaczne zasoby węgla już były przygotowane do eksploatacji — węgiel był obnażony, należało go tylko wydobyć, aby mieć towar i pieniądze. Były tam wprawdzie pewne trudności z wodą.

Przew.: Jeszcze o tych kuksach: czy

miały one popyt i czy były one gdzie na giełdzie notowane?

Osk.: One nie miały jeszcze bardzo wielkiego popytu. Ale tak samo, jak prowadziłem negocjacje o sprzedaż moich kopalni w Schodnicy i indziej, tak miałem napięte negocjacje o przystąpienie pewnych kapitałów do gwarectwa i jednokrotnie te negocjacje były już w takim stadium, że należało wykazać ruch regularny. Nigdy jednak nie byłem w stanie wskazać na techniczne warunki przedwstępne, do tego konieczne.

Przew.: Więc kursu obiegowego kuksy nie miały?

Osk.: Nie, i te wszystkie negocjacje, prowadzone z roku na rok, musiały się odraczać wskutek niedopisania programu technicznego. Mylna była podstawa techniczna, żaden techniczny preliminarz, co do przypuszczalnego trwania lub kosztów operacji, nigdy się nie sprawdził i zawsze były wydatki większe.

Przew.: A obecnie te kuksy już nie mają żadnej wartości?

Osk.: Żadnej.

Przew.: Ale czy posiadacz jest obowiązany do płacenia?

Osk.: Tym posiadaczem jestem ja.

Przew.: A względnie Kasa, bo one tam złożone są.

Osk.: Obowiązek dopłaty nie może istnieć, bo długi te były przeważnie moje osobiste, a nie gwarectwa.

Przew.: P. Łodziński o dystylarni i parafinerji w Peczeniżynie powiada, że kiedy objął zarząd ich, to wykazywały one roczny deficyt przeszło 100 tys. złr.; było to z końcem r. 1895, zaś on w r. 1896 osiągnął tam czysty dochód do 150 tys. złr. Tęby wskazywało, że administracja poprzednia była albo nieudolną, albo bardzo nieuczciwą.

Osk.: Muszę wyjaśnić, że tak umiejętnego kierownika, jak p. Łodziński, Peczeniżynu nie miał nigdy. Obecnie z ramienia jego jest tam p. Dydejczyk. Co do strat, to rok 1895 należał do okresu dwulecia, podczas którego ja wydzierżawiłem Peczeniżyn za opłatą 1 złr. od centnara nafty świetlanej z Peczeniżyna.

Otóż w pierwszym roku 1893—94, kończącym się w kwietniu 1894 r., ja miałem zysk 40 tys. złr., który poszedł na dalsze rozszerzenie i ulepszenia w Peczeniżynie. Główna uwaga w tych latach zwrócona była nie na robotę dystylarnianą, tylko na wykończenie tych inwestycji. Drugi rok, zupełnie niespodziewanie, dał powód do straty, która, zdaje mi się, razem wynosiła 135 tys. złr. Pokazało się bowiem, że oleje parafinowe, w magazynach będące, nie miały tej zawartości parafiny, która była podstawą do obliczenia wartości. Przyczyną tej straty polegała także na niedopatrzaniu technicznym, t. j. braku dostatecznej kontroli technicznej. Przekonano się z końcem roku, że okolicznością nadzwyczaj ujemną było mieszanie surowca schodnickiego ze słobódzkim i przeróbka tej mieszaniny, zamiast przerabiania osobno jednego surowca, a osobno drugiego. Ropa słobódzka popsuła mianowicie wyrób nafty z ropy schodnickiej, a schodnicka skryształizowanie się parafiny w ropie słobódzkiej. Było to grubym niedopatrzaniem. Kierownik ówczesny, p. dr. Wispek, teoretycznie wykształcony, nie okazał się w praktyce

bardzo zdolnym, a nadto zbyt był zajęty budową.

Przew.: Czy były jeszcze inne przyczyny tych strat?

Osk.: Jedna taka wystarczy, aby pociągnąć za sobą olbrzymie straty.

Przew.: Więc tutaj była jakaś nieopatrzność, a nie nieuczciwość?

Osk.: Co do dalszego prowadzenia Peczenizyna, ja, wkładając nowe i wielkie fundusze w rafinerję, przypuszczałem, że będę mógł w przeciągu 2 lat zrealizować bardzo znaczne zyski na pokrycie znacznej części kosztów tych wszystkich nowych robót, opanować Peczenizyn i stać się właścicielem wszystkich akcji Peczenizyna. W tym celu spłaciłem w 1894 r. 553 tys. zlr., jako całkowitą pretensję, Biedermanowi w Wiedniu, a postarałem się o nowych akcjonariuszów.

Przew.: Dziś jednak nie rozumiemy jeszcze wszystkiego, co się odnosi do spółki peczenizyńskiej.

Osk.: Mój rachunek co do rezultatów z tej drugiej kopalni był mylny, wskutek czego byłem zmuszony znowu zastawić akcje i pozostać nadal w podobnej zależności od pp. Biedermanów, jako bankierów, w jakiej byłem przedtem, jako akcjonariusz.

Przew.: Dawniej jednak kapitał akcyjny wynosił pół miliona?

Osk.: Tak jest. Co więcej, ja postarałem się w tych dwóch latach o powiększenie tego kapitału na milion, na podstawie nowych wkładów do wysokości powyższej kwoty.

Przew.: Któż teraz jest w posiadaniu tych akcji?

Osk.: Nominalnym posiadaczem tych akcji w kwocie 530 tys. zlr. byłem ja, 430 tys. zlr. posiadała grupa bar. Gudenus i Sutnera, reszta zaś nie była jeszcze sprzedana, ale znajdowała się w depozycie pp. Biedermanów w Wiedniu.

Przew.: Czy pan mógł uważać się za właściciela tych, w depozycie u Biedermanów znajdujących się, akcji?

Osk.: Nie mogłem. Co się zaś tych 530 tys. zlr. tyczy, to wliczam w nie spłaty, wykupna i nowe wkłady, przemennie robione.

Przew.: W jakim sposób grupa Gudenus i Sutner przyszła do posiadania akcji na 430 tys. zlr.?

Osk.: Wstąpili oni poprostu jako nowi akcjonariusze, przyczem obiecałem im niektóre zyski. Akcje swoje zapłacili gotówką, otrzymując jeszcze odemnie akcje Schodnicy w kwocie 70 tys. zlr., które dzisiaj przedstawiają wartość prawie czterokrotną. Uczyniłem to zaś dlatego, że obliczenie wartości Peczenizyna opierało się tylko na wykazaniu przyszłych dochodów i całego szeregu lat. Musiałem ich więc zachęcić do lokowania kapitału w tych akcjach, co uczyniłem jeszcze i w ten sposób, że obiecałem im 10 proc. od włożonego kapitału, zanim przyjdzie do dywidendy.

Przew.: A jakie wówczas były dywidendy?

Osk.: Były jeszcze daleko mniejsze, tak że im ich nie wypłacałem, a tylko za dwa lata zapłaciłem im 88 tys. zlr.

Przew.: A co skłoniło pana do przyznania akcjonariuszom tak wielkich procentów od kapitału?

Osk.: Ponieważ, opierając się na najlepszych w Europie urządzeniach w naszej fabryce, spodziewałem się, że w krótkim czasie będzie ona dawała dochody, przewyższające owe 10 proc. od włożonego kapitału.

Przew.: Czy kapitały te nie mogły być wzięte z kraju?

Osk.: Gdybym był zwerbował taki kapitał z kraju, to i kapitały bankierskie, których bardzo wiele potrzeba, musiałyby być także werbowane w kraju. Potrzeba naprzykład najmniej miliona do zakupienia zapasów fabrycznych. Zresztą takiego kapitału obrotowego, jakiego potrzebowałem, nie mógłbym być w kraju nigdzie dostać.

Przew.: Z jakiego źródła pochodziły pańskie własne wkłady?

Osk.: Nie pochodziły one z dochodów, ale przeważnie z pożyczek; a mianowicie 250 tys. za zastaw moich udziałów w Schodnicy, 300 tys. za zastaw akcji peczenizyńskich i kuksów.

Przew.: Kiedy pan pożyczał w Wiedniu?

Osk.: W r. 1894, dając wówczas kapitał, który mi pożyczył 150 tys. zlr. prawo zakupna akcji Schodnica za 100 tys. zlr., na czym on zarobił przeszło pół miliona. Temu zaś kapitał, który mi pożyczył 300 tys. zlr., dałem prawo zakupna tych akcji za 80 tys. zlr.

Przew.: Co do tych schodnickich akcji, jest to nie do uwierzenia, że pan, mając ich tyle, nie wyciągnął z nich żadnych korzyści?

Osk.: Byłem wogóle optymistą na punkcie przyszłych dochodów ze wszystkich kopalń; co się zaś tyczy Schodnicy, to wiedziałem, że przez jakie pięć lub siedm lat może ona dawać kilkakroć sto tysięcy rocznego dochodu; nie przypuszczałem jednak, że rozwój jej tak szybko nastąpi, sądząc, że z otrzymanych nadwyżek ciągle jeszcze potrzeba będzie robić wkłady. Gdybym jednak nie szukał był nowych interesów, ograniczając się wyłącznie do Schodnicy, to byłbym na niej z pewnością jaki milion zarobił.

Przew.: Czy akcje peczenizyńskie były notowane na jakiej giełdzie?

Osk.: Nie, ponieważ dywidendy nie były płacone regularnie.

Przew.: No, a kiedy przyszło do sprzedaży akcji?

Osk.: Ani jedna akcja nie została sprzedana.

Przew.: A grupa Gudenus i Sutner?

Osk.: Ci spłacili pozornie pełny kapitał, bo nie liczę tu tego, co im przyznałem w premjach.

Przew.: Czy nie mógłby pan dać nam takiego zestawienia wkładów i deficytów z kopalni peczenizyńskiej, jak wczoraj schodnickiej?

Osk.: Byłem nominalnym posiadaczem 530 tys. zlr. w akcjach peczenizyńskich, które wówczas były na rozmaitych zastawach. Właściwie zaś posiadałem tylko 400 tys. zlr., odliczam bowiem 130 tys. zlr., które musiałem zapłacić pp. Biedermanom.

Przew.: A gdzie były akcje te zastawione?

Osk.: Teraz wykazać tego dokładnie nie mogę. (Tu odczytuje przewodniczący zeznania Łodzińskiego, złożone w spra-

wie zastawu omawianych akcji. Z tego zeznania wynika, że 300 tys. zlr. było zastawionych u Biedermanów, 50 tys. zlr. u ks. Lubomirskiej i 155 tys. u Auspitzta). Muszę tu dodać, że ogółem było zastawionych moich akcji peczenizyńskich na 529,500 zlr.

Przew.: Jakiemi zaliczkami były obciążone te złombardowane papiery?

Osk.: Tego obciążenia zaliczkowego nie mogę specjalnie wyliczyć, bo było zestawione razem z obciążeniem kuksów. Ogólny dług mój wtenczas pod zastawy wynosił w Wiedniu 665 tys. zlr.; długów wekslowych miałem 100 tys. zlr.

Przew.: Czy w sumie 665 tys. zlr. są już wliczone te 130 tys. zlr., dane Biedermanom?

Osk.: Tych nie ma. Jest tylko 530 tys. akcji peczenizyńskich.

Przew.: Właściwie więc nie miał pan żadnej faktycznej korzyści z tych akcji?

Osk.: Fabryka żadnych wówczas nie wypłacała dochodów, a ja dawałem natomiast moim współnikom premje.

Przew.: Przejdźmy więc do r. 1896, w którym były już jakieś dochody.

Osk.: Co się tyczy dalszych lat, to nie jestem w stanie dać żadnych wyjaśnień, albowiem przygotowałem się tylko do wyjaśnień z tych lat, w których sam mojemu funduszami zarządzałem. Co do następnych lat, to sądzą, że p. Łodziński potrafi wykonać zestawienia.

Przew.: Czy będzie pan obecny przy tem przesłuchaniu?

Osk.: Będę się starał. Wobec tego zaś, że akt oskarżenia zarzuca, iż księgi moje nie zgadzają się z księgami Kasy oszczędności, uważam za stosowne przygotować zestawienia z tych ksiąg aż po rok 1895.

Na zapytania przewodniczącego co do związku pomiędzy interesami w Peczenizynie i Słobodzie runguskiej i co do ich wartości odpowiada oskarżony:

W Słobodzie rungurskiej cały interes przedstawiał się jako minimalna reszta dawnych praw, które zostały już zlikwidowane. Licząc zaś obciążenia i owych 130 tys., wypłaconych Biedermanom, nominalnie miałem tylko 450 tys. zlr. w akcjach peczenizyńskich, które przez spłaty mogłem uzyskać. Nie mogłem wkładów w Peczenizyn razem z dochodami zrobić dlatego, ponieważ Peczenizyn nie przedstawiał przedsiębiorstwa rentownego, wobec czego zyski szły tylko na amortyzację i na kapitał obrotowy, a nie na dywidendy. Czyste zyski fabryka Peczenizyńska przynosiła chyba w latach, kiedy ja sam byłem dzierżawcą, t. j. w roku 1892 i 1893.

Przew.: Dążę do tego, czy i ile mniej więcej potrzebował pan wkładów na te swoje przedsiębiorstwa i jak wielką musiała być pożyczka w Kasie oszczędności i ile też pan miał dochodów, czy więc można było z nich umorzyć tę pożyczkę?

Osk.: Jedynym zyskiem moim, to było 40 tysięcy akcjami, które były obciążone ponad wartość, jeżeli nie liczy się wcale kuksów.

Przew.: Nie mogę pominąć tego zeznania p. Łodzińskiego, gdzie on, obejmując administrację pańskich interesów z pierwszym styczniem 1896 r., objął, jak

się wyraził, *tabulam rasam*, t. zn. że w księgach nie było żadnego obrazu czynności, tak dalece, iż nawet konta Kasy oszczędności wcale nie prowadzono.

Osk.: Prowadzono je na mojem osobistym koncie.

Przew.: Zdaje mi się jednakże, że nie było żadnych ksiąg, w którychby konto Kasy oszczędności było prowadzone.

Osk.: Ogólnej księgi nie było rzeczywiście, ja sam jednak u siebie to konto prowadziłem.

Przew.: A kto u pana prowadził księgi?

Osk.: Piskozub i p. Kozubski.

Przew.: A kto tym panom dawał wskazówki?

Osk.: Ogólne wskazówki ja dawałem. Specjalne zaś co do buchalterji dawał Zima, a p. Heinrich chyba tylko najwięcej co do wyrachowania się z tych pieniędzy, które odemnie otrzymał, albo podjął z Kasy oszczędności, albo kiedy realizował weksle z moim podpisem. Reszta rachunków z kopalni przychodziła do mnie niezależnie od niego.

Przew.: Przecież przejrzystość interesu na tem traciła.

Osk.: Jestem przekonany, że gdybym się był rachunkowości poświęcał, to byłoby się interesowi nadało zupełnie inny charakter.

Przew.: I rzeczywiście skutek tego jest taki, że kiedy chodziło o porównanie rachunków, okazało się ono niemożliwym i p. Łodziński musiał przyjąć bez krytyki salda Kasy oszczędności?

Osk.: Przyznaję, że te księgi były nadzwyczaj skomplikowane i niejasno prowadzone dla przedsiębiorstwa przemysłowego, ale nie mogę też tego powiedzieć, aby było niemożliwym dojście do wyników. Ktokolwiek inny nie byłby rzeczywiście w stanie wydedukować rezultatów z tych ksiąg, ale kto ma interesy, ten mógł się zorientować w tych księgach, w których są tylko same pozycje: „otrzymano“, albo „wydano“. Przeglądając taką książkę, ma się przed oczyma tylko ogólną terminologję, bez zrozumienia tego, co tam właściwie jest.

Przew.: A więc niema tam kont specjalnych?

Osk.: W tym też względzie dla buchaltera były bardzo nieodpowiednie, chociaż i tu się pokazało, aczkolwiek z bardzo małemi wyjątkami, że pozycje Kasy oszczędności były prawidłowo podawane.

Przew.: Czy wobec takiego prowadzenia ksiąg, cyfry te dają nam jakąś gwarancję za cyfry, które podał nam pan wczoraj?

Osk.: Te wszystkie cyfry są wzięte z ksiąg, które miały pojedyncze konta dla tych przedsiębiorstw. Oprócz tego konta te były jeszcze rozbite na specjalne. Kwoty zaś, odnoszące się do Kasy oszczędności, są zakontowane pod mojem nazwiskiem.

Przew.: Akt oskarżenia przedstawił nam, że Zima objął ostatecznie administrację całego pańskiego przemysłu, zamiast zajmować się interesami Kasy oszczędności. Jestże to zdanie trafne?

Osk.: Co się tyczy p. Zimy, to on wglądał w moje interesy dlatego, że, udzielając mi większych kredytów, robił to zależnym od mych ksiąg. I to leżało w interesie Kasy oszczędności, aby się

w to wdawał. Ja uważam, że był to tylko jego obowiązek, który on wykonywał ze względu na interes Kasy.

Przew.: A więc, według pańskiego zdania, była to tylko kontrola?

Osk.: Wskazówki p. Zimy odnosiły się tylko do kwestji czysto buchalteryjnej i techniczno-finansowej, do utrzymania tylko pewnych rejestrów wekslowych i do przygotowania pewnych wykazów. Nigdy swojemi wskazówkami nie wkroczył w zakres moich interesów. Odnosiły się one specjalnie do zaksiązkowania. W tej dalszej mierze nie przypominam sobie, aby mi kiedy coś powiedział, a jeżeli chciał kiedy swoje własne zapamiętania co do czegoś wyrazić, to wyrażał to na naszych wspólnych konferencjach — a ja dopiero wydawałem odnośne zarządzenia. Bez mojej wiedzy nic nigdy nie robił.

Przew.: Zima w śledztwie zeznał, że on bywał na miejscu w niektórych pańskich przedsiębiorstwach.

Osk.: To się odnosiło tylko do stanu interesów. Ja zaś uważam za obowiązek kierownika każdej większej instytucji finansowej, aby się obznajomił ze stanem większych przedsiębiorstw i ruchem przemysłu na miejscu, ponieważ tych wrażeń na miejscu nie zastąpić nie może. A jeżeli ktoś siedzi tylko tutaj, we Lwowie, za zielonym stolikiem, ten absolutnie nie może mieć jasnego wyobrażenia o stanie interesów. A dyrektor Zima miał jeszcze i ten specjalniejszy powód, albowiem udzielał mi także większego kredytu.

(Tu zarządza przewodniczący półgodzinną pauzę, po której następuje dalszy ciąg przesłuchania).

Przew.: Jaka cyfra dochodu była ze Schodnicy przed sprzedażą?

Osk.: Kopalnia dawała już przedtem bardzo znaczny dochód. Koszta wiercenia 38 szybów oraz koszta maszyn, budynków, rurociągów i rezerwoarów przedstawiały około 500 tys. zlr., sam inwentarz, który oddałem, wart był 155 tys. zlr. Te koszta w znacznej części ropa zwróciła. Podług mego wogóle planu, jeszcze przez dalsze sześć lat dochód byłby używany na cele inwenstycyjne.

Przew.: Więc Anglobank, kupując od pana Schodnicę, jeszcze nie widział czystego zysku?

Osk.: Podług zasad buchalterji, mogłem wykazać pewne zyski, przyjmując pewne koszta założenia kopalni. Każdy np. wywiercony szyb przedstawia kapitał włożony, który przynosi zysk przez szereg lat. Mogłem więc wykazać pewien zysk, około 20 kilku tysięcy zlr. rocznie.

Przew.: Dochód poszedł na zaspokojenie wkładów, a więc pożyczek. Czy one zostały spłacone?

Osk.: Tak nie było, ponieważ do spłacenia sumy wszelkich wydatków na wiercenia nie dostawało 118 tys. zlr.

Przew.: P. Łodziński zeznaje, że potem kogoś spłacił w Schodnicy.

Osk.: Tak jest, odkupił udział procentowy od p. Ludwika Winiarza za 45 tys. zlr. Ogólny zarobek ze Schodnicy przedstawia się w kwocie 650 tys. zlr. Oprócz zysków w Schodnicy, był jedyny mój zysk 40 tys. zlr. na jednorocznej dzierżawie Peczenizyna. Chcąc przedstawić ogólną liczbę zysków i strat, ze-

stawiłem je w ostatnich tygodniach. I tak: długi wszystkie moje, czy w Galicji, czy w Wiedniu, do końca roku 1895 dochodziły do kwoty 3,500 tys. zlr.; zarobek wynosił 710 tys. zlr., muszę się więc wyrachować z 4,200 tys. zlr. Licząc zaś wszystkie przedsiębiorstwa węglowe i najrozmaitsze naftowe, 400 tys. zlr. na akcje peczenizyńskie i wydatek około 100 tys. zlr. na patent beczkowy, 52 tys. zlr. na wykupno kuksów, otrzymamy kwotę ogólną wszystkich mych wydatków, która zupełnie odpowiada wszystkim mym wpływom. Z drugiej strony uwzględnić należy jedną okoliczność, to jest, że wszystkie te kwoty pożyczone, czy to z Kasy, czy to od rozmaitych kapitalistów wiedeńskich, mogłem wpłacać do interesu nie w tej wartości, jaką reprezentowały, ale dopiero po potrąceniu najrozmaitszych procentów i kosztów finansowania. Nadmienię, że samej Kasie oszczędności w zeszłych latach zapłaciłem procentu około pół miliona złotych, zaś pod p. Łodzińskim dług narósł również o jakie pół miliona z procentów, a nadto miałem do płacenia 8 — 10 proc. prowizji w Wiedniu, które wyniosły do końca roku 1895 okrągłe 225 tys. zlr.

Przew.: Mnie się zdaje, że pan do strat, poniesionych na Schodnicy, powinien jeszcze dołożyć kwotę 140 tys. zlr., którą już po sprzedaży Schodnicy pan zapłacił.

Osk.: Tak jest. Interes beczkowy dla mnie przedstawiał także wartość finansową dosyć wielką. Liczyłem na zysk około 800 tys. zlr. Interes ten wynikał z mego angażowania się w naftę, albowiem w rafinerjach niejednokrotnie okazywał się brak beczek i zapotrzebowanie tych na świecie da się liczyć na miliony sztuk. W roku 1894 poznałem w Wiedniu p. Polkego, który miał patent, ciekawy niesłychanie pod względem technicznym. Wyrabiał beczki za pomocą cięcia stożkowego w drzewie. Tym patentem interesowała się już fabryka towarzystwa akcyjnego Gans i Comp. w Peszcie. Próby z nowemi beczkami wypadły dobrze i to zniewoliło mię do zakupna patentu za 80 tys. zlr., nadto poniosłem różnych kosztów na ten patent do 200 tys. zlr. Zaraz, na podstawie opinji rzeczoznawców, sformował się syndykat w Berlinie do sprzedaży patentu na całym świecie, do którego należał znany na polu postępu przemysłowego Darmstädter-Bank. Za interwencją syndykatu, patent został sprzedany na Francję, i równocześnie z naszą fabryką w Buda-Peszcie, budowała się fabryka w Paryżu. Na czele naszego konsorcjum stał p. Bodenheim, powaga naukowa. Równocześnie prowadzono negocjacje z firmami prawie wszystkich państw o nabycie patentu. Wkrótce okazało się, że beczki te podlegają wpływowi ciepła i zimna — pękają, przepuszczają ropę, i jakkolwiek okazało się, że napojone olejem naftowym, są wytrzymalsze, wtenczas kapitał pierwotny już się był wyczerpał, trzeba było przerwać roboty, co widząc firmy obce, zerwały traktowanie o patenty. Fabryka została nadal i funkcjonuje li tylko jako fabryka motorów benzynowych, wynalazku tegoż p. Polkego. Posiada kapitał świeży, który ściągnęła jeszcze przed końcem interesu beczkowego. Ja sam

dałem wtedy około 100 tys. zlr., to jest zakupiłem za tę sumę dodatkowych akcji.

Przew.: Czy te akcje mają jaki kurs notowany?

Osk.: Nie mają, albowiem fabryka nigdy nie doszła do regularnego ruchu.

Przew.: Więc wobec kiepskich rezultatów, czy przedstawiają one jaką wartość?

Osk.: To zależy od tego, jak się rozwinię fabryka motorów benzynowych. Jak dotychczas, to nie dały one nawet żadnej dywidendy.

Przew.: Chcę panu teraz przedstawić rozwój pańskiego długu w Kasie oszczędności, a mianowicie zacząć od tego, czy to jest prawda, że z końcem roku 1895, a więc właśnie w tej chwili, o której mówiliśmy, dług pana w Kasie wynosił 2,191,822 zlr. i 70 ct., a to na rachunek bieżący 1,746 tys. zlr., na weksle 345,882 zlr. i 70 ct.?

Osk.: Ja z tego czasu, z początku grudnia, mam cyfrę, którą dostałem wprost od dyrektora Zimy i która się inaczej przedstawia. Na początku grudnia ja miałem dług ogółem na rachunek bieżący 2,261 tys. zlr., oprócz weksli.

Przew.: No, a na weksle?

Osk.: Mam tu ogólnikowe zestawienie weksli we Lwowie. Wynosiły one 475 tys. zlr. Z tego przypada na Kasę, stosując się do zestawienia kasowego, 344 tys. i coś.

Przew.: Pan przedstawił o 414 tys. zlr. wyższą sumę, aniżeli rachunek Kasy.

Osk.: Tak jest, a do tego dodać muszę, że pozycja moja jest z początku grudnia, a więc bez sześciomiesięcznych procentów i wypłat, które w ciągu grudnia Kasa uskuteczniła.

Przew.: A jakże to sobie wytłumażyć?

Osk.: Przypuszczam, że ta kwota, o którą mój rachunek jest wyższy, musi się odnosić do tej kwoty pół miliona, którą pp. Wolski i Odrzywolski w rok później pokryli p. dyr. Zimie swojemi akceptami, a które dyr. Zima w rachunku dla mnie wliczył.

Przew.: Wynikałoby, że te czterykroć w księgach Kasy nie były wpisane?

Osk.: To jest prawdopodobnem.

Przew.: Przypominam sobie, że w toku śledztwa, po przedstawieniu cyfry z rachunku kasowego, pan powiedział, że nie ma żadnych podstaw, aby ją krytykować i dla tego ją pan uznaje.

Osk.: Dodając, to sobie dokładnie przypominam, że moje zobowiązania w Galicji wynosiły razem 2 i $\frac{1}{4}$ miliona, t. j. jedyna cyfra, którą w mem zeznaniu złożyłem p. radcy Miłaszewskiemu.

Przew.: Jeżelibym chciał te cyfry zestawić i porównać z cyframi, które nam pan wczoraj podał, wkłady pańskie wynoszą 2,938 tys. zlr.; w tę sumę wchodzi też wkłady w kopalnie naftowe i gwarectwa.

Osk.: Do tego przychodzą pozycje wiedeńskie.

Przew.: Więc jeśli tę sumę zestawimy, to dojdziemy do 3,450 tys. zlr. Ta suma co nam przedstawia?

Osk.: Przedstawia gotówkę, włożoną w rozmaite moje interesy do końca roku 1885, i ta suma powinna odpowiadać wszystkim moim długom z jednej

strony, powiększoną o zarobek, a uszczuploną o procenty, dopisywane i zapłacone. Otóż te procenty, obliczone od wszystkich pozycji galicyjskich, dochodzą do kwoty pół miliona, a od wiedeńskich wszystkich kwot i tych wielkich obrotów pieniężnych w Wiedniu, dochodzą do kwoty 230 tys. zlr. A zatem te 730 tys. zlr. należy albo potrącić od ogólnej sumy mych długów i zarobków, albo dodać do wydatków.

Przew.: Obok tej sumy 3,450 tysięcy zlr. napiszę kwotę długu Kasy 2,605 tys. zlr.; teraz pan mówi, że trzeba tutaj zapisać procenty?

Osk.: Tak i inne pieniądze, które otrzymałem na weksle w Galicji, t. j. 130 tys. zlr. Nadto miałem dług w Wiedniu na zastawy papierów rozmaitych 665 tys. zlr. i na weksle 100 tys. zlr. To stanowi razem 3,501 tys. zlr., zarobku wykazanego 710 tys. zlr., razem 4,211 tys. zlr. Teraz, doliczywszy te wszystkie wydatki finansowania, procenty i t. d., otrzyma się końcową taką samą cyfrę.

Przew.: Więc dostajemy 4,205 tys. zlr., jako prawdopodobną cyfrę?

Osk.: Takie zestawienie nie ma pewnej, specjalnej doniosłości, albowiem rachunek dosyć był ryczałtowy, tak, że nawet różnica na 100 tys. zlr. nie mogłaby zastanawiać, albowiem do dokładnego zbadania ksiąg nie tydzień czasu potrzeba, jak ja zużyłem, ale 3, 4 miesiące.

Przew.: A więc wkłady do końca roku 1895 wynosiły 3,450 tys. zlr.; doliczył pan do tego te procenty i koszt 735 tysięcy zlr., i ztąd powstaje suma 4,205 tys. zlr. Teraz po drugiej stronie bierzemy tę cyfrę długu w Kasie oszczędności, jak nam ją sam pan Szczepanowski podaje, a która różni się od kasowej o 415 tys., a zatem 2,605 tys. zlr., dalej weksle tutaj w kraju dane, po za Kasą 130 i coś tysięcy, wiedeńskie długi z rachunku bieżącego na podkład papierów 665 tys. zlr. i 100 tys. zlr. wiedeńskie weksle, otrzymamy sumę 3,501 tys., a do tego dolicza p. Szczepanowski sumę 710 tysięcy zlr., jako sumę w przedsiębiorstwach zarobioną i dochodzi w ten sposób do tego zestawienia bilansu w łącznej kwocie 4,211 tys., a zatem zbliżony do cyfry po tamtej stronie. Ale wracając do tej pozycji Kasy oszczędności, jakże możnaby sobie przedstawić, że w Kasie istniał jakiś dług pański, który nie byłby w księgach zapisany, albo weksłami objęty?

Osk.: Tego nie mogę wytłumażyć, odnoszę to do tych pół miliona, które później wyrównali pp.: Wolski i Odrzywolski.

Przew.: Bo jakkolwiek stosunek znajomości między panem a dyr. Zimą był bardzo dobry, to pomimo tego, jak mógł on kwotę 415 tys. zaliczyć tak na słowo, nie wpisawszy jej?

Osk.: Dyrektor Zima majątku takiego nie posiadał, to jest wiadome. Ja nie mogę tego wytłumażyć, tylko wiem, że w r. 1895 zażądał zmniejszenia mych zobowiązań o pół miliona, co spełnili w rok później pp. Wolski i Odrzywolski, a ja łączę właśnie tę kwestję z tym faktem, który ja sam przed paru tygodniami dostrzegłem, t. j., że cyfra, podana mi przez dyrektora, nie zgadza się z cyfrą, wykazaną w rachunku Kasy.

Przew.: Czy dyr. Zima mógł tę sumę akredytować, zaliczyć panu chwilowo na jakiś weksel, bon?

Osk.: Na tę kwotę nie wystawiłem ani weksłu, ani bonu żadnego.

Przew.: Co do r. 1896, to zdaje się lepiej nam to będzie mógł objaśnić p. Łodziński. Tymczasowo przeczytam stan pańskich zobowiązań z grudnia r. 1896, wedle ksiąg i weksli Kasy. Dług pański wynosi 3,304 tysiące zlr., a zatem wzrósł przez rok 1896 o 790 tys. zlr., odnośnie do pańskiego zestawienia. Z końcem grudnia r. 1897 stan długu z rachunku bieżącego i weksli wynosi 4,541,400 zlr. i 26 cent., z końcem grudnia 1898 r. 5,483,985 zlr. i 48 cent., a wreszcie z końcem jeszcze stycznia 1899 r. bo jeszcze i w styczniu wzrastał dług pański, wyszła suma 5,525,439 zlr. 17 cent. To znaczy: przez styczeń r. 1899 wzrósł dług pański o 42 tys. zlr. Może co pan nadmienić ogólnikowo odnośnie do tych cyfr? Czy np. ostatnia cyfra 5,525,439 zlr. 17 cent. może być uważaną za prawdziwą?

Osk.: Nie mam żadnych zarzutów przeciw tej cyfrze, mogę to tylko podnieść, że wiele w tej sumie wynoszą same procenty.

Przew.: Jaka może być w tej ogólnej sumie cyfra z procentów?

Osk.: O ile sędzę, wynosi więcej, niż miljon.

Przew.: Gdy teraz widzimy wysokość całego długu, wypada nam zapytać pana, jak przyszło panu uzyskać taki kredyt w Kasie, trudno, czy łatwo?

Osk.: Tu trzeba rozróżnić epokę pierwszą, pierwszych paru lat, gdzie robiły się wszystkie wydatki w absolutnej pewności i wierze, że one wielokrotnie zostaną pokryte, a trzeba rozróżnić od tego ostatnie lata, gdzie dawano, chcąc uratować to, co się poprzednio włożyło.

Przew.: Czy pan dyrektor Zima zaraz panu udzielił kredytu?

Osk.: Najlepszą odpowiedzią na to jest, że byłem poprzednio w Galicji lat 9, nie mając żadnego większego kredytu w Kasie, chociaż nieraz kredyt ten był mi potrzebny; dopiero odkrycie węgla, jak się mnie i dyr. Zimie zdawało, łatwego do wydobycia, otwarło kredyt. Pomimo tego w r. 1890, przy całych nadziejach, jakie pokładaliśmy w kopalni węgla, nie było mowy o kwotach milionowych, do których kredyt doszedł. To stało się już z biegiem wypadków, a to, jak powiedziałem, w myśli ciągłej uratowania chwilowej sytuacji.

Przew.: Czy dyr. Zima miał zwyczaj wymagać od pana dokładnych informacji, nim się zdecydował otworzyć kredyt większy?

Osk.: Przedkładałem Zimie wszystkie te preliminarze, które muie samego ludziły. Gdy te preliminarze co do części węglowych nie dopisywały np., albo wydatek był pokaźniejszy, a robota nie dopisywała, to wtenczas dyr. Zima stawał się coraz i coraz trudniejszym do udzielania kredytu. Wówczas też nastąpiło na jego żądanie mianowanie p. Heinricha pełnomocnikiem. Ale ta nominacja nie zmieniła stanu rzeczy. Interesy szły i nadal źle. Uważaliśmy to jednak jako trudności przechodnie, a włożony kapitał jako narazie tylko zmarnowany, który w przyszłości znajdzie stokrotne pokrycie.

Przew.: Pan, znając cały akt oskarżenia, wie, że dyr. Zima miał odpowiadać, że właśnie udzielenie panu tak wysokiego kredytu było wprost marnotrawstwem funduszów Kasy, dlatego tutaj uważałem za stosowne zapytać pana o to, czy było tak łatwym uzyskanie tego kredytu, czy może potrzeba było jemu jakich z pańskiej strony przedstawień, które w przesadnych kolorach malowały widoki pańskich przedsiębiorstw, nadzieje, później zawiedzione, że może temi przedstawieniami dał się powodować?

Osk.: Dzisiaj *post festum* jest bardzo łatwo krytykować i ja sam pierwszy muszę to czynić. Mogę to tylko zauważyć, że wszystkie przedstawienia, które mu robiłem, robiłem w najlepszej wierze, na podstawie tego zysku, który mi się wydawał, że w przyszłości nastąpi.

Przew.: Przychodzi mi na myśl, że skoro pan do tej pierwszej sumy dodaje tutaj dzisiaj kwotę 415 tys. zlr., więc w takim razie tę cyfrę trzeba przeprowadzić aż do końca i z zamknięciem roku 1899 ją dodać?

Osk.: Nie, bo wobec Kasy oszczędności cyfra pół miliona została pokryta, ale do cyfry moich wydatków—zapewne.

Przew.: W takim razie suma ogólna pańskiego długu wynosi 5,940 tys. zlr. i coś?

Osk.: Niezawodnie.

Przew.: Co do tej cyfry długów pańskich, a także może i co do cyfry, którą pan podał, jako wkłady w przedsiębiorstwa, muszę panu przedstawić na tem miejscu, że p. Łodziński i p. Odrzywolski nie mogli w żaden sposób dojść do tych sum i kalkulacji, i mówią, że pomimo najskrupulatniejszego obliczenia, naturalnie w przybliżeniu, nie ksiązkowego, wszystkich przedsiębiorstw, są jedynie w stanie wyprowadzić sumę długu na 3 milj. zlr., resztę trudno im usprawiedliwić.

Osk.: To pokazuje tylko, że w kwestjach cyfr nie posługują się rzeczywistymi dokumentami. Na pierwszy rzut oka nie można mieć wyobrażenia słusznego, odpowiedniego. Cytuję tylko fakt, że jak p. Łodzińskiemu wyliczyłem listę mych rozmaitych przedsiębiorstw, przyznał, że o miejscowościach niektórych nawet nie słyszał, więc jakże w miejscowościach nieznanach przedsiębiorstwa mógł ocenić. Ogólny pogląd ja sam mogłem tylko wypowiedzieć. Skoro spotkałem się z cyfrą ostateczną mych zobowiązań w roku 1897, to pierwsze moje uczucie było: w jaki sposób z tak olbrzymiej cyfry mogę się wyrachować? Sam bowiem byłem uderzony wielkością cyfry.

Przew.: A teraz jakąż gwarancję może pan podać na pokrycie pańskich długów, któreby mogła służyć Kasie oszczędności?

Osk.: Na to odpowiedź jest dość trudna. Jak to powiedziałem już w śledztwie, w r. 1895 miałem jeszcze kopalnię węgla, w której spodziewałem się jeszcze drugiego pokładu. Miałem oprócz tego jeszcze kilka innych interesów, jak fabrykę beczek. Żyłem jeszcze wtedy w nadziei, że zobowiązanie moje wobec Kasy oszczędności będę mógł całkowicie pokryć—t. j. te zobowiązania, które do końca r. 1895 zaciągnąłem.

Przew.: Mnie idzie tylko o efekty.

Osk.: Z biegiem lat okazało się, że

moje nadzieje, na których polegałem, nie dopisały, że z własnych środków nie mógłbym pokryć tych długów własnymi siłami. Tutaj zaszła nowa okoliczność, a mianowicie p. Wolski i Odrzywolski z motywów nietylko pokrewieństwa, ale także z motywów czysto publicznej natury, przyszli mi z pomocą i obiecali całym swoim majątkiem pomódz mi w pokryciu tych zobowiązań, o ile ja sam do tego własnym udziałem się nie przyczynię.

Przew.: Więc ta poręka odnosi się do całej tej sumy, a pańskie fundusze mają też dopomagać w spłaceniu tych długów?

Osk.: Wszystko, co dzisiaj posiadam, musi być postawione do dyspozycji Kasie oszczędności. Nietylko, że niemi rozporządza, ale i użytkuje, np. niektóre moje udziały, za zezwoleniem Kasy oszczędności, zostały przepisane na pana Wolskiego i Odrzywolskiego, w zamian za ich gwarancję.

Przew.: A tak, przynajmniej w zarysach ogólnych, gdzie można szukać jeszcze tego pokrycia?

Osk.: Bardzo wiele liczyłem na Peczeniżyn, a mianowicie, gdyby się udało otworzyć jaką kopalnię. I np. teraz niema wątpliwości, że się w Peczeniżynie trafiło na bardzo obfity pokład ropy. Ja miałem zamiar połączyć Peczeniżyn z kopalnią rurociągiem i utworzyć nowy związek, nowe większe Towarzystwo akcyjne—i wyzyskać też inne kopalnie galicyjskie, które znachodzą się w posiadaniu firmy Wolski i Odrzywolski. Do tego przywiązywałem wielką wagę. Przygotowałem się nawet na taki wypadek. Pytałem akcjonariuszów, po jakiej cenie będzie można wykupić akcje Peczeniżyna—sądząc, że tego rodzaju kombinacja może być zawiązkiem nowych, bardzo wielkich sum, które mogą być wyzyskane na spłacenie Kasy oszczędności. Muszę tu to nadmienić w sprawie wykonania tego projektu, że instytucje finansowe—w przeciwstawieniu do przedsiębiorcy—muszą unikać ryzyka. Ale teraz nawet i te akcje peczeniżyńskie mi się wymykają. W pewnej wartości, ale małej, przeszły one w ręce pp. Biedermanów—tym sposobem wyrównałem ich pretensje do mnie—stało się to za pozwoleniem Kasy oszczędności i p. Łodzińskiego. To już zwiększa tę kwotę, którą potrzebaby obrócić na wykupno tych akcji.

Przew.: Czy z tych przedsiębiorstw Kasa jeszcze które prowadzi?

Osk.: W Kosmaczu.

Przew.: A może jeszcze coś więcej?

Osk.: Jest jeszcze kopalnia w Graziowej, ale tej już od kilku miesięcy się nie prowadzi. Zdaje się, że będzie można nakłonić jeszcze Kasę oszczędności do Graziowej.

Przew.: A Boryslaw jeszcze się prowadzi?

Osk.: Tak jest, ale nie mam tam żadnego udziału. Miałem udział w Nachujowicach.

Przew.: Jeszcze w śledztwie zeznał pan coś o kopalniach swoich w Rumunii. Zdaje się, że udział z pańskiej strony był tam bez żadnych wkładów?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Ja odnoszę takie wrażenie, że głównie poręka służy na pokrycie pańskich długów, bo pańskie interesy, zda-

je się, nie rokują teraz tak wielkich nadziei. To, cośmy dzisiaj słyszeli, tworzy jakoby tło, na którym przedstawić sobie musimy zarzut, który oskarżenie czyni, że te zobowiązania w Kasie oszczędności były fałszywie prowadzone w księgach, i że to stało się za pańskim przyczynieniem się. A więc teraz muszę przedstawić panu pojedyncze konta pańskie w księgach. Dług pański był kontowany na 4 kontach: Największe jest konto Nr. 757, prowadzone pod pańskim własnym nazwiskiem „Stanisław Szczepanowski“. To prowadzenie konta nie było ukryte wcale. Drugie konto prowadzone jest jako konto Nr. 1548 „Kühnel et Comp.“. Pan wprawdzie nie przeczy, że to konto dług pański obejmuje, ale oskarżenie robi z tego zarzut.

Osk.: A dalej?

Przew.: Dalej idzie konto Nr. 1626, prowadzone pod napisem: „Freund i Fröhlich“. Uznaje pan, że to konto dług pański pokrywa?

Osk.: Najzupełniej.

Przew.: Pozostaje nam jeszcze jedno konto: „Dr. Adolf Lilien“, oznaczone Nr. 1676. Czy uznaje pan, że to konto zawiera też pańskie zobowiązania?

Osk.: Pod tym względem muszę tu złożyć pewne oświadczenia, które zmieniają do pewnego stopnia to, co powiedziałem przed sędzią śledczym. Nie wątpię, że dyrektor Zima kwotę, wymienioną w tem koncie, podniósł w związku z moimi interesami, jednakże ani o założeniu, ani o prowadzeniu tego konta nie miałem wiadomości żadnej. Ze w śledztwie do pewnego stopnia zrobiłem inne oświadczenie, to raczej świetny trybunał uwzględnić—warunki, w których to robiłem. Konto to zostało wyrównane moim listem z d. 16 stycznia 1899 r., którym poleciłem to konto pokryć z innych kont.

Przew.: My mamy ten list tu, brzmi on: „Lwów, 16 stycznia 1896 r. Do szanownej dyrekcji Kasy oszczędności! Niniejszem upraszam o wyasygnowanie z rachunku bieżącego Nr. 1548, t. j. „Kühnel“, kwoty 63,143 guldenów, z rachunku bieżącego Nr. 1626, t. j. „Fröhlich“ 45,143 zlr., w łącznej sumie 108,286 zlr. Ja ponoszę całą należność konta „Dr. Adolf Lilien“. Resztę pozostającą proszę wydać do rąk pana oddawcy, p. Tomasa“.—Więc o tym liście chce nam pan teraz opowiadać?

Osk.: Ten list został napisany na podstawie pewnych konferencji, które Zima odbył z pp. Wolskim, Odrzywolskim i Łodzińskim—ja wtedy nie mogłem uczestniczyć w tej konferencji, gdyż stan mojego zdrowia nie pozwalał mi na to—ani też wcale nie brałem wtedy udziału w interesach. List ten został przysłany i napisany przez dyr. Zimę. Przysłano go do mego biura na Chorażczyźnie, a ztamąd przyniesiono go do mnie do podpisu. Ja, dowiedziawszy się, że sprawa została już omówiona przez pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Łodzińskiego, i że odnosi się ona do pewnych kosztów, poniesionych przez Zimę w związku z moimi interesami, podpisałem, nie widząc wcale tego, że tam było wymienione konto dr. Adolf Lilien, z którym to kontem nie miałem żadnego stosunku. Kiedy zacząłem już wychodzić z domu, wobec wielkiego podniecenia opinii, poszedłem pewnego dnia do dyr. Zimy

i powiedziałam mu, że najodpowiedniejszą rzeczą będzie zawezwać prokuratorę i z naszej strony zrobić początek, oddając sprawę prokuratorji. Na to odpowiedział mi dyr. Zima, że wprawdzie on się nie obawia wkroczenia prokuratorji, albowiem tych 108 tys. zlr., które mu sprawiły tyle trudności, już są wyrównane—ale z najrozmaitszych przyczyn nie mógł się przychylić do mojej rady. Przy tej sposobności dał mi dopiero dyr. Zima wyjaśnienie co do tego konta, z prośbą, abym w razie badania, mógł go pokryć, zeznając zgodnie z nim. Jestem święcie przekonany, że te wydane pieniądze odnoszą się do moich interesów—i uważając, że to był jedyny zarzut, który można było zrobić człowiekowi uczciwemu—nie mogłem odmówić jego prośbie, ale zastrzegłem sobie, że coś podobnego mogę tylko powiedzieć nie jako świadek, ale jako współobwiniony. (Tu p. Szczepanowski nie może mówić dalej ze wzruszenia).

Przew.: Niech pan spocznie trochę, my już wiemy, jak dalej było.

Osk.: Co Zimę spowodowało, że mi nie powiedział o otwarciu tego mojego nowego konta—tego nie wiem—chyba to, że tak rzadko widywałem się z nim. Mam na to uboczne dowody, że nie mogłem interwenjować w założeniu tego konta, ponieważ d. 20 lutego, jak stwierdzają zapiski w dziennikach, wyjechałem do Bukaresztu, gdzie podpisywałem dokumenty. Nie byłem także obecny na pewnych pożegnalnych ucztach, które robiono po skończeniu sesji sejmowej. Kiedy się to konto zamykało, ja byłem obłożnie chory, nawet nie przychodzili do mnie moi najbliżsi krewni.

Przew.: Dokumenty kasowe pokazują rzeczywiście, że konto to powstało w tym czasie, o którym pan wspominał.

Osk.: Dowodów na to mogę łatwo dostarczyć, albowiem jeździł tam ze mną adwokat, p. Maciejowski, i z zapisków dziennikarskich można to stwierdzić, że już d. 20 wyjechałem ze Lwowa. Zwracam uwagę, że przy innych „kontach” sam osobiście interwenjowałem, lecz przy tem koncie nie uczyniłem tego.

Przew.: A przecież wniosł pan nawet podanie, aby traktować pana w tej sprawie, jako winnego?

Osk.: Zrobiłem to z powodów, które wyluszczyłem, mówiąc o dyrektorze Zimie.

Przew.: Więc merytorycznierzecz biorąc, nie przeczy pan, że ten rachunek jest jego długiem?

Osk.: Mam moralne przekonanie, że on odnosi się do mnie, czy to pośrednio, czy też bezpośrednio. I kiedykolwiekby się był dyr. Zima do mnie udał, aby uregulować ten rachunek, byłbym to zrobił.

Przew.: Czy może pan mieć podejrzenie, że zrobiono to z powodu tej okoliczności, iż pomiędzy tylu milionami może się zmieścić także i ten rachunek?

Osk.: Tego podejrzenia nie miałem absolutnie ani na chwilę.

Przewodniczący zarządza tu odczytanie odnoszących zeznań oskarżonego, które tenże złożył w śledztwie.

Przew.: Tu więc jest napisane, że konto to miało pokrycie w starej anstrjackiej rencie.

Osk.: Jeżeli wogóle o tem koncie nie wiedziałem, to nie mogłem wiedzieć tak-

że o jego tranzakcjach. Zobaczywszy zaś na niem obcy podpis podczas śledztwa u radcy Milaszewskiego, struchlałem na myśl, że mogą mnie posądzić o podpisanie cudzego nazwiska.

Przew.: W podpisaniu nazwiska „Dr. Adolf Lilien” znać rękę dyr. Zimy (pokazuje sędziom przysięgłym i oskarżonemu rozmaite asygnacje z tego rachunku). A o konczie „Kühnel” wiedział pan, że ono powstało na obce nazwisko?

Osk.: Po raz pierwszy w r. 1892 dowiedziałem się o tem, jako o fakcie dokonanym. Konto to zaś powstało w grudniu 1891 r. Ja sam tak nadzwyczajnie mało zajmowałem się wszystkimi rachunkami, że bezwzględnie przyjmowałem wszystko, co przyszło z Kasy oszczędności, jako dokumenty. Nie mogło mi więc tak bardzo zadziwić utworzenie nowego konta, gdyż nieraz była na naszych konferencjach mowa o tem, że dla lepszej ewidencji, możnaby np. węglowe kredyty oddzielić na inny rachunek. Myślałem, że odnosi się także do jakiejś podobnej segregacji, a faktycznie cały szereg moich interesów pojawił się na nowym rachunku.

Tu zarządza przewodniczący odczytanie rozmaitych asygnacji z tego rachunku, które Szczepanowski częścią podpisywał lub też wcale nie podpisywał.

Dalej odczytano zeznania oskarżonego, złożone przezeń w śledztwie, a odnoszące się do pozwolenia, udzielonego Zimie na otwarcie tego konta. Z zeznań tych wyciąga przewodniczący wniosek, że widocznie od Zimy wyszedł projekt nazwania owych kont „Dr. Adolf Lilien i Fröhlich”.

Osk.: Pod tym względem tyle tylko mogę powiedzieć, że dyr. Zima znał dokładnie moje stosunki z Fröhlichem i i d-rem Adolfem Lilieniem, które jednakowoż nie były takie, abym mógł użyć ich nazwiska na otwarcie kont.

Przew.: To otwarcie możnaby sobie ze stanowiska kupieckiego, abstrahując już od zamiaru wyrządzenia komuś szkody, wytłómaczyć w ten sposób, że pan nie chciał figurować na konczie pod swoim własnym nazwiskiem, aby nie osłabił sobie kredytu.

Osk.: Jest faktem oczywistym, że w tym względzie każdy człowiek nie może mieć innej opinji, gdyż ja nie miałem najmniejszego zamiaru kont moich w Kasie oszczędności ukrywać, bo na jednym z tych kont figuruje nawet mój podpis, który mogli widzieć wszyscy urzędnicy.

Przew.: Więc nawet z tego zapatrywania, nie żądał pan, aby te konta rozdzielono?

Osk.: Przyjąłem tylko do wiadomości dokonane fakty.

Przew.: Zastanówmy się teraz nad możliwością powstania szkody — i to znacznej. Przypuśćmy, że w konczie „dr. Adolf Lilien” jest napisane, iż udzielono zaliczki 160 tys. zlr. z pokryciem 200 tys. zlr. Gdyby naprzykład dyrektor Zima nagle umarł, a pan nie mógł dać wyjaśnienia, że to jest jego konto, to przecie p. Adolf Lilien na podstawie takiego konta, mógłby wystąpić jeszcze z pretensjami. Jest to zapatrywanie materialno-prawne.

Osk.: Przy tych kontaktach nie było to możliwym, ponieważ znajdowały się tak-

że odpowiednie dokumenty na to, że ja, a nie kto inny, jestem za konto odpowiedzialny.

Przew.: My znowu dowiedzieliśmy się, że listy te były w prywatnym schowku dyrektora Zimy. Czyż nie mógłby dyr. Zima zabrać, tak przez pomyłkę, tych listów z sobą i ślad ich zagubić?

Osk.: To uchyla się już z pod mojej wiadomości.

Przew.: Z aktów wynika, że konto „Kühnel i Fröhlich” miało pokrycie efektami, a mianowicie: w austrjackiej 4-proc. rencie 200 tys. zlr., w węgierskiej 4-proc. rencie 200 tys. zlr., w starej 4-proc. rencie 200 tys. zlr. i znów w rencie austrjackiej 200 tys. zlr. W konczie „Fröhlich” znów są ślady, że miało ono pokrycie w 4½-proc. listach Banku hipotecznego na 200 tys. zlr. i 50 tys. zlr. w tych samych efektach, wreszcie 80 tys. zlr. w 4½-proc. listach hipotecznych. Co nam pan powie o tem, czy te podkłady rzeczywiście były?

Osk.: Te dokumenty i cyfry widziałem po raz pierwszy dopiero u p. radcy Milaszewskiego. W r. 1889 otworzyłem swój kredyt, jako kredyt kupiecki, za który miałem odpowiadać całym moim interesem i który miał być notarialnie opisany i zabezpieczony. Ale o łączności kredytu z papierami wcale mowy nie było. Była tylko mowa, że jeżeli mi się uda tylko zebrać gotówkę i papiery, to powinienem ją przenieść na rachunek Kasy oszczędności. I od tej też chwili, kiedy mogłem deponować papiery, to je deponowałem, ale renty papierowej w jednym pliku na 800 tys. zlr. nigdy nawet nie widziałem. Mogłem mieć na przykład 200 tys. zlr. renty i 180 tys. zlr. w listach hipotecznych, a wnoszenie ich do Kasy uważałem za powinność pokrywania pewnej części salda.

Przew.: Tych więc papierów nie składał pan jako podkład dla rachunków?

Osk.: Tylko dla umorzenia mojego długu. Mogłem je zaś w każdej chwili wziąć napowrót, lub też zastąpić innemi, ponieważ wyraźne było zastrzeżenie, że ja temi papierami rozporządzałem. Te papiery mogły tam leżeć zapewne ze 6 mies. Wkładałem je zaś dwa lub może trzy razy. Tak samo wkładałem i odbierałem nazad 180 tys. listów zastawnych Banku hipotecznego.

Przew.: A może podał pan myśl dyr. Zimie, ażeby w ten sposób zapisał te papiery jako podkład pańskiego rachunku?

Osk.: O tych cyfrach dowiedziałem się dopiero u sędziego śledczego.

Przew.: Muszę więc podnieść to, że dyr. Zima, chcąc dopomóc panu finansowo, uciekał się aż do takich rzeczy, któremi wprowadzał w błąd całą instytucję, wszystkich urzędników i władze?

Osk.: Cobym w tej sprawie mógł powiedzieć, to byłoby tylko przypuszczeniem, do stwierdzenia bowiem żadnych nie mam podstaw. Faktem jest, że miałem wielki kredyt w Kasie, ale także i to jest faktem, że o drobnych szczegółach najmniejszej nie miałem wiadomości. I tak, podpisywałem rzeczy albo już dawno dokonane, albo też asygnacje, już naprzód.

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU

FRYDERYKA CHOPINA.



F. D.

Chopin na łożu śmierci, podług rysunku Tadeusza Kwiatkowskiego.

FRYDERYK CHOPIN.

Jak w systemie świata, z pośród pasm gór wyniosłych, strzelają pojedyncze szczyty ku niebu, tak w dziedzinie sztuki osobistości, przodujące społeczeństwu, wznoszą się ponad otoczenie, i dałyby się podciągnąć porównawczo pod pewną miarę wysokości. Miarą tą nietylko idealna wysokość duchowa, ale i obszar zagarnionego pod panowanie świata—rząd nad zdobytymi duszami. Na szczyty Mont-Blanc wdzierać się trzeba z mozołem, by w nagrodę piękny widok objąć zachwyconym wzrokiem. I w świecie sztuki czekają nas wyżyny, do których dostać się można jedynie na skrzydłach poezji, pracą ducha. Dane nam było wystrzelić niejednym szczytem w górę. W dziedzinie muzyki mamy Chopina, słynnego wśród najwyższych i najoryginalniejszych genjuszów nietylko u nas, ale w świecie całym. Obok podziwu, budzi cześć i miłość gorącą. Dlatego Chopin tak magnetycznie ku sobie pociąga wszystkich szlachetnych, bo sam przez się jest uduchowieniem. Tryumfalny jego pochód przez świat jest naprawdę znaczącym. Imię to zdobywa kraje i ludy; dziś niema kącika na ziemi, gdzieby utwory naszego arcyministra nie były znane i kochane. A że muzyka jest językiem uniwersalnym—bez tłumaczy i pośredników trafia do wszystkich serc łatwiej, aniżeli poezja, aniżeli inne sztuki piękne—dzieła Chopina odrazu przyswoił sobie świat, i stał się ich twórca bardziej popularnym, bardziej europejskim i powszechnym, aniżeli którykolwiek z polaków. Może to, że żył w Paryżu, że nosił cudzoziemskie nazwisko, ułatwiło mu rozpowszechnienie, a raczej je przyspieszyło? Zapewne. Łatwiejszą tam była styczność z genjuszami świata, w pośród których zajął miejsce tak poważne. A była to bardzo świetna doba w artystycznym ruchu współczesnym. Cała plejada gwiazd pierwszorzędnych świeciła na niebie sztuki. Te wielkie duchy, w pogoni za ideałem, zespalały się chętnie w braterskich stosunkach i dopełniały się wzajemnie. Rewolucja, którą do poezji naszej wprowadził Adam Mickiewicz, pierwszy romantyk,—w muzyce miała Chopina za przedstawiciela. Cechą ich genjuszów zupełna nowość, samodzielność, szukanie własnej drogi i porwanie innych za sobą siłą tej odrębności indywidualnej. Współcześni zrozumieli, co się rzadko zdarza ludziom

jednej epoki, że Chopin wnosi do świata tonów siłę nową i świeżą; przemówił do ogółu, zelektryzował go sobą, bo objawił się w całej skończoności, od początku świadomy celu i ideałów swoich w sztuce. Fortepiannowe utwory Chopina mają wszelkie cechy arcydzieł: świetność i oryginalność pomysłu, nowość i doskonałość formy. Nietylko wzbogacił on literaturę fortepianową, ale poniekąd dał początek nowej erze traktowania, użycia fortepianu. Nowe efekta gry wydobywał nowymi środkami, które stworzył; poetyczna fantazja, głębia uczuć i tęsknoty nadały temu czarodziejowi tonów cechę niezwyklej szlachetności.

Jako kompozytora narodowego, musimy go uważać za przedstawiciela sztuki polskiej, bo on najpierwszy zrozumiał nutę prawdziwą ludowej pieśni. Nutą ta charakteryzuje wszystkie jego utwory, mianowicie też w mazurkach i polonezach najwspanialej dźwięczy. Utwory te zajmują zupełnie odrębne stanowisko w literaturze muzycznej, jako poczute samodzielnie. Śladu obcego wpływu w nich znaleźć nie można—*przeciwnie, one stały się prototypami*. W utworach ogólniejszej treści, pieśń polska służyła mu zawsze jako nuta przewodnia; z niej czerpał natchnienie, wywiózł ją z sobą na obczyznę, z nią żył i z nią umarł, tęskniąc zawsze za opuszczonym krajem.

Mieliśmy poprzednio utalentowanych muzyków, żaden z nich jednak nie zdołał się otrząsnąć z pod wpływów obcych. Chopin pierwszy uderzył w strunę szczerze narodową. Józef Stefani i Józef Elsner byli cudzoziemcami. Chociaż w niektórych utworach dostroili się do nuty narodowej, pierwszy w «Krakowiakach i góralach» (część I—słowa Bogusławskiego), drugi w «Wiśliczankach», utwory ich jednak były przeważnie naśladowaniem Rossiniego i innych włoskich kompozytorów, których opery grywano w warszawskich teatrach; pozostawali więc mimowolnie pod ich wpływem. Kamiński w operze «Nędza uszczęśliwiona» nie ustrzegł się również od wpływu włoszczyzny; Kurpiński wiele talentu objawił w operze «Zamek na Czorsztynie» i polska nuta wyraźniej u niego brzmieć zaczyna, słynne polonezy odznaczają się pewną dziarskością i posuwistością, lecz nie są rdzennie polskimi, dlatego dziś już nie robią wrażenia. Książę Michał Ogiński w niektórych polonezach zostawił perły muzyki narodowej, zwłaszcza pierwszy (F—major) na wyróżnienie zasługuje. Typem naszego wspaniałego tańca pozostanie jednak dopiero polonez Chopina, zwłaszcza A—dur, który jest nawet zupełnie tanecznym, a przerobiony na orkiestrę, nietylko nie traci, ale jeszcze zyskuje na potędze. Wszystkie inne polonezy Chopina nie mogą być nazwane tanecznymi: — oprócz nuty narodowej, drgają w nich struny duszy zbolalej, żyjącej na obczyźnie we łzach i czującej *za miljony*.

Bogata fantazja Chopina, przytem środki harmoniczne, jakimi władał, sprawiły, że formę polonezów doprowadził do szczytu niedoścignionej doskonałości. Słuchacz do żywego czuje się wstrząśniętym nietylko rzewnością w nich tonów, ale i powagą, dzielnością i dramatyczną siłą. Takie utwory, jak Polonez As—major lub Polonez-Fan-

taż, nazwaćby można poematami, na tle rytmu poloneza stworzonymi; nasuwają one potężnym wrażeniem, jakie wywierają, obrazy przeszłości, już to świetnej, już pełnej grozy. Idealizowana forma mazura pojawiła się u Chopina po raz pierwszy. Niektóre mazurki w rytmie całkiem tanecznym, o ile wiemy, powstały z improwizacji, gdy Chopin, w chwilach wesołości, przygrywał do tańca w kole przyjaciół i fantazjował na tle nuty narodowej. Większa część tych utworów jednak pisana jest pod wpływem tęsknoty i bólu rozdartej duszy. Bardzo charakterystycznym jest w mazurkach Chopina, oprócz wiernie podanej nuty ludowej we wszystkich odrębnościach melodji, ten styl jakiś archaiczny, oparty na dawnych melodjach tak greckich, jak staro-kościelnych. To przepyszne użycie środków harmoniczych wyróżnia Chopina od wszystkich współczesnych kompozytorów. Nawet w walcach nie wyrzekł się on swojej własnej nuty, zwłaszcza śliczne walce D—minor i Cis—minor są tego dowodem. Inne nie mają już w tym stopniu dosadnej właściwej charakterystyki walca, a przebijająca w nich polska nuta nie może się tak szczerze wypowiedzieć. Są między nimi przecież arcydzieła, porywające słuchacza namiętną nutą, jakby w szalony wir tańca.

Jako kompozytor, Chopin poprostu zrósł się ze swoim instrumentem. Improwizował pod natchnieniem chwili, i wtedy wysuwały się z pod jego palców te czarujące i taki podziw budzące harmonje. Trudniej mu już przychodziło utrwaląć swe myśli na papierze; surowy dla siebie, wyrafinowanie wykwinny, odrzucał wszystko, co mu się zdawało zwyczajnym, nie nowem. On szukał wciąż czegoś niepospolitego. Liryk w całym znaczeniu słowa, nigdy przecież nie był czułościowym. Namiętne porywy przechodziły u niego często w nastroj drammatyczny. Za przykład tego twierdzenia posłużyć mogą: słynna fantazja F—minor, Larghetto z fortepianowego koncertu, Sonata B—minor, Nokturn C—minor i wszystkie Ballady.

Najswobodniej obracał się wszakże w utworach mniejszych rozmiarów, w większych bowiem formach daje się czuć brak jasno zarysowanego planu; szczegóły subtelne przytłaczają nieraz ogólny rysunek;—słowem, nie był to symfonista-epik, ani też uczony, rozwijający logicznie i spokojnie swoje pomysły. Dlatego, mimo cudownych ustępów, większe dzieła Chopina nie znoszą porównania z jakąś symfonią Beethovena albo fugą Bacha. Zauważył to Liszt, mówiąc, że fantazja Chopina wymagała najzupełniejszej swobody. Rodzaj jego genialności pchał go na inne drogi. A że i w większych formach potrafił stwarzać arcydzieła, świadczą o tem Ballady jego, niezrównana Fantazja F—minor i Scherza. W Koncertach jego, w Fantazji polskiej, w Krakowiaku, niezadawalnia nas partja orkiestralna. O ile bowiem partja solowa jest skończeniem piękną i barwną w szczegółach, o tyle orkiestra nie podpira jej należycie, więc nietylko nie podnosi zajęcia, ale je raczej zmniejsza i niweczy. W tych utworach stosowne zmiany akompanjamentu orkiestrowego wypadłyby na korzyść całości.

Przeciwnie, transkrypcje na orkiestrę utworów oryginalnych, czysto fortepianowej natury, uważam za niewłaściwe i chybione. Nawet taki mistrz w instrumentacji, jak współczesny kompozytor Głazunow, zadaniu temu nie sprostał.

Ze melodja Chopina nie nadaje się do pieśni, świadczą o tem liczne przeróbki jego mazurów i nokturnów. Śpiew Chopina, tak idealny, z taką wytwornością ozdobiony melizmatami czysto fortepianowej natury, w połączeniu z jakimkolwiek tekstem, razi jeszcze bardziej, niż przeróbki na inne instrumenta. Powiedziałem już gdzieindziej, że podobne przeróbki robią mi

wrażenie cudnych kredkowych obrazków Grotto, przemalowanych na olejno.

Pieśń nie leżała w zakresie twórczości Chopina z wyjątkiem niektórych, jak «Życzenie», odznaczająca się dziwną prostotą ludowej piosenki, i niezmiernie subtelnej «Pieśni Litewskiej», wszystkie inne nie stoją na wysokości nawet mniej znakomitych utworów jego fortepianowych, nie mówiąc już o celniejszych. Spotykałem się ze zdaniem ludzi, ubolewających nad tem, że Chopin niedość zgłębił tajniki instrumentacji, i wtedy mógłby tworzyć symfonje, a nawet opery. Dowodzi to niezrozumienia natury twórczości naszego mistrza. A zresztą, czyż o potęgę jej stanowią rozmiary dzieła? Chyba, owszem, zależy nam jedynie na treści dzieła, na jego artystycznym wykończeniu. Chopin był artystą z Bożej łaski, w każdym, jak to mówią, calu, a spuścizna jego i tak dość bogata, chociaż oper i symfonij nie tworzył.

Zacnemu, rozsądnemu otoczeniu zawdzięczał, że mimo «cudowności», nie zmarnowano go, jak tyle innych kiełkujących talentów, obwożonych zawczasie po świecie. Byłby się i on może zepsuł, zmanierował, wyczerpał. Otaczała go jednak atmosfera ciepła rodzinnego kółka, wzbogaconego gronem rozumnych przyjaciół, wierzących w przyszłość Chopina z całą siłą przekonania. Gwiazda genjuszu, świecąca na jego czole, zdobywała mu wcześniej wielbicieli i entuzjastów. Toż samo zagranicą, gdy wyjechał tam młodzieńcem, natrafił na gorące serca. Zdziwił nowością pomysłów i kierunku, świeżością i wdziękiem niezwykłym gry swojej. Mendelsohn, Schuman i jego żona, sławna Klara, Liszt, wyrażali się o Chopinie w słowach pełnych uwielbienia. Liszt stał się wprost apostołem naszego mistrza—i kult jego grą i słowem rozprzestrzenił na świecie. On pierwszy poświęcił jego wspomnieniu pełną zapalał biografję.

W Paryżu Chopin, otoczony gronem entuzjastów: muzyków, malarzy, literatów, znalazł się w odpowiedniej atmosferze, pewien zrozumienia, zachwytów i odzucia. Porywająca jego nuta łączyła zawsze wykwinne formy z poezją głębszą i szczerą.

Zaliczyć go można rzeczywiście do tej plejady wieszczów naszych, która wykwitła na emigracyjnym gruncie, niby kwiat żywny łzami, rozlewający dokoła jakby woń melancholji. Ale niesłusznie byłoby w tym jednostronnym kierunku oceniać twórczość Chopina. Nie byłby on tak dalece typowym i naszym, gdyby obok smutku nie przebiegała u niego nuta działości, humoru i fantazji, czerpana wprost u źródła, w krynicy pamiętek. Kochał on lud, podglądał jego zwyczaje, nadśluchiwał jego pieśni. Z niej czerpał i tworzył. Potrafił wypłakać całą nędzę ludzką, całą rozpacz złamanego serca — niby harfa eolska, cudnie brzmiąca, próbował pocieszać smutnych boską melodją, tonami! On objawiał piękno smutku serdecznego, idealizował ból, uświęcony miłością.

Poeta, szukający przeniósł obrazowych, powiedziałby o nim może, że zbierał krople rosy ze wszystkich kwiatów, otwierających swe kielichy ku słońcu o porannym świetle... To pewna, że zbierał lzy cicho płynące ze wszystkich serc, zranionych bólem, przebranych tęsknotą... Inaczej nie mógłby tak rzewnie, tak dojmująco, tak prawdziwie oddać różnych nastrojów duszy. Ale bo też, mimo całej sławy, w tym obcym kraju czuł się osamotnionym, niby ptak wyrzucony z gniazda.

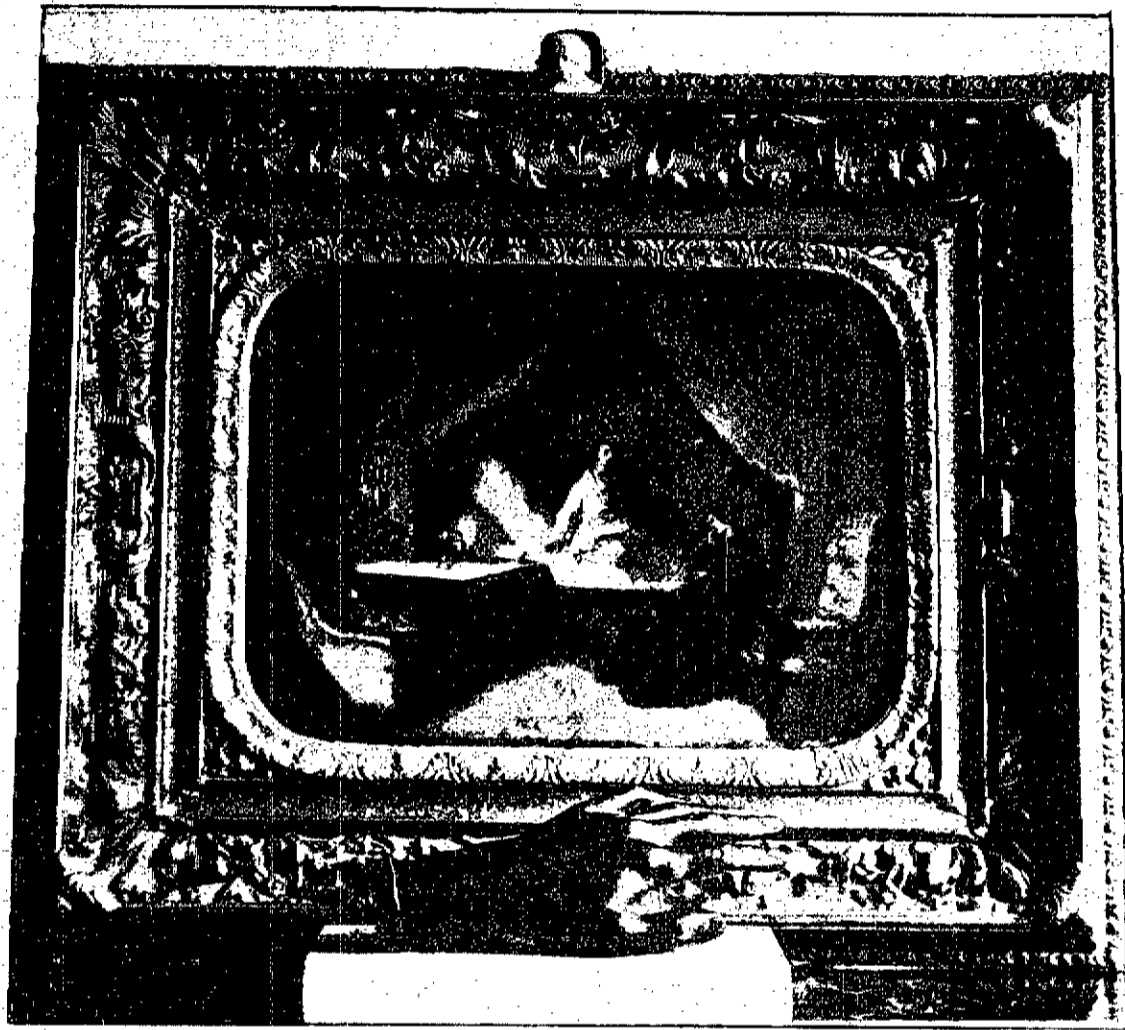
Stawiano go, jako trzeciego, w grupie nowo-romantyków (Mendelsohn, Schuman, Chopin). W dwóch ostatnich widocznym jest pewne powinowactwo duchowe; oddziaływali też na siebie wzajemnie, lubo, mimo uderzających wspólności, są tak ważne między nimi różnice rasowe i indywidualne! Odbijają się w nich te

samo prądy epoki, lecz typowa osobistość Chopina zespała w sobie przedewszystkiem życie narodowe.

Nie silę się na wypowiedzenie czego nowego o utworach Chopina. Na szczegółową analizę nie pozwala mi nawet szczupłość miejsca. Obszerne biografje Karassowskiego, Liszta, Jana Kleczyńskiego studia, słynne dzieło Nicksa, wyczerpały narazie szczegóły o życiu mistrza, dopóki odkryte korespondencje nie nagromadzą nowych materiałów.

Zrazu najpierwsze powagi nie mogły się pogodzić z odrębnymi harmonjami Chopina, które dziś cały świat uznaje za zupełnie prawidłowe i piękne. O ile nauka kontrapunktu doszła do najwyższego rozwoju za czasów Bacha i Haendla, a u Mozarta, Haydna, Beethovena znalazła jeszcze obszerniejsze zastosowanie w formach sonaty i symfonji, o tyle harmonja w późniejszych dopiero czasach do czekała się tego rozwoju, jaki widzimy w utworach Schumanna, Wagnera. Śmiało można twierdzić, że do tego rozwoju harmonji Chopin dał pierwszy początek.

Potwierdzenie tego zdania miałem sposobność słyszeć w Sonderhausen, gdy w r. 1875, w czasie bankietu wydawanego na cześć Liszta, po wykonaniu jego symfonji p. t. «Faust», wygłaszały je w mojej obecności najznakomitsze powagi muzyczne Niemiec. Cudowne harmonje słuł Chopin niezawodnie sam z siebie, lubo wzorował się na ubóstwianych mistrzach: Bachu i Mozarcie, u których



Chopin w czasie ostatniej choroby, z siostrą Ludwiką Jędrzejewiczową. Obraz Kwiatkowskiego. U góry ramy kamea z głową Chopina przez Islera. Przed obrazem ręka Chopina, modelowana przez Clesiugera (patrz str. 200).

zresztą muzycy wszyscy czerpią natchnienie. Bachowi zwłaszcza zawdzięcza on wiele, skutkiem widocznego duchowego powinowactwa. Bach, największy kontrapunkcista w świecie, był lirykiem najczystszej wody, a jego twórczość, mimo że oparta na zawiłych kombinacjach polifonji, przeważnie przecież jest subiektywna. Chopin również jest subiektywnym, a chociaż nie posiadał takiej wiedzy kontrapunktycznej jak Bach, wszakże, jak to już wspomniałem, w harmonjach swoich szukał zawsze czegoś niezwykłego. Nie zadawał się prostą, potoczną melodją, przerabiał i poprawiał wielokrotnie swoje utwory z kunsztownością artysty wybrednego smaku. Chopin w muzyce naszej pozostanie zawsze meteorem, gwiazdą oderwaną. Genjusz jego nie będzie miał naśladowców, a żaden z następców prześcignąć go nie potrafi, gdyż rodzaj jego twórczości nie stworzy szkoły i pozostanie sam w sobie zamknięty i jedyny.

Jakże inaczej brzmi nuta polska u Moniuszki! Chopin, będąc wyjątkowym genjuszem, przewyższa go polotem fantazji, głębią duchową i subtelnymi środkami harmonicznymi. Wogóle jest to świat inny, nieznoszący porównania. Gdy Chopin wszechświatowym stał się odrazu, Moniuszkę możemy nazwać rdzennie naszym, gdyż całe życie spe-

dził między swymi: tu tworzył, nauczał, tu nareszcie złożył swe kości, uczczony najświetniejszym pogrzebem, jaki zdarzyło mi się widzieć (w Warszawie). Moniuszko jest prawdziwym przedstawicielem szkoły polskiej w muzyce. Pojęcie jego o stylu narodowym przewyższa o całe niebo poprzedników; stanowi on przejście między starą a nową szkołą. O ile Chopin zupełnie odskooczył od tradycji przeszłości, o tyle Moniuszko wyrósł na jej gruncie i stał się punktem wyjścia dzisiejszej polskiej muzyki i twórcą nowszej ery. Opery, w których tak prześlicznie odmalował typy szlacheckie, mimo braku dramatycznej siły (z wyjątkiem «Halki», opery dramatycznej istotnie), pozostaną nieśmiertelnymi w naszej literaturze muzycznej; postawił sobie pomnik wspaniały w kraju, bo pisał z serca i do serc rodaków

trafiał każdą melodją. Jego środki harmoniczne nie były tak wykwintne, jak u Chopina, ale natura szlachetna i smak subtelny nie pozwoliły mu nigdy popaść w pospolicłość. Pełen talentu, tworzył nadzwyczaj łatwo i prosto. W jego operach znać, że najwyżej cenił szkołę francuzką i jej przedstawicieli: Aubera, Boieldieu'go, Herold'a, Gretry'ego i innych. Bach, mimo całego kunsztu, mimo całej potęgi twórczej, pozostawiał go chłodnym. Uwagi te muszą się nasuwać piszącemu o muzyce narodowej, gdyż tak Chopin, jak Moniuszko, mimo odrębnych cech twórczości, żyli dla kraju i dla nuty polskiej, która przez nich zabrała

u nas i u obcych z niebywałą siłą.

Z wykonawców Chopina niejedyn zachwyca. Każdy z pierwszorzędných mistrzów popisuje się nim na koncertach swoich; pamiętamy Bülowa, Rubinsteina, który miał cudne porywy i artystyczne intuicje, lecz, jak to pisałem przed laty w studjum o Chopinie z powodu pracy Nicksa — największe wrażenie uczyniła na mnie gra księżnej Marceliny Czartoryskiej, którą miałem sposobność słuchać tak często w Paryżu i w Krakowie. Pod koniec brakło jej oczywiście sił do wykonywania dzieł większych, ale nokturny, mazurki, preludja niemal do końca życia oddawała prześlicznie, w duchu i prawdzie, jak je słyszała od swojego mistrza, którego kult w kraju podniosła i ustaliła. Z dzisiejszych wykonawców, najwięcej zbliżonym do ideału Chopina duchem i usposobieniem jest niezawodnie Paderewski, który, zdaje się, po nim odziedziczył też tytuł «króla fortepianu».

Władysław Żeleński.



KILKA SŁÓW O FRYD. CHOPINIE.

Chopin! jakież to czarowne nazwisko, które świat cały z czcią i uwielbieniem wymawia: Chopina natchnionej pieśni z zachwytem słuchają miliony, a imię jego które po wieczne czasy na horyzoncie sztuki świecić będzie!

I to o tobie, arcy-mistrzu, zabrać głos mi polecono... Czyż me nieudolne pióro dodać co może nowego do tego chóru entuzjastycznych pochwał, do wyczerpanego słownika zachwyków, jakimi cię zasypano? Chyba tylko wyrazić mogę moją bezgraniczną cześć, jaką mam dla czaru twojej serdecznej melodji, dla zdumiewających oryginalnością skarbów twojej harmonji,—jednym słowem, dla twego olbrzymiego genjuszu, Fryderyku! genjuszu, który w najdrobniejszym twym utworze przebija, upajając tak dobrze artystów z powołania, jak i zwykłych melomanów. Tyś pisał sercem i swe boskie natchnienia przelewał w serca słuchaczy, a gdy najwięksi mistrzowie mieli czasami chwile słabsze, nie dostrzegam takowych u ciebie—wszystko, co stworzył, owiewa technicę poezji, widzę wszędzie namaszczone stygmaty genjuszu, iskrę Bożą!

Chopin i fortepian, to synonimy, niema bowiem kompozytora fortepianowego, którego dzieła tak byliby pomyslane w charakterze tego instrumentu, jak u Chopina; wszelkie też przekłady, czy to instrumentalne, czy wokalne — z niewielkim chyba wyjątkiem nie wywołują większego wrażenia, jakie sam skromny fortepian wywołać jest w stanie.

Lecz, by Chopina dokładnie odczuć, trzeba samemu być poetą; to też nieraz słyszymy wielu nawet potentatów fortepianu, z technika w podziw nas wprawiająca, którzy jednak nie mogą wznieść się w te szlaki, gdzie szybuje genjusz naszego mistrza... Często też, będąc w dobrym humorze, naśladował on sam bezduszne i źle pojęte wykonanie swoich utworów. Szczególniej tyczy się to jego mazurków i polonezów, tych skarbów rytmiki naszej narodowej, tak upoetyzowanej przez niego, a przedstawiających niemałą trudność dla cudzoziemca. Tak jak w potocznej mowie po akcencie natychmiast poznajemy obcokrajowca, również i w odtworzeniu subtelności mowy muzycznej dopatrzeć się go nie trudno.

Nietylko więc podziwiamy Chopina jako wielkiego kompozytora wszechświatowego, lecz i kochamy go; urodzony bowiem w zacisznej wiosce mazowieckiej, mówił on tym samym co i my językiem, czuł po naszymu, zawsze tęsknił na obczyźnie za swą ziemią rodzinną, słowem Chopin jest naszą dumą, naszą chwałą!

Oprócz kompozycji, na swój instrument pisanych, znajduje się szczupła liczba i innych, w których do pomocy ulubionemu fortepianowi dodawał orkiestrę lub wiolonczelę, a w jednym tylko wypadku skrzypce z tą ostatnią (Trio). Pozostawił też kilkanaście pieśni.

Orkiestracja Chopina jest mniej szczęśliwą, często bowiem jest nikłą, bez wy-

zyskania efektów instrumentalnych, bez znaczenia symfonicznego. Zwykle Chopin daje podkład kwartetowy w ciągnionych nutach. To nuży.

Z ust ś. p. Ign. Feliksa Dobrzyńskiego, kolegi i przyjaciela Chopina, słyszałem, że jeszcze za życia Mistrza zinstrumentował mu Dąbrowski oba koncerty. Co się z tą pracą stało? Istnieją też i inne instrumentacje tych dwóch arcydzieł, wyznaje jednak, że wcale mnie te przeróbki



Portret Chopina, rysowany przez George Sand.

nie zadawalniają, gdyż pomimo ślicznych pomysłów orkiestrowych Klindwortha i Tausiga, na żaden sposób zgodzić się nie mogą na skrócenia, na przeróbki harmonji, na inny podział na sola i tutti. Chopina się nie poprawia. Co najwyżej, można ożywić koloryt i rytm orkiestrowy, nigdy nie zmieniając partji solowej. W tym duchu też postąpiłem, instrumentując koncert E—moll i Fantazję polską. Z całym pietyzmem zachowałem tu intencje kompozytora.

Nieraz słyszałem ubolewanie, że Chopin opery nie napisał. Miał on ten zamiar w młodzieńczych latach, gdyż go do tego Elsner zachęcał, ale czyż Mistrz nas z lichwą nie wynagrodził, darząc arcydziełami muzyki fortepianowej? Gdy słyszę zdania podobne, zawsze przypominają mi się słowa Verdi'ego, które sędziwy mistrz wyrzekł, gdyśmy o różnych kierunkach w sztuce rozmawiali: „Trudno we wszystkich rodzajach być doskonałym; oto Mendelsohn np., tak wielki symfonista, a jednak nie posiadał nerwu dramatycznego i opery nie napisał“. Toż samo mógłbym powiedzieć o Schumanie, Brahmsie, Hummlu lub Moschelesie. Przeciwnie: taki Gluck, Spontini, Meyerbeer, Wagner lub nasz Moniuszko, nie będąc symfonistami, niemniej należą do rzędu wielkich kompozytorów.

Kończąc mą pobieżną o Chopinie gawędę, korzystam ze sposobności, aby zaznaczyć świeżo założoną przy Tow. Muzycznym sekcję jego imienia. Inicjatorem jej jest p. Jan Karłowicz, a celem—zbieranie pamiątek, pozostałych po uwielbianym Mistrzu. Nie wątpimy, że nie zabraknie chętnych do zapisania się na

członków sekcji (3 ruble rocznie); że którzy są w posiadaniu czy to autografów, czy innych jakichbądź pamiątek, chcą takowe ofiarować do tworzącego „Muzeum imienia Fryderyka Chopina“. Będzie to godnym uczczeniem tego, któremu tyle chwil podniosłych, tyle kosztów ducha zawdzięczamy!

Warszawa. Adam Münchheimer.

NAJGŁÓWNIJSZE DATY Z ŻYCIA CHOPINA.

W kraju (1810—1830).

Rok 1810. Dnia 22 lutego, we wsi Żelazowa Wola (o sześć mil od Warszawy położonej), z ojca Mikołaja (ur. d. 17 kwietnia 1770 r. w Nancy w Lotaryngii) i matki Justyny z Krzyżanowskich, przyszedł na świat w oficynie dworskiej—Fryderyk-Franciszek Chopin. W niespełna pół roku po urodzeniu się przyszłego twórcy *Mazurów* i *Polonezów*, cała rodzina Chopinów przeniósł się na stały pobyt do Warszawy, gdzie Mikołaj Chopin, na skutek przedawnienia Lindego, został mianowany profesorem języka francuskiego przy Liceum warszawskim.

Rok 1812. Powołano Mikołaja Chopina do wykładowania języka francuskiego w Szkole artylerji i inżynierji, tudzież w Szkole aplikacyjnej.

Rok 1818. W „Pamiętniku Warszawskim“ ukazała się pierwsza drukowana wzmianka o Chopinie, jako dziecku, „ośm dopiero lat mającym“ i „prawdziwym genjuszem muzycznym“, z powodu jego *Poloneza na fortepian*, dedykowanego hrabinie Skarbkowej, a „przez przyjacielskie ręce sztychem upoświęconego“. Dnia 24 lutego wystąpił Chopin pierwszy raz publicznie na koncercie, urządzonym staraniem Juliana Ursyna-Niemcewicza. Grał na fortepianie *Koncert Gyrowetza*.

Rok 1820. Przejżdżając przez Warszawę, słynna śpiewaczka Catalani, zachwycona grą Chopina, ofiarowała mu złoty zegarek z napisem: „*Donné par Madame Catalani à Frederic Chopin âgé de dix ans*“.

Rok 1821. Dnia 23 kwietnia ofiarował Chopin nauczycielowi swemu gry na fortepianie, Wojciechowi Żywnemu, *Poloneza na fortepian*.

Rok 1824. Czternastoletni „Szopenek“ zdał egzamin do 4 klasy Liceum warszawskiego. W zimie napisał na imieniny ojca, wraz z najmłodszą siostrą swoją, Emilją, komedyjkę wierszem p. t.: *Omijka czyli mniemany filut*. Prawie równocześnie zaczął uczęszczać do Konserwatorium muzycznego, gdzie pod kierunkiem Elsnera pobierał lekcje harmonji i kontrapunktu. W lecie pobyt na wsi u Dziwanowskich w Szafarni. Wysłała u Brzezina w Warszawie pierwsza drukowana kompozycja Chopina: *Rondo C—moll*.

Rok 1825. W maju grał Chopin już jako „najlepszy w całym mieście fortepianista“, na organach w kościele ewangelickim, w obecności Aleksandra I, który, zachwycony jego muzycznym talentem, obdarzył go pierścieniem brylantowym. Dnia 27 maja i 10 czerwca wziął udział w koncertach w wielkiej sali Konserwatorium.

Rok 1826. W lecie, z matką i siostrami, pobyt w Reinertz, gdzie d. 16 sierpnia Chopin dał koncert w sali Kurhauzu na dochód ubogich sierot. W Warszawie, w pensjonacie ojca, przyjaźń z młodymi Wodzińskimi.

Rok 1827. Dnia 10 kwietnia zmarła Emilja, najmłodsza siostra Chopina. W czerwcu skończył szkoły. Lato w Strzyżewie w Poznańskim, w domu Wiesiołowskich. Wycieczka do Gdańska. Pobyt w Antoninie u księcia namiestnika Antoniego Radziwiłła. Cały rok w Warszawie. Gorączkowa praca kompozytorska. Przyjaźń z Tytusem Wojciechowskim, z Juljuszem Fontaną, z Janem Matuszyńskim. Koncerty.

Rok 1828. Lato w Strzyżewie. Dnia 9 września wyjazd z prof. Jarockim do Berlina. Pobyt w Poznaniu (u ks. Radziwiłła). Powrót do Warszawy. Praca kompozytorska. *Rondo à la Krakowiak*. Pierwsza miłość ku Konstancji Gładkowskiej, śpiewaczce Teatru Narodowego. *Warjacje Op. 2. Koncert F—moll*.

Rok 1829. Koncerty Hummla i Paganiniego w Warszawie. W lipcu wyjechał Chopin z kilku kolegami zagranicę. Pobyt w Ojcowie, w Krakowie, w Wiedniu. Dwa koncerty w Wiedniu w sali Kärnthnertheatru d. 11 i 18 sierpnia. 21 sierpnia w Pradze czeskiej. Znajomość z Hanką. Występ w Teoplitze. Pobyt w Dreźnie i w Saskiej Szwajcarii. Powrót do Warszawy. *Koncert F—moll*. Pobyt w Poznaniu u Wiesiołowskich i u Ant. Radziwiłła.

Rok 1830. Dnia 17 i 22 marca dwa koncerty „późnoladne“ w sali Teatru Narodowego w Warszawie. Dalszy ciąg romanu z Konstancją Gładkowską. *Koncert E—moll*. Etiudy. Koncerty Henrjety Sonntag. Lato na wsi w Potuszynie u Wojciechowskiego i w Żelazowej Woli u Skarbków. Dnia 11 października ostatni koncert w Warszawie (ze współudziałem panny Gładkowskiej). Dnia 2 listopada wyjechał Chopin z Warszawy.

2) Na obczyźnie (1830—1849).

Rok 1830. Parę dni w Kaliszu. Dnia 6 listopada przyjazd do Wrocławia. 7 listopada występ publiczny Chopina w resursie. Pobyt w Dreźnie. 1 grudnia przyjazd do Wiednia.

Rok 1831. Wciąż w Wiedniu. Dnia 4 kwietnia Chopin udzielił w koncercie śpiewaczki Garcia-Vestris. 20 lipca udał się do Monachjum. Tam 28 sierpnia dał koncert w sali Tow. Głh. Wrzesień w Stuttgardzie. *Etiuda C-moll* (na wieść o wzięciu Włocławca). *Scherzo II moll* i *Scherzo B-moll*. W końcu września przyjazd do Paryża. Przyjaźń z Kalkbrennerem, Lisztem, Mendelsohnem, z całym światem muzycznym paryżskim.

Rok 1832. Dnia 31 stycznia Konstancja Gładkowska wyszła za mąż za Józefa Grabowskiego. Dnia 28 lutego wystąpił Chopin z koncertem własnym w sali Pleyela. Myśli o wyjeździe do Ameryki... Początki powodzenia. 20 maja grał na koncercie Girarda. Dnia 15 grudnia grał z Lisztem na koncercie Hillera. *Trois Nocturnes Op. 9*.

Rok 1833. Grał z Lisztem na koncercie Herzów. Koncertował w Rouen. Wyszły: *Deux Grandes Etudes Op. 10*.

Rok 1834. W maju wyjazd z Hillerem do Akwizgranu. W Düsseldorfie u Mendelsohna. W Koblenji i Kolonji. Powrót do Paryża. Nowe występy publiczne. Praca kompozytorska. Przyjaźń z Bellinim. Wyszła *Grande Fantaisie sur des airs polonais Op. 13*. Wyszły *Boles i Wałc Es-dur*.

Rok 1835. Dnia 5 kwietnia wystąpił z wielkim koncertem (ze współudziałem Liszta) w sali Opery w Moskwie. Wyszło pierwsze *Scherzo*. W lipcu spotkanie w Karlsbadzie z rodzicami. Spotkanie się w Dreźnie we wrześniu z Wodzińskimi. Chopin stara się o rękę Marii Wodzińskiej. *Walc F-moll (L'Adieu)*. W Lipsku u Mendelsohna i Schumanna. Powrót do Paryża.

Rok 1836. *Polonez Op. 22. Ballada C-moll. Polonezy. Mazurki*. Lato w Marienbadzie z Wodzińskimi. Jesień w Dreźnie. Chopin wraca nad Sekwanę, jako naręczony Marii Wodzińskiej. Po drodze do Paryża zatrzymał się parę dni w Lipsku. Przyjaźń z Schumannem.

Rok 1837. Częste listy od Wodzińskich. Zerwanie z nimi. Wycieczka do Londynu. Bliższe poznanie się z panią Sand. Początek romansu. Wyszły *Etiudy Op. 25. Deux Nocturnes Op. 32*.

Rok 1838. Lato w Nohant u pani Sand. Opłakany stan zdrowia. W połowie listopada wyjazd z panią Sand przez Barcelonę na wyspę Majorkę. *Preludja. Polonezy*.

Rok 1839. Wiosna w Marsylii. Lato w Nohant. Jesienią powrót do Paryża.

Rok 1840. Maria Wodzińska wyszła za mąż za Józefa hr. Skarbka. *Sonata B-moll* (z marszem żałobnym).

Rok 1841. Dnia 26 kwietnia wystąpił Chopin z koncertem w sali Pleyela.

Rok 1842. Dnia 21 lutego koncert w sali Pleyela.

Rok 1844. Dnia 3 maja zmarł w Warszawie Nikolaï Chopin.

Rok 1847. Zerwanie z panią Sand. Ciężka choroba w zimie. *Sonata Op. 65* na fortepian i wiolonczelę.

Rok 1848. Dnia 16 lutego ostatni koncert Chopina w Paryżu (w sali Pleyela). W kwietniu wyjazd do Anglii. Sezon w Londynie. Dwa poranki muzyczne, dane przez Chopina d. 23 czerwca i 7 lipca. Lato w Szkocji. Koncerty w Edyburgu, Glasgow, Manchester. Powrót do Londynu. Dnia 16 listopada ostatni koncert Chopina (na rzecz emigrantów polskich).

Rok 1849. W marcu powrót do Paryża. Ostatnia choroba. Dnia 17 października śmierć. Dnia 30 października pogrzeb.

ŚMIERĆ CHOPINA.

....Od chwili sprowadzenia się z rue Chaillot na Place Vendôme Nr. 12 — co nastąpiło pod koniec września (1849) — Chopin czuł się coraz gorzej. Nie pomagało mu słońce, które prawie przez cały dzień świeciło w okna; nie pomagał widok nowego mieszkania, które kończono meblować przy nim; nie pomagały lekarstwa doktora Cruveilla, który go teraz odwiedzał stale; nie pomagała czuła opieka siostry, dniami i nocą czuwającej przy łóżku. Był tak wycieńczony, że nie mógł siedzieć bez podparcia, że z łóżka lub fotelu nie mógł się podnieść o własnej mocy. Kaszel stawał się coraz częstszy i dokuczliwszy, a oddech — coraz trudniejszy. Raz po raz przychodziły duszności, połączone z uderzeniami krwi do głowy, a nogi puchły coraz bardziej. Zdarzały się chwile, w któ-

rych biedny chory, nie mogąc zacerpnąć powietrza, męczył się tak okropnie, że serce krajało się w obecnych.

Niebawem pogorszyło się tak dalece, że czasami robił wrażenie kornającego. Któregoś dnia, podczas wizyty doktora, siedząc na łóżku, podtrzymywany przez jednego z przyjaciół, na którego ramieniu się wspierał, milczał długo, poczem, ocknąwszy się z głębokiej zadumy, w której zdawał się być pogrążony, rzekł nagle:

— *Maintenant j'entre en agonie.*

Usłyszawszy to lekarz, który go właśnie trzymał za puls, łagodnymi słowami starał się wmówić w niego, że nie powinien tracić nadziei, bo nie jest z nim tak źle, jak sobie wyobraża. Chopin jednak, któremu w tej chwili zimny pot zaczął spływać po czole, nie dał się przekonać, lecz z rozwagą, wprost niedopuszczającą zaprzeczenia, odpowiedział:

— *C'est une rare faveur, que Dieu fait à l'homme en lui dévoilant l'instant où commence son agonie. Cette grâce il me la fait... Ne me troublez pas.*

I znowu zaczęły się gwałtowne paroksyzmy kaszlu. W przerwach między jednym atakiem a drugim, chory, w obecności księżnej Marceliny Czartoryskiej, skarżył się kilkakrotnie:

— *Dlaczego ja tak cierpię? Żeby to w bitwie, tobym rozumiał, bo bym mógł być przykładem dla innych, ale skoro umierać tak nędznie w łóżku, na cóż się to komu przyda, że się tak męczę?...*

Odtąd każdy dzień zdawał się być ostatnim. Dolegliwości stawały się

coraz żywsze, chory jęczał ciężko, dusił się, mdlał, ale przytomnym był ciągle. Choć miał zupełną świadomość swego rozpaczliwego stanu, to jednak, ile razy się czuł nieco lepiej, wnet odzyskiwał zwykłą żywość umysłu, a spokojem i pogodą, z jakimi oczekiwał śmierci, wrzszał i budził podziw. Bo, że śmierć już stała za progiem, o tem nie wątpił nikt z pośród całego otoczenia.

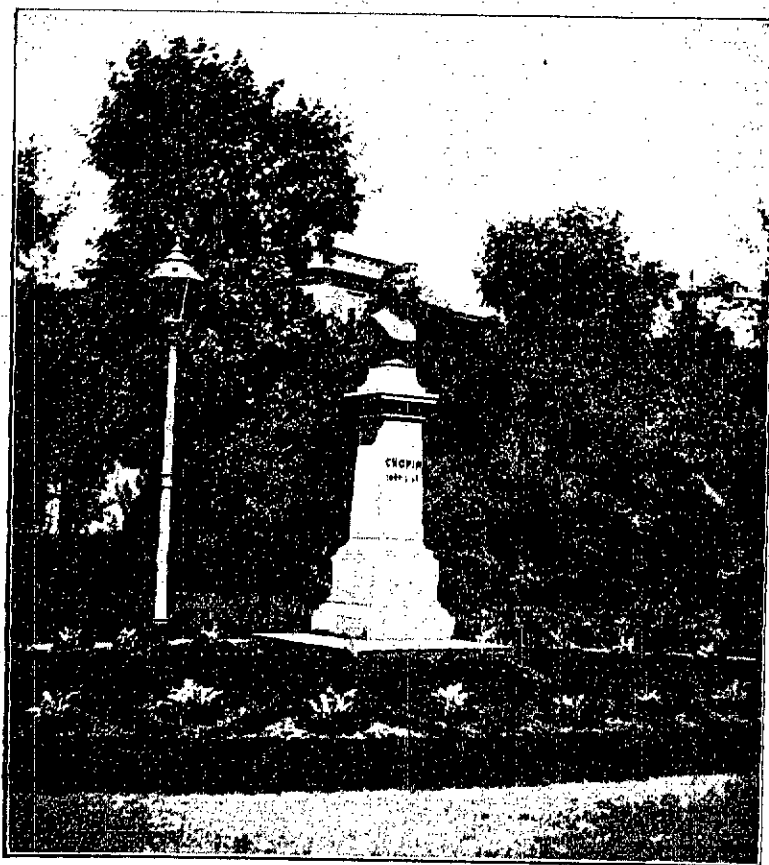
Dnia 12 października, gdy nadszedł wieczór, było tak źle, że dr. Cruveiller, nie rękując za noc, polecił wezwać księdza. Posłano po O. Jełowickiego, wiadano bowiem, że jest to jedyny sługa Boży, który Chopina może zdoła nakłonić do przyjęcia Sakramentów. Gdy przyszedł, chory, dowiedziawszy się o tem, nie kazał go wpuszczać do siebie. Dopiero po jakimś czasie, ulegając perswazjom przyjaciół i siostry, ustąpił. Przystawszy jednak na zobaczenie się z księdzem, uczynił tyle tylko, że gdy ten stanął przed nim, uściśnął mu rękę i rzekł:

— *Kocham cię bardzo, ale nic mi nie mów. Idź spać.*

A więc nie dopuścił nawet, ażeby go Jełowicki zaczął namawiać do pogodzenia się z Kościołem. Jakoż na tem skończyła się ich lakoniczna rozmowa tego wieczoru. Ksiądz wrócił do domu, strapiiony takim obrotem rzeczy, a tymczasem na Chopina przyszła ciężka noc, bezsenna i pełna cierpień...

Nazajutrz w południe, gdy ks. Jełowicki, nie zrażony wczorajszym zachowaniem się swego przyjaciela, zjawił się powtórnie, Chopin, który właśnie spożywał śniadanie, a wogóle był rzeświejszy

od rana, nie tylko nie ociągał się z przyjęciem go, lecz poprosił nawet, by mu towarzyszył przy jedzeniu. Jełowicki nie odmówił, a po śniadaniu, jakoś nie zabierając się do wyjścia, usiadł na łóżku obok artysty i zaczął z nim rozmawiać w możliwie serdecznym tonie. Chopin zdawał się być rad swemu dawnemu koledze ze szkolnej ławy, o tem zaś, co wczoraj zaszło pomiędzy nimi, milczał, jakby cały epizod uważał za niebyły. Osmielony tem jego zachowaniem się, a także przeczuwając, że je należy uważać za dowód pożądanego zwrotu we Fryderyku, ks. J. rzekł:



Pomnik Chopina na plantach w Krakowie.

— Przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata, Edwarda.

Wzruszony tem wspomnieniem, Chopin westchnął głęboko, co widząc duchowny, tak mówił dalej:

— W dzień święta mego brata daj mi wiązanie.

— Dam ci, co zechcesz—odpowiedział Chopin.

— Daj mi duszę twoją...

— Rozumiem cię. Weź ją...

Uradowany tą pokorą Chopina,

ks. Jełowicki podał mu krzyżyk, składając go w milczeniu na jego ręce. Wtedy Chopinowi popłynęły łzy... Następnie, gdy obaj ochłonęli cokolwiek, a wszyscy usunęli się do przyległych pokoi, zapytał ksiądz:

— Czy wierzysz?

— Wierzę.

— Jak cię matka nauczyła?

— Jak mię matka nauczyła.

I nie mogąc się powstrzymać od płaczu, wyspowiadał się, poczem sam prosił o Wiatyki i Ostatnie Pomazanie. Przyjął je wobec siostry i kilku przyjaciół, klęczących i modlących się obok. Następnie, gdy kapłan zabierał się do wyjścia, kazał wynagrodzić jego zakrystjana, prosząc, ażeby mu dano dwadzieścia razy tyle, ile się zwykle daje.

— To za wiele — rzekł ksiądz.

— Nie za wiele, — odparł złamanym głosem chory — bo to, com przyjął, jest nad wszelką cenę.

Tymczasem w przyległych komnatach gromadziło się coraz więcej osób. Bywały chwile, że wprost tłoczono się w przedpokoju. Cały Paryż bowiem, muzykalny i emigracyjny, na wieść, iż Chopin dogorywa, spieszył się z nim pożegnać... Oczywiście, że nie wszystkich dopuszczano do niego. Tylko najwybrańsi mieli to smutne szczęście, ci zaś, dostawszy się do tego pokoju, gdzie wszyscy mówili po cichu, a najgłośniej rozlegał się suchy kaszel chorego, ledwie mogli zapanować nad wzruszeniem... Wsparty na ramieniu jednego z przyjaciół (najczęściej Gutmanna, który, jako najsilniejszy i najwyższy wzrostem, najlepiej umiał go podtrzymywać), zamiast leżeć, przeważnie siedział na łóżku; w tej pozycji bowiem najmniej jeszcze męczył się oddychaniem. Gdy się dowiedział, że ktoś przyszedł, zaraz kazał prosić, rozmawiał — o ile mógł — jaknajprzejmiej, a ze wszystkiemi żegnał się prosto, jak przed podróżą. O śmierci, którą już widział przed sobą, mówił tak spokojnie i

odważnie, jak gdyby nie po niego przychodziła. Po sypialni krzątała się pani Jędrzejewiczowa, pani Matuzewska, służący Daniel, przy łóżku zaś, w głowach siadywała, modląc się, księżna Marcelina, o ile nie pełniła roli troskliwej siostry miłosierdzia, odgadującej najdrobniejsze zachcenia chorego... Inni przyjaciele i znajomi, jak Franchomme, Kwiatkowski i Gavard, pełnili wszelkie posługi, jakich ciągle zachodziła potrzeba, a inni jeszcze, czuwając w przyległym salonie, także starali się być przydatni, jak mogli. Jeden spieszył po lekarza lub felczera, drugi biegł do apteki, trzeci wprowadzał przybyłe osoby, z którymi Chopin pragnął się widzieć, czwarty stał przy drzwiach,



Dom na Place Vendôme w Paryżu, w którym umarł Chopin.

by nie dopuszczać cisnących się, «gdyż wielu dlatego tylko się meldowało, aby widokiem umierającego ciekawość swą zaspokoić».

Naraz, pod wpływem chwilowej ulgi, zwracając się do księżnej Marceliny, chory wyraził życzenie, że pragnąłby posłuchać muzyki: żeby mu co zagrano. Jakkolwiek po wszystkim, co zaszło do tej pory, było to żądanie więcej niż niespodziewane, mimo to nie ociągano się z jego wypełnieniem; ponieważ był właśnie Franchomme, a znalazła się i jakaś wiolonczela, więc zdecydowano się zagrać Chopinowską Sonatę G—moll. Do fortepianu zasiadła księżna... Niestety, już po kilkunastu pierwszych taktach, Chopin, widocznie wzruszony wspaniałą introdukcją do tej swojej pieśni łabędziej, znowu zaczął się dusić... Zerwano się z miejsc, i tak się skończyła ta muzyka.

Znow przyszło pogorszenie. Lekarze zebrali się na jeszcze jedno konsylium; uradzili przecież, że ich rola skończyła się, a natomiast zaczęła się dla kapłana, odmawiającego modlitwy za konających. Jakkolż ksiądz Jełowicki prawie nie wychodził z pokoju... Tymczasem Chopin leżał bez ruchu, milczący, z przymkniętymi powiekami, obojętny na wszystko, a nawet, jak się zdawało, nieprzytomny. Obecni byli przeświadczeni, że oto zbliża się ostatnia chwila, i obstąpiwszy umierającego, z niepokojem wpatrywali się w jego wychudłe i posiniałe oblicze. Nagle otworzył szeroko oczy, a zdziwiony widokiem tylu osób, zgromadzonych dokoła niego, zapytał nawpół przytomnie:

— Co oni tu robią? czemu się nie modlą?

Wtedy ksiądz Jełowicki zaczął

odmawiać litanie do Wszystkich Świętych, na którą całe otoczenie, nie wyłączając kilku protestantów, odpowiadało klęcząc.

Nadeszła noc, a Chopin, nie mogąc usnąć, prawie ciągle trzymał w swych rozgorączkowanych dłońiach rękę siedzącego przy nim księdza Jełowickiego.

— Ty mnie nie odstąpisz w tej stanowczej chwili, — mówił ledwo słyszalnym głosem, a gdy mu ksiądz podawał krzyż do ust, całował rozpiętego na nim Chrystusa, powtarzając co chwila:

— Jezus, Maryja!

Niekiedy, widząc smutne twarze obecnych, którzy pomimo wysiłku, nie mogli nie okazać swej boleści, zwracał się do nich czule, mówiąc:

— Kocham Boga i kocham ludzi. Dobrze mi, że tak umieram. Siostrzo moja kochana, nie płacz. Nie płaczcie, przyjaciele moi! Jam szczęśliwy... Czuje, że umieram. Módlcie się za mnie. Do widzenia w niebie!

To znowu, zwracając się do lekarzy:

— Puście mnie! Niech umrę! Już mi Bóg przebaczył, już mię woła do siebie. Puście mnie! Chcę umrzeć!

I znowu po niejakej chwili:

— O, piękna umiejętność przedłużać cierpienia! Gdybyż jeszcze na co dobrego, na jaką ofiarę, ale na umęczenie mnie i tych, co mnie kochają. Piękna umiejętność! Naprawdę zadajecie mi srogie cierpienia! Możecie się pomylić?... On mnie oczyszcza... O, jakże Bóg dobry, że mnie na tym świecie karze! O, jakże Bóg dobry!...

Do księdza Jełowickiego zaś, chcąc mu wyrazić swą wdzięczność, że go nakłonił do przyjęcia Sakramentów, rzekł nie bez lekkiego odroczenia humoru:

— Gdyby nie ty, byłbym skończył, jak... świnia.

Nie zapomniał też i o pani Sand, którą mu przypominała obecność jej córki, pani Clesinger. Myśląc o «Lukrecji», rzekł do Franchomme'a:

— Elle m'avait dit que je ne mourrais que dans ses bras.

Widocznie miał żal do niej, że go nie odwiedziła raz jeszcze przed śmiercią... Nie wiedział, że autorka *Lukrecji Floriani*, zajęta właśnie w tym czasie wystawieniem swego dramatu w *Théâtre Français*, przysłała na Place Vendôme panią Marliani, by w jej imieniu poinformowała się o jego stanie zdrowia... Nie wiedział również, że przyjaciele jego, wiedząc, jakby go podobna wiadomość wzruszyła, uznali za właściwe nie wspominać mu nic o tej wizycie...

Nadszedł dzień 15 października, niedziela. Od samego rana chory czuł się rańniejszym... Tegoż dnia

przybyła do Paryża pani Delfina Potocka. Przyjechała z Nizy, gdzie dowiedziawszy się, iż Chopin jest umierający, copędzej pośpieszyła nad Sekwanę, by go raz jeszcze zobaczyć przy życiu. Gdy, ku niesłychanemu zdziwieniu wszystkich, zjawiała się na Place Vendôme, Chopin, usłyszawszy o tem, ucieszył się nadzwyczaj, a gdy wreszcie piękna hrabina, przybrana w biały strój klasyczny, w którym wyglądała jak grecka bogini, zbliżyła się do niego, rzekł z rozpromienionem obliczem:

— C'est donc pour cela que Dieu tardait tant à m'appeler à Lui; il voulait encore me laisser le plaisir de vous voir.

Ale wzruszony tem powitaniem, niedługo cieszył się z przyjazdu swej przyjaciółki, bo przyszedł nowy atak duszności i kaszlu, atak, trwający kilka godzin, a dokuczliwszy od wszystkich poprzednich. Pod wieczór przyszło znów znaczne polepszenie... Chory uspokoił się, a ujrawszy panią Potocką, rzekł do siedzącego przy nim ks. Jełowickiego, że pragnąłby posłuchać jej śpiewu. Żądanie to w podobnej chwili wydało się tak dziwnem, że je zrazu wzięto za majaczenie, ale gdy je powtórzył raz jeszcze z naleganiem, nie pozostało nic innego, tylko mu zadośćuczynić. Jakoż przysunięto fortepian z salonu aż do drzwi sypialni, poczem pani Delfina, z oczyma wilgotnemi od łez, głosem drgającym ze wzruszenia, zaczęła śpiewać... O ile nie akompanjowała sobie sama, prawdopodobnie wtórował jej Gutmann. Śpiewała, jak twierdzi większość świadków naocznych, sławny *Hymn do Matki Boskiej*, o któ-

rym istnieje legenda, że ocalił niegdyś życie Stradelli... Chwila była niezmiernie uroczysta i przejmująca: wszyscy słuchali z oddechem zartym w piersiach, a Chopin, uniesiony zachwytem, zapominając o swych cierpieniach, powtarzał jakby w ekstazie:

— Jakże to piękne, ach! jak piękne!

Gdy zaś pani Potocka, skończywszy ten wzniosły hymn, odstąpiła od fortepianu, jemu było mało tej jednej pieśni.

— Jeszcze, jeszcze! — powtarzał błagalnie.

Lubo wyczerpana i z trudem mogąca zapanować nad łkaniem, pani Delfina, nie mogąc umierającemu odmówić tej ostatniej artystycznej rozkoszy, znowu podeszła do fortepianu, a gdy ucichły szlochania, zaczęła śpiewać... Co? O ile nie jest pewnem, czy to był *Psalm* Marcellego, czy arja Belliniego z *Beatrice di Tenda*—o tyle jedno nie ulega wątpliwości, że pani Potocka nie dokończyła śpiewać tej drugiej pieśni, że ją musiała przerwać, gdyż choremu zrobiło się gorzej: przyszedł nowy atak, wszyscy w popłochu rzucili się z pomocą...

Wieczorem pogorszyło się jeszcze bardziej. Przyszła chrypka, sprowadzająca prawie całkowitą utratę głosu; nadto dawał się zauważyć zanik przytomności: chory, cierpiąc okropnie, zdawał się nie poznawać tych nawet, co go otaczali. Każdej chwili spodziewano się katastrofy... I tak przeszła cała noc, najgorsza ze wszystkich dotychczasowych.

Ale nad ranem znowu polepszyło się znacznie: chory odzyskał głos, wróciła przytomność, ustały cierpie-

nia. Pod wrażeniem tej niespodziewanej ulgi, zamiast się cieszyć z niej, Chopin nie tał się z refleksją, że to źle... Jakto? Czemu?

— Bo mnie to przywiązuje do życia—rzekł—a ja powinienem się od niego odrywać.

Równocześnie z doznana ulgą wróciła myśl o tem, co było treścią i wdziękiem jego życia, myśl o muzyce. Widząc, że obok tych, co z takim poświęceniem czuwali nad nim, nie brakło i jego najserdeczniejszych przyjaciół, Gutmanna i Franchomme'a, aż dwa razy kazał ich przywoływać do siebie, dla każdego znajdując jakieś czułe słowo pożegnania i błogosławieństwa... Ujrawszy dwie swoje najmilsze uczennice, księżnę Marcelinę i Elizę Gavard, skinął, by się zbliżyły do niego, co gdy uczyniły, rzekł im z przejmującą słodyczą w głosie:

— Vous ferez de la musique ensemble, vous penserez à moi et je vous écouterai.

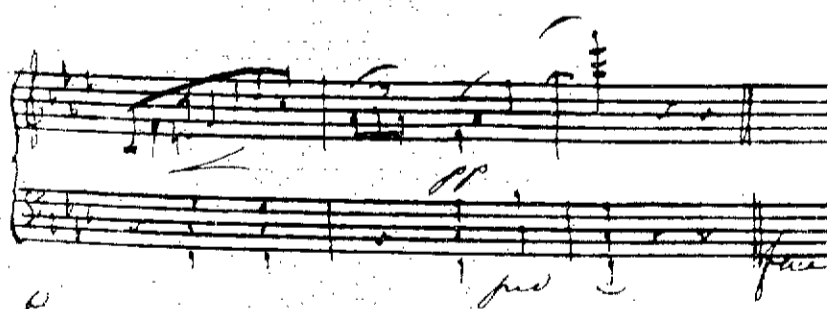
A kiedy, w odpowiedzi na te słowa, Franchomme oświadczył wzruszony: «Dobrze, będziemy grywali twoją Sonatę...»—Chopin odrzekł:

— O, nie, nie moja! Vous jouerez de la vraie musique, du Mozart.

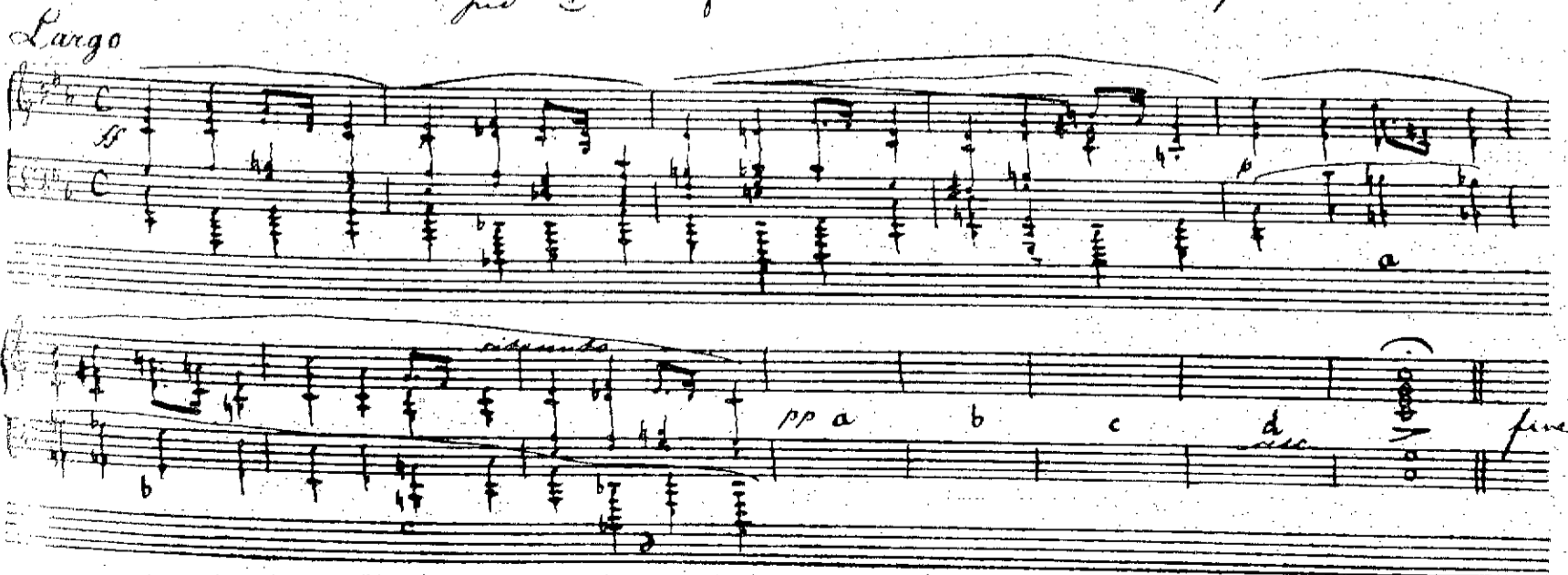
Poczem, zwracając się do siostry, prosił ją, by spaliła wszystkie jego niewydane, a mniej wartościowe kompozycje:

— Winienem to publiczności — mówił—i sobie, żeby ogłaszać tylko rzeczy dobre. Trzymałem się tego przez całe życie, chcę się trzymać i teraz.

Było to jedno z tych jego ostatnich poleceń, które z największą przytomnością i spokojem dawał bądź księżnej Marcelinie, bądź nie-



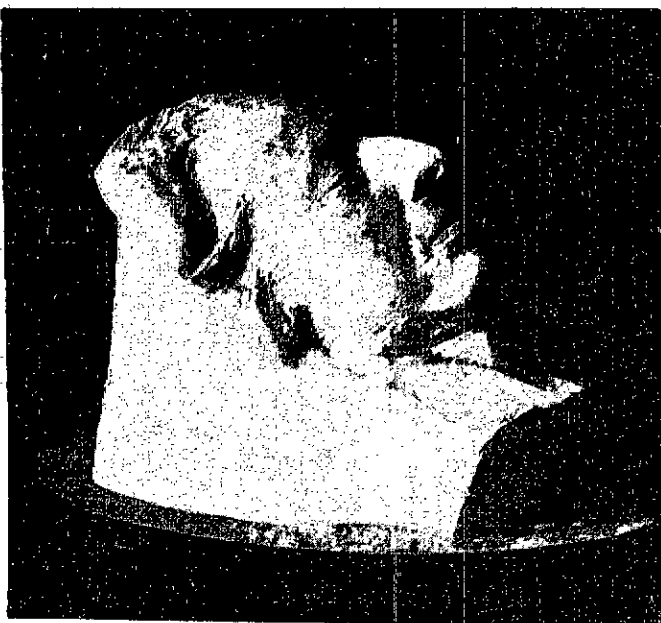
Vingt-quatre Preludes
pour le Piano par
F. Chopin



Podobizna kartki nut, pisanej ręką Chopina.

którym zaufanym przyjaciółom. Chciał być pochowanym na cmentarzu Père Lachaise, w pobliżu Belliniego, którego muzyki był szczerym wielbicielem, a z którym między rokiem 1833 a 1835 był w ścisłej przyjaźni. Ale życząc sobie, by go pochowano na wspomnianym cmentarzu, pragnął jeszcze czegoś więcej: umierał na obczyźnie, lecz sercem należał wyłącznie do swego kraju, do swego rodzinnego miasta: dlatego pragnął, aby to serce zwrócono Warszawie, jako niepodzielną własność, i pochowano w którym z tamtejszych kościołów. Do trumny chciał być złożonym w stroju, w którym występował na swych ostatnich koncertach. Na nabożeństwie żałobnym, odprawionem za jego duszę, gdy trumna będzie stała w kościele, radby, żeby było wykonaniem *Requiem* Mozarta, a na cmentarzu, gdy trumnę będą spuszczała do grobu, niech na jej wieko wysypią tę garść ziemi polskiej, którą mu przed jego wyjazdem z Warszawy ofiarowali przyjaciele i towarzysze lat młodzińskich... Wszystkie papiery, jakie znajdują się w jego biurku — spalić.

Nad wieczorem pogorszyło się znowu. Nastąpiły gwałtowne kurcze nerwowe, na których poskromienie



Pośmiertna maska Chopina, zdjęta przez rzeźbiarza Clesingera.

okazał się tylko jeden skuteczny środek: choremu zaczęto nacierać ręce i nogi, co, wykonywane przez Gutmanna, spowodowało niejakię uspokojenie. Ale był to już początek końca... Stojący przy łożu ks. Jelowiecki zaczął odczytywać modlitwy za konających, Chopin zaś, podtrzymywany przez Gutmanna, z głową bezwładnie złożoną na jego ramieniu, z przymkniętymi oczyma, z pierśią podnoszącą się i opadającą ciężko, siedział milczący, nieruchomy, okutany koldrą, oświetlony ponurem światłem gromnic. Obecny, którzy klęcząc modlili się za niego, zda-

wało się, że spał, że nie wiedział, co się działo wkoło niego. Okazało się jednak, że i słuchał i uważał, bo gdy ksiądz dokończył modlitwy, on otworzył oczy — rozwierając je dziwnie szeroko — i rzekł wyraźnie:

— Amen!

Z kolei, gdy mu ksiądz podał krzyż do pocałowania, wyszeptał:

— Jestem już u źródła szczęścia!

Po tych słowach, wciąż wsparty o siedzącego przy nim na łożku Gutmanna, zapadł w niespokojną śpiączkę, z której ocknął się dopiero po północy. Ujrawszy przy sobie Gutmanna, nie poznając go, zapytał ledwie dosłyszalnym głosem:

— Któż to jest przy mnie?

Gdy usłyszał odpowiedź, zażądał pić. Wtedy Gutmann podsunął mu do ust szklanekę wody z winem, chory napił się trochę, poczem, opuściwszy głowę, pocałował podtrzymującego go Gutmanna w rękę, wyszeptawszy:

— Cher ami!

Okolo godziny 2 zaczęło się konanie. Zimny pot obficie spływał po czole umierającego, głowa mu zwisała bezwładnie, i tylko piersi pracowały ciężko. W końcu przyszedł nowy atak duszności, który już miał być ostatnim: konający, dusząc się,

pociemniał na twarzy; raz po raz zdawało się wszystkim, że już się kończy jego męczarnia, że za chwilę przestanie jęczeć...

Tak upłynęła godzina. Wreszcie ustały cierpienia, oddech stał się spokojniejszy, a nawet tak spokojny, że myślano, iż to już koniec... Wtedy to dr. Cruveiller, który wraz z drugim lekarzem nie odstępował od łoża, wziął zapaloną świecę, prawie nią dotknął się poczerńiałej twarzy artysty, a przypatrzwszy mu się uważnie, oświadczył zgromadzonym, że zmysł i mózg już przestały działać... A jednak mylił się i tym razem jeszcze, bo skoro zapytał

się Chopina, czy bardzo cierpi, usłyszał krótką, lecz całkiem dorzeczną odpowiedź:

— Plus.

Było to ostatnie słowo, jakie usłyszano z ust wielkiego muzyka. W niespełną godzinę potem, między 3 a 4 rano, wyzionął ducha. Umarł na ręku Gutmanna.

Gdy się przekonano, że już nie żyje, otwarto drzwi sypialni, ażeby wszyscy, zgromadzeni w przyległych pokojach, mogli zapłakać nad jeszcze niezastygniętymi zwłokami, popatrzeć w martwe oblicze mistrza i wrazić sobie w pamięć jego zakrzepłe rysy.

On tymczasem, z niedomkniętymi oczyma, z głową w tył rzuconą, z włosami w nieładzie, których długie, złotawe loki, ciemno odbijały od śnieżnej bieli poduszek, leżał sztywny, blady, z obliczem, wolnym już od tego wyrazu cierpienia, które na nim jeszcze przed chwilą wy-ciskało swój bolesny stygmat.

W liście osób, które tej nocy znajdowały się w mieszkaniu Chopina, był także malarz Tadeusz Kwiatkowski. Serdecznie zaprzyjaźniony ze zmarłym, którego kilka portretów oliwkowych i akwarelowych rysował i malował w ostatnich czasach, a zawsze z zachwytem wpatrujący się w pełne szlachetności i dystynkcji, subtelne i delikatne rysy genialnego muzyka-poety, i teraz, przypatrując mu się, spoczywającemu na śmiertelnym łożu, postanowił jeszcze raz odtworzyć tę ukochaną głowę. W tym celu czekał, aż się rozwidni, a gdy to nastąpiło, nie zwłócząc, wziął się do pracy, w której «lzy żalu nie-mała były przeszkodą...» Wyteżył wszystkie siły, ażeby ten pośmiertny wizerunek Chopina wypadł jak najlepiej, i dopiął celu: akwarela bowiem, którą wymalował tego ranku, bodaj czy nie jest jego arcydziełem.

Gdy skończył malować, zaraz po nim rzeźbiarz Clesinger zdjął maskę pośmiertną.

Następnie przyszła kolej na doktorów, którzy, skonstatowawszy śmierć, najprzód zrobili sekcję, potem wyjęli serce, które, stosownie do życzenia Chopina, miało być zwrócone Warszawie, i wreszcie zabalzamowali zwłoki.

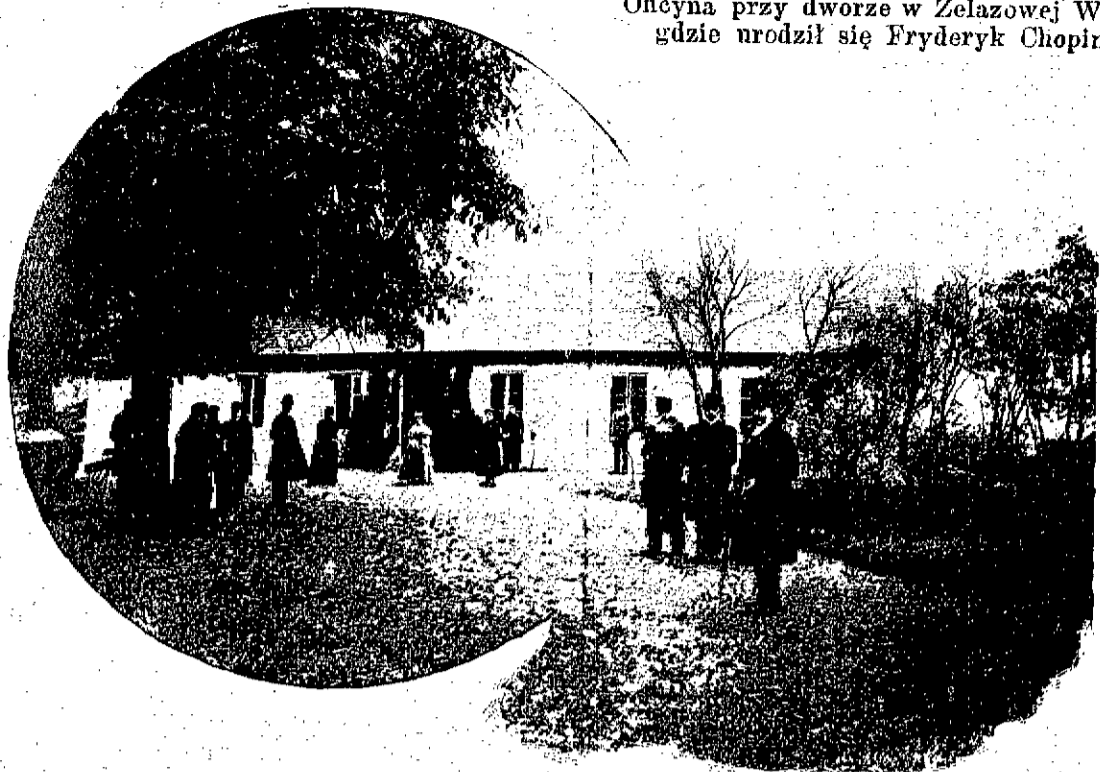
Okolo południa, gdy ciało, już przybrane w strój odświętny, złożono do trumny, przyjaciele Chopina, jego wielbiciele, uczniowie i uczennice, wiedząc jak lubił kwiaty, zwłaszcza fijołki, zaczęli przysyłać i znosić ich tyle, że niebawem cały salon, gdzie wystawiono zwłoki, zamienił się w jeden przewonny ogród.

Ferdynand Hoesick.

POGRZEB CHOPINA.

W chwili, gdy wszystkie dzienniki paryżkie szeroko rozpisywały się o przedwcześnie zgasyłym „Arielu fortepianu“, a trumna z jego śmiertelnymi szczątkami, za specjalnem pozwoleniem księdza Deguerry, spoczywała w podziemiach kościoła św. Magdaleny, komitet, złożony z najbliższych przyjaciół, uczniów i uczennic mistrza, z Gwardem (ojcem) na czele, krzątał się okolo przygotowań do uroczystego pogrzebu. Obmyślano szczegóły programu, rozsyłano zaproszenia, a przede wszystkim czyniono starania, ażeby się stało

Oficyna przy dworze w Żelazowej Woli, gdzie urodził się Fryderyk Chopin.



zadanie życzeniu nieboszczyka, mianowicie, by mozartowskie *Requiem* mogło być odśpiewane podczas nabożeństwa. Z artystami nie było trudno: wszyscy bez wyjątku, zarówno śpiewacy i śpiewaczki opery włoskiej, jak i członkowie orkiestry z konserwatorium, przyrzekli swój współudział w tej żalobnej uroczystości, gdyż wszyscy chcieli w ten sposób wyrazić swe uwielbienie dla wielkiego artysty; ale o mało co nie rozbiło się wszystko o opozycję ze strony władz duchownych, które w żaden sposób nie chciały zgodzić się na to, by i kobiety miały śpiewać w kościele. Na pierwszą prośbę w tej sprawie, J. E. arcybiskup Paryża oburzył się żywo, oświadczając stanowczo, że nigdy nie da przyzwolenia na coś podobnego. Ale zwyciężono i tę trudność, człowiekiem zaś, który głównie wpłynął na przełamanie uporu arcybiskupa, był ks. Deguerry, proboszcz kościoła św. Magdaleny, a Chopina gorący wielbiciel. Jemu trzeba zawdzięczać, że dwie najświetniejsze gwiazdy ówczesnej opery, panie Castellane i Viardot-Garcia, mogły odśpiewać swe partje... Zaczęto odbywać próby, a że te wymagały pewnego czasu, więc pogrzeb naznaczono dopiero na wtorek 30 października... Na dwa dni przedtem, w niedzielę, podczas zwykłego nabożeństwa w kościele św. Magdaleny, ksiądz Deguerry wygłosił kazanie, w którym między innymi, w słowach, które wzruszyły wszystkich, opowiedział o ostatnich chwilach Chopina, podnosząc jego wzniosłą chrześcijańską rezygnację, z jaką umierał...

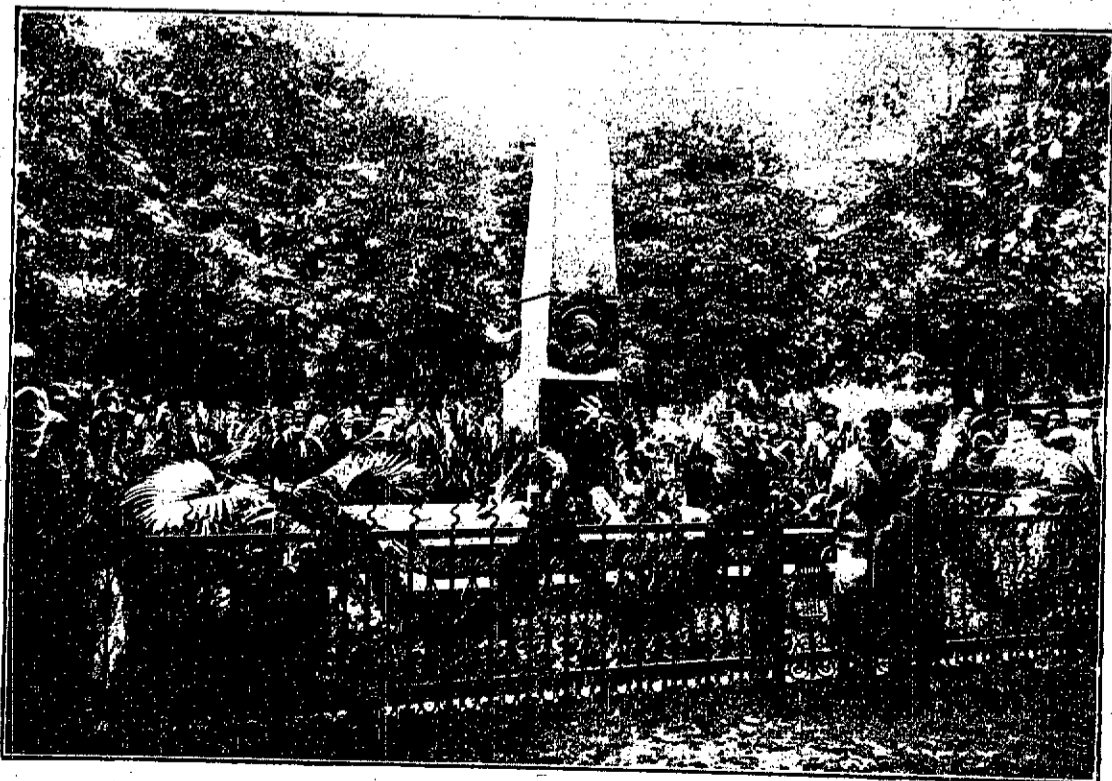
W noc nadszedł dzień 30 października. Już od samego rana panował przed kościołem św. Magdaleny, na obszernej, ogrodzonym placu przed grecką kolumnadą świątyni, nadzwyczaj ożywiony ruch, który po niejakiem czasie zamienił się w jedno pstrę i gwarne morze głów ludzkich, zalewające całą przestrzeń między domami. Nad głównym wejściem, pośrodku frontonu, z pod żalobnej draperji, na której obok różnorodnej insygnji srebrzyły się wielkie litery F. C., zwieszała się czarna kotara, świadcząca, że ma się odbyć jakiś wielki, niezwykły pogrzeb. Począwszy od godziny 11, t. j. od chwili, gdy otwarto

drzwi świątyni, do której wnętrza wpuszczano tylko za biletami, ze wszystkich stron zaczęło się zjeżdżać nieprzejrzaną mnóstwo powozów. Powiada E. Guinot, że „gdy się patrzyło na ten zewnętrzny przepych, panujący dokoła, na ten niezwykły napływ pojazdów i libe-rji, zwłaszcza zaś, gdy się nie posiadało tego przywileju, który tylko wybranym umożliwia wstęp do kościoła, nie było się bynajmniej zdziwionym, gdy wśród gawiedzi, tłoczącej się na placu przed głównym wejściem, dawały się słyszeć pytania: „Cóż to za wielkiego pana będą chowali?“ W tych bowiem, co wjeżdżali przed bramę, a mieli zaproszenia, każdy z łatwością poznawał najwybitniejszych przedstawicieli paryzkiej arystokracji, paryzkiej *haute finance*, paryzkich sfer artystycznych, nie wyłączając i wybitnych cudzoziemców. Jakkolwiek takich uprzywilejowanych, co posiadali bilety wstępu, było około 3 tys. osób, to jednak i takich, którzy ich nie mieli, znalazł się cały legion. Ztąd niezadowolenie i szemrania, których echo nawet się odbiło na szpaltach dzienników.

W kościele tymczasem, po wybijeniu godziny 11, szybko zapelniały się wszystkie miejsca, zarówno na dole, w środkowych i bocznych nawach za kolumnami, jak i na galerjach, a rozglądając się wśród tego wytwornego zgromadzenia, było się skłonny do podzielenia opinji Teo-fila Gautier, którego zdaniem „niektóre tualety damskie mieniły się tak jaskrawymi barwami, że aż raziły wśród największej liczby strojów czarnych“. Istotnie nie brakło takich dam, które na ten pogrzeb wystroiły się, jak na koncert.

Poza tem jednak, mówi Gautier, wszystko miało wygląd uroczysty, wszystkie umysły były nastrojone poważnie; nie brakło ani jednego przyjaciela, ani jednego z gorących wielbicieli zmarłego. W tłumie przedstawicieli dyplomacji, polityki, nauk, literatury i sztuk pięknych, polacy-emigranci także byli bardzo licznie reprezentowani... Sam kościół, żalobnie udekorowany, przedstawiał odmienny niż zazwyczaj, a imponujący widok. Pośrodku wznosiło się olbrzymie mauzoleum, obwieszane czarnymi, srebrnem przetykanymi draperjami, ze srebrnymi literami F. C. na całunie. Wewnątrz tego mauzoleum, w otoczeniu kwiatów, wieńców i świec w wysokich lichtarzach, stał katafalk, oczekujący na trumnę... Wielka, pół-okrągła nisza, znajdująca się za stopniami wielkiego ołtarza, była przesłonięta czarną kotarą, która, rozchylając się w środku, pozwalała widzieć orkiestrę i meżką część chórów... Kobiety stały w ukryciu, niewidzialne. Dyrygować miał słynny kapelmistrz, Girard. Orkiestra umieściła się nie w zwykły sposób, t. j. na pochyłości wznoszącej się od przodu ku tyłowi, lecz na równej płaszczyźnie posadzki, co trochę zdziwiło, a nawet zaniepokoiło fachowych muzyków, przejmując obawą, iż takie rozmieszczenie może głużyć dźwięk instrumentów. Na szczęście, obawa okazała się płonną...

Tymczasem, punktualnie o godzinie 12 w południe rozpoczęła się uroczystość. „W samo południe—powiada Teofil Gautier — posępni tragarze zjawili się we drzwiach świątyni, niosąc trumnę z cia-



Pomnik Chopina w Żelazowej Woli, odsłonięty d. 15 października 1894 r. Przed sztachtami włoscianin Krysiak, pamiętający dzieciństwo Chopina.

tem wielkiego artysty". W tejże chwili z przeciwnej strony kościoła odezwały się dźwięki orkiestry, zaczęły rozbrzmiewać głucho, ponure, przerażające akordy Chopinowskiego marsza żałobnego, umyślnie w tym celu instrumentowanego przez Rebera¹⁾. Śmiertelny dreszcz przebiegł po całym zgromadzeniu, i nie było nikogo, coby się nie czuł przejętym i wzruszonym do szpiku kości, jakkolwiek światowe i obojętne myśli żywił był przed chwilą...

Skoro przebrzmiały tragiczne tony Chopinowskiej kompozycji, a trumnę tymczasem ustawiono pod baldachimem, przyszła kolej na *Requiem*, które tem większe budziło zainteresowanie, że od roku 1840, gdy było wykonane podczas uroczystości przeniesienia prochów Napoleona do kościoła Inwalidów, nie słyszano go w Paryżu. Wiedzano nadto, że partje solowe mieli odśpiewać: sopranową pani Castellane, kontraltową pani Viardot-Garcia, tenorową Alexis Dupont, a basową Lablache.

"Wobec takiego, jedynego i niedoścignętego kompletu śpiewaków, mających być wykonawcami tej boskiej muzyki", nie było dziwnem, gdy na chwilę przed jej rozpoczęciem, niewypowiedziana cisza zaległa nawet kościelną. W końcu zaczęło się wspaniałe *Dies irae*. Odśpiewali je na tle orkiestry i chórów Lablache i Dupont, oraz panie Castellane i Viardot-Garcia. "Wypowiedzieć — pisał sprawozdawca z "Chronique Musicale" — ile w tej kompozycji brzmi rezygnacji i uniesienia, skupionej boleści i powagi, nie jest w ludzkiej mocy".

Po *Dies irae*, odśpiewaniem wśród natężonej uwagi całego audytorjum, zdało się wielu osobom, że znowu słyszą jakieś natchnione dzieło Mozarta. Złudzenia tego doznano wówczas, gdy organy — jak powiada "Le Pays" — z potęgą fal oceanu, przewalających się na piaszczystym wybrzeżu, zabrzmiały pierwszemi tonami jakiejś muzyki, która od razu zdała się tak uroczystą, tak podniosłą i szeroką, że nie wiedziasto się, żali pochodziła z niebios, czy z ziemi. "Tylko wielki mistrz mógł znać tajemnicę tych piorunowych dźwięków, co chwila zakłócających spokój tego jednolitego dzieła. Utwór ten, wykonany przez p. Lefebure, organistę przy kościele św. Magdaleny, był najpiękniejszą mową pogrzebową, głoszącą sławę Chopina. Były to dwa jego właśnie "Preludja". Przyjaciel zmarłego, Franchomme, uważał je za tak potężne uczuciem, że je chciał ułożyć na wiolonczelę. Nadmienić wypada, że nigdy doskonalsze wykonanie nie nadało konkretnych kształtów cudniejszemu dziełu. Preludja te zagrane były zamiast *Offertorium* Mozarta".

Z kolei wykonano *Agnus Dei*, a choć jest to jedna z najpodnioslejszych części *Requiem*, to jednak wszyscy godzili się na zdanie sprawozdawcy z "Le Pays", iż nadzwyczajną piękność tego hymnu

¹⁾ Meyerbeyer, choć mu wogóle wyznaczono bardzo zaszczytną rolę w ciągu tej uroczystości, ubolewał przed przyjaciółmi, w tej liczbie przed Karolem Gavardem, że nie jemu powierzono instrumentowanie tego niezrównanego dzieła, pozbawiając go tem samym możności złożenia podobną pracą hołdu pamięci zgasłego mistrza, którego mienił się być przyjacielem...

potęgowały jeszcze nieporównane głosy artystów: cała namiętność, którą płonęła dusza Mozarta, zdawała się przenikać piersi śpiewaków. "Niewątpliwie autor "Don Juana" rzucił promień swego geniuszu na tych nieporównanych wirtuozów; wszystko, co tylko sztuka może w sobie kryć wielkości i prawdziwej potęgi, oni uwydatnili w swej cudownej interpretacji". Szczególniej Lablache zabłysnął w całej swojej wielkości. Gdy śpiewał potężne *Tuba mirum spargens sonum*, które niegdyś wykonał także na pogrzebie Beethovena, "śpiew jego, pełen dramatycznej ekspresji, poprostu budził grozę, a potężny dźwięk jego nieporównanego głosu, w ciągu wykonania tej części *Requiem*, czynił wrażenie organów, ani na chwilę nie dając się zagłuszyć orkiestrze i innym głosom. I gdy całość zlewała się w ponurą harmonję, pełną jakiegoś niewysłowionego tragizmu rozpacz, przepyszny bas Lablache'a, rozlegając się na tle tego żałobnego wtóru, brzmiał jak modlitwa konającego tytana...". Niemniej wspaniale wyszły dwie następne części, śpiewane na cztery głosy: najprzód pełne błagalnej prośby *Recordare Jesu pie*, a następnie słodkie i spokojne *Benedictus qui venit*. Odśpiewano je z takim mistrzostwem, że "dopiero tego dnia, po raz pierwszy może, zrozumiano, co to jest *Requiem* Mozarta!...". Jego natchnione melodie są jakby żalonymi wynurzeniami duszy, która już prawie nie jest z tego świata, tak czuje się bliską tych zagadkowych sfer, do których droga prowadzi przez świeżo wykopany grób... "De profundis, odśpiewane w całej czystości swego rzymskiego stylu, tak jak je niegdyś musiano śpiewać za dobrych czasów kaplicy Sykstyńskiej, było wysłuchane w pobożnem skupieniu, z uczuciem jakiejś tajemniczej grozy. Cóż to za rozdzierający krzyk zbolęłego serca! Ileż naiwnego przyznania się do ludzkiej słabości, a więc uznania swej niemocy, wyczuwa się z tej pokornej prośby istoty śmiertelnej, istoty, która wzdrygając się przed swą nicością, błagalnie wyciąga ręce ku Bogu miłosierdzia! Ile prostoty, a zarazem ile prawdziwego uczucia religijnego i łez znajduje się w tym hymnie zwątpienia!... Alexis Dupont, któremu tu przypadła partja solowa, okazał się, jako nawskroś uczuciowy artysta, godnym tłumaczem wielkich scen ewangelicznych; to też tryumf, jaki w dniu tym osiągnął, należał do najświetniejszych i najbardziej zasłużonych w ciągu jego artystycznej kariery! Wielka fuga wokalna, która się zaczyna i kończy *Requiem*, była pełną majestatycznej wielkości. "Dusza Mozarta, zmarłego zaledwie w 38 roku życia, zdawała się krażyć ponad głowami tłumu i płakać nad młodą duszą, w której poznawała swą siostrzycę, i opowiadać nam poemat o swych długich cierpieniach". Zdaniem kronikarza z "Revue et Gazette de Théâtre", dawno już arcydzieło twórcy "Jowisza" nie było słyszane w okolicznościach równie uroczystych. "To też nigdy może nie było odzute i lepiej wykonane".

Podczas *Offertorium* wystąpili księża, a gdy potem, po skończonej mszy, zaczęto się krratać około zdjęcia trumny, Lefebure-Vely tymczasem, fantazjując na różne chopinowskie tematy, raz jesz-

cze wywołał niestychane wzruszenie wśród zgromadzonych czcicieli mi... Jednocześnie zaczęto się cisnąć ka... ściom...

Gdy wreszcie trumna znalazła się za szybami francuzkiego karawanu, cała ona przykryta wieńcami ze świeżych kwiatów, ruszono z przed kościoła. Na cmentarzu postępowali: sędziwy książę Adam Czartoryski, jako reprezentant emigracji, i Meyerbeyer, jako przedstawiciel sfer muzycznych. Przy karawanie, trzymając końce całunu, krążyli najserdeczniejsi przyjaciele zmarłego: Franchomme, Gutmann, Delacroix i Aleksander Czartoryski (mąż księżnej Marceliny). Za karawanem szli Jędrzejewiczowie i liczne grono przyjaciół, uczennic, oraz wszyscy wybitniejsi muzycy paryzcy ("tout l'état-major de virtuoses de Paris"), nie mówiąc już o polakach, którzy, jak jeden mąż, stawili się na ten pogrzeb. Nie brakło też i wychodźców włoskich i węgierskich. Za tym tłumem pieszych, wśród którego najwięcej słyszało się polskiej mowy, ciągnął się nieskończony sznur powozów i karet prywatnych i żałobnych, t. zw. *voitures de deuil*. Przeciagnawszy przez wielkie bulwary, kondukt zwrócił się ku cmentarzowi *Père Lachaise*, wrażenie zaś, jakie czynił na tych co w nim uczestniczyli, było niezmiernie głębokie. "C'était une royauté qui s'en va", wyraził się jeden z publicystów francuzkich.

W końcu zatrzymano się nad świeżo wykopany grób w jednej z mniej dostępnych alei cmentarza, w sąsiedztwie nagrobków Cherubiniego, Belliniego, Boildieu, Paëra, Kreutzera i rodziny Erardów. Po modlitwach księży, po bolesnem *Requiescat in pace*, wysypano na spuszczonej już do dołu trumnę garść ziemi (tę samą, która przed dwudziestu laty wyjeżdżającemu z Warszawy Chopinowi ołtarowali w srebrnej czarze żegnający się z nim przyjaciele), zaczęły posypać się na nią grudki mogilnego piasku i kwiaty. Choć dookoła cisnął się olbrzymi tłum ludzi, dziwnie żalobnie czerniejący na tle jesiennego krajobrazu, było tak cicho, jak w kościele. Bo najwyższy wiatr szeleścił pomiędzy drzewami, strącając z nich resztę pozłótkich liści... Wśród podobnej ciszy, której nie zakłóciła żadna patetyczna mowa pogrzebowa, rozpoczęła się smutna czynność grabarzy...

F. H.

U SIOSTRZENCA CHOPINA.

(P. ANTONIEGO JĘDRZEJEWICZA).

Pan Antoni Jędrzejewicz, jedyny żyjący dziś bliski krewny Chopina, bo siostrzeniec jego, jako syn Ludwika z Chopinów Jędrzejewiczowej, najstarszej siostry nieśmiertelnego mistrza tonów, mieszka w Warszawie, na Nowym Świecie.

Dla nieznanących osobiście p. Jędrzejewicza (choć należy on do osobistości powszechnie znanych w Warszawie), nadmienić winienem, że jest to mężczyzna lat pięćdziesięciu i kilku, wzrostu wy-

skiego, z włosami i zarostem już przyprazonemi siwizną, z ciemnymi, przenikliwie patrzącymi oczyma, z nosem wydatnym, zupełnie chopinowskim, który sprawia, że cała twarz jest wybitnie nacechowana rodzinnem podobieństwem Chopinów. Rys ten rzuca się w oczy od razu tak dalece, że, by go zauważyć, niekoniecznie wiedzieć potrzeba, że p. Jędrzejewicz jest całkiem podobny do matki, która znów z całej rodziny najbardziej była podobną do swego genialnego brata.

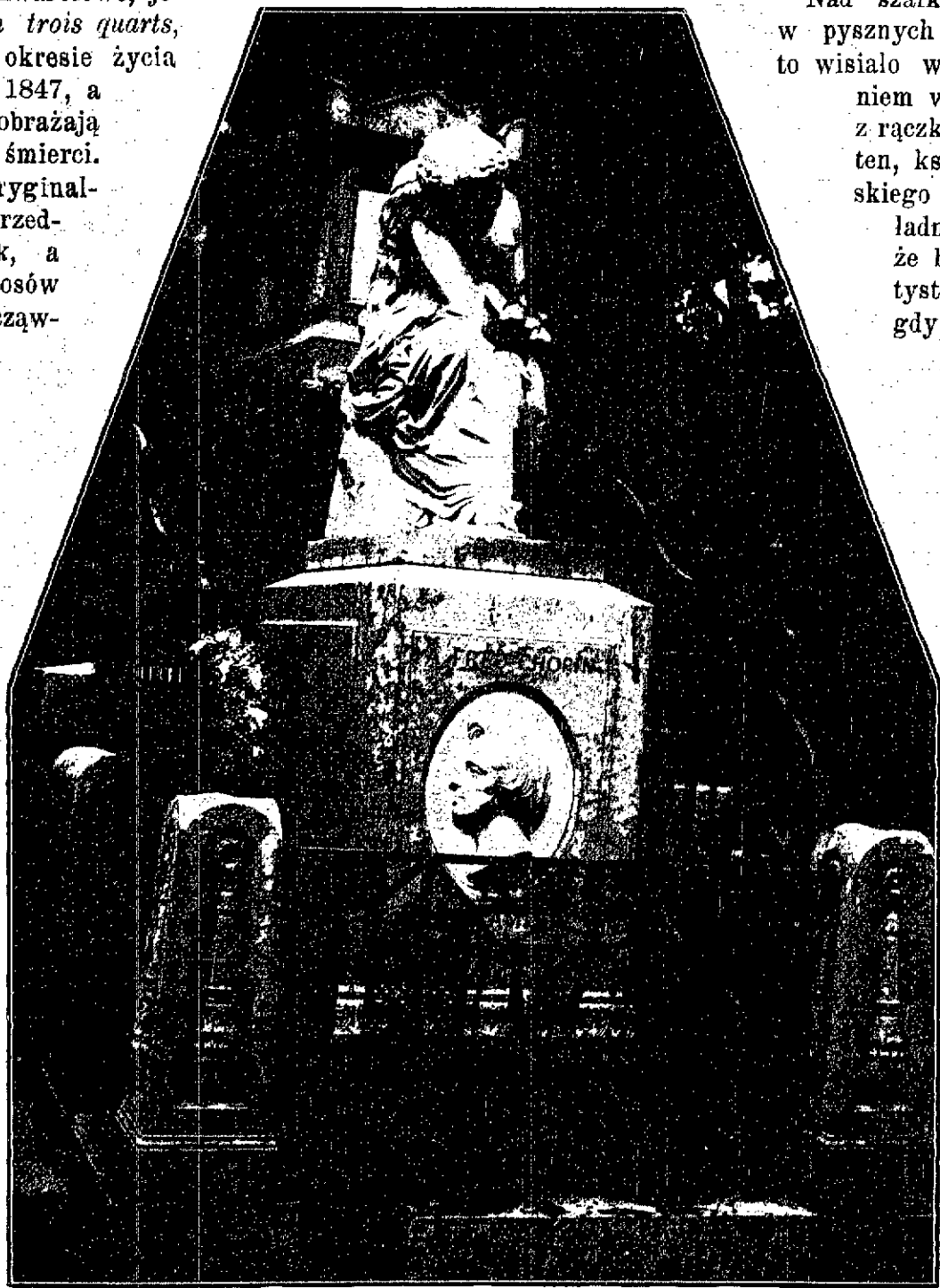
Z przedpokoju weszliśmy do niewielkiego gabinetu po lewej stronie, który to gabinet, z biurem pośrodku, pełen obrazów, stylowych mebli, starej porcelany etc. etc., zasługuje nietylko na nazwę balzakowskiego „gabinetu starożytności“ *en miniature*, lecz nadto może być nazwany małym Muzeum Chopina. Cała główna ściana nad otomaną, z Siemiradzkiego „Chopinem u Radziwiłła“ w pośrodku, jest zawieszona portretami rodzinnymi, z których dwa olejne przedstawiają oboje państwa Jędrzejewiczów, rodziców p. Antoniego, resztę zaś, z bardzo nielicznymi wyjątkami, stanowią same portrety Fryderyka Chopina, przeważnie wykonane przez Tadeusza Kwiatkowskiego. Dwa z nich, akwarelowe, jeden z profilu, drugi *en trois quarts*, przedstawiają Chopina w okresie życia pomiędzy rokiem 1837 a 1847, a dwa inne, olówkowe, wyobrażają głowę Chopina na łożu śmierci. Nad samą otomaną wisi oryginalny obrazek za szkłem, przedstawiający jakiś widoczek, a w całości ułożony z włosów całej rodziny Chopinów, począwszy od włosów obojga rodziców Fryderyka, a skończywszy na włosach ich dzieci: Ludwiki, Izabeli, Emilji i „Frycka“. Z boku, nieco bliżej okna, wisi piękny medaljon brązowy z dwoma płasko-rzeźbionymi profilami Chopina i Hillera, będący uwiecznieniem ich przyjaźni w Paryżu w latach 1832 — 1836, a stanowiący dziś wielką rzadkość. Ale nietylko portrety składają się w tym gabinecie p. Jędrzejewicza na jedyny w swoim rodzaju zbiór pamiątek po Chopinie. Dzwonek na biurku, w postaci jakiegoś indyjskiego hoźka, odlanego z brązu, jest po Chopinie; lichtarz srebrny stojący obok, także posiadający z jego mieszkania; metalowy metronom jest metrono-

mem Chopina (który nim stale posługiwał się w czasie lekcji ze swymi uczniami i uczennicami); w biurku zaś — przy którym siedliśmy właśnie — jest jedna szuflada, w której p. Jędrzejewicz przechowuje następujące pamiątki po swym wuju: 1) srebrny odlew ręki Chopina (prawdopodobnie roboty Clesingera); 2) dwie spinki do gorsu, nadzwyczaj wytworne, w formie białych perełek na złotych podstawkach; 3) prześliczną kamkę, roboty słynnego Islera, wyobrażającą głowę Chopina z profilu (arcydzieło!); 4) dwa złote zegarki Chopina, jeden duży, który dostał jeszcze w Warszawie w r. 1820 od słynnej śpiewaczki Catalani, z wrytym na kopercie napisem: *Donnée par Madame Catalani à Frédéric Chopin âgé de dix ans*, i drugi mały, damski, ze srebrnym cyferblatem, stale używany przez Chopina; 5) różaniec, przysłany z Paryża przez panią Sand matkę Fryd. Chopina w upominku; 6) szpilkę brylantową do krawata; 7) kilka albumów z powklejanymi przez ś. p. Ludwikę Jędrzejewiczową wycinakami z pism francuzkich i angielskich, z opisem śmierci i pogrzebu Chopina, i

8) kilka autografów Chopina z lat jego dziecięcych, parę numerów redagowanego przezeń i własną jego ręką w całości pisanego „Kurjera Szafarskiego“, kilka *laurek* z wierszowanymi powinszowaniami (polskimi) dla rodziców etc. etc.

Skorom obejrzał to wszystko, przeszliśmy do jasnego, wykwiśnie umeblowanego salonu o dwóch oknach (z tych jedno wychodzi na balkon), w którym także znajdują się pamiątki po Chopinie, a nie brak i pamiątek w innym rodzaju, jak np. piękne krzesło po królu Władysławie IV. W rogu pokoju, pomiędzy drzwiami a oknem, stoi np. prześliczna szafka z jakiegoś rzadkiego drzewa, bogato inkrustowana brązem i perłową masą, a nakryta marmurowym blatem: jest to szafka, której Chopin używał do przechowywania... butów. Patrząc na nią, na jej przedziwne wykończenie, człowiek zapytuje się mimowoli, jak bogatem i zbytkownem musiało być umeblowanie Chopina, jeśli do butów posługiwał się tak luksusowym sprzętem, mogącym być ozdobą nietylko każdej książęcej, ale i królewskiej komnaty... Dwa gustowne kandelabry ze złoczonego brązu, stojące na szafce, także są po Chopinie.

Nad szafką wisi niewielkie lustro w pysznych złoczonych ramach; lustro to wisiało w salonie Chopina. Ponad niem wisi biały atlasowy ekranik z rączką z kości słoniowej: ekranik ten, kształtem zbliżony do japońskiego wachlarza, a ozdobiony ładnym haftem jedwabnym, także był własnością Chopina: artysta zasłaniał nim sobie twarz, gdy się wygrzewał przy kominku. Z pomiędzy krzesel, stojących pod ścianą, dwa dębowe w staro-francuzkim stylu, z siedzeniem i oparciem wyściełanymi i obitymi zielonym aksamitem, pochodzą z jadalnego pokoju Chopina. Wzorzysty dywan francuzki, rozesłany pod pięknym stoliczkiem w stylu *empire*, również jest pamiątką po „wuju Fryderyku“ (jak p. Jędrzejewicz nazywa Chopina). Pośród obrazów, gęsto rozwieszonych po wszystkich ścianach, przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę jeden olejny, w piękne złoczone ramy oprawny, a przedstawiający chorego Chopina, siedzącego na łożku pod zielonemi frankami, oraz jego siostrę, L. Jędrzejewiczową, siedzącą przy



Pomnik Chopina na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu, dłuta Clesingera.

łóżku. Chopin, w rozpiętej koszuli, okryty koldrą, siedzi tak, jakby dopiero uniósł się z poduszek, a siostra jego, w czarnych szatach, dziwnie z profilu doń podobna, głowę wspiera na rękę. Przy łóżku, w głowach, na stoliku stoją flaszki z lekarstwami...

Obraz ten, malowany przez Tadeusza Kwiatkowskiego, przedstawia chwilę, gdy Chopin mieszkał na Rue Chaillot, na trzy miesiące przed śmiercią, gdy doń przyjechała siostra z Warszawy...



Antoni Jędrzejewicz.

Na tej samej ścianie wisi spora akwarela w pięknych złoconych ramach, przedstawiająca jakiś pejzaż szwajcarski. Akwarela ta, malowana przez księżnę Marcelinę Czartoryską,

była przez nią ofiarowana Chopinowi na pamiątkę (z dedykacją na odwrotnej stronie: „à mon bijou Fr. Chopin“) i wisiała w jego salonie. Do pozostałych po nim obrazów należy także wiszący nieopodal sztych, wyobrażający popiersie Kopernika. W najbliższym jego sąsiedztwie, wyciera ze złoconych ram znany powszechnie wizerunek litografowany Chopina w młodym wieku, według rysunku Marji Wodzińskiej, wykonanego w Marjenbadzie w roku 1836, w czasach, gdy Chopin starał się o rękę przyszłej pani Orpiszewskiej... Egzemplarz ten, ofiarowany niegdyś przez autorkę młodszej siostrze Chopina, posiada z boku ciekawą dedykację: „Izabeli Barcińskiej w dowód szczerego przywiązania Marja Wodzińska“.

— Niestety, to, co pan tu widzi — mówił uprzejmy gospodarz — jest tylko drobnutką cząstką tego, co pozostało po Chopinie, a co, przewiezione po jego śmierci do Warszawy, dostało się matce mojej i ciotce Barcińskiej w spuściźnie. Było to całe muzeum, a przedstawiało wartość ogromnego majątku. Gdy umarł Chopin, panna Stirling nabyła całe po nim umeblowanie, albowiem nosiła się z myślą założenia w Paryżu Muzeum Chopinowskiego. Że jednak powstał jednocześnie projekt założenia podobnego Muzeum w Warszawie, jako rodzinnym mieście Chopina, więc oczywiście odstąpiła od swego zamiaru... Chodziło tylko o przewiezenie wszystkiego do Warszawy; a ile tego było, o tem dać może wyobrażenie fakt, iż za sam przewóz tych rzeczy z Paryża do Warszawy zapłaciła rodzina dziesięć tysięcy franków...

— Ale już z cłem?

— Nie, za sam przewóz koleją, wyjednano bowiem u hrabiego Gorczakowa, iż przewieziono wszystko przez granicę bez opłaty cła. Jak panu wiadomo, Chopin kochał się w wykwiutnych meblach,

oczywiście stylowych, a że nigdy nie liczył się z groszem, więc wystarczało mu zobaczyć coś, co mu się podobało, by to zaraz kupić. Tym sposobem w ciągu swego 20-letniego pobytu w Paryżu nagromadził w swym mieszkaniu istne muzeum najwykwintniejszych mebli, wszystko nadzwyczaj kosztownych (w rodzaju tej szafki do butów), cacek, porcelan, obrazów, książek we wspaniałych wydaniach i t. p. Prócz tego, jako uwielbiany artysta, wciąż dostawał najróżnorodniejsze prezenty i upominki, a że wiadano o jego książęcym guście, więc mu nie dawano byle czego. Samych tych prezentów było więcej, niż na jakieś parękroć sto tysięcy franków. Były tam wspaniałe dary od króla Ludwika Filipa i jego rodziny, od królowej angielskiej, od Rotszylda, Bóg wie od kogo jeszcze. Gdym rzeczy te oglądał, małym chłopcem będąc, patrzyłem na nie, jak na czarowane skarby. Najwięcej było prezentów od Ludwika Filipa, a wszystkie posiadały zawsze podpis: „Philippe, roi de France, à Fr. Chopin“. Pamiętam np. cały złoty garnitur do herbaty, składający się z filiżanki, spodka i długiej łyżki. Na filiżance, precudnej roboty, były wyobrażone w płaskorzeźbie trzy głowy, trzy profile, mianowicie: króla Ludwika Filipa, jego żony i córki Amalji. Znamca podobnych klejnotów, ś. p. Wengebuner, cenił ten garnitur na 100 tys. franków. Od Rotszylda był np. jeden prezent w formie przepysznego, cudnie rznętego pucharu z *cristal de roche*. Był on złożony w specjalnem pudle, wyścielanem atlasem, a Chopin na krótko przed śmiercią wyraził matce mej życzenie, by puchar ten dostał się synowi jej w spadku... Prócz wyżej wymienionych, było jeszcze mnóstwo prezentów od różnych innych osobistości: od muzyków, uczniów, uczennic, Towarzystw muzycznych. Od jednego np. z Towarzystw muzycznych paryzkich był przepyszny fotel z czarnego hebanu, cudownie inkrustowany i zalewany, o brązowych adrach; siedzenie i oparcie było wysłane białą materją, zdobną nadzwyczaj bogatym haftem ręcznym chińskim. Było to arcydzieło jako mebel, arcydzieło sztuki stolarskiej i tapicerskiej. Na podobną nazwę zasługiwała również lektyka, w której Chopin kazał się nosić do znajomych, a zwłaszcza wnosić na schody. Było to istne pieścidełko, kształtem zupełnie imitujące karetkę, z szybami po bokach, jak przy zwykłej karecie. Wnętrze, obliczone na jedną osobę, całe było wyścielone jedwabiem, a całość robiła wrażenie prześlicznej bombonjerki... Prócz mebli było tego tyle, iż gdy to przywieziono, dwa mieszkania: moich rodziców i Barcińskich, odrazu się przepchnęły, a niektórych rzeczy nawet nie rozpakowano, lecz zostawiono w skrzyniach, na strychu. Między skrzyniami były także, pamiętam, dwie czy trzy skrzynie z nutami, z manuskryptami Chopina, z ma-

nuskryptami kompozycji, które, niepoprawione przezeń, niepoprawione, tylko naszkicowane za ledwie, nie kwalifikowały się — jego zdaniem — do wydania. Wszystko to, zgromadzone po śmierci mojej matki u Barcińskich, mieszkających w pałacu Andrzeja Zamoyskiego na Nowym Świecie, stało się w r. 1893 pastwą płomieni... To, co pan widzi u nas, to drobnutką cząstką, która prawdziwym cudem ocalała. Zresztą spaliło się wszystko. Spaliły się listy Chopina do rodziców, które do nich w ciągu swego 19-letniego pobytu na obczyźnie pisywał; spalił się śliczny portret pędzla Ary Scheffera, najlepszy ze wszystkich portretów Chopina. Niepowetowana szkoda!...

— Na szczęście, istnieje dobra kopja tego portretu, dokonana w roku 1855 przez młodego Stattlera, syna Wojciecha, dla księżny Marceliny Czartoryskiej, a znajdująca się obecnie w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

— Nie widziałem tej kopji, ale pamiętam doskonale, jak wyglądał oryginał. Pamiętają go również Gerson i Kostrzewski, którzy go widzieli. Był to portret naturalnej wielkości aż do kolan. Chopin siedział w fotelu, a choć całość była szkicowana tylko, to jednak głowa i ręce były wykończone, a malowane tak miękko i delikatnie, iż malarze zachwycali się... Czy portret ten spalił się istotnie? Ponieważ, jak panu wiadomo, podczas pożaru pałacu Zamoyskiego nie obeszło się także bez rabunku, więc bardzo być może, iż portret ten nie spalił się, ani go zniszczono, lecz poprostu zabrano... W każdym razie nie brakło wiele, a portret ten byłby ocalał. Jeśli zaginął, stało się to po części z naszej winy, nietyle z mojej, ile ciotki Barcińskiej.

— A to jakim sposobem?

— Portret ten bowiem, jeszcze na parę dni przed pożarem, znajdował się na wystawie obrazów w pałacu Potockich na Krakowskim Przedmieściu. Ponieważ wisiał tam dosyć długo, a wystawa dobiegała już końca, więc ciotka kazała mi go za kwitem odebrać. Odebrałem go, przywiozłem do Barcińskich, a było to właśnie w wilgę pożaru...

— Widocznie, iż tak chciało przeznaczenie...

— Jeśli tak, to przeznaczenie to dla pamiątek naszych rodzinnych po Chopinie okazało się więcej, niż niemilosierdnem. Tak naprzykład pierwszy fortepian Chopina, ten, na którym grywał w Warszawie przed swym wyjazdem zagranicę, został w czasie pożaru wyrzucony przez okno...

— A *propos* tego fortepianu, to dzisiejszy dyrektor biblioteki Jagiellońskiej, Estreicher, będąc świadkiem pożaru pałacu Zamoyskiego, widział na własne oczy, jak fortepian ten wyrzucono... Nawiasem mówiąc, o czem może szanowny pan nie wie, autor „Bibliografji polskiej“ utrzymuje stanowczo, iż w czasie

pożaru pałacu Zamoyskiego ocalało mnóstwo papierów, a w tej liczbie i listy Chopina najprawdopodobniej nie uległy zniszczeniu. Gdyby się dobrze rozejrzeć, możeby się gdzie jeszcze znalazły... Tylko należałoby nieżałować trudu...

— To wszystko prawie co pan tu widzi, pochodzi z pałacu Zamoyskiego. Ta szafka od butów naprzykład, wprawdzie nie wyszła z pożaru tego w takim stanie, w jakim ją pan teraz ogląda, ale bądź co bądź ocalała. Podobnie i inne rzeczy. Ocalały między innymi także i dwa piękne dywany po Chopinie, z tych jeden jest ten właśnie, drugi zaś ofiarowaliśmy po pożarze do kościoła św. Krzyża, gdzie też po dziś dzień się znajduje.

Skoro się wspomniało o kościele Świętego Krzyża, mimowoli nasunęło się na myśl serce Chopina, które, jak wiadomo, w kościele tym jest pochowane. Zapytany, czy nie może powiedzieć czego o okolicznościach, towarzyszących przewiezieniu serca tego do Warszawy i złożeniu go u św. Krzyża, p. Jędrzejewicz uczynił potakujący gest głową; w chwili jednak, gdy zaczął mówić, weszła pani Jędrzejewiczowa, prosząc na filiżankę herbaty... Przy herbacie, ocukrzoney ze srebrnej cukierniczki, również będącej pamiątką po Chopinie, rozmowa znów zeszła na przerwany temat serca Chopina.

— Z tem sercem — mówił p. Jędrzejewicz — miała się rzecz tak. Gdy matka moja przyjechała w r. 1844, wraz z ojcem moim i siostra moja, Ludwika do Paryża, dokąd ją wezwał wuj Fryderyk, i gdy mu już życia pozostawało niewiele (z czego sobie zarówno on, jak i matka moja doskonale zdawali sprawę), nieraz mówili o tem, co się stanie z ciałem jego po śmierci, gdzie będzie złożone do grobu. Wuj Fryderyk pragnął być pochowany w kraju, w Warszawie, na Powązkowskim cmentarzu, obok swej siostry Emilji, a w pobliżu ojca, spoczywającego w katakumbach. Wiedział jednak, iż to w ówczesnych okolicznościach było niemożliwem, i nieraz mówił do mej matki: „Wiem, iż wam Paskiewicz nie pozwoli przewieźć mnie do Warszawy, więc zabierzcie przynajmniej moje serce...“ Nie mogąc, jako emigrant, być pochowanym na Powązkach, pragnął spoczywać na cmentarzu „Père Lachaise“... Życzeniu jego stało się zadość: gdy umarł, zaraz zrobiono sekcję, wyjęto serce (przyczem okazało się, iż umarł wskutek aneurysmu serca), włożono je do szklanego słoju ze spirytusem, a gdy rodzice wracali do Warszawy, matka zdecydowała się w czasie przejazdu przez granicę słoik ten ukryć pod suknię. Kontrabanda taka, choć może się wydać dziwną, była konieczną. Po przyjeździe do domu, przez jakiś czas serce to pozostawało w domu rodziców moich, gdyż umieszczenie go w katakumbach Świętokrzyżkich natrafiliśmy zrazu na pewne trudności. Szczęściem jednak ówczesny, Deckert, jako jeden

z dawnych pensjonarzy mego dziadka (Mikołaja Chopina), zaprzyjaźniony był z naszą rodziną, wyrobił więc, że serce Chopina mogło być pochowane w katakumbach Świętokrzyżkich. Słoik ze spirytusem, w którym je przywieziono, opakowano w piękną hebanową skrzynkę, na której bielilo się srebrne serce z napisem odpowiednim... Skrzynkę tę, hermetycznie zamkniętą, złożono w większą skrzynkę dębową, którą dopiero opieczetowano. Tak opakowane złożono wreszcie serce to w katakumbach Świętokrzyżkich, do czego trzeba było specjalnej protekcji paru wyższych przedstawicieli duchowieństwa, jak naprzykład biskupa Benjamina. Uważałem jednak, że serce Chopina powinno spoczywać nie w katakumbach, lecz w samym kościele św. Krzyża. Jakoż rozpocząłem starania w tej sprawie, starania przez długi czas bezowocne, albowiem spotykałem się wciąż z argumentem ze strony władz duchownych, że tylko świętych można w kościele chować nad podłogą, a Chopin, choć wielki genjusz, jednak świętym nie był.

— Na szczęście znalazł się argument na argument; przecież i Hoffmanowa nie była świętą, a jednak jej serce znajduje się w tymże kościele, wmurowane nad podłogą. Ten argument, tudzież dobra wola ze strony księdza Sotkiewicza, proboszcza kościoła Świętego Krzyża, sprawiły, że zgodzono się na to, by i serce Chopina uznać godnym tych samych wyzyna, co Hoffmanowej. Chodziło o to tylko, by wszystko odbyło się po cichu, bez hałasu, bo o jakimś uroczystem przeniesieniu nie mogło być mowy narazie... Jakoż stało się to wieczorem, w cichości, w obecności kilku osób zaledwie. Byłem ja z żoną, był ksiądz kanonik Jakubowski, był Stanisław Ornowski... Gdy otwór w ścianie, w który wsunięto skrzynkę, został zamurowany, zrodziła się myśl wśród rodziny, by w miejscu tem wzniesić odpowiedni monument... Skończyło się na tem wszakże, że piękny pomnik kompozycji Marconiego, wykonany przez Andrzeja Pruszyńskiego, nabyło Towarzystwo muzyczne, które w r. 1880 urządziło specjalny koncert na ten cel.

Z kolei zeszła rozmowa na temat kłopotów finansowych, w jakich Chopin znalazł się na kilka miesięcy przed śmiercią, a które sprawiły, że ujrzał się zmuszonym przyjąć kilkanaście tysięcy franków od panny Stirling.

— Pomimo bardzo znacznych dochodów, jakie mu przynosiły lekcje, wuj mój zawsze wydawał więcej, niż mu na to pozwalały jego fundusze. Z groszem się nie liczył, a nie przywiązując wagi do pieniędzy, najczęściej, co miał, wydawał w sposób lekkomyślny, najwięcej rozdając pomiędzy emigrantów, z których zawsze ze 40 poprostu utrzymywał: żywił ich, ubierał, płacił długi, słowem, nie żałował ani sobie, ani innym. Niech tylko który z emigrantów był w potrzebie, zaraz szedł do Chopina, a on nigdy nie odmawiał, o ile sam posiadał cokolwiek... Coprawda, zdarzały się i jemu takie chwile, zwłaszcza w ostatnich czasach, że i on był bez grosza, wtedy jednak, choć miał zamożną rodzinę w Warszawie, wolał wziąć od obcych, niż prosić swoich. Przecież wystarczyłoby, żeby napisał słówko, bądź do moich rodziców, bądź do Barcińskich, a z pewnością by mu przysłali, ileby zażądał; ale nie uczynił tego ani razu... Rodzice moi w czasach, kiedy wuj musiał przyjąć ów zasilek od panny Stirling, mieli dwa domy w Warszawie. Barcińscy mieli dom na Nowym-Swiecie (ten, na którego miejscu stanął dziś olbrzymi dom wydawców „Wędrowca“), więc był dostatek, a jeśli komu by nie poskapiono, to z pewnością Chopinowi, będącemu chlubą całej rodziny. Ale trudno dawać, gdy ktoś nie żąda.

Ponieważ tyle się w ostatnich czasach mówi i pisze po gazetach o sprowadzeniu zwłok Chopina do kraju, więc zapytałem p. Jędrzejewicza, jakie też jest jego zdanie w tej kwestji.



Meble i sprzęty, które służyły Chopinowi (p. str. 200).

— Otrzymałem nawet przed kilku dniami ze Lwowa, od tamtejszego komitetu sprowadzenia zwłok Chopina do Krakowa, list z zapytaniem, czy, jako jedyny dziś żyjący krewny Chopina, nie mam nic przeciwko temu, by zwłoki wuja mego uczczono złożeniem ich na Skalce w grobach zasłużonych.

— Na Skalce?

— Tak, na Skalce! Odpisując na wspomniany list, nadmieniałem, że przeciwko przewiezieniu zwłok Chopina na Wawel niczym nie miał.

— Co do mnie, to uważam, że jest czterech ludzi, których śmiertelne szczątki powinny spoczywać obok trumien Kościuszki i księcia Józefa: to Mickiewicz (i ten już spoczywa), Chopin, Słowacki i Matejko.

— Podzielał pański pogląd, o ile on dotyczy Słowackiego i Matejki, bo co do Chopina, to, jeśli mam być otwartym, wolałbym, jeśli go już ma się sprowadzać do kraju, by go sprowadzić do Warszawy, tu bowiem, obok rodziców i całej rodziny, on sam zawsze pragnął być pochowany. A zresztą z Warszawą łączy go cała połowa życia; tutaj wzrósł, tu się wykształcił, tu miał swoich najdroższych, tutaj doznawał najsilniejszych wrażeń młodzieńczych, tutaj powstały jego wszystkie największe kompozycje: Koncerty, Etiudy, Fantazja polska, etc. W Warszawie spędził pół życia; jeżeli gdzie się czuł szczęśliwym, to tutaj; jeżeli dokąd serce wyrывało mu się z zagranicy, to do Warszawy, której był dzieckiem, gdzie miał przyjaciół, rodziców, siostry, Elsnera. Tymczasem z Krakowem nie Chopina nie łączyło nigdy. Wprawdzie był raz w Krakowie, jako młody chłopiec...

— I to on jedyny z naszych wielkich, bo ani Mickiewicz, ani Słowacki, ani Krasiński nie byli nigdy u stóp Wawelu.

— Ale to jeszcze nie jest wystarczający powód, by nie poruszyć wszystkich możliwych sprężyn, których poruszenie mogłoby umożliwić sprowadzenie zwłok Chopina do Warszawy. Niedawno pe-



George Sand, podług portretu Charpentier'a.

tersburski „Swiet“ wystąpił z artykułem, przemawiającym za wzniesieniem Chopinowi pomnika w Warszawie, a wpływowe stosunki p. Bałakirewa, któremu zawdzięczamy pomnik w Żelazo-



Ferdynand Hiller i Fryderyk Chopin. Medaljon, wybity w Paryżu w 1848 roku.

wej Woli, także mogłyby zrobić swoje...

— A gdyby wszystko było uwieńczone pomyślnym skutkiem, wówczas gdzieby, zdaniem pańskim, należało pochować Chopina? Czy tam, gdzie spoczywa jego serce?

— Uważam, że najwłaściwszem byłoby pochowanie go w warszawskim kościele św. Krzyża; a jeśli by to okazało się niemożliwym, to na Powązkach, w jakimś pięknym, specjalnie dla niego wzniesionym mauzoleum...

Chopinista.

POMNIK FRYDERYKA CHOPINA

w kościele św. Krzyża w Warszawie.

Teraz, kiedy Kraków i Warszawa posiadają pomniki Mickiewicza na placach publicznych, a biust Chopina umieszczono na plantacjach wśród zieleni, kiedy mniejsze nawet miasta wznoszą pomniki zasłużonym mężom, wydaje się to być rzeczą prestą i łatwą zaważać do składek w imię dobrej sprawy... Inaczej było przed laty w Warszawie! Zdawało się sprawą wielkiej wagi przeprowadzenie takiego zamiaru, lubo oddawna marzyliśmy o tem, by wielki artysta został uczczony odpowiednim pomnikiem.

Pan Antoni Jędrzejewicz, siostrzeniec Chopina, oznajmił mi, jako ówczesnemu dyrektorowi Towarzystwa muzycznego w Warszawie, że wolał s. p. Fryderyka było, by serce jego spoczęło w kraju. Zastosowując się do tego, pozostała rodzina sprowadziła serce, drogocenną relikwię po naszym mistrzu, i, zamknięte w odpowiedniej puszcze, umieściła w zakrystji św. Krzyża. Części składowe zamówionego pomnika wykonał rzeźbiarz Marconi we Lwowie; oczekiwały one tylko złożenia i umieszczenia w stosownym miejscu, w kościele. Nawet koszta rodzina zapłaciła do połowy; szło o pokrycie reszty wydatków. Zdawałoby się, że na taki cel łatwo wszystkich do składek zaważać,

a pieniądze posypią się obficie, ale nie była to epoka składek i nikomu też nie przyszło w ten sposób dochodzić do funduszków.

Wr. 1880 powziąłem myśl urządzenia wiekiego koncertu, przeważnie z utworów Chopina złożonego; jako wykonawców zaprosiłem trzech najznakomitszych pianistów, bawieńczych naówczas w Warszawie: Aleksandra Zarzyckiego, Józefa Wieniawskiego i Aleksandra Michałowskiego. Zważywszy na cel koncertu i na sposobność złożenia hołdu pamięci Chopina, wszyscy chętnie przystępkli współdział, prześcigając się w wyborze sztuk, które chcieli odegrać. Rozpoczęliśmy koncert ten uwerturą z „Korjolaną“, a zakończyli częścią „Requiem“ (*Dies Irae*), wykonanem przez artystów teatru. „Requiem“ to Chopin uważał za arcydzieło w dziedzinie muzyki. Wszyscy artyści zapragnęli wziąć udział w tym pamiętnym koncercie; stanęli przy pulpitych: Trombini, Frieman, Münchheimer, Górski i Barcewicz. Orkiestra, wzmocniona takimi siłami, brzmiała istotnie wspaniale. Pieśń Chopina wykonała pani Julja Uszyńska, utalentowana amatorka.

Koncert wywołał wrażenie podniosłe, nadzwyczaj uroczyste. Byłem szczęśliwym nad wyraz, że mogłem dzieło to doprowadzić do końca. Pod względem materialnym powiodło się tak świetnie, że nietylko wystarczyło na pokrycie wydatków, ale można było rodzinie zwrócić poniesione przez nią koszta; miasto czuło się w obowiązku pokryć je samo, szczerząc się posiadaniem tego wielkiego serca wśród murów świątyni. Sądzę, że Warszawa na tem nie poprzestanie, że będzie chciała złożyć bardziej jeszcze widomy dowód uczuć uwielbienia i wdzięczności dla genialnego mistrza. Może kiedyś stanie tu piękny gmach konserwatorium imienia Fryderyka Chopina, z jego wizerunkiem—lub Towarzystwo muzyczne, budzące artystyczne życie w kraju.

Takiego pomnika pragnąłbym jaknajgoręcej. Byłby to hołd godny mistrza tonów i miasta, które go uczyć pragnie trwałą pamiątką.

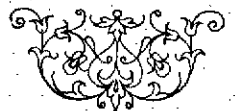
Otrzymałszy pozwolenie od konsystorza, a mianowicie od księdza sufragana Sotkiewicza, dzisiejszego biskupa sandomierskiego, na wmurowanie serca i postawienie pomnika, zebraliśmy się jednego wieczoru w kościele Świętokrzyżkim. Pamiętną mi została chwila wmurowywania tego serca, które tak wiele cierpiało za życia.

Było to wieczorem. Olbrzymi kościół słabo był oświetlony... gromadka ludzi, pogrążona w myślach i modlitwie... łączyła się duchowo z ukochanym mistrzem, któremu każdy z osobna tyle czystych i podniosłych wrażeń zawdzięczał.

W czas jakiś potem odbyło się uroczyste nabożeństwo w zapełnionym kościele. Wykonana została msza żałobna Mouiuszki, marsz pogrzebowy Chopina i preludjum organowe mojego utworu.

Oto historia owego pomnika i skromnej uroczystości, która napęłniła serca radosnym spokojem, jak każdy spełniony obowiązek.

Władysław Żeleński.



GEORGE SAND I CHOPIN.

George Sand (baronowa Aurora Dudevant, z domu Dupin) była już głośną pisarką, gdy zapoznała się z Chopinem. Śmiałość jej przekonań, wiara w ich słusność, ognistość temperamentu ogromnie oddziaływała i na liczne koła jej czytelników, i na torujące nowe drogi w literaturze i sztuce tych wielkich poetów i artystów, którzy pani Dudevant poznali, i nie umieli urokowi jej się oprzeć. A urok to był dla nich fatalny. Ani Alfred de Musset, ani Fryderyk Chopin ze stosunku z George Sandem nie wynieśli nic, oprócz bólu i upokorzenia.

Przeciwnie, sama ona umiała wyciągnąć z tych stosunków jaknajwięcej korzyści: szczególniejszym stosunek z Mussetem był dla niej, jako dla autorki, bardzo korzystnym; sama to przyznaje w liście z r. 1835, choć w napisanym znacznie później romansie „Elle et lui” Musset przedstawiony został w innym zupełnie świetle.

Tę samą, co Mussetowi, smutną przysługę oddała George Sand i Chopinowi, odmalowawszy wzajemny swój z nim stosunek w głośnym i wysoko przez krytykę ocenionym romansie „Lucrezia Floriani”, gdzie Chopin przedstawiony został, jako szlachetny i sympatyczny, ale chorobliwy, nerwowy, podejrzliwy, dumny, pełen arystokratycznych uprzedzeń, księżę Karol. Tu także najwinniej być może odmalowała autorka własny swój temperament.

Romans ten — pisze Brandes — „wielu czytelnikom wyda się odrażającym, albo oburzającym paradoksem literackim; pragnie bowiem ratować uczciwość, a nawet skromność pewnej włoskiej aktorki i autorki dramatycznej, która ma czworo dzieci, należących do trzech różnych ojców”. Brandes twierdzi, że pani Dudevant cel ten osiągnęła, ponieważ użyła klucza, który jej podała własna natura. O tej naturze pouczają nas własne jej słowa:

„Nigdy nie kochałam dwóch mężczyzn jednocześnie; nigdy — nawet w myśli — dopóki trwała namiętność — nie należałam do nikogo więcej, jak do jednego. Jeżeli go nie kochałam, nie zdradzałam, lecz zrywałam z nim. Prawda, że ślubowałam mu miłość wieczną, ale w dobrej wierze. Za każdym razem, ilekroć kochałam, to całą duszą, tak, iż sądziłam, że jest to pierwszy

i ostatni raz w moim życiu. Zapewne, wy nie możecie mnie nazwać kobietą uczciwą, ale ja sama mam to pewne uczucie, że nią jestem”.

Nawet nie uciekając się do podejrzenia szczerości tych wyznań, musimy przyznać, że malują one naturę przedewszystkiem egoistyczną, zmysłową, chętnie utożsamiającą uczciwość ze szczerością. Ani słowa tu niema o obowiązkach jednej osoby względem drugiej, o obowiązkach jednostki względem społeczeństwa.

Nie mogło też być o tem nawet mowy, gdyż George Sand z zasady walczyła przeciwko więzom społecznym, krepującym swobodę jednostki. Idea ta znajduje obrońców i przeciwników we wszystkich epokach rozwoju umysłowości ludzkiej, gdyż antagonizm pomiędzy społeczeństwem a jednostką jest wieczny. To właśnie daje trwałą wartość dziełom głośnej autorki francuskiej.

George Sand umarła w r. 1876. E—k.

wią objaw wyjątkowy. Chopin „jest genjuszem melodji, bogatej treścią, raz głębokiej i wzniosłej, to znów niedoścignie lekkiej, i czarująco uśmiechniętej”.

Inny znany krytyk i kompozytor p. Cui, w swoim małym, ale bardzo treściwym studjum o Chopinie, umieszczonem w „Nowostiach”, pisze, że po Beethovenie uważa Chopina za największego kompozytora; nie było bowiem ani jednego któryby „czuł tak silnie, tak głęboko i wyrażał swoje uczucia poetyczniej, szlachetniej, serdeczniej, wytworniej i tak w największym stopniu sympatycznie. Chopin, według wyrażenia p. Cui, „obejmował w sobie świat cały i do całego świata należy”.

W zakończeniu tego studjum znajdujemy kilka ciekawych poglądów na Chopina, wygłoszonych przez A. Rubinsteina: „Chopin był Polakiem i tworzył muzykę subiektywną, ale subiektem był

cały naród polski. Chopin jest rapsodem własnego narodu”. Rubinstein nazywał Chopina genjuszem, duszą fortepianu, o preludjach jego mówił: „Preludja Chopina są zupełnym unikatem. Powinny też być podręczną księgą każdego muzyka narówni z „Wohltemperiertes Klavier” Bacha i sonatami Beethovena. Preludja składają się z utworów bardzo krótkich, ale wszystkie są bosko piękne: gdy gramy którykolwiek z nich, zapominamy o całym świecie”.

Nie mniej szczegółowy zyciorys Chopina pomieścił p. Koptiajew w „Piet. Wied.”, gdzie również znajdujemy poglądy na charakter muzyki Chopina. Autor porównywa prostotę wyrazu w tej muzyce. Chopin — pisze p. K. — ażeby wyrazić potęgę swego genjuszu, nie potrzebował ani trombonów Berlioza, ani grzmiących efektów Wagnera. Ale w prostej sztuce na fortepian, często daje takie piękności, jakich nie posiadają nawet wielkie symfonje utalentowanych kompozytorów”.

„Syn Ojczyzny” umieścił portret Chopina obok wzmianki biograficznej.

Z powodu pięćdziesiątej rocznicy śmierci Fryderyka Chopina, konserwatorium moskiewskie w dniu 3 (17) b. m. urządza wieczór muzyczny, na którego program złożą się wyłącznie utwory Chopina. W części instrumentalnej programu umieszczono suitę z utworów Chopina, ułożoną na orkiestrę przez kompozytora rosyjskiego Gładunowa i zatytułowaną „Chopiniana”. Suita ta niejednokrotnie wykonywana była w Warszawie.



Szkic Froment-Maurice'a do projektowanego pomnika Chopina w Parku Monceau w Paryżu.

Prasa rosyjska o Chopinie.

Pięćdziesiąta rocznica zgonu wielkiego kompozytora polskiego została uczczoną przez prasę rosyjską szeregiem artykułów, do których tu i owdzie dodano portrety oraz inne ilustracje.

Szereg pism tych rozpoczyna „Praw. Wiest.”, który podał szczegółowy zarys biograficzny p. t. „Pamięci Chopina”. Zaraz na początku spotykamy tu słowa, charakteryzujące naszego mistrza, jako „największego z liryków wieku XIX i najoryginalniejszego z kompozytorów fortepianowych”.

Znany krytyk muzyczny p. N. Solowjew poświęcił Chopinowi dwa artykuły: w „Rossiji” i w „Birż Wied.”. W pierwszym z nich, charakteryzując muzykę Chopina, przypomina też o uwielbieniu, jakie dla niego żywił A. Rubinstein, który w wykładach swoich, mianych w r. 1888—1889 wygłosił nawet takie zdanie: „Po Chopinie znikła twórczość muzyczna”. „Rossija” podała nadto portret Chopina, oraz kopję obrazu Siemiradzkiego p. t. „Chopin w gościnie u ks. Radziwiłła”.

W „Birż. Wied.” p. N. Solowjew zaznacza, że kompozycje Chopina stano-



Pomnik Chopina w Reinerz, wzniesiony staraniem rodaków w r. 1897.



POLSCY MINISTROWIE.

Pisząc o nowym ministrze dla Galicji, Kazimierzu Chłędowskim, trzeba by właściwie kreślić sylwetkę literacką cenionego pisarza polskiego, który polityką właściwie nigdy się nie zajmował, a jako urzędnik, w cichości ściśle pełnił obowiązki. Urodzony w roku 1843, odbył studia uniwersyteckie w Krakowie i Pradze i już w r. 1867 wstąpił do urzędu. Baron Ziemiałkowski, będąc ministrem dla Galicji, powołał go ze Lwowa do swego biura, na którym to stanowisku, jako radca ministerjalny, pozostawał aż do swego powołania do gabinetu. Jego „Fotografje“, ogłoszone w krakowskim „Kraju“, wydawanym swego czasu przez Gumpłowicza, należą do najlepszych satyrycznych utworów; a jego opisy podróży zaliczane są do rzędu najlepszych utworów tego



rodzaju. Chłędowski jest podkomorzym dworu, a równocześnie z mianowaniem go ministrem, nadał mu cesarz, w uznaniu do-

tychczasowych jego zasług wysoki order. Najmłodszym członkiem nowego gabinetu jest kierownik ministerstwa skarbu, Seweryn Kniaziolucki, urodzony w r. 1853 w Strzałkowie w Galicji. Będąc doradcą prawnym w austriackim ziemskim zakładzie kredytowym (osterreichische Boden-Creditanstalt), powołany został w r. 1892 przez Bilińskiego, ówczesnego prezydenta kolei państwowych, odrazu w randze starszego inspektora do służby rządowej przy kolejach państwowych. Na drabinie awansu nie szedł szczebel po szczeblu, lecz przeskakiwał odrazu po kilka. Gdy Biliński został ministrem skarbu, przeniósł go ze sobą do tego ministerstwa, awansując niedługo potem na szefa sekcji. Ma za sobą nie więcej, jak 7 lat służby rządowej.

Wiedeń.

Mól.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

11)

Szener zaczął się już wahać. Mimowoli pomyślał, że piętnaście tysięcy rubli wybawiłyby go z kłopotów. Ale tych pieniędzy przyjąć nie można... I tak już w interesie tkwi poważny kapitał siostry; nie wolno ryzykować wszystkich jej funduszów.

Ona spostrzegła to wahanie, jęła łasić się do brata i, udając powagę, mówiła:

— Zresztą co tu mówić! Sprawa już załatwiona. Muszę ci przytem powiedzieć, że ja chcę na tem zarobić! Z hypoteki miałam sześć od sta, ty musisz mi dać co najmniej osm... albo dziesięć... Widzisz, ja poprostu chcę zrobić dobry interes. Nie mówmy już o tem. Pieniądze są złożone u rejenta na twoje imię.

Zakryła mu ręką usta, nie pozwalając mu odpowiedzieć, i ciągnęła dalej:

— Teraz proszę mi zawołać pana Kowalewicza. Będę miała z nim konferencję.

— Cóż to znowu takiego?

— Tylko sobie nie żartuj. Muszę przyjąć raport z rachunków ochrony. Wiesz, że mianowałam go naszym buchalterem.

Szener pogroził jej palcem.

— Ej, Zosiu! ty coś często mieszasz te konferencje. Zbałamucisz mi chłopca...

Ona uśmiechnęła się trochę smutnie.

— Czyż ja potrafię kogo zbałamucić!...

Szener wyszedł do sal kantorynych, zaś panna Zofja została w gabinecie sama. Od kilku tygodni widywała często Kowalewicza...

Pani Helena była opiekunką ochrony, do której założenia przyczynił się kiedyś stary Wilhelm Szener. Lecz bratowa, zajęta domem i dziećmi, nie mogła poświęcić szkółce dość czasu i panna Zofja wyręczała ją w tej pracy z wielkiem zamiłowaniem. Spostrzegłszy, że książki rachunkowe są prowadzone niedbale, prosiła Kowalewicza, by przywiódł je do porządku i objął nad niemi nadzór. Młody prokurent z wielką radością przyjął propozycję, która pozwalała mu widywać częściej pannę Zofję, wytwarzała między nią i nim cały szereg drobnych tajemnic i interesów.

Uprzedzony przez Szenera, zjawił się niebawem w gabinecie; w ręku trzymał parę książek. Panna Zofja podała mu rękę.

— Doprawdy, — rzekła — mam skrupuły, że panu zajmuję tyle czasu. I tak pan ma dość roboty.

— Ależ proszę pani, toż to moja największa przyjemność. Zaczynam już nawet lubić te maleństwa, których nigdy nie widziałem.

— Rzeczywiście?...

On patrzył na nią uważnie. Pod wpływem doznanego przed chwilą wzruszenia, twarz jej nabrała życia i blasku; jeszcze nigdy nie wydała mu się równie ładną. Panna Zofja spostrzegła wrażenie, które na nim czyniła.

— Czemu mi się pan tak przypatruje? — spytała.

— Taką pani ma jasność w oczach, jak gdyby panią spotkało coś bardzo dobrego.

— Ma pan słuszność... Jestem dziś prawie szczęśliwa.

Już miała chęć powiedzieć przyczynę swej radości, gdy zatrzymała się, sama zdziwiona, że jej taki zamiar mógł przyjść do głowy. W tej chwili do gabinetu wrócił Szener.

— Tylko, panie Kowalewicz, — wołał już z progu — niech pan się nie da zamęczać mej siostrze. Ona pana zanudzi na śmierć tą ochroną...

Panna Zofja przybrała zasmuconą minę.

— Czyż ja pana naprawdę tak nudzę?

Kowalewicz począł tłumaczyć się i zaprzeczać, lecz Szener mu przerwał:

— Rozłokujcie się państwo ze swemi książkami przy mem biurku — i wybaczcie, że ja wam towarzyszyć nie będę. Muszę wyjść na miasto, mam trochę interesów.

I gdy za chwilę, żegnając się, poniósł rękę siostry do ust, spojrzal jej w oczy tak ciepło, że ona musiała odwrócić głowę, by ukryć ogarniające ją znowu rozczulenie.

— Idź już sobie, idź — rzekła — my tu z panem Kowalewiczem musimy wziąć się do sprawdzania kwitów.

W kilka godzin później Szener znalazł się znowu w kantorze. Chodząc po mieście, myślał długo nad własnym położeniem, i ostatecznie zdecydował się przyjąć propozycję siostry. — Wejście nowego, znacznie-szego kapitału — rozumował — wypro-wadzi firmę z trudności. Interesa pójdą równo i gładko. Tylko — ten kryzys będzie dla mnie nauką na przyszłość. Trzeba zmienić tryb życia, dalej tak iść nie może. Naprzód — wezmę się ostro do roboty, przysiedzę faldów. Gdy handel zbo-

zem nie daje zysków, muszę znaleźć coś innego. Nie święci garnki lepią!... Potem zaś — oszczędność. W ostatnich czasach wydawałem trochę za wiele, teraz się ścisnę, będę się liczył z każdym rublem. Ot i dziś naprzykład. Mam sto rubli w pugilaresie na osobiste wydatki, nie wezmę z kasy do Bożego Narodzenia ani grosza. Żeby tam nie wiem co, te sto rubli muszą wystarczyć!

I kontent, że się wszystko szczęśliwie układa, nabrał dobrej myśli i fantazji. Zapalił papierosa, zadzwonił na Teofila i kazał przywołać pana Meszkego. Ten zjawił się wkrótce z nieodstępnymi szaremi księgami, zajął miejsce koło biurka i rozpoczęło się przeglądanie rachunków.

Nie minęło wszakże pół godziny, gdy w drzwiach ozwało się znowu pukanie. W gabinecie zjawił się woźny, podszedł na palcach do Szenera i, nachylając się, szepnął mu tajemniczo do ucha:

— Dwie panie pytają o pana.

— Co za panie? — krzyknął niecierpliwie Szener. — Niech mi dadzą święty pokój!

Stary Teofil dodał jeszcze ciszej:
— Pani Werlinden.

Szenera zbiła z tropu ta wiadomość. Na razie był nawet niezadowolony; bał się, by z tych odwiedzin urzędnicy kantorowi nie poczęli wysnuwać różnych wniosków, a chodziło mu o utrzymanie powagi. Powstał, odsunął fotel i rzekł do Meszkego, który siedział wciąż cierpliwie.

— Nie mamy dziś szczęścia, ciągle nam przeszkadzają. I teraz znowu ktoś z interesem.

Meszke zrozumiał, zabrał śpiesznie księgi i wyniósł się z gabinetu. Zaś Szener wybiegł do sieni. Wpadł na panią Marję, która rozmawiała z jakąś starszą kobietą.

— Proszę do mego pokoju — zawołał.

Poszedł pierwszy, wskazując drogę, a gdy zamykał drzwi, dał ręką i oczyma znak Teofilowi, by nikogo nie wpuszczał.

Pani Marja, przywitawszy się z Szenerem, prezentowała towarzyszkę:

— Pani Sapernicka, moja dawna dobra znajoma...

— Przyjaciółka! — poprawiła ze słodkim uśmiechem dama. Poczem dodała pretensjonalnie:

— Niezmiernie się cieszę, że mam szczęście poznać szanownego pana. Bardzo wiele o nim słyszałam...

Szener przypatrywał się jej ze zdziwieniem. Pięćdziesięcioletnia kobieta o twarzy zbiedzzonej, oczy widocznie podmalowane, policzki różowane. Przytem ubrana nadzwyczajnie. Jakiś kapeluszek czy kaptur dzi-

wacznego kształtu, aksamitna zielona rotonda, wytarta i poplamiona, nosząca koło szyi wyłysiałe ślady futrzanego kołnierza. Zkąd pani Marja mogła wyciągnąć tę babę?...

Pani Werlinden objaśniała:

— Pani Sapernicka pochodzi z bardzo dobrej rodziny, mąż jej był wysokim urzędnikiem...

— Panie świeć nad jego duszą! — wtrąciła pobożnie stara.

— Teraz została bez żadnych środków, — ciągnęła dalej pani Marja. — Chciałam z panem pomówić właśnie...

Obejrzała się i widząc otwarte drzwi do drugiego pokoju, dodała:

— Może przejdziemy tam na chwilę? Pani wybaczy, pani Sapernicka, mam powiedzieć parę słów na osobności.

Wymalowana dama zrobiła cukierkową minę.

— Niech się państwo mną nie krepują.

Poszli do saloniku. Pani Marja przymknęła lekko drzwi i wziawszy Szenera za rękę, posadziła go przy sobie na kanapie.

— Wyobraź pan sobie, — zaczęła — spotykam na ulicy tę biedaczkę. Kilka lat jej nie widziałam. Pytam o zdrowie, co porabia, a ona nie może się zdobyć na odpowiedź. Co pani jest? — Bo... bo ja od wczoraj nie jadłam, mówi. — Nie może być! A ona opowiada mi całą historję. Tak mi się jej żal zrobiło, że się rozplakała... Wie pan, ona od trzech miesięcy kawałka mięsa w ustach nie miała! Wzięłam ją do cukierni obok, wypila cztery szklanki kawy i zjadła jedenaście ciastek. Miałam lzy w oczach, gdy na to patrzyłam. Od śmierci męża została bez żadnych środków i żyje z dnia na dzień. Czasem coś zarobi, tu lub tam, czasem nie. I wtedy głód. Pomyśleć sobie, że gdy my siedzimy przed suto zastawionym stołem, taka biedaczka umiera z głodu!... Czuje, że teraz nigdy obiadu nie zjem spokojnie.

Szener był dość mało wzruszony losem pani Sapernickiej, więcej natomiast dobrem sercem pani Marji. Wziął ją za rękę i pocałował.

— Trudno, proszę pani... Nie w naszej mocy zapobiedz nędzy całego świata.

Ona obruszyła się.

— Mówi pan, jak człowiek bez serca. A ja wiem, że pan jest lepszy i dla tego przychodzę do pana.

— Cóż ja mogę dla niej zrobić? Dać parę rubli...

— Tu nie chodzi o parę rubli, — gorąco odparła pani Marja. — Za trzy dni cierpiałaby znowu głód. Trzeba ją wyprowadzić z tej biedy, a zdarza się wyborna okazja. Trafia się jej kupno dystrybucji na bardzo dobrych warunkach. Na począ-

tek trzeba tylko sto rubli, i to, proszę pana, nie żadna darowizna. Ona jest bardzo dumna i prezentu nie przyjąłaby. To tylko pożyczka, jak się dorobi, odda...

Szener uśmiechnął się sceptycznie.

— Pan zaraz nie wierzy! Pan myśli, że już niema na świecie uczciwych ludzi? Pfe! Wstydz się pan! Ale pan to jej zrobi, prawda?

— Co takiego?

— Pożycz jej pan te sto rubli? Jaby dała, ale nie mam...

Szener nie miał najmniejszej chęci. Zaczął tłumaczyć, że pięć rubli zapomogi zupełnie wystarczy, że sto rubli to duży pieniądz i lepiej taką sumę między więcej biedaków rozdzielić. Gdy to nie skutkowało, przyznał wreszcie, że i jemu sto rubli czynią w tej chwili różnicę.

Pani Marja nie dała się przekonać tym argumentem.

— Co tam panu znaczy sto rubli! Czasem jedna kolacja pana więcej kosztuje. Pójdzie pan jutro na giełdę i zarobi więcej!

On począł się śmiać, rozbawiony jej pojnowaniem giełdy i interesów.

— E! co ja tam z panem będę długo mówić! — dodała. Biorę sama i basta!

Wyciągnęła mu z ręcznika z kieszeni pugilares i wyjęła sturublowy banknot, ten sam, który miał starczyć do Bożego Narodzenia. Poczem skoczyła wesoło do drugiego pokoju.

— Pan Szener pożyczka pani sto rubli na dystrybucję. Niech pani Sapernicka podziękuje.

Umalowana dama chwyciła skwapliwie za papirerek, ucałowała w ramię panią Werlinden i jąła dziękować Szenerowi:

— Już nie uwierzę, żeby miał być prędko koniec świata, skoro są jeszcze tak szlachetne osoby. Będę się codzień modliła za szanownego pana. Jeszcze ja się szanownemu panu kiedy odwdzięczę...

Byłaby tak długo mówiła, lecz pani Marja jej przerwała:

— No, do widzenia, pani Sapernicka. Jak będzie dystrybucja, przyjdę panią odwiedzić.

Dama zęgnęła się, a na odchodem zwróciła się ze swym słodkim uśmiechem do Szenera:

— Może i szanowny pan raczy mię kiedy odwiedzić...

Gdy wyszła, pani Marja wyciągnęła obie ręce do Szenera, objęła go miękkiem, pieszczącym spojrzeniem i rzekła tonem dziecka, które zbroiło i boi się nagany.

— Naciągnęłam pana... Gniewa się pan bardzo?...

On miał w istocie minę trochę kwaśną; pod wpływem jej oczu wszakże ów zły humor topniał prędko.

— Bo gdyby to naprawdę była bieda! — odrzekł. — Ale ręczę pani,

iz pójdzie nakupić sobie różu i białdła.

— Kiedy ja panu mówię, że to bardzo nieszczęśliwa kobieta. Cóż to szkodzi, że się trochę maluje... Nie mówmy już zresztą o tem, dobrze? Mika był u pana?

Szener się zdziwił.

— Alboż miał być? Nie, dotychczas nie był.

— Będzie u pana dzisiaj z przeprosinami. Nie uwierzy pan, jak on jest o pana zazdrośny. Cały wczorajszy atak, to zazdrość...

— A tak nie ma powodów!—westchnął Szener.

— Myśli pan? Może i ma... Mnie się zdaje, że jego instynkt jest dobry...

Przechyliła ku niemu swą śliczną twarz, czerwone usta półrozwaite, szafirowe oczy, lśniące zagadkowym, drażniącym uśmiechem. Wysunięta naprzód pierś rysowała się ponętnie pod gładkim zakietem, prostofaldzista spódnica uwydatniała silnie rozwinięte biodra.

Szener posunął się ku niej, chcąc ją wziąć w pól i przycisnąć, lecz ona wymknęła się zręcznie.

— Panie Auguste! Całować w kancorze! A powaga pryncypała... Niech pan będzie serjo i słucha. Otóż wytłómaczyłam Mice wszystko...

— Wszystko?...

— Nieznośny pan jesteś! Naturalnie, że wszystko. Przekonałam go, że jest głupi, że pana obraził, pana, który jest jego największym przyjacielem...

— Dziękuję pani za te dobre słowa.

— Pan nie chce być przyjacielem mego męża?

— Ależ przeciwnie, to moje najgorętsze marzenie.

— Więc czego pan się uśmiecha? Jednym słowem, dziś rano Mika sam przyznał, że postąpił wczoraj bardzo źle i przyjdzie prosić o przebaczenie. A teraz uciekam.

— Jakto, pani odchodzi?

— Naturalnie, już po trzeciej. Mam sprawunki na mieście.

Odpięła rękawiczkę, obnażyła część dłoni i przycisnęła mu do ust.

— Niech pan całuje, niech pan będzie kontent—i do widzenia!

On zatrzymał ją za drugą rękę.

— Co tam pani będzie dzisiaj robić sprawunki. Czas taki piękny, jedźmy gdzie na spacer.

Wskazał ruchem głowy na okna, po przez które widać było szerokie podwórze, usłane śniegiem. W nocy ścisnął mróz, nad ranem spadł duży śnieg i odział miasto w lśniącą białą suknię.

Pani Marja zawahała się.

— Czas jest cudowny—rzekła.—Sanna, jak po puchu. Wie pan,—do Łazienek bym pojechała. Pan bo

zawsze umie trafić w moje czułe struny...

— Więc jedźmy!—zawołał wesoło Szener.

— Tak razem przez miasto? A, nie... Coby powiedziała pańska żona?... A gdyby nas tak Mika podpatrzył!...

Do drzwi ktoś zapukał. Pani Marja przesunęła się na palcach do saloniku, Szener poszedł otworzyć.

Zjawił się Teofil, w ręku trzymał kartę wizytową.

— Mówiłem ci, że mnie niema dla nikogo—rzekł z niezadowoleniem Szener.

— Kiedy ten pan wszedł prosto do kantoru i spytał się o pana nie mnie, lecz pana Gęsinowskiego...

Szener spojrział na bilet i drgnął.

— Mikołaj Werlinden!

Przymknął drzwi i podszedł do pani Marji, która czekała cierpliwie w saloniku.

— Mąż pani przyszedł—rzekł przyciszonym głosem.

Ona skoczyła z miejsca.

— I powiedzieli mu, że jestem—dodał.

— Niema drugiego wyjścia?—spytała.

— Niema.

— Co zrobić? Może być straszna awantura. Ja go się nie boję, póki jest przytomny, ale on tak łatwo traci pamięć.

— Niema innej rady—odparł Szener—musi pani tu zostać. Zamknę drzwi i przyjmę go w gabinecie. Tylko niech pani będzie cicho...

Gdy przywierał drzwi, spostrzegł, że w zamku nie było klucza. Uczyniło mu się nieprzyjemnie.

Przesunął nerwowo ręką po czole i wyszedł przyjąć gościa.

— Do pana, jak do... do tego... ministra—rzekł, wchodząc za nim Werlinden. Błady był, oczy miał podkreślone niebieską obwódka, sine usta krzywił mu głupkowaty, zastygły uśmiech.

— Pracuję—odparł Szener, wskazując mu krzesło.—Miałem ważne listy do pisania.

— A ja przez ten czas zwiedziłem pański ten... ten... kantor. Mnie to bardzo interesuje. I co pan sprzedaje, proszę pana?

— Kupuję i sprzedaję zboże.

— Jakto, i kupuje pan także?

— No, żeby sprzedać, trzeba wprzód kupić...

— Prawda—zastanowił się Werlinden.—Wie pan, to bardzo ciekawe. Ale przede wszystkim muszę panu powiedzieć, z czem ja do pana przyszedłem.

Znowu zamilkł. Widocznem było, że zapomniał i pracował całą siłą nędznego, zasychającego mózgu, aby sobie przypomnieć. Szener się nie-

cierpliwił, choć jednocześnie żał mu było biedaka.

— Jakże pan noc spędził—zapytał, chcąc przerwać te bezskuteczne wysiłki.

Werlinden uderzył się w czołoi, nie odpowiadając na pytanie, zawołał:

— Aha, już wiem! Pan pewno na mnie obrażony za wczorajsze. Ja się uniosłem. Ja się bardzo uniosłem. Lecz widzi pan, jak mię głowa boli, to takie dziwne myśli zaczynają mi się plątać. A potem, to ja sam nie wiuien. Dziś Mania wytłómaczyła mi wszystko. Ja nie miałem słuszności, pan jesteś naszym przyjacielem...

Szener, mimowoli trochę zmieszany, nie wiedział, co odpowiedzieć, zaś Werlinden ciągnął dalej:

— Mania wytłómaczyła mi wszystko... Niech pan się na mnie nie gniewa; widzi pan, ja ją tak bardzo kocham. Ja przez nią pogniewałem się z ojcem. Ojciec mój, pan wie, wysoki urzędnik. Bardzo wysoki urzędnik. Nie chciał pozwolić na ślub, a ja mimo to ożeniłem się. Więc pan nie gniewa się na mnie?

— Nie, panie Werlinden, nie mam do pana najmniejszego żalu.

— To dobrze, bo ja już martwiłem się. Pan dobry człowiek, panie Szener, ja teraz widzę, pan dobry człowiek... Chce pan, bądźmy przyjaciółmi. Ot, wie pan, mówmy sobie «ty»... dobrze? Mnie na imię Mikołaj, a panu?

— August—odpowiedział Szener, nie mogąc wstrzymać się od lekkiego uśmiechu.

— August? To jeszcze nie tak. Niech pan powie, jak do pana mówi żona?

— Guciu...

— Ot, doskonale! Guciu! Bardzo ładnie. Ty, Guciu, mów mi—Mika. Mania tak mię przezwała. I bądźmy przyjaciółmi. A te drzwi gdzie prowadzą?—spytał, wskazując w stronę saloniku.

Szenerowi zabiło serce.

— Tam nic niema, zamknięte.

Werlinden już spoglądał po ścianach.

— A to czyj portret?

— Ojca.

— Ojca? Ot, dobrze... Ojca!... A mój ojciec nie chce mię widzieć dlatego, zem się ożenił z Manią... Ha, trudno!

Przerwał i zaczął nasłuchiwać.

— Ty wiesz, Guciu—rzekł nagle—tam ktoś jest w drugim pokoju. Słyszałem szmer. Może złodziej.

Powstał i chciał iść ku drzwiom od saloniku. Szenerowi znowu dech zamarł w piersiach.

— Pewno mysz pladruje po próbach zboża—rzekł, zatrzymując go.—A cóż słyhać u pana... u ciebie w biurze.

Werlinden roześmiał się.

— Widzisz, zapominasz się. A ja nie, ja nie powiem już «panie Augustie», tylko zawsze «Guciu». Ot, historia! No, w biurze u nas wszystko, chwala Bogu, w porządku. Naczelnik krzywi się, że ja często nie przychodzę, ale ja się z tego śmieję. My mamy protekcję!

Zaczął opowiadać bez końca o stosunkach biurowych. Szener słuchał z wzrastającą niecierpliwością; w końcu, by przerwać tę rozmowę, która go denerwowała w najwyższym stopniu, zadzwonił na Teofila, kazał sobie przywołać Meszkego, dawał jakieś rozporządzenia. Werlinden wciąż opowiadał, powtarzał się, przypominał sobie nowe szczegóły.

— Ale ja tobie może przeszkadzam? — rzekł wreszcie. — Ty masz pewno pilne interesy, a ja gawędzę...

— Rzeczywiście, mam jeszcze robotę...

— No, widzisz! Dlaczego ty mnie wprost nie powiesz? Między nami nie powinno być ceremonji. Do widzenia, Kochany Guciu. Przychodź do nas, proszę. A teraz pocałujmy się. Do widzenia.

Wyszedł nareszcie, przeprowadzony przez Szenera, który mu w przedpokoju pomógł jeszcze włożyć futro.

Gdy Szener wrócił do gabinetu, nie poszedł zaraz do pani Marji. Zatrzymał się na chwilę, by ochłonać z wrażenia, które było niezmiernie przykre. Ten pół-warjat, przyjacielski i serdeczny, zwierający mu się ze swej miłości do żony, — zaś ona ukryta za niedomkniętymi drzwiami... — W gruncie rzeczy — myślał — Werlinden nie obchodzi mnie nic, to licha kreatura. Ale gdym się z nim całował, odgrywałem rolę Judasza.

Poczuł ogromny niesmak do siebie i jednocześnie bezwiedną niechęć do pani Marji, która taką sytuację stworzyła. A ona właśnie wychyliła się ostrożnie z saloniku i zapytała szeptem:

— Poszedł?

Szener odpowiedział prawie szorstko:

— Jak pani widzi...

Lecz ona nie zauważyła zmiany w jego głosie i z widoczną radością odrzekła:

— Nie uwierzy pan, jak się bałam. O! teraz oddycham swobodniej! Która godzina?

— Czwartą dochodzi.

— Uciekam... Więc chce pan jechać do Łazienek?...

Szener zawahał się. Werlinden stał jeszcze między nią i nim. — Ba, na to niema rady — uspokajał się — to jedno z codziennych kłamstw życiowych, jeden ze zwykłych kompromisów z własnym sumieniem! I odpowiedział:

— Naturalnie.

— To niech pan idzie na plac Teatralny, weźmie dobre sanki, — i proszę czekać na mnie przy Belwederze. Ja zaraz przyjadę.

Uśmiechnęła się, podała mu rękę i wysunęła się cicho. Szener poszedł za nią do przedpokoju, wrócił i chodził przez kilka minut po gabinecie, wciąż trochę zły i niekontent z siebie. Potem ubrał się w futro i wyszedł na miasto.

...W pół godziny później czekał już na placyku przy Belwederze, u wjazdu do Łazienek. W Alejach Ujazdowskich było pusto, przechodniów prawie wcale. Powietrze uczyniło się pod wieczór spokojne, przymrozek zaczynał brać znowu; Szener podniósł kołnierz od futra. W dali usłyszał brzęczenie dzwonka i wraz potem spostrzegł jednokonne sanki, sunące szybko. Gdy zatrzymały się wreszcie, Szener wyskoczył ze swoich i pomógł wynieść pani Marji. Jednokonka zwróciła się wolno ku miastu.

Pani Marja zajęła miejsce w sankach Szenera.

— A potraficie prędko jechać? — spytała dorozkarza.

Ten uśmiechnął się dumnie.

— Zobaczysz jasnie pani, jak będziemy śmigać!

Zapiął obsyty niedźwiedziem fartuch i, mimo gwałtownego spadku, ruszył z kopyta. Lekkie sanki skierowały się w puste i mroczne już aleje Łazienek.

— Nie zimno pani? — spytał Szener.

— Gdzież zimno! — odparła wesoło. — Zupełnie gorąco. Tylko wie pan, to dzwonenie denerwuje mię.

Szener kazał przewiązać dzwonek i pomknęli znowu. Martwą ciszę przerywały teraz tylko głuche uderzenia kopyt końskich. Park tonął w bieli. Nagie korony wysokich drzew kapwały się jeszcze w ciepłym świetle, zaś szare pnie, czasem mchem zielonym poszyte, zdawały się być głęboko wrosnięte w śnieg, który błyszczał liljowemi barwy. Dalej głab ciemniejsza, długie gałęzie coraz gęściej garnące się ku sobie. I ogromna cisza.

— Jak tu dobrze! — rzekła pani Marja.

— Dobrze! — powtórzył Szener. — Dziwnie dobrze...

Ona przytuliła się do niego.

— Niech mię pan obejmie w pół, bo wylecę.

DCN

O WYKŁADACH AD. MICKIEWICZA

w Collège de France przynoszą nam szczegółowy charakterystyczny wspomnienia A. Czumiłowa, których ogłaszanie rozpoczęła „Ruska Starina“ we wrześniowym zeszytach. W r. 1842 A. Czumiłowa, jako dwudziesto-kilkoletni młodzieniec słuchał, wespół z kilku jeszcze Rosjanami, lekcyj Mickiewicza i zapamiętał sobie dobrze nawet wygląd ówczesny piewcy „Pana Tadeusza“.

„Cała jego postać — pisze — chuda, z długimi, siwizną przyprószone włosami, miała na sobie dziwne jakieś piętno cierpienia i znudzenia. Melancholiję też jakąś charakterystyczną wiało od całego audytorjum, złożonego prawie bez wyjątku z emigrantów i polek czarno ubranych. Z pomiędzy Rosjan stale uczęszczali na wykłady Mickiewicza: A. I. Turgienieff i P. W. Annenkow. Ten ostatni często przed przybyciem Mickiewicza kładł na katedrę jakieś kartki notatkowe. Od czasu do czasu zjawiał się w audytorjum N. I. Turgienieff“.

Otóż razu pewnego, dotknąwszy dziejów Rosji, rzucił na nie Mickiewicz szowinistyczne — jak wydało się autorowi pamiętnika — zabarwienie.

„Oburzyło mię to — pisze — i posłałem Mickiewiczowi list, prostujący przytoczone przez niego fakty. Jednocześnie pozwoliłem sobie zwrócić jego uwagę, że rozminął się z celem wykładów swoich, którym jest: zbliżenie do siebie narodów słowiańskich za pomocą zaznajamiania ich z wybitnymi dziełami ich piśmiennictwa. Jego zaś tłumaczenie faktów z historii Rosji działa drażniąco i rozdławiająco.“

„Mickiewicz nie pozostawił listu mego bez odpowiedzi. Podczas następnej lekcji, d. 17 maja 1842 r., bardzo jasno i dobitnie objawił, że nie jest jego zamiarem wzbudzać w słuchaczach swoich uczuć nieprzyjaźni dla Rosjan. Wśród listów, które z powodu wykładów moich otrzymuję — rzekł — zwrócił szczególną moją uwagę list pewnego Rosjanina. Skorzystam z uwag w nim zawartych, często sprawiedliwych, a nieraz także głębokich. Dłużej nie mogę nad nim zastanawiać się, pragnę tylko uroczyście wyrazić, że nie jest wcale moim zamiarem podtrzymywać i rozżarzać nienawiść Polaków do Rosjan. Korespondentowi mojemu wiadomo — mówił dalej profesor — że niektóre gazety pomawiają mię o tendencję wręcz przeciwną. Czyż nie dowodzi to, przynajmniej mego — bezstronności?“

W.

KRONIKA LITERACKA.

[H. Sienkiewicz po włosku. Donosiliśmy już o wielkiem powodzeniu, jakim nasz powieściopisarz cieszy się we Włoszech od czasu, kiedy jego dzieła przetłumaczone zostały na język włoski. Można powiedzieć, iż niemasz dziś na półwyspie popularniejszego pisarza, nad autora „Quo Vadis“ i „Rodziny Połanieckich“. Wszystkie poważniejsze mieszczańskie i dzienniki zamieściły studja o Sienkiewiczu, a powodzenie „Quo Vadis“ jest, zwłaszcza na dzisiejsze włoskie stosunki, prawdziwie fenomenalnym, bo powieść odniosła — jak tutejsze dzienniki się wyrażają — „un clamoroso successo“. Niezadługo wyjdzie w druku seria nowel Sienkiewicza w wydawnictwie firmy S. Lapi, w Città di Castello pod Perugią. Wydawca S. Lapi wydaje bibliotekę tłumaczeń autorów zagranicznych p. t.: „Alba“ (Jutrzenka); wydał już nowelki P. Heysego, powieści pani E. Braddon i t. d. W 14 i 15 tomie tegoż wydawnictwa ukazały się nowelki Sienkiewicza: „Bartek zwycięzca“, „Organista z Ponikły“ i inne. Przetłumaczyła te nowelki na język włoski pani Emma Chłudziska (z Białorusi) z domu margrabina Paulucci, z Wenecji.

[„Biblioteka“ Reklama, wychodząca w Lipsku, wydała obecnie 4-tysięczny tomik. Z autorów polskich drukowano tu w przekładzie niemieckim — powieści: Kraśzewskiego (6 powieści), Korzeniowskiego, Rzewuskiego, Siemińskiego, Dygasińskiego, Świętochowskiego, Sienkiewicza; poezje: Mickiewicza, Krasińskiego, Malczewskiego i Zaleskiego.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

FRYDERYK CHOPIN.

S. ZWIERZCHOWSKI.
KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 83 (róg Działowej).

Znaczną wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KIJÓW

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

SKŁAD W KIJOWIE, Proreznia № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (685)

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

CNOTA.

Dziś każdy z parlamentów cnotą nas chwyca, Bo w nim nie wie prawica, co czyni lewica. (Smigus).

Flora Pache

Śpiewaczka i Profesor śpiewu, ze świadectwem MARCHESE z Paryża, otwiera w Kijowie (696)

Kursa Śpiewu

Specjalna metoda ustawiania głosu, usuwająca wszelkie trudności.

Adres: KIJÓW, Bibikowski Bulwar № 6, mieszkanie № 3, wejście frontowe.

WINA KRAJOWE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE“
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



WINA KRAJOWE z majątku „SANIORITY“ w Kachetji.
WINA FRANCUSKIE
FIRMY G. VERDIER et Co. Bordeaux.

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

CRYWEK Z LISTU ZAKOCHANYCH.
...Gdy mi twój list przyniósł wczoraj listonosz, ucałowałam go stokrotnie... (Fl. Bl.).

WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązaki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana“, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(623)

G. DAWERIO
ZÜRICH.

Filje: PARYŻ, MARSYLJA, BARCELONA

- Walcowe złożenia.
- Sita płaskie skrażające.
- Kaszkowe oczyszczające maszyny.
- Ziarno oczyszczające maszyny.
- Budowa automatycznych młynów.

(688)

JEDYNI REPREZENTANCI

Bracia ZAREBSCY w Kijowie

AKCYJNE TOWARZYSTWO
KIJOWSKIEJ FABRYKI DRUTU i GWOŹDZI
oraz

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuźniczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Уроволок-Киев“.

Nabywszy na własność fabrykę metalowo-tkacką barona M. W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo tkacki będzie w dalszym ciągu wyrabiać siatkowe wyroby, zaczynając od płócien bez końca (dla fabryk papieru) i skończywszy na sitach najcieńszych, mających 40 tysięcy otworów w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najlżejszych i najmocniejszych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławnu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, łożka i kuszетки z matercami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaoferowali. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męzka i damska z kolorowego batystu, o modnych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa bezpłatnie. (614)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roensch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Filarmonie fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

NASIONA:

koniczyzny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, asaletra chemiczna, kaimit i t. d.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorem wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

(608)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

MIŃSK, ul. Zacharzewska.

(7093)

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na sezon zimowy: młocarnie sztyftowe H. Lanza w Mannheimie, cepowe H. Cegielskiego w Poznaniu, parowe garnitury Robey'a et Co w Linkolnie i sieczkarnie, szarpacze, sickace oryginalne Bentalla et Co w Heybridge, których posiada reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmiot reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Jako najlepszy sposób osobistego ubezpieczenia uznana została asekuracja życia, t. j. asekurowanie ściśle oznaczonego kapitału, wypłacalnego po śmierci ubezpieczonej osoby, albo samej ubezpieczonej osobie, po dościnu jej do pewnego wieku.

Taka asekuracja niezbędna jest nietylko dla osób, utrzymujących żonę i dzieci wyłącznie z własnej pracy, ale okazuje się bardzo celową i dla osób zamożnych, ponieważ polisa asekuracyjna nie podlega wypadkom, jakie mieć mogą miejsce z innym mieniem.

Towarzystwo Asekuracyjne „Rosya“ proponuje ubezpieczenie życia na najpewniejszych podstawach i na najwygodniejszych kombinacjach. Rozmiarem swoich operacji Towarzystwo «Rosya» jest **pierwszem** ze wszystkich asekuracyjnych Towarzystw w Imperjum.

Po d. 1 stycznia 1899 r. w Towarzystwie «Rosya» było ubezpieczonych na życie **60,258 osób na kapitał 134,891,890 rubli.**

Zarząd Towarzystwa «Rosya» znajduje się w Petersburgu (Wielka Morska № 37). Agentury we wszystkich miastach Imperjum. (7097)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowe

Inż. **Kazimierz Ossowski**,
Biuro techniczne międzynarodowe.
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Dwieczone nagrodą Akademii paryskiej.
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. uszne. Mnóstwo podziek. i chwaleb. odezv. Kończącym naukę na ład. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej.

A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki, oraz listy próbn. wysłać się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umierkowane wynagrodzenie. (6633)

Dr. Świętecki

powrócił z zagranicy (nos, uszy i gardło).
Marszałkowska, 111. (2704)

Panna Ziuta. — Więc kuzyn, jak sły-
szę, żeni się z panną, która nie ma
On. Tak jest. Na złość moim kre-
dytorom! (Fleg. Bl.)

Odswieża i nie psuje cery!

Borno-tymolowy grysek

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

♦ Cena 50 kop. ♦

Sprzedaję we wszystkich magazynach
aptecznych i kosmetycznych. Labora-
torjum i główny skład: Kijów, Wielka
Włodzimierska № 25. Wysłać się
pocztą za zaliczeniem. (669)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia) . (84)

— Czego płaczesz, Stasiu?
— Bawiłem się z Kazia w Adama i
Ewe, a ona sama całe jabłko zjadła!
(Koleci.)

H. RIEGEL, dawniej H. OLAWSKI
KSIĘGARNIA I SKŁAD OBRAZÓW

w Warszawie, Mazowiecka 49/6.

Poleca następujące dzieła nakładowe:

Guillamin A. Siły przyrody. Popu-
larny wykład fizyki. Wytworne dzieło
1200 str. duży format, 625 drzewory-
tów, 15 tablic kolor. i czarne. Zamiat
rb. 7.50 - rb. 3.50.

Geografia papularna z rycinami i
mapami. 2 tomy, 1663 str. Zamiat
rb. 7.35 - rb. 3.

Mały Brehm. Życie i obyczaje
zwierząt. 260 figur na 24 tabl. kolor.
rb. 2.50, z oprawą rb. 3.

Hayek G. Atlas zoologii, botaniki i
mineralogji na 120 tablicach in-
folio, z tekstem. W ozd. odb. czarwonej
oprawie zamiat rb. 22 - rb. 16.

Podręcznik do nauki języków ob-
cych dla sa naukow. metody dra
H. Loewego: Ję. yk francuzki, rb. 1.50.
Język niemiecki, rb. 1.

**Słownik kieszonkowy. Francuzki-
polski i polsko-francuzki.** 1200
str., rb. 1.50, z oprawą rb. 2.

Młoda Gospoia. Tom I. Poradnik ku-
charki i kuchnia dla chorych.
str. 860, w oprawie rb. 1.50. Tom II.
Ciasta, soki, konfitury. 300 str.,
rb. 1.

Powieści Montepin'a, Podpalaczka (Ro-
znosielielka chleba) i **Walka o mi-**
ljony, 46 zeszytów po 15 kop.

Margrabina Pompadour, czyli Lud-
wik XV i dwór jego. Powieść hi-
storyczna, bardzo zajmująca, 40 ze-
szytów po 10 kop. (2739)

Katalog szczegółowy bezpłatnie.

**POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszecchrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszecchswiatowej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
teryńskińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. S.

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemersowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.

Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.

Osie do parowozów, tendrów i wagonów.

Stal resorową.

Belki walcowane, I i kształtu |___|

Żelazo kolumnowe i kolumny.

Waty walcowane do transmisyj.

Błachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obřeczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.

Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.

Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.

Rezerwoary i kadzie.

Formy mostowe, wiązania dachowe.

Kafary do szymb.

Żelazne wagoniki dla kopalń.

Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasniekich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3;
w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

♦ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ♦

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.
Sprzedaż węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów.

(857)



„L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów,
dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płaenia premji,
niezdolni do pracy otrzymują 5/6 ubezpieczonej sumy natychmiast.
Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów,
Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. ♦ (844)